

**BROWNING Z „SUETANA”
epizod spod Monte Cassino**

**ANKONA – operacja
2 Korpusu Polskiego**



www.polska-zbrojna.pl

HISTORIA

polska Zbrojna

NR 3 (7) 2018

CENA 9,99 ZŁ (w tym 8% VAT) ISSN 2543-8735

**LISOWCZYCY
jeźdźcy apokalipsy
ze wschodu**

**ICH SPRAWA
JEST WYBRAĆ
jak żydowscy
żołnierze
z Armii Andersa
budowali Izrael**

prof. Zbigniew Wawer
o polskim wojsku
w cieniu wielkiej polityki

WŁADYSŁAW ANDERS

Czas generała

**WIELKA EWAKUACJA
z nowej perspektywy**





WALCZYLI DLA NAS * ZAWALCZMY DLA NICH *



PPLK. ZBIGNIEW GALPERYN
PS. "ANTEK"
BATALIÓŃ "CHROBRY-1" AK
POWSTANIEC WARSZAWSKI

JEDEN Z PONAD 1500
PODOPIECZNYCH
PACZKI DLA BOHATERA

WALCZYMY O PAMIĘĆ

DLA BOHATERÓW
NARODU POLSKIEGO

* WIĘCEJ O NAS *

 PaczkaDlaBohatera

WSPOMÓŻ NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ
44 1140 2004 0000 3202 7690 1396

FOT. CEZARY POMYKAŁO



ANNA PUTKIEWICZ REDAKTOR NACZELNY

POLSKA WĘDRUJĄCA ZOSTAWIŁA PO SOBIE SZLAK ZNACZONY TABLICAMI: TĘDY SZEDŁ ŻOŁNIERZ POLSKI.

Kiedy płk Klemens Rudnicki, zaufany oficer gen. Władysława Andersa i zastępca dowódcy 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty jako ostatni wsiadał na statek cumujący w krasnowodzkiem porcie, pierwsza ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS stała się faktem. Był rok 1942, żołnierze i cywile pewnie wciąż jeszcze z niedowierzaniem zostawiali za sobą ziemię, którą ze względu na ogrom cierpień tam zadanych, nazwą później „nieludzką”. Na jej brzegu zostawał odprowadzający ostatni transport szef bazy płk Zygmunt Berling. Oficerowie

spotkali się wzrokiem. Pułkownik Rudnicki, który wyszedł z łagru, poznał sowiecką Rosję i wiedział, że jakkolwiek sojusz z nią jest mitem. Można było z nią walczyć do śmierci, lub ulec i poddać się – dać się wchłonąć. Pożegnalna wymiana spojrzeń przypieczętowała nie tylko ich życiowe wybory, ale stała się początkiem bolesnego narodowego pęknięcia i podwójnego losu. Ta chwila zwiastowała też niedaleki kres polskich marzeń o powrocie do ojczyzny, w jej znanym obrazie i granicach. Nieoczekiwany bieg zdarzeń w teatrze działań wojennych przemodelował sojusze, a dla Polaków ustawił nową oś czasu. Nie dla wszystkich jednakowo sprawiedliwą. Bo oto Morzem Kaspijskim nadal dziesiątkowani przez choroby, odpływali ci, którzy „zdążyli do Andersa”. Na pozostałych, jak się okaże, miał czekać Zygmunt Berling, ale już z inną ofertą.

Jedni i drudzy mieli przed sobą graniczące z cudem zadanie osiągnięcia w najszybszym możliwym czasie pełnej gotowości bojowej. Polskie ofiary przedwojennej polityki zachodnich mocarstw, przy akompaniamencie błędów naszej polityki, miały stać się teraz jej beneficjentami. Pod warunkiem, że udowodnią swoją przydatność. Polska, za którą do tej pory nikt obcy nie chciał umierać, stała się nagle podmiotem, na poły konkretnym, na poły lirycznym. Płomienna retoryka dedykowana Polakom rodziła w nich nadzieję na „sojuszniczą wdzięczność”. Wszyscy wiedzieli, że ci dzielni „szaleni, zażarci” żołnierze pójdą się bić za Polskę wszędzie. Nawet kiedy staną naprzeciwko o pokolenie młodszych niemieckich strzelców spadochronowych – elity armii Hitlera. Anglia nauczona wiekowym doświadczeniem nie zamierzała wchodzić do takiej wojny inaczej niż zwykle. A zwykle wchodziła walcząc za pomocą szerokiej koalicji sojuszniczych wojsk. Koalicja ta potrzebowała również polskiej krwi.

Zdawał sobie z tego sprawę gen. Anders, który wywołany rok wcześniej z celi Łubianki stojąc w nagłej zmianie dekoracji na puszystym dywanie przed Berią i Mierkułowem przyjmował od nich propozycję nie do odrzucenia. Zobaczył w tej nowej rozgrywce między Churchilllem a Stalinem szansę dla „sprawy polskiej”. Widział też zapewne swoje pięć minut sławy. Później wyprowadził z obcej ziemi polskie wojsko, był wodzem. Dla Polaków to nie tylko nowa odsłona wojny z Niemcami i konieczność przełknięcia sojuszu z Rosją, to także wojna nerwów i wojna z czasem. Anders „przy okazji” wywiózł ze Związku Sowieckiego tysiące dzieci polskich. To był czas Generała. Do dziś historycy spierają się, czego było więcej w motywach, którymi się kierował: politycznej przenikliwości czy chęci wojennej sławy?

Polska wędrująca zostawiła po sobie szlak znaczonego tablicami: Tędy szedł żołnierz polski. Jeruzolimską Via Dolorosa w III stacji pamięta dłuto por. Adama Zielińskiego, więźnia Kozielska. Zdziwieni alianci nie do końca rozumieli upór gen. Andersa forsującego nieustępliwie zgodę na formowanie jednostek na przedwojenny polski wzór. Plut. Jan Donocik uszył pospiesznie proporczyk w barwach 12 Pułku Ułanów Podolskich, został on zatknięty w ruinach zdobytego klasztoru na Monte Cassino. Dwustuletnią tradycję pułku odtworzyła garstka ocalałych kawalerzystów. Z wielkiej perspektywy geopolityki historia wędrującej polskiej armii okaże się niebawem tylko epizodem, politycznym kłopotem. Ziemia obiecana jej żołnierzom – Rzeczpospolita, nagle niedostępna, spłynęła krwią najlepszych synów. Ta wielka polska epopeja, w której wielu chciało widzieć podobieństwa z biblijnym exodusem, nie ma dobrego zakończenia. Nie jest możliwe jednak myślenie o wolnej Polsce bez pamięci o tym niezwykłym, heroicznym rozdziale w historii Wojska Polskiego.



nr 3

SPIS TREŚCI

Wielcy dowódcy

ANTONI LENKIEWICZ

14 Anders – życie żołnierza

BOGUSŁAW POLAK

22 Urodzony do walki

Strategie

JULIUSZ S. TYM

28 Generał Anders. Blaski i cienie kampanii 1939 r.

JULIUSZ S. TYM

54 Ankona – samodzielna operacja 2 Korpusu

Wojna i polityka

ANNA PUTKIEWICZ, PIOTR KORCZYŃSKI

36 Anders – życie żołnierza
Rozmowa ze Zbigniewem Wawrem

KRZYSZTOF TARKA

96 Kosztowna zabawa „Narodowca”

W cieniu historii

SŁAWOMIR KALBARCZYK

46 Wielka ewakuacja

JAKUB OSTROMECKI

82 „Ich sprawą jest wybrać”. Jak Żydzi z Armii Andersa budowali Izrael

BOGUSŁAW POLAK, MICHAŁ POLAK

88 Komuniści przeciwko legendzie Generała

Kawalerowie Virtuti Militari

ANNA DĄBROWSKA

53 Żołnierz szaleńczej odwagi

Jednostki specjalne

PIOTR KORCZYŃSKI

64 Śladami polskich komandosów

Życiorysy heroiczne

JERZY KIRSZAK

72 Śmierć pułkownika
Karol Reinhold Fanslau na polu chwały

Lotnictwo

MARIUSZ NIESTRAWSKI

102 Nalot na Sołtanówkę

Z arsenału Muzeum Wojska Polskiego

MICHAŁ MACKIEWICZ

108 Trofea spod Monte Cassino



Wojenne epizody

WOJCIECH KRAJEWSKI

114 Browning z „Sultana”

Motoryzacja

JAN TARCZYŃSKI

124 Pana Prezydenta motocyklowy przypadek

Sztandary Wojska Polskiego

JAROSŁAW PYCH

130 Tajemnica skrywana w drzewcu

Powroty

MARZENA JÓZEFczyk, TOMASZ ZAWISTOWSKI

134 Polskie ślady w Notre Dame



Orzeł biały

TOMASZ ZAWISTOWSKI

136 Orzeł z wytwórni akordeonów

Historia mundurów Wojska Polskiego

PAWAŁ ROZDZESTWIENSKI

140 Z ziemi włoskiej do Polski

Historie ocalone

PIOTR KORCZYŃSKI

142 Od Powstania Warszawskiego do wojny w Indochinach cz. 2
Rozmowa z Zygmuntem Jatczakiem

DOMINIK KAŹMIERSKI

148 Chłopak patrzył na wojnę

Podziemie niepodległościowe

KRYSTIAN PIELACHA

150 Pod komendą „Orlika”

DAWID GOLIK

154 Uderzenie i odskok

Zapomniane bitwy

ANDRZEJ ŁYDKA

160 Bitwa pod Kaniowem





54

Psy wojny

PIOTR KORCZYŃSKI

170 Lisowczycy – jeźdźcy apokalipsy ze wschodu

Klub garnizonowy

ANDRZEJ ŁYDKA

175 Wołosianka na ORP „Bątyk”

Ceremoniał wojskowy

MARIUSZ KUBAREK

176 Uroczysty przegląd sił zbrojnych

Wielkie kolekcje

ROBERT MARCINKOWSKI

180 Przewodnik po miejscach, których już nie ma

Notatnik kolekcjonera

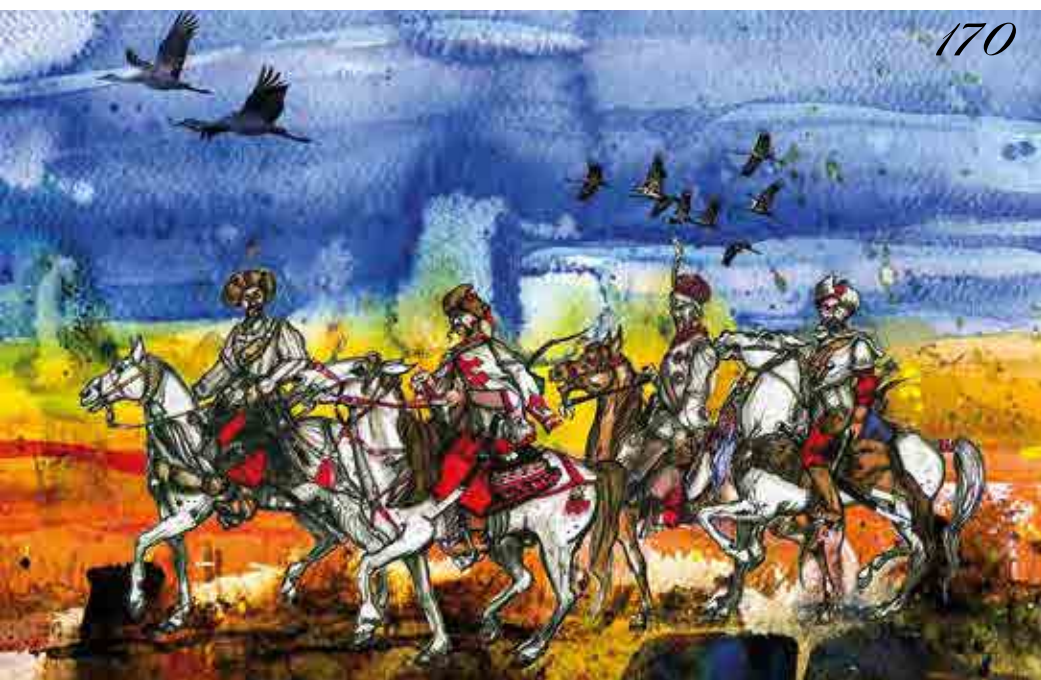
ANDRZEJ WITKOWSKI

183 Świat filokartystyki

Książki

MICHAŁ KOZŁOWSKI

184 Prawo do polskiej pamięci



170



**Pomocnicza Służba Kobiet 2 Korpusu Polskiego,
lata 1944–1945.**

1. Zdzisława Katruk (później Łętowska).

2. Zdzisława Katruk z matką Michałina Katruk.

3. Pierwsza od lewej Michałina Katruk.

Fot. archiwum rodzinne Małgorzaty Łętowskiej.



WOJCIECH NARĘBSKI
 PROFESOR GEOCHEMII I PETROLOGII,
 ŻOŁNIERZ 2 KORPUSU POLSKIEGO

Generałowi zawdzięczam wszystko

W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach znajduje się kaplica ufundowana przez Włochów z regionu Marche. To wotum dziękczynne złożone Polakom za wyzwolenie. Kaplica jest pod wezwaniem Matki Boskiej Loretańskiej, gdyż to właśnie Loreto zostało wyzwolone przez żołnierzy 2 Korpusu gen. Władysława Andersa. Bitwa o Monte Cassino przysłoniła wiele działań 2 Korpusu, czyli kampanię adriatycką, która była w dużym stopniu samodzielnym sukcesem gen. Andersa i jego podkomendnych. Zdobycie Ankony i przerwanie Linii Gotów to świetne zwycięstwa. Tego nikt nam nie odbierze. Kampania adriatycka była istotna z jeszcze jednego powodu – odnowiła polsko-włoskie braterstwo broni. Pod dowództwem gen. Andersa dzielnie walczył ponad dwudziestotysięczny korpus włoski i inne pomniejsze jednostki. To wielkie dzieła militarne, w których brałem udział.

Stałem się żołnierzem, ale przede wszystkim – żyłem, choć z nieludzkiej ziemi wyszedłem jako wrak człowieka. Sowieci aresztowali mnie w czwartej klasie gimnazjum, przed tzw. małą maturą, byłem więźniem NKWD w Wilnie, a następnie w Gorki. Po tzw. amnestii przyjęto mnie do Armii Andersa, choć miałem dopiero 16 lat. Wycieńczony więzieniem, trafiłem od razu do szpitala, w którym przez kilka miesięcy balansowałem na granicy życia i śmierci. Generałowi zawdzięczam więc wszystko. Jak tylko zaistniały możliwości kształcenia się, po przeszkoleniu wojskowym w Iraku, gdzie powołano 2 Korpus Polski, gen. Anders całą młodzież wysłał do szkół. W Palestynie na kursach maturalnych zdałem małą maturę. Podobnie kilkuset młodych żołnierzy zdało wtedy małe i duże matury. Dla ludzi wyrwanych z sowieckiego piekła to był kolejny cud. Mogłem być przyjęty już do szkoły podchorążych. Dużą maturę zdałem już w Anglii, gdzie przerzucono nasz korpus po wojnie. Te, nazwijmy – niewojskowe, zasługi gen. Andersa są równie ważne z sukcesami bojowymi 2 Korpusu. Krytycy Generała często twierdzą, że był człowiekiem o wybujałych ambicjach, którym podporządkowywał swoje decyzje i los żołnierzy. Anders oczywiście był ambitnym człowiekiem, ale opinie te, wyrwane z kontekstu zdarzeń, są wysoce krzywdzące. Przywołuje się tutaj najczęściej dwie sprawy: wyprowadzenie Armii ze Związku Sowieckiego i bitwę pod Monte Cassino. W pierwszym wypadku największe zasługi w ewakuacji polskich żołnierzy do Persji ma... Winston Churchill. Z jednej strony sukcesy „Lisa Pustyni” feldmarsz. Erwina Rommla w Afryce, a z drugiej – Niemcy szturmujący już szczyty Kaukazu spowodowały, że roponośne zaplecze Brytyjczyków na Bliskim Wschodzie znalazło się w kleszczach. Churchill potrzebował tam dodatkowego wojska, które Stalin chętnie mu „ofiarował” w postaci niewygodnej dla niego politycznie Armii Andersa. Właśnie z tych niedoszłych wygnańców, zesłańców i łagieników w dużej mierze powstał 2 Korpus Polski.

Natomiast osobistą zasługą Generała jest to, że postawił pewien warunek. Mianowicie, że – oprócz wojska – z Rosji muszą być także wyprowadzone rodziny żołnierzy i cywile, bo czeka ich pewna śmierć. To było zaskoczenie dla Brytyjczyków. Oni chcieli tylko żołnierzy, a zostali dodatkowo zmuszeni do przyjęcia ponad 40 tys. kobiet i dzieci. To jest wielka zasługa gen. Władysława Andersa. On tym ludziom darował nowe życie. ■

9 kwietnia bitwa pod



W a przełomie XII i XIII w. Temudżyn, zwany Czyngis-chanem, podbił i zjednoczył pod swoim przywództwem plemiona nomadów Wielkiego Stepu, podporządkował sobie olbrzymie obszary dzisiejszych Chin i Azji Środkowej. Gdy umarł, podboje kontynuowali jego następcy. Jeden z nich, rządzący za zachodzie imperium mongolskiego Batu-chan, opłomował czarnomorskie i nadkaspjskie stopy, tworząc Żłotą Ordę. Między 1236 a 1240 r. podbił Bułgarię Kamską, wygnał na zachód Połowców, a po zniszczeniu Kijowa i Włodzimierza nad Kłajmą zmusił Ruś do uznania władzy Mongołów. W pościgu za uchodzącymi Połowcami skierował główne siły na Węgry.

W styczniu 1241 r. – aby uniemożliwić udzielenie pomocy Węgrom przez Polaków i by zabezpieczyć swój pochód – chan wysłał na nasze ziemie korpus zbrojnych, który miał zatrzymać ewentualną interwencję polskich książąt. Przednie siły Mongołów 13 lutego 1241 r. pobili rycerstwo małopolskie pod Turskiem Wielkim. W marcu najeźdźcy wyruszyli na zachód z głównymi siłami. Największa armia pod wodzą Batu-chana uderzyła na Węgry, dwie mniejsze skierowały się na Polskę i Siedmiogród. Korpus pod dowództwem Ordu-iczena (brata Batu-chana) zajął Sandomierz, a pod Chmielnikiem i następnie pod wsią Tarczek stoczył wygrane bitwy z rycerstwem polskim. W tym samym czasie książę śląski Henryk II Pobożny gromadził wojowników, by odeprzeć najeźdźców. Na pomoc Polakom wyruszyły wojska czeskie. Mongołowie skierowali się wówczas na Śląsk, aby udaremnić połączenie tych oddziałów z siłami polskimi.

KWIECIEŃ 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

1241 r.

Legnica

MUZEALNE PAMIĄTKI

1. HENRYK II POBOŻNY – ksiązę śląski, Karol Linder, gwasz.
2. MIECZ, XIII w.
3. GŁOWNIA SZABLI MONGOLSKIEJ, pierwsza połowa XIII w. Fot. zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Do decydującej bitwy doszło 9 kwietnia 1241 r. pod Legnicą. Po stronie polskiej zgromadziło się 8–9 tys. rycerzy z poszczególnych dzielnic oraz oddziały zakonów rycerskich (joannici, templariusze, obecność Krzyżaków jest kwestionowana przez historyków). Siły mongolskie liczyły 9–10 tys. jazdy. Mongołowie nie wdawali się w indywidualne pojedynki, atakowali w zwartych uporządkowanych oddziałach konnicy, zasypywali przeciwnika gradem strzał wypuszczanych w pełnym galopie, stosowali taktykę wciągania kolejnych wrogich hufców do walki i ich rozbijania.

Polskie wojsko pod wodzą księcia śląskiego Henryka II Pobożnego, mimo liczebnej przewagi Mongołów, skutecznie odpierało ataki, wydawało się, że wynik bitwy jest już przesądzony. Najeźdźcy użyli wówczas – jak relacjonuje Jan Długosz – dymów trujących, co wywołało zamieszanie w polskich szeregach. Jednocześnie szpieg wysłany przez Mongołów, krzyczący: Bieżajcie! (Uciekajcie!), spowodował wybuch paniki i ucieczkę z pola walki części żołnierzy, z kuzynem Henryka, księciem opolskim Mieszkiem II Otyłym na czele. Załamanie ataku hufca książęcego wykorzystali Mongołowie, którzy otoczyli go świeżymi siłami i całkowicie rozbili. Henryk Pobożny, prawdopodobnie ranny, dostał się do niewoli. Został w niej upokorzony i ścięty, a jego głowę Mongołowie obnosili wokół Legnicy. Miasto nie zostało jednak zdobyte, a po spustoszeniu Śląska Mongołowie wycofali się przez Morawy na Węgry. Dla Polski śmierć Henryka oznaczała przekreślenie szans na szybkie zjednoczenie państwa i spowodowała rozpad jego rozległego księstwa.

ŁUKASZ JĘDRZEJCZAK pracownik Działu Wystaw Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, sprawuje opiekę merytoryczną nad wystawami poświęconymi średniowieczu i renesansowi. Od 14 lat aktywny rekonstruktor historyczny.



Starcie pod Legnicą

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Szwolężerowie pod 22 maja 1813 r.



1

Szarża w wąwozie Somosierra, nie jest jedynym niezwykłym zwycięstwem 1 Pułku Szwolężerów wchodzącego w skład Gwardii Cesarskiej Napoleona. Armia rosyjska – ścigając szczątki armii Napoleona – wkroczyła na początku 1813 r. do Księstwa Warszawskiego, a w lutym i marcu do Prus oraz Saksonii. Sytuacja zmieniła się, gdy do Otworzonej Wielkiej Armii wkroczył Napoleon. Słabym punktem jego armii była kawaleria. Francuzi ustępowali na tym polu szeregom koalicjantów pod względem liczebności i jakości. Tylko dlatego majowe zwycięstwa Napoleona pod Lüt-

zen i Budziszynem nie zakończyły się całkowitym rozbiem armii koalicjantów. Odtworzona polska kawaleria stanowiła w tej sytuacji cenne wsparcie. W wiosennej kampanii w 1813 r. wzięły udział trzy polskie regimenty: 1 Pułk Szwolężerów-Lansjerów Gwardii Cesarskiej oraz 7 i 8 Pułki Szwolężerów-Lansjerów Liniowych (dawne 1 i 2 Pułki Ułanów Nadwiślańskich).

Po zwycięskiej bitwie pod Budziszynem (20–21 maja) Francuzi ruszyli w pościg za przeciwnikiem. Rankiem 22 maja dogonili ariergardę prusko-rosyjskiej armii księcia wirtemburskiego w okolicy miasteczka Reichenbach.

MAJ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Reichenbach



Do ataku ruszyły V i VII korpusy francuskie. Rosjanie zajęli pozycje na wzgórzach pod Reichenbach. Zniecierpliwiony marnymi postępami piechoty Napoleon postanowił wesprzeć uderzenie kawalerią. Kawaleria Gwardii Cesarskiej miała obejść południowe skrzydło obrony koalicjantów od południa. W jej szeregach walczył 1 Pułk Szwoleżerów-Lansjerów. I Korpus Kawalerii zajął stanowiska od strony północnej. W korpusie tym znajdowały się 7 i 8 Pułki Szwoleżerów-Lansjerów Liniowych.

Wykonanie zadania utrudniał teren poprzecinany rowami. Kozacy prowadzili ogień z janczarek. Atak polskiej Kawalerii Gwardii stopniowo spędzał nieprzyjaciela z przedpoła. Uchodząc, Kozacy nie przestawali strzelać. 1 Pułk Szwoleżerów-Lansjerów nie zważał na opór nieprzyjaciela i nierówności terenu. Dwa szwadrony szwoleżerów przeszły przez głęboki parów pod komendą Dezyderego Chłapowskiego. Zaraz przeprawę rozpoczęły kolejne dwa oddziały. Opór nieprzyjaciela zaczął jednak wzrastać. Rosjanie uformowali do boju cztery szwadrony – w centrum dragoni, na skrzydłach ułani. Mimo przeszło dwukrotnej przewagi Rosjan Polacy się nie ulękli, a dowódca postanowił poprowadzić szarżę inaczej: zamiast stopniowo przechodzić ze stępa w kłus, galop, a ostatecznie w cwał i przed uderzeniem pochylić lance – od razu ze stępa ruszy w galop i cwał i to z dystansu znacznie krótszego niż było przyjęte do szarży. Lance miały zostać pochyłone dopiero tuż przed dotarciem do linii rosyjskiej. Wybieg się udał. Rosjanie przekonani, że to żart, nadal stali w miejscu. Na 150 m przed linią nieprzyjaciela padła komenda „marsz-marsz”. W kilka sekund Polacy dopadli Rosjan i ich rozbili. Za uciekającymi szwadronami dragonów popędzili również ułani. Krótkie starcie doprowadziło do rozproszenia szwoleżerów. Wstrzymano więc

pościg, aby uporządkować szyki. W tym momencie uformowana za pierwszą drugą linią kawalerii rosyjskiej, złożona z czterech szwadronów ułanów, uderzyła na Polaków. Szyk Rosjan się rozprężył, gdyż nie byli oni tak dobrze wyszkoleni jak Polacy. Dopadli szwoleżerów i gdy zdawało się, że odniosą zwycięstwo, kolejne dwa szwadrony prowadzone przez Pawła Jerzmanowskiego uderzyły na skrzydło Rosjan, którzy w okamgnieniu zostali rozbici.

W miejsce rozbitego pułku rosyjskiego nadciągnęły cztery sotnie Pułku Kozaków Ukraińskich. Rozpoczęły szarżę z dystansu ok. 400 m, jednak zbyt szybko przeszły w galop i cwał. Niezrażeni tym Polacy, byli pewni, że szyk rosyjski zaraz się rozpadnie i nie dojdzie polskich linii. Tak też się stało. Gdy tylko Kozacy się zatrzymali, szwoleżerowie schwytali kilkunastu jeńców, którzy na zmęczonych koniach nie byli w stanie umknąć. Ale to nie koniec walki. Szwoleżerowie uderzyli na wzgórze po lewej, gdzie znajdowała się pozycja rosyjskiej piechoty z kilkudziesięcioma działami. Oslaniał je świeżo przybyły pułk huzarski, który zaszedł Polaków od skrzydła. Chłapowski polecił zmienić front i zwrócić się frontem do huzarów, wystawiając się na flankowy ogień baterii rosyjskiej. Szwoleżerów osłonił Pułk Strzelców Konnych Gwardii Cesarskiej. Nie czekając na zdziśiatkowanie przez ogień rosyjskich dział, strzelcy ruszyli do szarży na huzarów. Nim dopadli linii nieprzyjaciela, huzarzy uciekli. Uradowany postawą Polaków generałowie Frédéric Henri Walther i Charles Lefèbre-Desnouettes winszowali Chłapowskiemu, wyrażając podziw: „Jeśli jest kto waleczniejszy od nas, jeśli kto od nas lepiej się bije, to wy”. ■

MIKOŁAJ KUBACKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Muzeum Wojska Polskiego, napoleonista, pasjonat dziejów militarnych od XVIII do początków XX w.

MUZEALNE ZBIORY

1. Fragment obrazu *Generał Dezydery Chłapowski w bitwie pod Reichenbach 22.V.1813* Zygmunta Rozwadowskiego, 1929 r.
2. Szabla pułku z pochwą żołnierza Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej.
3. Czapka wachmistrza pułku lekkokonnego.
4. Kurtka mundurowa wachmistrza Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej.
5. Klamra do pasa szwoleżera Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej.

Fot. zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



3 czerwca 1605 r.
zmarł hetman

Jan Zamoyski

GŁOWNIA MIECZA PARADNEGO

PERSKIEGO, OBOSIECZNA o długości 93 cm, szerokości przy zastawie 4,5 cm i wadze 750 g. Na zewnętrznym płazie, przy zastawie, wypukła listewka przyozdobiona nabijanym złotem ornamentem roślinnym. Widoczny okrągły kartusz, w którym umieszczono złożoną tarczę z herbem Jelita, otoczoną armaturą i literami: INZZPHWK (Jan na Zamściu Zamoyski Pan Hetman Wielki Koronny). Poniżej herbu napis literami arabskimi, mocno wytarty. Na płazie, na wysokości zastawy, wzdłuż główki, napis łaciński wykonany złotem: HAEC META LABORUM (Oto kres trudów). Fot. zbioru Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Jan Zamoyski, kanclerz koronny i hetman, to jedna z najwybitniejszych postaci polskiej sceny politycznej przełomu XVI i XVII w. Karierę rozpoczął za panowania ostatniego Jagiellona, króla Zygmunta II Augusta, obejmując w 1565 r. stanowisko sekretarza królewskiego. Stał się bardzo popularny wśród szlachty jako trybun głoszący hasła demokracji szlacheckiej. Popierał stronnictwo antyhabsburskie. Za panowania Stefana Batorego osiągnął najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej. Od 1576 r. sprawował urząd podkanclerzego koronnego, a następnie w 1578 r. otrzymał kanclerstwo wielkie koronne. Za wierną służbę Batory mianował go pierwszym dożywotnim hetmanem wielkim koronnym w 1581 r. Od tego momentu przyjmuje się w organizacji wojska Rzeczypospolitej dożywotnie sprawowanie urzędu hetmana. Po śmierci króla Za-

moyski czynnie wspierał kandydaturę szwedzkiego królewicza Zygmunta Wazy. Zapewnił mu tron, pokonując wojska Maksymiliana Habsburga w bitwie pod Byczyną (1588 r.). Wspierał karierę wojskową swojego kuzyna, Stanisława Żółkiewskiego, który okazał się jednym z najwybitniejszych wodzów okresu staropolskiego. Założył i ufundował Akademię Zamojską oraz zbudował Zamość, który stał się nowoczesniejszą fortecą w Rzeczypospolitej.

Poza korespondencją i wizerunkami niewiele rzeczy można powiązać z jedną z najwybitniejszych osobistości przełomu XVI i XVII w. W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się głownia miecza, która zgodnie z tradycją łączona jest z osobą Jana Zamoyskiego. Zastanawiające, w jaki sposób trafiła w ręce kanclerza i jaką rolę miała spełniać. Najprawdopodobniej wchodziła w skład prezentów dla urzędników administracyjnych, co pokazuje również, jak ważną osobą w ówczesnym świecie był Jan Zamoyski. Oczywiście mógł ją sprowadzić do osobistego użytku jako spersonalizowane zamówienie, jednak wydaje się to bardzo mało prawdopodobne. To raczej miecz perski stanowił prezent.

Nawiązanie wzajemnych stosunków dyplomatycznych leżało w interesie Rzeczypospolitej i Persji. Pod koniec XVI i na początku XVII w. oba kraje wysłały do siebie oficjalne i półoficjalne misje dyplomatyczne. Wysłannicy najprawdopodobniej wieźli ze sobą prezenty dla gospodarzy. Artefakt w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego ma wszelkie atrybuty dyplomatyczne, jest bowiem ozdobny, wykonano go z materiałów najwyższej jakości, robi wrażenie



Kanclerz Jan Zamojski. Miedzioryt z XVII w.

na najbardziej wyrafinowanym odbiorcy. Zamojski, dla którego przeznaczono ten dar, w swoim czasie był jedną z najważniejszych osobistości w kraju. Sprawował urząd niejako ministra spraw zagranicznych poprzez funkcję kanclerza, a jako hetman dowodził armią.

Następne pytanie, które się nasuwa: kto mógł zostać wysłany jako dyplomata? Musiała być to osoba znająca realia panujące zarówno w Rzeczypospolitej, jak i w Persji. W tym okresie tylko kupcy spełniali te warunki, a Ormianie, których rodziny były rozrzucone niemal po całym Bliskim Wschodzie, stawali się oczywistymi kandydatami. Ormianie, którzy wyemigrowali do Polski, ulegli polonizacji, ale nadal utrzymywali relacje z przyjaciółmi i krewnymi w Turcji i Persji.

Najlepszą okazją, by Zamojski otrzymał miecz jako prezent, były wydarzenia w 1601 r. Z archiwalnych do-

kumentów wynika, że król Zygmunt III Waza skierował misję dyplomatyczną do szacha perskiego Abbasa I Wielkiego. Wyśłannikiem został kupiec ormiański, Sefer Muratowicz, który pochodził z anatolijskiej wioski Carasa, a następnie na początku lat dziewięćdziesiątych XVI w. osiadł w Kamieńcu Podolskim. Wzmianki o nim pojawiają się w lwowskich księgach miejskich, kiedy to odwiedził miasto w 1596 r. Już kilka lat później – w 1601 r. – widzimy go jako kupca dworskiego Zygmunta III. Zapewne dlatego otrzymał misję nawiązania stosunków dyplomatycznych z Persją, a miał to zrobić jako przedstawiciel króla polskiego. Pewnie zabrał ze sobą bogate podarki dla szacha, jak i jego urzędników. Wracając zaś, wioził dary dla króla polskiego i najwyższych dostojników Rzeczypospolitej. Nie omieszkał pomóc perskim rzemieślnikom nanieść herb Zamoyskiego – Jelita – na miecz, który przeznaczono na podarek dla kanclerza.

Być może jednak miecz był darem od ormiańskiego kupca. Jan Zamojski zapewne korzystał z usług Muratowicza jako posłańca i dyplomaty. Tym bardziej że magnat sam był zainteresowany wymianą handlową i otwarciem nowej trasy. Kupcy ormiańscy orientujący się w zamierzeniach kanclerza mogli chcieć zapewnić sobie kontrolę nad nowym szlakiem, którego trasa przebiegałaby z Persji przez Turcję, wokół Kamieńca Podolskiego oraz przez Szarogród i Zamość – miasta wchodzące w skład dóbr Zamoyskiego. Gdyby rzeczywiście taki szlak otwarto, stałby się źródłem znacznych dochodów. Miejscowi

ormiańscy kupcy znali słabość Zamoyskiego do podkreślania znaczenia jego rodu, wobec tego Muratowicz mógł zakupić miecz w Persji, który sam w sobie był już cennym podarunkiem. Przywieziony do Polski zapewne w Kamieńcu Podolskim bądź we Lwowie zostałby ozdobiony herbem Jelita i ornamentyką zgodną z upodobaniami europejskimi. Gotowy miecz można było podarować Zamoyskiemu.

Jan Zamojski był nie tylko wojownikiem i dyplomata, ale także osobą niezwykle znaczącą, stąd liczne bogate dary, które otrzymywał. Miecz perski jest tylko jednym z zachowanych do dziś przykładów. ■

JAROSŁAW GODLEWSKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, kustosz w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, specjalista od epoki nowożytnej, autor publikacji dotyczących wojskowości XVI–XVIII w.



Generał Władysław Anders był wybitnym oficerem kawalerii, dowódcą brygady i Grupy Operacyjnej Kawalerii, więźniem sowieckim, dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie oraz 2 Korpusu Polskiego, a wreszcie ostatnim Naczelnym Wodzem.

ANTONI LENKIEWICZ

Nie tylko nasi wrogowie, ale również aż nazbyt wielu historyków i publicystów polskich wmawiało nam namolnie, że po śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego, bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej, a także w czasie jej trwania i po niefortunnym dla Polski jej zakończeniu nie mieliśmy ani wybitnych polityków, ani wodzów. Ewidentnym zaprzeczeniem tego rodzaju tez i opinii jest postać gen. Władysława Andersa, który miał nie tylko wybitne zdolności dowódcze, ale również polityczne, i łączył je z podziwu godną wytrwałością, konsekwencją i mądrością działania.

W II wojnie światowej, a ściślej w kampanii 1939 r., gen. Anders był dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Wraz z nią w ramach Armii „Modlin” osłaniał granicę z Prusami Wschodnimi. Walczył w rejonie Płocka i Warszawy, a od 12 września jako dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii wycofywał się z pozostałymi jeszcze jednostkami ku granicy rumuńskiej. Brał udział w ciężkich walkach na linii Tomaszów – Zamość.

Po agresji sowieckiej 17 września 1939 r. jednostka Andersa podjęła walkę z Armią Czerwoną. Wobec przygniatającej przewagi sił nieprzyjacielskich, zdecydował się on podzielić swoją jednostkę na mniejsze oddziały i przebić się na południe, w stronę granicy rumuńskiej. Jedna z działających na tym terenie uzbrojonych przez bolszewików ukraińskich band 29 września w pobliżu Sambora zaatakowała grupę oficerów, w której znajdował się ▶

ANDERS –



**GEN. WŁADYSŁAW
ANDERS**

Otrzymał 6 sierpnia 1941 r. oficjalną nominację na dowódcę Polskich Sił Zbrojnych w Związku sowieckim. Na zdjęciu w towarzystwie gen. Władysława Sikorskiego i ministra spraw zagranicznych RP Tadeusza Romera podczas podróży inspekcyjnej gen. Sikorskiego do Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, koloryzacja Mirek Szponar

ŻYCIE ŻOŁNIERZA





Anders. Podczas strzelaniny generał został ranny w nogę i w krzyż. Druga kula pozostała mu do końca życia – tkwiła zbyt blisko nerwów i obawiano się, że operacja może skończyć się tragicznie.

Więzień sowiecki

Oficerowie dotarli z rannym generałem do najbliższej wioski ukraińskiej Jasionki Stasiowej. Jeden z mieszkańców wsi zawiadomił lokalną milicję i oddziały sowieckie, które tam kwaterowały. Pod eskortą samochodów pancernych Polacy zostali zawiezieni przez Turkę do Starego Sambora do dowództwa Armii Czerwonej. Anders znalazł się w sowieckiej niewoli. Początkowo umieszczono go w szpitalu w Stryju, później przewieziono do szpitala we Lwowie przy ulicy Kurkowej 33.

W książce *Bez ostatniego rozdziału* gen. Anders tak opisał zabiegi Sowietów zmierzające do zwerbowania go do współpracy: „Zaniepokoiło mnie zainteresowanie władz sowieckich moją osobą. Różni dygnitarze odwiedzali mnie coraz częściej, aż zjawił się komendant miasta gen. Iwanow wraz z kilkoma enkawudystami. Odbyła się długa rozmowa polityczna. Wystąpił z propozycją tworzenia rządu polskiego pod opieką sowiecką. Całość wyglądała niewyraźnie i mgliście. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Sowiety myślą o stworzeniu rządu polskiego, bo nie wiedziałem, że według pierwszej umowy sowiecko-niemieckiej Sowiety miały otrzymać ziemie polskie do Wisły. Przypuszczałem, że chodzi im jedynie o dywersję w stosunku do naszego legalnego

rządu, który działał w Paryżu w nowym składzie, utworzony przez gen. [Władysława] Sikorskiego. Po wielokrotnych długich rozmowach zaproponowano mi wstąpienie do Armii Czerwonej, robiąc jednocześnie daleko idące obietnice osobiste: – Damy panu stanowisko komandarma (dowódca armii). Odmówiłem. – Niech się pan dobrze zastanowi; my jeszcze o tej sprawie pomówimy. Nie wiedziałem, czy miała to być groźba, w każdym razie zorientowałem się, że muszę jak najszybciej opuścić szpital i zniknąć”¹.

Anders planował przedostać się pod okupację niemiecką i następnie starać się przejść na Węgry, a stamtąd do Francji. W tym czasie Sowietci zaczęli przygotowywać transporty do wywózki. Pierwszych obywateli polskich – ok. 55 tys. – z centralnej i zachodniej Polski wysiedlono już w październiku 1939 r. i przesiedlono do wschodnich obwodów Białoruskiej i Ukraińskiej SRR.

W związku z odniesionymi ranami, Andersowi udało się uzyskać świadectwo inwalidzkie. Przekupiony komisarz szpitala wpisał go na listę transportową i wręczył mu papiery, na podstawie których wyszedł ze szpitala. W pierwszych dniach grudnia 1939 r. pojechał do Przemysła. Tam zatrzymany został przez NKWD i przewieziony do Lwowa. Po kilku dniach przesłuchań uznano, że na pewno jest szpiegiem, gdyż nie zgodził się na wstąpienie do armii sowieckiej.

Andersa przeniesiono do więzienia Brygidki. W celach przeznaczonych dla kilkunastu osób umieszczano tam często ponad 100 ludzi. Warunki były bardzo złe. Brud,



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

1. Gen. Władysław Anders i płk Leopold Okulicki. 2. Gen. Władysław Anders podczas inspekcji oddziałów Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Od lewej: N.N., płk dypl. Leopold Okulicki, gen. Władysław Anders. 3. Polacy zgłaszający się do Armii Polskiej w ZSRS, lata 1941–1942.

robactwo, brak wody nie tylko do mycia, ale i picia, głodowe racje żywnościowe. Generał leżał nieleczony w pomieszczeniu z wybitymi oknami. Woda zamarzała w kuble. Był bity, zrzućcany ze schodów, głodzony. Sowieci przeprowadzali regularnie upokarzające rewizje.

Podczas kolejnych wizyt w celi funkcjonariusze NKWD składali mu propozycje wstąpienia do Armii Czerwonej i objęcia przywódczych stanowisk. Gdy nie udało się im złamać i zwerbować generała do współpracy, 29 lutego 1940 r. wywieziono go ze Lwowa do Moskwy. Początkowo przetrzymywany był na Łubiance, a po dwóch tygodniach znalazł się w Butyrkach. We wrześniu 1940 r. przewieziono go z powrotem na Łubiankę. Podczas dwudziestodwumiesięcznego pobytu w więzieniach był wielokrotnie przesłuchiwany. Generał Zygmunt Bohusz-Szyszko tak o tym napisał: „Śledztwo było połączone z wymyślnymi torturami. Nie zagojone rany ropiały, w nie opalanej celi szyb nie było, a ściany były pokryte warstwą lodu. Generał odmroził sobie nos, uszy i policzki”².

Po kolejnym przesłuchaniu, trwającym sześć i pół godziny, 23 listopada 1940 r. Anders podpisał zeznanie, co spowodowało częściową poprawę warunków. Przyznano mu pewne przywileje: papierosy, lepsze jedzenie oraz dostęp do książek.

Wybór dowódcy PSZ w ZSRS

Atak niemiecki na Rosję 22 czerwca 1941 r. stał się faktem. Brytyjski premier Winston Churchill już w tym samym dniu wygłosił przemówienie radiowe, w którym zaapelował Rosji sowieckiej wszelką pomoc materialną, wzywając inne kraje do podobnych działań. Miało to oczywiście decydujący wpływ na postępowanie rządu polskiego, który był sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Premier RP Władysław Sikorski 23 czerwca w przemówieniu radiowym podkreślił specjalną rolę, jaką odgrywała Polska w walce w Niemcami i zadeklarował chęć współpracy, między innymi przez utworzenie w Związku Sowieckim polskiej armii.

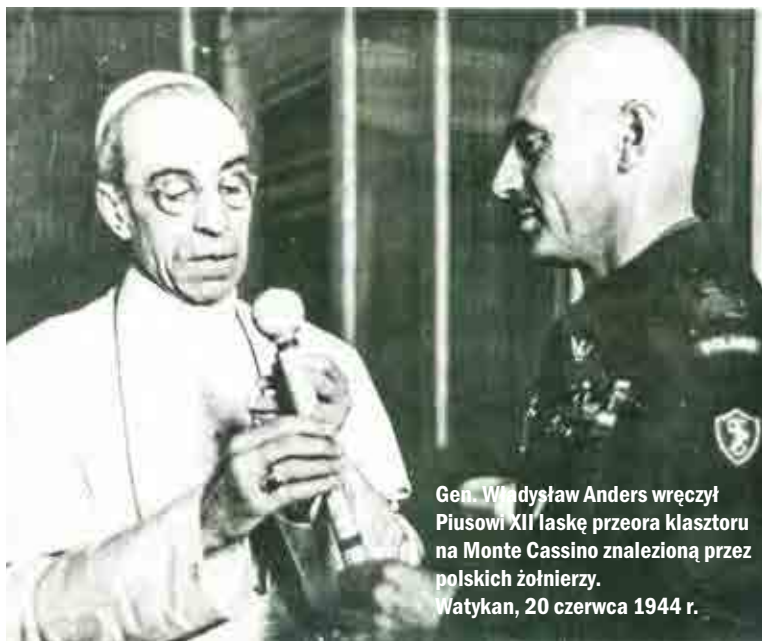
Przez cały lipiec trwały rokowania rządu polskiego ze Związkiem Sowieckim i nie bez nacisków Wielkiej Brytanii zakończono je podpisaniem 30 lipca 1941 r. umowy zwanej potocznie Sikorski-Majski, wraz z protokołem dotyczącym wznowienia stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a ZSRS. Generał Władysław Sikorski jako premier i Naczelny Wódz Wojska Polskiego miał za zadanie mianować dowódcę powstającej w Związku Sowieckim armii polskiej.

Dlaczego Sikorski właśnie gen. Andersowi powierzył to zaszczytne i trudne zarazem stanowisko? Naczelny Wódz początkowo postanowił mianować do dowództwa najstarszego stopniem gen. dyw. Stanisława Hallera. Jak się okazało, gen. Haller już nie żył. Po kampanii 1939 r. wywieziono go do Związku Sowieckiego i został zamordowany przez NKWD w Charkowie w kwietniu 1940 r. Wśród śmiertelnych ofiar totalitaryzmu sowieckiego, zamordowani w Katyniu lub Starobielsku byli również generałowie: Bronisław Bohatyrewicz (Bohaterewicz), Ksawery (Xawery) Czernicki, Kazimierz Orlik-Łukoski, Henryk Minkiewicz-Odrowąż, Leonard Skierski, Franciszek Józef Sikorski i Mieczysław Makary Smorawiński.

Generał Sikorski rozpatrywał również kandydatury: szefa Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Tadeusza Klimeckiego, oraz szefa Oddziału II, płk. Leona Mitkiewicza-Żółtka. Osoba Andersa przeważała jednak zdecydowanie ze względu na jego bardzo dobrą znajomość języka rosyjskiego i realiów panujących w Rosji, które poznał jako oficer armii carskiej.

Dla Sowietów natomiast nie bez znaczenia były wcześniejsze przekonania gen. Andersa – jeszcze podczas pobytu w więzieniu sowieckim przewidywał on klęskę Niemców. Niewątpliwie o tych słowach generała został poinformowany Józef Stalin. Wsiewołod Mierkułow, pierwszy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii, uważał, że z Andersem jako byłym oficerem armii rosyjskiej „rozprawić się nie będzie trudno”. ▶

FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE (3)



Gen. Władysław Anders wręczył Piusowi XII łaskę przeora klasztoru na Monte Cassino znalezionej przez polskich żołnierzy. Watykan, 20 czerwca 1944 r.



Władysław Anders ukończył rosyjską podchorążówkę w kawalerii. Podczas I wojny światowej dowodził szwadronem jazdy w armii rosyjskiej. Uczestniczył w wielkich bitwach w Prusach Wschodnich, m.in. pod Tannenbergiem (Stębarkiem). Był trzykrotnie ranny.

Jako dzielny i doskonały dowódca, otrzymał za odwagę najwyższe rosyjskie odznaczenie wojskowe – Order Świętego Jerzego. W 1917 r. ukończył wojenny kurs Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu i otrzymał stopień oficera dyplomowanego oraz awans na stanowisko szefa sztabu 7 Dywizji Strzelców na froncie rumuńskim.

Kiedy została zdeponowana dynastia Romanowów, Anders bez wahania wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, w wojnie z Rosją bolszewicką. Od listopada 1925 r. pełnił funkcję komendanta wojskowego m.st. Warszawy. Został awansowany 1 stycznia 1934 r. do stopnia generała brygady.

Zwolnienie z więzienia

O okolicznościach zwolnienia z więzienia Anders tak pisał w swojej książce *Bez ostatniego rozdziału*: „Co drugi dzień golili mi teraz brodę. Wreszcie 4 sierpnia o 16 otwierają się drzwi do celi z zapytaniem: – Kto tu na literę A? [...] Już na korytarzu więziennym czuję, że zaszło coś niezwykłego. Zastępca komendanta więzienia i kilku starszych dozorców czeka na mnie. Prowadzą mnie po różnych schodach. Nikt nie wykręca mi rąk do tyłu i nie popycha, jak to zwykle bywało. [...]”

Wreszcie wprowadzają mnie do niewielkiego pokoju, gdzie urzędują oficerowie NKWD. Po krótkiej chwili wchodzi do wielkiego eleganckiego gabinetu, pełnego dywanów i wyścielanych mebli. Spoza stołu wstaje dwóch pa-

nów w ubraniach cywilnych. – Z kim mam do czynienia? – pytam. – Jestem Beria – odpowiadają kolejno. – A ja Mierkułow. Pytają, czy zapalę, czy chcę napić się herbaty. Z kolei ja pytam, czy jestem jeszcze więźniem, czy też jestem już wolny. Pada odpowiedź: – Jest pan wolny. [...]

Zostałem przez władze polskie mianowany dowódcą armii polskiej. Cieszą się bardzo, że to właśnie ja, gdyż mogą stwierdzić, że jestem najpopularniejszy wśród Polaków w Rosji. Jakoby 96% miało się opowiedzieć za mną. Do dziś dnia to dokładne określenie jest dla mnie zagadką, gdyż nie wiem o żadnym plebiscytcie, i oczywiście nic takiego nie było. Oświadczono mi, że sam Stalin interesuje się moją osobą. [...]

Opuściłem więzienie bez skarpetek, w koszuli i w kalesonach z pieczęcią: »Więzienie wewnętrzne NKWD«, ale za to wyjechałem limuzyną samego szefa NKWD. [...] Jestem nie tylko wolny, ale będąc dowódcą armii polskiej, którą mam tworzyć w ZSRR, będę walczył o Polskę! Była 8 wieczorem 4 sierpnia 1941, gdy samochód ruszył sprzed głównego podjazdu gmachu NKWD. Ulice słabo oświetlone. Niewielu przechodniów, ale za to sporo samochodów, wszystkie wojskowe, silnie nadużywają sygnałów. Po prawie dwu latach pobytu w celi więziennej oszołamia mnie powietrze, gwar uliczny i ruch. Mam dziwne uczucie. Jestem na swobodzie, ale coś ciągle przytłacza mi piersi. Po kilkuminutowej jeździe samochód wjeżdża na podwórze. Z wysiłkiem, o kulach, wchodzę na drugie piętro. Nie ma windy”³.

Dowódca PSZ w ZSRS

Z dnia na dzień, 4 sierpnia 1941 r. zmienił się los Władysława Andersa. Z więźnia stał się nagle pożąda-



**Gen. Władysław Anders
i gen. George Patton.
Włochy, lipiec 1944 r.**



**Gen. Władysław Anders ze sztandarem
5 Dywizji Piechoty. Palestyna, 1943 r.**

nym sojusznikiem, z celi przeniósł się do czystego i wygodnego mieszkania. Był to niewątpliwie najtrudniejszy okres w jego życiu. Dnia 6 sierpnia 1941 r. otrzymał oficjalną nominację na dowódcę Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, a 11 sierpnia – awans ze stopnia generała brygady do generała dywizji.

Do Moskwy przyjechała polska misja wojskowa z gen. Zygmuntem Bohuszem-Szyszką na czele, który przywiózł list Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego do gen. Andersa, ale aż do 8 sierpnia szef misji nie mógł się spotkać z przyszłym dowódcą Armii Polskiej, gdyż Sowieci nie chcieli ułatwić uzgadniania stanowisk dowódcom polskim.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRS 12 sierpnia 1941 r. wydało dekret o tzw. amnestii dla obywateli polskich. Zgodnie z nim zwolnieniu podlegali etniczni Polacy – jeńcy wojenni, internowani, więźniowie z więzień i poprawczych kolonii pracy, osoby pozostające w śledztwie, zesłani osadnicy wojskowi, leśnicy oraz członkowie rodzin osób represjonowanych i wysiedlonych. Przywrócono im obywatelstwo polskie i unieważniono wcześniej narzucone obywatelstwo sowieckie. Według danych NKWD przekazanych Stalinowi przez Berię 1 sierpnia 1941 r., dekret dotyczył 381 220 osób, w tym 26 160 jeńców określanych jako „byli obywatele polscy”.

Generał Anders nie wierzył w dane przekazane przez przedstawicieli Armii Czerwonej i szacował, że w Związku Sowieckim przebywa ponad 200 tys. polskich żołnierzy i oficerów. Na rozkaz Andersa rozpoczęto poszukiwania kilkunastu tysięcy oficerów, których nazwisk nie było na liście przekazanej przez Sowieców, a którzy przebywali do 1940 r. w obozach w Starobielsku, Ostaszkowie i Koziel-

sku. Józef Czapski w książce *Na nieludzkiej ziemi* tak o tym pisał: „Nasza kartoteka zaginionych rosła jak na drożdżach, zewsząd spływały do nas spisy nazwisk, setki listów, próśb, poszukiwań i reklamacji. Spisy przestaliśmy do ambasady, każde nazwisko wnosząc do kartoteki. Generał Anders bezpośrednio wysyłał pisma, telegramy do dygnitarzy NKWD, do komendantów obozów, ale dobrze, jeżeli jeden zesłany na tysiąc poszukiwanych odnajdywał się, jeżeli jeden telegram na sto odnosił skutek”.

Zawarta 14 sierpnia 1941 r. polsko-sowiecka umowa wojskowa przewidywała uwolnienie tysięcy Polaków z sowieckich łagrów i więzień oraz utworzenie „w możliwie najkrótszym czasie” polskiego wojska, które walczyć będzie przeciwko Niemcom wspólnie z Armią Czerwoną i wojskami innych państw sojuszniczych. Polskie Siły Zbrojne miały operacyjnie podlegać Naczelnemu Dowództwu ZSRS, z którym strona polska miała uzgadniać sprawy organizacyjne i personalne.

Tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim nie było łatwe z powodu trudności z aprowizacją i sprzętem oraz utrudnianiem Polakom przez stronę sowiecką dotarcia do punktów werbunkowych. Mimo to do Armii Andersa masowo przybywali żołnierze i cywile. Armia Polska w połowie października 1941 r. liczyła ponad 40 tys. ludzi i coraz poważniejsze stawały się problemy aprowizacyjne. Sowieci wciąż obniżali przydziały żywnościowe dla polskiego wojska. Żołnierze przy czterdziestostopniowych mrozach mieszkali w namiotach i chodzili w łachmanach. To zdecydowało, że na początku 1942 r. podjęto decyzję o dyslokacji polskich jednostek do republik o cieplejszym klimacie – Uzbekistanu i Tadżykistanu. W tym czasie jednak ważyły się znacznie poważniejsze decyzje co do losu



Gen. Władysław Anders
z synem Jerzym,
lata 1945–1947.

PSZ w ZSRS. Józefowi Stalinowi, Winstonowi Churchillowi i Władysławowi Andersowi zależało, by Armia Polska znalazła się za granicami sowieckiego imperium. Choć ich motywacje były oczywiście różne: Stalin chciał pozbyć się niewygodnej w jego dalszych planach politycznych armii, więc podchwycił plany Churchilla, który pragnął ją wykorzystać do zabezpieczenia interesów brytyjskich w Iranie. Natomiast gen. Anders uświadomił sobie, że jedynym ratunkiem dla jego żołnierzy przed widmem głodu i chorób jest wyjście z nieludzkiej ziemi.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie

Pierwszy etap ewakuacji Armii Polskiej ze Związku sowieckiego rozpoczął się 24 marca 1942 r. Do listopada 1942 r. wysłano do Iranu ponad 115 tys. osób, w tym ok. 78,5 tys. żołnierzy oraz 37 tys. cywilów. Wśród ewakuowanych było niemal 18 tys. dzieci.

Generał Anders w Iranie organizował Armię Polską na Wschodzie, a następnie 2 Korpus Polski. Polacy przenieśli się później do Iraku i Palestyny, gdzie odbyli przeszkolenie. Reorganizowanie, szkolenie i uzbrajanie w nowoczesną broń wojsk polskich na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej trwały od połowy sierpnia 1942 do lutego 1944 r.

2 Korpus Polski utworzono 21 lipca 1943 r. z dowództwa i jednostek Armii Polskiej na Wschodzie, na podstawie rozkazu i wytycznych Naczelnego Wodza Władysława Sikorskiego z 16 i 29 czerwca 1943, w północnym Iraku. Dowództwo Armii w Polu przemianowano na dowództwo 2 Korpusu Polskiego.

Na początku 1944 r. 2 Korpus przerzucono do Włoch, by w ramach brytyjskiej 8 Armii walczył z Niemcami. Jego

najbardziej spektakularnym sukcesem było zdobycie w maju 1944 r. umocnień Monte Cassino, broniących dostępu do centralnej części Półwyspu Apenińskiego. Generał Anders w rozkazie z 11 maja 1944 r., skierowanym do swoich oddziałów, napisał: „Zadanie, które nam przypadało, rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego”⁴.

Józef Czapski, który rozmawiał z Andersem w noc poprzedzającą rozpoczęcie bitwy, tak to spotkanie wspominał: „Był małomówny, zamyślony i jakby zupełnie samotny. Widzę go jeszcze przed namiotem wśród oliwek. Powiedział mi tylko: – Wiesz, wziąłem na siebie wielką odpowiedzialność. I nagle, wydał mi się najgłębiej sobą – dowódcą, którego cała myśl ustawiona była w jednym kierunku, jak tę odpowiedzialność unieść. Widziałem go potem szereg razy podczas Bitwy. Jego zadziwiający spokój w tym ogólnym, niesłychanym napięciu”⁵.

Generał Klemens Rudnicki tak zaś wspominał Andersa: „Miał spokój w momentach decyzyjnych. Otwierał szufladę w mózgu, robił swoje, zamykał i odpoczywał. Przykład: miałem kłopoty na wzgórzach Widmo i Saint Angelo; byłem jak sparaliżowany. Anders do mnie przez telefon: »co u ciebie, Klimek?« Wyczuł, że źle; rozkazał: »kładź się spać, za dwie godziny masz sytuację wyklarowaną«. Taką postawę mają tylko wodzowie. Anders ją miał. Bez wygrania bitwy o żołnierza żaden wódz nie wygra bitwy w polu. To co działo się z żołnierzem pod Monte Cassino, to była magia granicząca z ekstazą. On ją wyczarował”⁶.

W bitwie o Monte Cassino gen. Anders na celująco zdał pierwszy egzamin dowodzenia tak wielką jednostką jak nowoczesny korpus, z silną artylerią i dużą ilością czołgów. Wybitne dowódcze talenty generała rozwijały się w dal-

szych działaniach 2 Korpusu we Włoszech aż do zdobycia Bolonii. Władysław Anders był ceniony nie tylko za zasługi wojenne, ale także uznawany za autorytet patriotyczny, doskonale zorientowany w przewrotnej polityce Związku Sowieckiego. Wojskowi widzieli w nim przede wszystkim żołnierza. Trzeba jednak podkreślić, że Anders był również bardzo wybitnym i zasłużonym przywódcą ludności cywilnej – tej, którą w liczbie kilkudziesięciu tysięcy wyprowadził z „niehumanitarnej ziemi”, a także tej, dla której i z którą sprawnie organizował nie tylko warunki do egzystencji fizycznej, ale również duchowej.

Na Środkowym i Bliskim Wschodzie osobiście troszczył się o możliwie najszerszy rozwój podstawowego, średniego i wyższego szkolnictwa. Już w Bejrucie, a później w Rzymie i we Florencji wszyscy zdolni i chętni mogli studiować na uniwersytetach. Działalność wydawnicza w 2 Korpusie Polskim, zarówno w zakresie pism, jak i wydawnictw książkowych, była imponująca. Pod koniec wojny ponad 4 tys. polskiej młodzieży uczyło się w gimnazjach i uniwersytetach w Bejrucie, Mediolanie, Rzymie i Turynie.

Na emigracji

Po zakończeniu wojny władze sowieckiego namiestnictwa w Polsce uruchomiły znaczne siły agitujące żołnierzy 2 Korpusu do powrotu do Polski. Anders nie utrudniał powrotu do kraju tym, którzy tego chcieli.

Władze komunistyczne w Polsce powzięły 26 września 1946 r. uchwałę, w której orzekły, że „generał Władysław Anders utracił obywatelstwo Państwa Polskiego przez przyjęcie, bez zgody właściwych władz polskich, urzędu publicznego w państwie obcym, a to podejmując się funkcji współorganizowania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia”⁷. Generał 31 października wraz z ostatnim transportem wojsk 2 Korpusu opuścił Włochy i wyjechał do Wielkiej Brytanii.

Anders był na emigracji osobistością wpływową i cenioną nie tylko za odwagę żołnierską i wierność zasadom, ale również za mądrość polityczną, ofiarność, bezinteresowność i wiele innych zalet. W styczniu 1956 r. podjął rozmowy z prezydentem Stanów Zjednoczonych Dwightem Eisenhowerem, w których proponował utworzenie armii polskiej na obczyźnie jako narzędzia nacisku na Związek Sowiecki. W sierpniu 1956 r. poprowadził ulicami Londynu milczący marsz protestacyjny przeciwko przetrzymywaniu Polaków w łagrach sowieckich. W tej sprawie przedsięwziął też kampanię na łamach Radia „Wolna Europa”.

Życie w emigracyjnym Londynie nie oszczędziło generałowi wielu przykrości. Po licznych napaściach prasowych w 1956 r., Anders zdecydował się na nielada trud i koszt, wytaczając przed Sądem Najwyższym w Londynie proces o zniesławienie przeciwko redaktorom polskiego pisma „Narodowiec”. Przygotowania trwały cztery lata, a strony procesu musiały wpłacić znaczne depozyty na koszty sądowe. Z punktu widzenia polskiej racji stanu korzystne nie-

wątpliwie było to, że proces wykroczył daleko poza partokularne waśnie samych Polaków i stał się okazją przybliżenia angielskiej opinii publicznej wielu błędów i zdrad Zachodu wobec Polski w okresie II wojny światowej.

Władysław Anders zmarł 12 maja 1970 r. w Londynie, dokładnie w 26. rocznicę bitwy o Monte Cassino. Uroczystości pogrzebowe trwały przez wiele dni i poruszyły Polonię całego świata. Początkowo trumna była wystawiona w kościele polskim w Londynie „u Boboli”, potem były oficjalne uroczystości w katedrze Westminsterskiej, a wreszcie największe uroczystości 23 maja na Monte Cassino, gdzie zgodnie z życzeniem generała spoczął wśród poległych żołnierzy 2 Korpusu Polskiego.

Ważnym wydarzeniem dla sławy i chwały gen. Andersa były obchody 35. rocznicy bitwy o Monte Cassino, w których uczestniczył papież Jan Paweł II. Do rangi zupełnie innego symbolu urosło to, że Wojciech Jaruzelski, który jako przewodniczący Rady Państwa PRL ośmielił się w 1987 r. pojechać na cmentarz Monte Cassino, demonstracyjnie ominął grób Andersa. Dopiero 15 marca 1989 r. rząd PRL uchylił uchwałę pozbawiającą gen. Andersa obywatelstwa, a 20 grudnia 2006 r. Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę w sprawie ogłoszenia roku 2007 Rokiem Generała Władysława Andersa.

Generał Anders, nie tylko w sensie formalnym był ostatnim Wodzem Naczelnym II RP – tej polskiej państwowości, której byt nie skończył się przecież we wrześniu 1939 r., lecz trwał w ciągłości władzy i naszych zmaganiach w Polskim Państwie Podziemnym i na wszystkich frontach II wojny światowej. Również po 1945 r. dla wielu niezłomnych Polaków to właśnie on był uosobieniem nadziei i przywracania aktualności słów: „z ziemi włoskiej do Polski”. Pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino* stała się swoistym hymnem niepodległościowej opozycji, za którego śpiewanie stosowano surowe represje, łącznie z karami więzienia.

„Tędy wjedzie Anders!” – takie napisy malowano na murach w wielu miastach Polski, co władze sowieckiego namiestnictwa doprowadzało do paroksyzmów wściekłości i nienawiści. Propaganda komunistyczna próbowała kompromitować i zozydzić postać generała jako reprezentanta dawnej, „pańskiej” Polski, kpiąc z wiary w powrót do Polski „Andersa na białym koniu”. Czarna legenda nie pokonała legendy białej i gen. Władysław Anders pozostanie na zawsze w panteonie polskich bohaterów. ■

ANTONI LENKIEWICZ doktor nauk prawnych, historyk, działacz opozycji niepodległościowej, wieloletni więzień polityczny PRL, publicysta, autor artykułów i publikacji książkowych dotyczących historii Polski i walk niepodległościowych, a także biografii, m.in. Mikołaja Kopernika, Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Pułaskiego, Naczelnym Wodzów II RP. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

¹ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Warszawa 1996, s. 27. ² *Teka drużynowego. Czerwone maki*, Warszawa 2014, s. 22. ³ W. Anders, *Bez ostatniego...*, s. 40. ⁴ Z. Wawer, *Monte Cassino*, Warszawa 2009, s. 101. ⁵ *Generał Władysław Anders 1892–1970*, Warszawa 2006, s. 11. ⁶ Tamże. ⁷ Dziennik Rozkazów MON nr 11, 15 października 1946 r.

Urodzony do walki

Zanim czterokrotnie został kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari i generałem, walczył na wielu frontach z Niemcami i sowiecką Rosją.

BOGUSŁAW POLAK

Po ukończeniu szkoły realnej i maturze (1910 r.), Władysław Anders jako ochotnik do armii rosyjskiej, tzw. jednoroczny, 5 października 1919 r. skierowany został do szkoły podoficerskiej. Tam też 23 kwietnia 1911 r. awansował na kaprała, a 6 listopada 1911 r. zdał egzamin na chorążego rezerwy przed komisją egzaminacyjną 3 Dywizji Kawalerii. Nominację otrzymał 1 listopada tegoż roku. Po zwolnieniu z wojska podjął studia na Wydziale Mechanicznym na Politechnice w Rydze, gdzie wraz z młodszym bratem Karolem działał w korporacji „Arconia” i w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”.

Pod zaborem

W 1914 r. Andersa powołano do czynnej służby wojskowej w armii rosyjskiej i 23 sierpnia tegoż roku przydzielono go jako dowódcę kolumny prowiantowej 2 Korpusu armii rosyjskiej. Na własną prośbę 14 września 1914 r. przeniesiono go do pułku kawalerii gen. Chana Nahiczewańskiego, a 23 września tegoż roku – do 3 Noworosyjskiego Pułku Dragonów. Za odwagę w walkach, 23 października 1915 r. mianowano go podporucznikiem jazdy ze starszeństwem od 13 stycznia 1915 r.

W nocy z 30 na 31 października 1915 r. ze swoim oddziałem liczącym 140 ludzi przeszedł na tyły wojsk niemieckich i działając z zaskoczenia, zaatakował majątek Kuchcze, gdzie kwaterował sztab batalionu, i wieś Kuchcze, miejsce rozkwaterowania batalionu, zniósł oddział niemiecki i spalił obóz znajdujący się we wsi. Dnia 30 stycznia 1916 r. przydzielony został do 2 rezerwowego pułku kawalerii jako oficer-instruktor. Ale 14 czerwca 1916 r. powrócił do 3 Noworosyjskiego

skiego Pułku Dragonów, gdzie za odwagę 20 czerwca 1916 r. awansowano go na porucznika ze starszeństwem od 10 października 1915 r. Po roku, 25 października 1916 r. skierowany został na wojenny kurs Akademii Sztabu Generalnego w Piotrogradzie. Ukończył go z pierwszą lokatą i z rąk cara Mikołaja II otrzymał złotą szablę oraz patent oficera dyplomowanego. Kolejny awans, na rotmistrza, otrzymał 9 listopada 1916 r., ze starszeństwem od 9 września 1916 r. Dnia 16 lutego 1917 r. przydzielony został do sztabu 7 Dywizji Strzelców (front rumuński), jako starszy adiutant, a 1 lipca 1917 r.

– delegowany do kwatery Naczelnego Wodza.


W armii rosyjskiej walczył na wielu frontach, m.in. w bitwie pod Tannenbergiem (Grunwald). Był trzykrotnie ranny: 20 listopada 1914 r. kontuzjowany w prawą skroń podczas rozpoznania pod wsią Szulenin; 7 lipca 1915 r. kontuzjowany w głowę, piersi i prawą nogę przez pocisk w rozbitym okopie pod wsią Litoweż i po raz trzeci we wsi Kuchcza. Odnaczony został Orderem św.

Jerzego 4 kl., Orderem św. Włodzimierza 4 kl. z mieczami i kokardą, Orderem św. Anny 2 kl. z mieczami i kokardą, Orderem św. Anny 3 kl. z mieczami i kokardą, Orderem św. Anny 2 kl. z mieczami, Orderem św. Stanisława z mieczami i kokardą.

Po rewolucji lutowej w Rosji Władysław Anders, będąc szefem sztabu stacjonującej w Rumunii 7 Dywizji Strzelców, został wybrany na wiceprzewodniczącego Związku Wojskowych Polaków XXIX Korpusu Rosyjskiego. Na czele szwadronu ochotników 6 września 1917 r. Anders przybył do Bobrujska do 1 Korpusu Polskiego, dowodzonego przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Początkowo dowodził szwadronem 1 Pułku Ułanów, ►

**WŁADYSŁAW
ANDERS**

UR. 11 SIERPNIA 1892 R. w Krośniewicach w powiecie kutnowskim w spolonizowanej rodzinie pochodzenia niemiecko-szwedzkiego, wywodzącej się z Inflant. Ojciec Albert, z wykształcenia rolnik, był administratorem majątku Błonie w powiecie kutnowskim. Matka, Elżbieta z Tauchertów, opiekowała się córką i czterema synami. W 1900 r. rodzice oddali Władysława do wstępnej klasy szkoły realnej w Warszawie; mieszkał u krewnych na stacji przy ulicy Nowy Zjazd. W 1901 r. rodzina Andersów przeniosła się na Żmudź, gdzie Albert objął stanowisko plenipotenty majoratu Taurogi, własności birzańskiej linii Radziwiłłów.



Władysław Anders w mundurze
rotmistrza I Korpusu Polskiego
w Rosji. 29 września 1918 r.,
Warszawa.



Z prawej ppłk
Władysław Anders,
dowódca 15 Pułku
Ułanów.

**Oficerowie
15 Pułku Ułanów,
pośrodku
ppłk Władysław
Anders. Lata
1919–1920.**

późniejszego Krechowickiego (8 września 1917 r.), następnie jako szef sztabu przeniesiony został do 1 Dywizji Strzelców 1 Korpusu (24 lutego 1918 r.). Uzyskał prawo do rangi rotmistrza (odpowiednik stopnia majora w armii rosyjskiej) ze starszeństwem od 29 sierpnia 1915 r. i rangi podpułkownika ze starszeństwem od 20 grudnia 1915 r.

W wolnej Polsce

Po demobilizacji Korpusu 10 czerwca 1918 r. zwolniono go ze służby wojskowej. Pojechał do Warszawy, gdzie mieszkali jego rodzice. Tam też zgłosił się do dyspozycji Rady Regencyjnej i w lipcu w stopniu kapitana został przyjęty do Polskiej Siły Zbrojnej. Dekretem Rady Regencyjnej nr 44 z 7 listopada 1918 r. zatwierdzono mu stopnie wojskowe – rotmistrza i podpułkownika – nadane w 1 Korpusie Polskim. Przydzielony został do Sztabu Generalnego, a w końcu listopada 1918 r. – do 4 Pułku Ułanów. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie.

Na życzenie gen. Dowbor-Muśnickiego 6 stycznia 1919 r. podpułkownik Sztabu Generalnego Anders udał się do Poznania;

16 stycznia tegoż roku gen. Dowbor-Muśnicki przejął od mjr. Stanisława Taczaka dowództwo Sił Zbrojnych b. Zaboru Pruskiego. Andersowi powierzył kierownictwo I (operacyjnego) kwatremistrzostwa Dowództwa Głównego. Dekretem nr 59 Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu z 25 maja 1919 r., Anders został przyjęty do Sił Zbrojnych b. Zaboru Pruskiego.

Od 9 lutego do 28 kwietnia tegoż roku był szefem sztabu Dowództwa Głównego. W lutym uczestniczył w polsko-niemieckich rokowaniach w Berlinie, opracowywał plany operacyjne opanowania Pomorza Gdańskiego w przypadku przyjazdu do Gdańska Armii gen. Józefa Hallera, drogą morską na okrętach alianckich. Utrzymywał stałe kontakty z Franciszkiem Kręckim, dowódcą Organizacji Wojskowej Pomorza. Wskutek sprzeciwów brytyjskich plan interwencji gdańskiej udaremnił, a oddziały Wojska Wielkopolskiego skierowano na odsiecz Lwowa. Na znak protestu Anders przedłożył Głównodowodzącemu prośbę o przeniesienie do służby liniowej i 29 kwietnia 1919 r. objął dowództwo I Pułku Ułanów Wielkopolskich. Po raz pierwszy publicznie wystąpił na czele pułku 3 maja w czasie uroczystej parady na lotnisku Ławica.

Dowództwo Główne 22 maja 1919 r. skierowało I Pułk Ułanów Wielkopolskich na odcinek północny Frontu Wielkopolskiego, dozorując linię Noteci. Pułk zebrał się na szosie pod Inowrocławiem 22 lipca tegoż roku i wyruszył do Poznania, dokąd dotarł 27 lipca. Następnego dnia I Pułk Ułanów otrzymał sztandar, ufundowany przez panie z Ogniska Żołnierza Polskiego w Poznaniu.

Podpułkownik Sztabu Generalnego Anders 1 sierpnia 1919 r. wyjechał z pułkiem na Front Litewsko-Białoruski, z przydziałem do Grupy Wielkopolskiej gen. Daniela Konarzewskiego. I Pułk Ułanów Wielkopolskich otrzymał samodzielne zadanie: „wykonania zagonu w kierunku na północ od Mińska, w celu przecięcia toru kolejowego i traktu Mińsk-Borysów, odcięcia odwrotu wojsku nieprzyjacielskiemu cofającemu się z miasta, bądź też zatrzymania posiłków zdążających na odsiecz Mińska od strony Borysowa”¹. I tak 6 sierpnia 1919 r. pułk osiągnął wyznaczony rejon koncentracji, a o świcie następnego dnia wyruszył na Małe Gajany. Tam też doszło do pierwszego kontaktu bojowego z oddziałami Armii Czerwonej. Oddziały strzelców łotewskich zmuszone zostały do ucieczki. W następnych dniach I Pułk Ułanów uczestniczył w zagonie na Słobodę, obsadzał trakt Mińsk – Borysów. Podpułkownik Anders rozesłał podjazdy w kierunku obu miejscowości, 9 sierpnia wkroczył do zdobytego Mińska. Już 10 sierpnia 1919 r. rozpoczął się marsz na Berezynę. Dowództwo Frontu Litewsko-Białoruskiego 24 sierpnia 1919 r. wydało rozkaz zdobycia Bobrujska. Pułk Ułanów Andersa miał: „obejść południowe skrzydło bolszewików w rejonie Horbacewicze-Starce i maszerować jak najszybciej na Bobrujsk, tak aby wejść do niego od strony dworca kolejowego »Berezyna«”². Miasto zajęto 28 sierpnia. Potem uchwycono przedmoście na wschodnim brzegu Berezyny, oczyszczono z bolszewików obszar od Berezyny po Kliczew, który zajęto 4 września 1919 r. Następnie 6 września I Pułk Ułanów wrócił do Bobrujska, wyznaczonego na leże zimowe dla Grupy Wielkopolskiej.

Z Bobrujska I Pułk Ułanów Wielkopolskich prowadził wypad przeciwko oddziałom bolszewickim, grupującym się w rejonie miejscowości Bortniki nad rzeką Uszą. Natarcie bolszewików na Rynię i Lejtycze odparł I Szwadron Pułku Ułanów, utrzymując pozycję do czasu najścia posiłków, zaalarmowanych przez ppłk Andersa. Potem 16 października tegoż roku I Pułk Ułanów Wielkopolskich brał udział w działaniach zaczepnych, zmierzających do odrzucenia bolszewików spod Bobrujska. W końcu października i w listopadzie 1919 r. pułk obsadzał dwa odcinki frontu: na północ i południe od Bobrujska, w grudniu uczestniczył w wypadzie na Kliczew, a w styczniu 1920 r. – w wypadzie na Hol. Pułk 7 lutego 1920 r. otrzymał nr 15, z nazwą: „Pułk Ułanów Wielkopolskich” w nawiasie. Niebawem z inicjatywy prezydenta Poznania Jarogniewa Drwęskiego

otrzymał nazwę: 15 Pułk Ułanów Poznańskich (1 Pułk Ułanów Wielkopolskich).

W dniach 3–6 marca 1920 r. 1 Pułk Ułanów Poznańskich w składzie Grupy Operacyjnej gen. Władysława Sikorskiego brał udział w wypadzie na Żłobin. Ułani nie spali trzy doby, walcząc i maszerując w bardzo ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych, mając do czynienia z wyjątkowo dobrze dowodzonym przeciwnikiem. Wiosną pułk działał na Polesiu, walcząc m.in. w ciężkim boju pod Słobodą Jakimowską, w wypadzie na Jelań i Sieliszcze. W końcu kwietnia pułk wrócił do Bobrujska. Od 17 do 29 maja 1920 r. 15 Pułk Ułanów Poznańskich uczestniczył w likwidacji ofensywy Armii Czerwonej na Ihumeń, m.in. biorąc do niewoli dowództwo sowieckiej brygady kawalerii. Pułk 30 maja tegoż roku wrócił do Bobrujska, biorąc 532 jeńców, zdobywając 410 koni wierzchowych i 14 ckm-ów.

Wobec pogorszenia się w czerwcu 1920 r. położenia na Ukrainie zaszła potrzeba przerwania na front oddziałów odwodowych i tyłowych, w tym 15 Pułku Ułanów Poznańskich. 14 Dywizja Piechoty odchodziła z frontu jako ostatnia, na rozkaz, a nie pod naciskiem nieprzyjaciela. Z Bobrujska maszerowano na Słuck – Baranowicze, na linię dawnych okopów niemieckich z lat wojny 1914–1918. W odwrocie 14 Dywizji Piechoty, 15 Pułk Ułanów Poznańskich stoczył wiele walk, nie tracąc sprzętu i zachowując stany bojowe w stopniu nieporównanie lepszym niż innych jednostek. Nie mogąc utrzymać się na linii okopów z powodu trudnego położenia jej sąsiadów, dowódca 14 Dywizji Piechoty przez kilka dni postanowił stawiać opór bolszewikom nad Jasiołką w rejonie Berezny Kartuskiej. Opóźnienie nieprzyjaciela prowadziła grupa ppłk. Andersa: 15 Pułk Ułanów Poznańskich, III batalion 55 Poznańskiego Pułku Piechoty, trzy baterie artylerii, dwie kompanie saperów i kompania szturmowa. Grupa toczyła nieustanne walki w rejonie: Wieniec – Niktycze – Zaborze – Tułowszczyzna. Po oderwaniu się od nieprzyjaciela grupa wycofywała się na Kobryń i Żabinę, potem na Wysokie Litewskie. Podczas odwrotu wojsk polskich pod lwachnowiczami 29 lipca ppłk Anders został ciężko ranny w nogę i odesłany do szpitala w Poznaniu. W walkach dał się poznać zarówno jako wybitny dowódca kawalerski, jak i większych zgrupowań broni połączonych.

W pierwszych dniach stycznia 1921 r. do Poznania wyruszyły transporty 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Do Poznania 22 kwietnia 1921 r. przybył marsz. Józef Piłsudski, który na Błoniach Grunwaldzkich udekorował sztandar 15 Pułku Ułanów Poznańskich Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Wódz Naczelny, odnosząc się do wojennych dokonań pułku, powiedział: „Tam gdzie byliście, byliście doskonali – i historia lwia część zwycięstw wam przypisać musi. W tej dziedzinie jesteście najlepszym pułkiem, jaki znam, ▶



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Płk Władysław Anders, szef sztabu kierownictwa manewrów wojskowych na Wołyniu, w otoczeniu oficerów Wojska Polskiego, sierpień 1925 r.



FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

Grupa oficerów 14 Dywizji Piechoty i 15 Pułku Ułanów. Stoją od lewej: N.N., płk Daniel Konarzewski, ppłk Władysław Anders, 1919–1920.

mówię wam to szczerze i otwarcie”⁴. Wśród 61 żołnierzy pułku odznaczonych Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* był również ppłk Władysław Anders, który za czyny wybitnego męstwa w czasie wojny w latach 1919–1920 został również czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Na początku października 1921 r. ppłk Władysław Anders przekazał stanowisko dowódcy pułku i objął stanowisko zastępcy szefa Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Generalnego. Na początku listopada 1921 r. rozpoczął studia w *École Supérieure de Guerre* w Paryżu, które ukończył w ramach 43 promocji (rocznik 1921–1923).

Po powrocie z Paryża podpułkownika Sztabu Generalnego Andersa przydzielono do Biura Ścisłej Rady Wojennej. Od 16 lipca 1924 r. pełnił służbę na stanowisku I oficera Sztabu Generalnego inspektora kawalerii gen. broni Tadeusza Rozwadowskiego. 1 grudnia 1924 r. awansowano go do stopnia pułkownika Sztabu Generalnego.

Władysław Anders 11 czerwca 1925 r. zawarł związek małżeński z Ireną Pruszyńską z Jordan-Krakowskich. Z małżeństwa tego narodziło się dwoje dzieci: Anna i Jerzy.

W sierpniu tegoż roku Anders uczestniczył w manewrach kawalerii na Wołyniu, którymi kierował gen. broni Rozwadowski, a szefem sztabu kierownika ćwiczeń był Anders. Za przygotowanie, przeprowadzenie i podsumowanie ćwiczeń wyróżniono go w rozkazie pochwalnym generalnego inspektora kawalerii, w rozkazie pochwalnym Szefa Sztabu Generalnego oraz odznaczono Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Podczas gry sztabowej przeprowadzonej przez Józefa Piłsudskiego kilka miesięcy po przewrocie majowym, płk. dypl. Anders uzyskał wysoką ocenę od Marszałka i niebawem został dowódcą 2 Samodzielnej Brygady Kawalerii w Brodach, przemianowanej wkrótce na Wołyńską Brygadę Kawalerii. Po manewrach brygady na Wołyniu, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer ocenił płk. dypl. Andersa następująco: „Jest oficerem, przed którym w przyszłości powinny stać otworem wszystkie, nawet najwyższe stanowiska w wojsku”⁷. W Nowy Rok 1934 r. Andersa awansowano do stopnia generała brygady. W tymże roku Józef Piłsudski – podczas manewrów w Wil-

nie – tak go ocenił: „Anders nadał jasnego myślenia, a w podejmowanych decyzjach przejawia rozagę i logicznie rozumie”⁸. Generał Anders opiekował się polską ekipą jeździecką na olimpiadę, przyczynił się do wychowania wielu wybitnych jeźdźców, zdobywców nagród i medali. Na Kresach zaangażował się w prace Polskiej Macierzy Szkolnej, w 1939 r. został członkiem Zarządu Głównego tej organizacji. Politycznie był zbliżony do endecji.

W 1937 r. gen. Anders został dowódcą Brygady Kawalerii w Baranowiczach, z którą w 1939 r. wyruszył na wojnę. W marcu w trakcie pierwszej tajnej mobilizacji przeniesiono brygadę na pogranicze z Prusami Wschodnimi, w okolice Sierpca. Brygada została podporządkowana dowódcy Armii „Modlin”. W lipcu 1939 r., zgodnie z otrzymanymi wytycznymi, gen. Anders przegrupował brygadę w okolicy Lidzbarka Warmińskiego, z zadaniem osłony kierunku na Płock.

¹ J.J. Czarnecki, *Zarys historii wojennej 15-go Pułku Ułanów Poznańskich*, Warszawa 1929, s. 12–13. ² Tamże, s. 18. ³ B. Polak, *Podpułkownik SG Władysław Anders w Wielkopolsce i Wojsku Wielkopolskim 1919–1920*, „Grot – Zeszyty Historyczne”, Leszno 2007, nr 28, s. 62. ⁴ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. X, Warszawa 1938, s. 185–186. ⁵ B. Polak, J. Tym, *Generał broni Władysław Anders – oficer kawalerii, dowódca wielkich jednostek i wyższych związków taktycznych, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza, działacz niepodległościowy i społeczny*, http://wladyslawanders.org/?page_id=138.

⁶ Zob. A. Anders-Nowakowska, *Mój Ojciec Generał Anders*, Warszawa 2007. ⁷ Centralne Archiwum Wojskowe, Kolekcja Generałów i Osobistości, Władysław Anders. Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej.

⁸ Tamże.

Bibliografia (wybór):

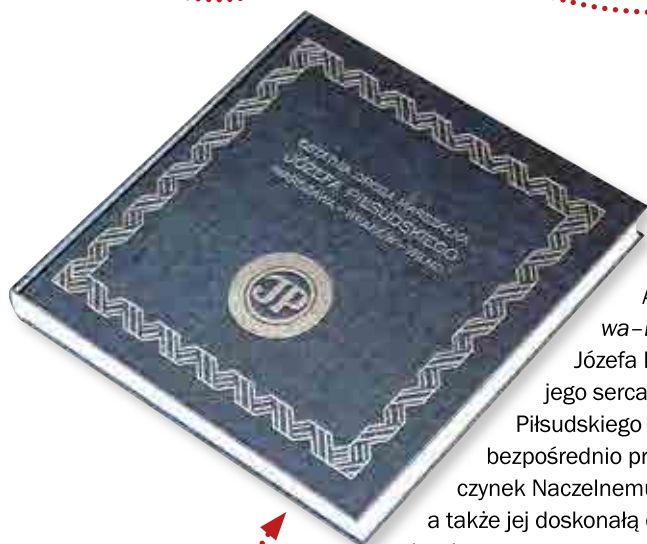
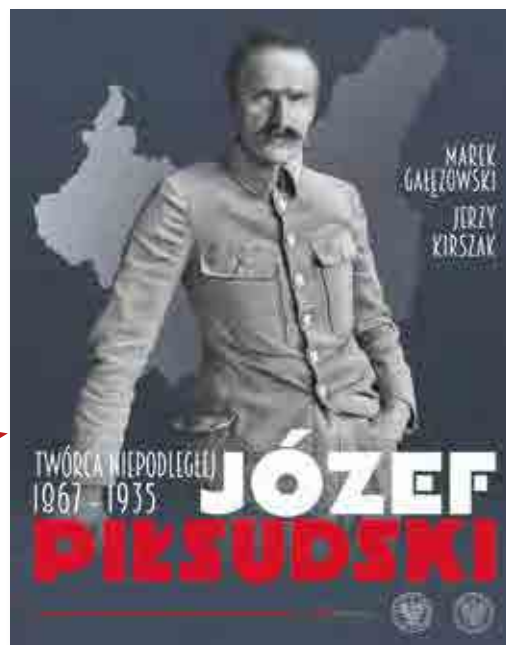
- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1945*, Londyn 1949 i inne wydania.
- Anders-Nowakowska A., *Mój ojciec Generał Anders*, Warszawa 2007.
- Bujniewicz N., *Archiwalia z lat 1916–1939 związane z generałem Anderssem w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” nr 29, Warszawa 2007.
- Centralne Archiwum Wojskowe.
- Englert J.L., Polak B., Polak M., *Generał Władysław Anders (11 VIII 1892 – 12 V 1970)*, Londyn – Leszno 2012.
- Generał Anders. Życie i chwale*, oprac. i red. M. Hemar, Londyn 1970.
- Generał broni Władysław Anders (1892–1970)*, w: *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, przygotowanie do druku, wstęp i oprac. B. Polak, Koszalin 1998, s. 9–19.
- Generał broni Władysław Anders. Wybór pism i rozkazów*, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, Warszawa 2009.
- Panecki T., *Generał Władysław Anders. Dowódca 2. Korpusu, P.O. Naczelnego Wodza PSZ*, w: *Naczelni wodzowie i wyżsi dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, red. S. Zwoliński, Warszawa 1995, s. 73–75.
- Polak B., Tym J., *Generał broni Władysław Anders – oficer kawalerii, dowódca wielkich jednostek i wyższych związków taktycznych, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza, działacz niepodległościowy i społeczny*, http://wladyslawanders.org/?page_id=138.
- Samer H., *General Anders and the Solders of the Second Polish Corps*, Cathedral City, Kalifornia 1997.
- Władysław Anders, w: *Słownik Historii Polski 1939–1948*, red. A. Chwalba i T. Gąsowski, red. nauk. A. Wiekluk, Kraków 1994, s. 21–27.

Zaczytani w Niepodległej

Zawierający kilkaset fotografii, w dużej mierze publikowanych po raz pierwszy, album – wspólne dzieło **Instytutu Pamięi Narodowej** i **Wojskowego Biura Historycznego** – poprzedzony obszernym popularnonaukowym wstępem, stanowi ilustrowaną biografię marsz. Józefa Piłsudskiego. Publikacja, w pięknej szacie graficznej, opatrzona przedmową prezydenta RP, ukazuje się w roku jubileuszowym stulecia odzyskania niepodległości Polski jako hołd dla jej wskrzesiciela.

Ten piękny album rozlosujemy wśród pięciu autorów poprawnych odpowiedzi na pytanie:

Podczas walk Legionów Józef Piłsudski został niegroźnie trafiony w głowę i chwilowo zamroczony jedną z kul pękającego pocisku szrapnelowego. W jakim boju i kiedy to się wydarzyło?



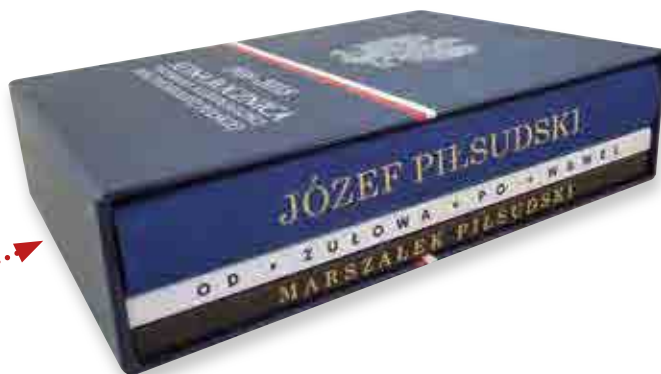
Album *Ostatnia droga Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Warszawa–Kraków–Wilno poświęcony jest uroczystościom pogrzebowym Józefa Piłsudskiego w 1935 r. w Warszawie i Krakowie oraz pochówku jego serca rok później na cmentarzu Na Rossie. Pożegnanie Józefa Piłsudskiego było wielką patriotyczną manifestacją oraz hołdem oddanym bezpośrednio przez blisko pół miliona Polaków odchodzącemu na wieczny spoczynek Naczelnemu Wodzowi i Naczelnikowi Państwa. Skalę tej uroczystości, a także jej doskonałą organizację ukazuje 450 fotografii zamieszczonych w wydawnictwie, przygotowanym przez **Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej** oraz Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym.

Spośród poprawnych odpowiedzi na pytanie wylosujemy jednego laureata, do którego trafi ten unikatowy album.

Jaki stopień nosił Józef Piłsudski podczas służby w Legionach Polskich?

Wspaniałe jubileuszowe wydawnictwa, w tym bibliofilskie reprinty **Centralnej Biblioteki Wojskowej** czekają na autora prawidłowej odpowiedzi, któremu oczywiście dopisze szczęście podczas losowania.

W jakiej bitwie I wojny światowej wzięły udział wszystkie trzy brygady Legionów Polskich, walcząc razem i pod wspólną komendą?



Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 15 września na adres: konkurspzh@zbrojni.pl lub pocztą na adres redakcji z dopiskiem KONKURS.

GENERAL

blaski i cienie



ANDERS

kampanii 1939 r.

W PRL można było o nim pisać wyłącznie źle albo wcale. Stąd też tyle słów nieuzasadnionej krytyki na temat jego dowodzenia w kampanii 1939 r. bezrefleksyjnie powielanych przez kolejne pokolenia historyków, którzy nie zagłębili się w istotę problemu. Najwyższy czas to zmieniać.

JULIUSZ S. TYM

Dwa i pół roku po zakończeniu kampanii 1939 r., 23 kwietnia 1942 r., podczas odprawy dowódców wielkich jednostek w Londynie Naczelny Wódz, gen. broni Władysław Sikorski za działalność dowódcą we wrześniu 1939 r. odznaczył gen. Władysława Andersa Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Zgodnie z ustawą z 21 marca 1933 r. Krzyż Złoty nadawany był żołnierzowi, który otrzymał już Krzyż Srebrny za umiejętne i skuteczne dowodzenie oddziałem do dywizji włącznie lub za czyn wybitnej inicjatywy zapewniający duży sukces bojowy. A władze komunistyczne w 1946 r. pozbawiły gen. Andersa obywatelstwa polskiego.

W bitwie granicznej

W przededniu wybuchu wojny dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, gen. bryg. Władysław Anders skończył 47 rok życia. Przez niemal 13 lat nieprzerwanie dowodził brygadami kawalerii i był najdłużej dowodzącym wielką jednostką tego rodzaju broni spośród wszystkich dowódców brygad kawalerii. Nowogródzka Brygada Kawalerii została zmobilizowana w ramach marcowej mobilizacji alarmowej, która objęła wielkie jednostki na obsza-

rze Okręgu Korpusu IX. W dniach 25–28 marca 1939 r. zmobilizowane oddziały brygady przybyły na Mazowsze w rejon Sierpca, gdzie brygadę podporządkowano gen. bryg. Emilowi Przedzimirskiemu, przewidzianemu na dowódcę Armii „Modlin”. W tym rejonie odbywało się szkolenie wynikające z wojennego przeznaczenia brygady. W kwietniu 1939 r. zapadła decyzja, że gen. Andersowi zostanie podporządkowany – zamiast 3 Pułku Strzelców Konnych – 4 Pułk Strzelców Konnych z Płocka (ze składu Mazowieckiej Brygady Kawalerii), a także 5 batalion strzelców i batalion Obrony Narodowej „Mazury I” mobilizowane przez III batalion 32 Pułku Piechoty z Działdowa.

Armia „Modlin” otrzymała zadanie osłony kierunków wyprowadzających z Prus Wschodnich na Warszawę i Płock, a w ostateczności odejścia na linię Wisła – Narw. Nowogródzka Brygada Kawalerii otrzymała zadanie osłony kierunku Lidzbark – Płock na odcinku szerokości 40 km. Oznacza to, że powierzone zadanie przekraczało możliwości brygady. Dlatego gen. Anders zdecydował się wysunąć oddziały na linię: rzeka Działdówka, Lidzbark, rzeka Brynica. Rejon ten brygada zajęła nocą z 7 na 8 lipca 1939 r. i przystąpiła do przygotowania systemu obrony, w tym rozbudowy inżynieryjnej.

Główny wysiłek skupiono na osłonie kierunku: Lubawa – Lidzbark – Sierpc – Płock, natomiast organizacja obrony Działdowa siłami 5 batalionu strzelców i batalionu Obrony Narodowej „Mazury I” wskazuje na zamiar utrzymania łączności taktycznej z prawym sąsiadem – 20 Dywizją Piechoty i jednocześnie osłony jej skrzydła. Na głównym kierunku wysiłku brygady działania opóźniające prowadziły pułki ułanów. W rejonie Zielunia i Lubowidza ześrodkowano mobilny odwód brygady – 4 Pułk Strzelców Konnych, 91 dywizjon pancerny oraz szwadron kolarzy pozostawały w gotowości do użycia w całym pasie działania brygady. ▶

Wobec znikomego nacisku przeciwnika w pierwszych dniach wojny Nowogródzka Brygada Kawalerii wytrzymała w tym ugrupowaniu do 3 września 1939 r. Tego dnia wieczorem na rozkaz dowódcy armii rozpoczęła odchodzenie z zajmowanych pozycji z zadaniem zajęcia pośredniej linii opóźniania w rejonie Bieżunia i Sierpca. Zadania dla dowódców oddziałów postawiono na odprawie o godz. 18.00. Tymczasem o godz. 22.00 gen. Anders otrzymał rozkaz dowódcy armii nakazujący wykonanie o świcie 4 września natarcia na Petrykozy, na prawe skrzydło przeciwnika nacierającego na Mławę, w celu ułatwienia odejścia oddziałów 20 DP. W tym czasie 25 Pułk Ułanów opuścił już swój odcinek, a następne oddziały brygady były gotowe do rozpoczęcia manewru odejścia.

Analiza położenia Armii „Modlin” w nocy z 3 na 4 września 1939 r. wskazuje, że dwa rozkazy gen. Przedzimirskiego dla Nowogródzkiej Brygady Kawalerii wykluczały się. Oddziały brygady miały do rana osiągnąć rejon Bieżunia i Sierpca, wykonując marsz ubezpieczony na odległość 40–50 km. Natomiast kolejny rozkaz powodował, że aby przeprowadzić natarcie na przeciwnika w Petrykozach, część oddziałów brygady musiałaby pokonać dodatkowo ponad 30 km. W sytuacji marszu odwrotowego gen. Anders, chcąc wykonać rozkaz z godz. 22.00, powinien zatrzymać oddziały i zawrócić część z nich. Natarcie na Petrykozy spowodowałyby, że 4 września nad ranem brygada byłaby rozrzucona na przestrzeni kilkunastu kilometrów w niekorzystnym wobec przeciwnika ugrupowaniu. Przypomnieć wypada, że stawiając zadania, przełożony zobowiązany jest do przekazania ich podwładnym w takim czasie, by mieli oni możliwość przygotowania się do ich realizacji.

W ówczesnym położeniu gen. Anders wydał rozkaz wykonania tego zadania częściom sił. Zapewne rację miał kwatermistrz brygady, kpt. dypl. Tadeusz Bartoszewski, który osiem lat później stwierdził: „Działanie to zarządzane zbyt późno i wykonane słabymi siłami, gdyż dowódca Armii nie zezwolił na użycie innych oddziałów, nie przynosi spodziewanych rezultatów, gdyż w międzyczasie 20 DP nie wytrzymuje uderzenia i rozpoczyna odwrót”¹.

Generał Anders 4 września 1939 r. otrzymał kolejny rozkaz dowódcy Armii „Modlin” z godz. 11.30 nakazujący objęcie dowództwa Grupy Operacyjnej „Tadeusz” w składzie 8 i 20 DP, Nowogródzka BK oraz załogi Płocka i Wyszogrodu, z zadaniem wycofania tych wojsk na linię Wisły, przy czym piechota miała opóźnić przeciwnika na Modlin, a kawaleria na Płock. W związku z tym dowództwo Nowogródzkiej Brygady Kawalerii przejął zastępca dowódcy płk Kazimierz Żeliszewski. Szef sztabu brygady, mjr dypl. Adam Sołtan objął obowiązki szefa sztabu GO „Tadeusz”, a jego funkcję przejął dotychczasowy kwatermistrz brygady kpt. dypl. Tadeusz Bartoszewski.

Po południu gen. Anders wraz z mjr. dypl. Sołtanem pojechał samochodem w kierunku Mławy, aby zapoznać się

z aktualnym położeniem oddziałów piechoty. Generał zdołał dotrzeć do Raciąża, gdzie napotkał rozbite oddziały. Zorientował się, że obie dywizje piechoty nie są zdolne do prowadzenia dalszych działań. W trakcie tego rekonesansu samochód zaatakowały samoloty przeciwnika. Odlamki bomb uszkodziły wóz, a gen. Anders został ranny w krzyż. Po naprawieniu pojazdu udało się w nocy z 4 na 5 września dotrzeć do Płocka, gdzie w szpitalu udzielono generałowi pomocy, zakładając opatrunek gipsowy. W tym stanie gen. Anders objął dowodzenie swą macierzystą brygadą, rezygnując, w porozumieniu z dowódcą armii, z dowodzenia GO „Tadeusz”. W tym czasie oddziały Nowogródzkiej Brygady Kawalerii osiągnęły Płock i przystąpiły do organizacji obrony przedmościa oraz dozorowania Wisły.

Dowódca Armii „Modlin” liczył na to, że gen. Anders zorganizuje stanowisko dowodzenia i ośrodek łączności GO „Tadeusz” w Raciążu, podczas gdy oddziały 8 i 20 DP w zamyśle dowódcy armii miały skupić się przede wszystkim w rejonie Ciechanowa. Generał Anders otrzymał zadanie, którego próba wykonania w położeniu wytworzonym 4 września spowodowała, że musiałby ogołocić macierzystą brygadę z sił i środków dowodzenia, przesuując je z Sierpca do położonego 31 km na wschód Raciąża, odległego od Płocka 44 km. Stawiając takie zadanie, gen. Przedzimirski powinien zapewnić wykonawcy siły i środki umożliwiające zrealizowanie polecenia, tymczasem postawił on gen. Andersa w sytuacji, w której zadania tego nie mógł wykonać bez narażenia systemu dowodzenia Nowogródzkiej Brygady Kawalerii na destrukcję oraz utratę środków łączności, które miały przemieścić się na kierunek wówczas zagrożony już przez przeciwnika.

Oceniając dowodzenie gen. Andersa w pierwszej fazie kampanii 1939 r., wskazać należy, że zadania prowadzenia walk opóźniających na drugorzędnych kierunkach taktycznych, na skrzydłach związków operacyjnych, nie przystawały do charakteru kawalerii i prowadziły do bezużytecznego jej wyniszczenia. Dlatego nie dziwi postawa dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, którego dowodzenie w tej fazie kampanii część badaczy przedmiotu krytykuje, nie wchodząc w swych analizach głębiej w istotę problemu.

Marsz przez Puszcę Kampinoską

Nowogródzka Brygada Kawalerii pozostała w rejonie Płocka aż do 8 września 1939 r. W sztabie Naczelnego Wodza zastanawiano się wówczas, czy nie przydzielić brygady do Armii „Pomorze”. Tego dnia wieczorem brygada na rozkaz gen. Przedzimirskiego przekazała przedmoście Płocka i odeszła wzdłuż lewego brzegu Wisły do Puszczy Kampinoskiej z zadaniem przejścia do odwodu Armii „Modlin” na jej prawym skrzydle. W trakcie tego przemarszu 9 września wieczorem brygada została zatrzymana w rejonie Modlina i Kazunia, a jej oddziałom nakazano zawrócić do rejon Wyszogrodu. Ważyła się wówczas decyzja dotyczą-



FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

PPLK. WŁADYSŁAW ANDERS, DOWÓDCA 15. PUŁKU UŁANÓW POZNAŃSKICH, WIOSNA 1921 R.

ca użycia brygady w celu ubezpieczenia odwrotu Armii „Łódź” na Modlin lub w ramach zwrotu zaczepnego Armii „Poznań” i „Pomorze”, co stanowiło istotny element kalkulacji gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby, który 10 września monitował Naczelnego Wodza o przydział brygady. Jak oceniał gen. Kutrzeba: „Oddanie mi Nowogródzkiej BK było ze wszech miar wskazane nie tylko dlatego, że zasiliby lewe skrzydło nacierającej GO Knolla, jak też z prostej ogólnie znanej zasady, że do bitwy należy siły zbierać, a nie odwrotnie, odśrodkowo odprowadzać”².

Nad ranem 10 września 1939 r. gen. Anders – po zameldowaniu się u gen. Przedzrymirskiego w Rembertowie – otrzymał telefonicznie zadanie od dowódcy Armii „Warszawa”, gen. dyw. Juliusza Rómmla, aby bezzwłocznie przejść do rejonu Wiązowny, rzekomo w myśl rozkazu Naczelnego Wodza. W rejonie Falenicy, Wiązowny, Starej Miłosnej, Jabłonny została ześrodkowana Nowogródzka Brygada Kawalerii, Wołyńska Brygada Kawalerii i część Kresowej Brygady Kawalerii, w celu dozoru prawego brzegu Wisły na południe od Warszawy. Brygady te 12 września 1939 r. połączono w Grupę Operacyjną Kawalerii (GOKaw), której dowodzenie powierzono gen. Andersowi. Dowodzenie Nowogródzką BK ponow-

nie objął płk Żeliszewski. Obowiązki szefa sztabu GOKaw powierzono dotychczasowemu szefowi sztabu brygady mjr. dypl. Adamowi Sołtanowi.

Natarcie Grupy Operacyjnej Kawalerii na Mińsk Mazowiecki

W godzinach popołudniowych 12 września 1939 r. gen. Juliusz Rómmel wydał rozkaz wykonania następnego dnia o świcie natarcia w ogólnym kierunku na Węgrów w celu odciążenia Armii „Modlin” i odrzucenia za Bug przeciwnika, który osiągnął linię: Kałuszyn, Siedlce. Oddziały Grupy gen. Juliusza Zulaufa miały nacierać na kierunku Bródno – Radzymin – Tłuszcz – Korytnica, natomiast oddziały gen. Andersa na kierunku Dębe Wielkie – Mińsk Mazowiecki – Kałuszyn, a jednocześnie pozostawić Kresową Brygadę Kawalerii w dozowaniu Wisły.

Zamiarem gen. Andersa było opanowanie zbieżnym natarciem dwóch brygad kawalerii rejonu miejscowości Kałuszyn, a następnie ich wykorzystanie w zależności od wytworzonego położenia na Węgrów lub na Korytnicę. Nowogródzka Brygada Kawalerii (bez 25 Pułku Ułanów i baterii artylerii konnej), nacierając z rejonu: Rudki, Wólka Mładzka, miała opanować rejon miejscowości Łękawica, skąd ▶



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Gen. Władysław Anders wraz z delegacjami jeździeckimi w drodze na uroczystość wręczenia marsz. Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi odznaki jeździeckiej 22 listopada 1936 r. Widoczni m.in. gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, gen. bryg. Władysław Anders, płk Zbigniew Brochwicz-Lewiński, płk Jan Karcz, płk Stefan Dembiński.

miała wesprzeć Wołyńską Brygadę Kawalerii, nacierającą na Mińsk Mazowiecki, wykonując w zależności od położenia jeden z trzech wariantów: nacierać na Osiny, nacierać na las Pełczanka lub nacierać przez Cegłów na Kałuszyn. Wołyńska Brygada Kawalerii z rejonu Dębe Wielkie miała uderzyć frontalnie na Mińsk Mazowiecki, a następnie na Kałuszyn. Brygadę wzmocniono zmobilizowanymi w Rembertowie 103 batalionem strzelców i III batalionem 205 Pułku Piechoty oraz 15 baterią artylerii konnej. Odwód grupy stanowił 25 Pułk Ułanów i 5 batalion strzelców, które miały działać na kierunku: Wólka Mładzka – Łękawica, w ślad za Nowogródzką Brygadą Kawalerii.

O świcie wojska zajęły rejon wyjściowy, elementy rozpoznawcze wykryły obecność przeciwnika w Mińsku Mazowieckim i Siennicy, a ok. godz. 9.00 rozpoczęło się natarcie. Prowadzone słabymi siłami na szerokim froncie, mimo początkowego powodzenia, nie miało ono szans na opanowanie nakazanych przedmiotów terenowych. Pułki Nowogródzkiej Brygady Kawalerii osiągnęły rubież: Teresin, Maliszew i las Kędzierak. Natomiast oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii opanowały Stojadła i zachodnie przedmieścia Mińska Mazowieckiego do linii kolejowej oraz Choszczówkę i przejściowo Cyganekę. Przeciwnikiem GOKaw gen. Andersa były oddziały 61 i 11 DP z I Korpusu Armijnego 3 Armii, które w południe wzmocnił pułk z 21 DP XXI Korpusu Armijnego. Oddziały 61 DP rozciągnięte były w marszu ze Stanisławowa na Mińsk Mazowiecki, natomiast oddziały 11 DP maszerowały z rejonu Kałuszyna przez Siennicę na Otwock. O godz. 16.00 gen. Anders

meldował do sztabu Armii „Warszawa”: „Grupa w ciężkich walkach. Wzięliśmy dotąd jeńców. Zidentyfikowano /batalion/ 44. p.piech. niem. [z niemieckiej 11 DP – J.S.T.] z bronią pancerną i artylerią. Baony te od kilku /dni/ [raczej godzin – J.S.T.] działały w tym terenie podzielone na trzy grupy. Oprócz tego stwierdziłem kawalerię oraz pułk z dywizji gen. Botha. Ten ostatni pułk przybył dzisiaj do Mińska Maz. o godz. 19ej [raczej ok. godz. 12.00 – J.S.T.]. Są przeciwnatarcia npl. z rejonu Siennicy oraz szczególnie silne z rejonu m. Mińsk Maz.; można przypuszczać, że siła ich opiera się na nowym pułku z dyw. gen. Botha; nie wiem czy do rej. Mińska nie przybyły świeże oddziały. Na razie trwam w walce, po wyjaśnieniach zamelduję”³.

Niestety, natarcie GOKaw gen. Andersa nie było elementem większej akcji Armii „Warszawa” skoordynowanej z działaniami armii gen. Przedrzymirskiego, jak zakładał gen. Rómmel. Jeszcze 12 września o godz. 21.00, w związku ze sforsowaniem przez przeciwnika Bugo-Narwi odwołał on natarcie oddziałów gen. Zulaufa, nie powiadamiając o tym gen. Andersa, co narażało lewe skrzydło GOKaw. Dodać trzeba, że w rejonie Kałuszyna prowadziła wówczas działania Grupa Operacyjna gen. Wincetego Kowalskiego. Wobec braku postępów natarcia GOKaw ok. godz. 17.00 gen. Anders otrzymał rozkaz natychmiastowego przerwania natarcia, oderwania się od przeciwnika i marszu przez Garwolin w rejon Kocka. Po latach płk dypl. Marian Porwit ocenił, że: „Walki GO Kawalerii w dniu 13 IX ze zdecydowanie przeważającym przeciwnikiem nie miały szans i musiały być przerwane”⁴.

Mając na uwadze siły niemieckie w rejonie Mińska Mazowieckiego, uznać należy, że wykonanie natarcia na głębokość ok. 40 km w pasie szerokości 16 km przekraczało możliwości GOKaw. Nowogródzka Brygada Kawalerii dysponowała dużym potencjałem bojowym, natomiast Wołyńska BK w stanie bojowym dysponowała zaledwie 50% pierwotnego potencjału bojowego, „ale wartość bojowa zachowana”⁵, została jednak wzmocniona przez dwa bataliony piechoty, a dodatkowym atutem była doskonała znajomość terenu przez jej dowódcę płk. dypl. Juliana Filipowicza, który dowodził 7 Pułkiem Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim. Pomimo małej ilości czasu na przygotowanie natarcia wszystkie oddziały zajęły w nakazanym terminie rejon wyjściowy. Myśl przewodnią działania GOKaw stanowiło uderzenie czołowe siłami Wołyńskiej Brygady Kawalerii wzmocnionej oddziałami piechoty, celem opanowania nakazanego przedmiotu natarcia i jednocześnie związania przeciwnika od czoła połączone z próbą wyjścia na skrzydło lub tyły przeciwnika siłami Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Niestety, działanie niemieckiej 11 DP uniemożliwiło osiągnięcie powodzenia przez mającą wykonać manewr na skrzydło lub tyły przeciwnika Nowogródzką Brygadę Kawalerii. W rezultacie GOKaw stoczyła całodzienny ciężki bój spotkaniowy z przeważającymi siłami dwóch niemieckich dywizji piechoty.

Na południe w składzie wojsk gen. Dęba-Biernackiego

Po zerwaniu styczności z przeciwnikiem oddziały GOKaw przeszły marszem nocnym do kompleksu leśnego pomiędzy Garwolinem a Łaskarzewem. Stamtąd GOKaw podjęła marsz na południe. Wieczorem 17 września 1939 r. dowództwo GOKaw dowiedziało się z radia o wkroczeniu na terytorium Rzeczypospolitej wojsk sowieckich. Wykonując rozkaz Naczelnego Wodza, gen. Anders dołączył do wojsk gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego w rejonie Chełma.

Nocą z 19 na 20 września gen. Dąb-Biernacki uzyskał informację o bitwie wojsk gen. Tadeusza Piskora pod Tomaszowem Lubelskim. W związku z tym podjął decyzję przerwania walk o Krasnystaw i Zamość, wyminięcia tego ostatniego od wschodu, pobicia sił przeciwnika na kierunku Łabunie – Tomaszów Lubelski, a następnie kontynuowania działań na południe. Generał Dąb-Biernacki 21 września wydał rozkazy do przebijania się na południe. Podległe mu wojska miały uderzeniem z linii szosy Zamość – Tomaszów Lubelski opanować przejścia przez Wieprz w rejonie: Kaczórki, Krasnobród, Majdan Wielki, a następnie działać dalej w ogólnym kierunku na Józefów. Początek działań wyznaczono na 23 września 1939 r. Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Andersa przeszła w rejon: Kraczew, Sosnowa. Stamtąd miała prowadzić działania na kierunku Kraczew – Suchowola – Krasnobród. W kolejnych fazach działania miała opanować szosę za-

mojską na odcinku: Majdan Krynicki, Krynice, następnie rejon: Boża Wola, Suchowola, a później na Wieprzu w rejonie: Kaczórki, Krasnobród i ostatecznie opanować rejon Józefowa i Majdanu Sopockiego.

W myśl koncepcji gen. Andersa Wołyńska Brygada Kawalerii, działając na prawym skrzydle GOKaw, miała opanować szosę zamojską w rejonie Majdanu Krynickiego, a następnie nacierać na kierunku Polanówka – Suchowola – Potoczek – Jacynia – Kaczórki i po zajęciu przeprawy na Wieprzu zdobyć Józefów. Na lewym skrzydle Nowogródzka Brygada Kawalerii miała opanować szosę zamojską w rejonie miejscowości Krynice, a następnie nacierać przez las Suchowola na Krasnobród i po zdobyciu przeprawy na Wieprzu opanować Nowiny i Majdan Sopocki. Kombinowana BK płk. Adama Zakrzewskiego, która dołączyła do GOKaw w Kraczewie, w pierwszej fazie działań miała ubezpieczyć od północy uderzenie Wołyńskiej Brygady Kawalerii, a po opanowaniu Suchowoli maszerować za tą brygadą. Stanowiące odwód GOKaw resztki Kresowej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. dypl. Jerzego Grobickiego miały maszerować za Nowogródzką Brygadą Kawalerii.

Nowogródzka Brygada Kawalerii wyruszyła przed zmrokiem, a w godzinach nocnych opanowała w walce podstawy do natarcia w pierwszej fazie działań. Dzięki temu brygada ta, znajdujące się przy niej dowództwo i sztab GOKaw oraz resztki Kresowej Brygady Kawalerii zdołały pokonać szosę zamojską i o świcie 23 września dotarli do lasu Suchowola. Wołyńska Brygada Kawalerii dopiero ok. godz. 9.00 zaczęła przekraczać szosę zamojską, a po południu dotarła do Jacni. Miejscowość ta i znajdujące się na zachód od niej dominujące nad okolicą wzgórza zajęte były przez niemiecką piechotę. Nowogródzka Brygada Kawalerii ok. godz. 7.00 opuściła rejon Suchowoli i opanowała Krasnobród. Następnie pozostawiła na przeprawie kilka pododdziałów Kresowej Brygady Kawalerii i kontynuowała działanie na południe, zajmując Majdan Sopocki. W tym czasie oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii i kombinowanej BK płk. Zakrzewskiego prowadziły natarcie na Jacnię w celu otwarcia drogi do przeprawy w Kaczórkach. Ponieważ 4 Pułk Strzelców Konnych ze składu Nowogródzkiej Brygady Kawalerii stracił kontakt z macierzystą brygadą, dołączył do kombinowanej BK płk. Zakrzewskiego i wziął udział w walkach północnej kolumny GOKaw. Natarcie na Jacnię nie przyniosło rezultatów, a pojawienie się przeciwnika w rejonie Potoczku i Suchowoli spowodowało, że płk Zakrzewski wydał niefortunny rozkaz wycofania się w kierunku wschodnim do rejonu Dominikanówki i Niemiłówka. Zerwanie kontaktu bojowego z przeciwnikiem w warunkach dziennych okazało się niemożliwe, a pościg ogniowy prowadzony przez Niemców za pomocą broni maszynowej oraz artylerii lekkiej i ciężkiej spowodował bardzo ciężkie straty, przemieszanie oddziałów i doprowadził do rozbicia obu brygad. Tylko część oddziałów zdołała nocą ▶

przebić się na południe. Jak ocenił płk dypl. Marian Porwit, w decyzji natarcia na Jacnię „litera rozkazu przeżyła nad celem działania”⁶. Nie czekając na dołączenie walczących w rejonie Jacni brygad, gen. Anders nakazał dalszy marsz przez Majdan Sopocki do rejonu Rudy Różanieckiej, który osiągnięto rano 24 września i zatrzymano się na całodzienny postój.

Analizując działania GOKaw gen. Andersa w walkach zgrupowania gen. Dęba-Biernackiego w rejonie Tomaszowa Lubelskiego, należy wskazać, że GOKaw nacierала w centrum ugrupowania. Nie została użyta jako element manewrowy do wyjścia na skrzydło przeciwnika. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie: czy użycie GOKaw przez gen. Dęba-Biernackiego w centrum ugrupowania miało na celu zdynamizowanie uderzenia jego wojsk na kierunku Józefowa?

Analiza funkcjonowania systemu dowodzenia w GOKaw gen. Andersa 23 września 1939 r. wskazuje, że pomimo określenia linii fazowych, nie zdołano zbudować odpowiednich mechanizmów kontroli. Z tego powodu już w pierwszej fazie działań nastąpiło opóźnienie na prawym skrzydle. Uwikłana w walki pod Jacnią Wołyńska Brygada Kawalerii i kombinowana BK płk. Zakrzewskiego nie rozpoznały kierunku na Krasnobród, gdzie mogły przejść na lewy brzeg Wieprza, ubezpieczając się od strony Jacni. W położeniu wytworzonym w godzinach południowych 23 września widać wyraźnie, że istniała możliwość przebiccia się w rejonie Krasnobrodu całości sił GOKaw. Generał Anders miał obowiązek zbudować taki system dowodzenia, który zapewniłby pełny obraz walki toczzonej na dwóch kierunkach taktycznych. W działaniu GOKaw zawiodła łączność. Oddziały spod Jacni odchodziły przez Nową Wieś na Dominikanówkę. W rejonie Krasnobrodu i Nowej Wsi powinna zostać zorganizowana ruchoma składnica meldunkowa. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie o liczbę sprawnych radiostacji w GOKaw gen. Andersa.

Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Andersa uderzyła w lukę pomiędzy VII i VIII Korpusem Armijnym niemieckiej 3 Armii. Lukę tę próbowała zamknąć 68 DP z VII Korpusu Armijnego, opanowując rejon Jacni. Z kolei Nowogródzka Brygada Kawalerii walczyła w rejonie Krasnobrodu z elementami 8 DP z VIII Korpusu Armijnego. Niestety, pozostałe wojska wchodzące w skład zgrupowania gen. Dęba-Biernackiego nie zdołały przebić się na południe i skapitulowały w rejonie Tomaszowa Lubelskiego 26 września 1939 r.

W obliczu dwóch wrogów

W dniach 25–26 września 1939 r. gen. Anders na czele Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i resztek Kresowej Brygady Kawalerii przebił się na południe. Nowogródzka Brygada Kawalerii stoczyła walki o Broszki i Morańce z oddziałami niemieckiej 28 DP, która wycofywała się na zachód, zgodnie z ustaleniami paktu Ribbentrop-

-Mołotow. Kresowa Brygada Kawalerii płk. dypl. Grobickiego, do której przyłączyły się resztki oddziałów brygad Wołyńskiej i Wileńskiej BK, 26 września została w rejonie miejscowości Dernaki osaczona i rozbita przez wojska sowieckie. Nowogródzka Brygada Kawalerii 27 września w rejonie Woli Sudkowskiej w połowie drogi między Mościskami a Samborem stoczyła bój z sowieckim 4 Korpusem Kawalerii wzmocnionym 26 Brygadą Pancerną z 12 Armii oraz 99 Dywizją Strzelecką z 17 Korpusu Strzeleckiego z 6 Armii. Walka z przeważającymi siłami przeciwnika nie miała szans powodzenia. W tej sytuacji ranny tego dnia po raz kolejny gen. Anders wydał rozkaz rozwiązujący jednostkę. Poszczególne oddziały lub grupy żołnierzy miały na własną rękę przedierać się na południe w stronę granicy polsko-węgierskiej.

Generał Anders przebił się wraz z kilkunastoosobową grupą. Marsz był niezwykle dramatyczny, kilkakrotnie grupa napotykała kordony sowieckich pododdziałów i uzbrojone nacjonalistyczne grupy ukraińskich chłopów. W okolicach wsi Łastówki grupę zaatakowano, a gen. Anders po raz kolejny został ranny. Generał dostał się do sowieckiej niewoli 30 września we wsi Jasionka Steciowa, 7 km na wschód od miejscowości Turka i ok. 25 km od granicy polsko-węgierskiej.

Analiza dowodzenia

W dotychczasowej literaturze przedmiotu brakuje wszechstronnej analizy sposobu i stylu dowodzenia gen. Andersa, poza próbami podejmowanymi przez autora niniejszego tekstu. Dowodzenie Nowogródzką Brygadą Kawalerii w pierwszej fazie kampanii 1939 r. odbywało się na poziomie dobrym. Rozkazy, które zmusiły brygadę do trzykrotnego marszu po bezdrożach Puszczy Kampińskiej, negatywnie nastawiły gen. Andersa do przełożonych nieliczących się z możliwościami oddziałów. Przecież każdy oficer musi mieć świadomość, co oznacza konieczność zawrócenia kolumny wojsk na drodze marszu.

W odniesieniu do GOKaw gen. Andersa wskazać należy, że to zorganizowane doraźnie zgrupowanie, określone terminem zarezerwowanym dla wyższych związków, w rzeczywistości nim nie było, pomimo że dysponowało stosunkowo dużym potencjałem bojowym. Zaplanowane z kawalerskim rozmachem natarcie na Mińsk Mazowiecki nie miało jednak szans powodzenia w konfrontacji z oddziałami dwóch niemieckich dywizji piechoty. Zasadniczą słabością GOKaw był brak sił i środków mogących zapewnić efektywne dowodzenie zarówno na szczeblu grupy, jak i na pośrednich szczeblach dowodzenia, co w pełni uwidoczniło się 23 września 1939 r. w rejonie Krasnobrodu i Jacni. Wykazany błąd popełniony w sztuce dowodzenia w tym boju obciąża przede wszystkim gen. Andersa i kładzie się cieniem na jego dowodzeniu w kampanii 1939 r.

Generał Anders był wymagającym dowódcą obdarzonym silnym charakterem. Bogate doświadczenie wojenne



FOT. CZARY POMYKAŁO

SZARŻA KAWALERII – INSCENIZACJA GRUP REKONSTRUKCJI HISTORYCZNYCH

z lat 1914–1920, długoletnia praktyka w dowodzeniu wielką jednostką kawalerii połączona z szerokimi horyzontami operacyjno-taktycznymi będącymi wypadkową naturalnych przymiotów generała, wyższych studiów wojskowych i praktyki sztabowej u boku gen. Tadeusza Jordana-Rozwadowskiego, a także ambicja osobista powodowały, że gen. Anders stawiał bezpośrednim podwładnym wysokie wymagania, którym nierzadko nie potrafili sprostać. Należy przy tym zauważyć, że zarówno zastępca dowódcy brygady, jak i większość dowódców pułków Nowogródzkiej Brygady Kawalerii byli niemalże równolatkami generała. To powodowało niechęć, nierzadko wzajemną, i przełożyło się na negatywne opinie zawarte we wspomnieniach kilku spośród nich⁷. Inaczej natomiast gen. Andersa postrzegali oficerowie młodszy, zarówno pełniący służbę na podstawowych stanowiskach dowódczych, jak i oficerowie dyplomowani sztabów brygad.

Generał Anders jako dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, a następnie Grupy Operacyjnej Kawalerii wykazał cechy dowódcy kawalerskiego w najlepszym rozumieniu tego pojęcia, które opisał w 1937 r. ówczesny ppłk dypl. Klemens Rudnicki w opracowaniu *Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii*. Odwaga, me-

stwo, siła charakteru, hart i pogoda ducha, wiedza i umiejętności oraz doświadczenie wojskowe, a także sprawność fizyczna i wytrzymałość na trudy wojenne były cechami, którymi charakteryzował się gen. Anders. ■

JULIUSZ S. TYM pułkownik, doktor habilitowany profesor nadzwyczajny, dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej w Wydziale Wojskowym Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy. Specjalizuje się w historii kawalerii i wojsk pancernych, co odpowiada linii rozwojowej europejskich formacji kawalerskich. Zawodową służbę wojskową rozpoczął w 15 Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii Pancernej im. gen. broni Władysława Andersa w Wędrzynie. Stąd jego zainteresowanie osobą gen. Andersa, którego owocem były szczegółowe studia: *Generał Władysław Anders jako dowódca w kampanii 1939 roku*; *Oficer sztabowy i dowódca wielkich jednostek kawalerii w systemie szkolenia kawalerii*; *Działalność dowódcza generała Władysława Andersa w kampanii 1939 roku*. Polemika z Danielem Koresiem.

¹ CAW, *Kampania wrześniowa*, sygn. II.3.21, T. Bartoszewski, *Sprawozdanie z działalności Nowogródzkiej Brygady Kawalerii w czasie kampanii 1939*, Toruń 1947, s. 8.

² T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą*, w: *Wojna bez walnej bitwy*, Warszawa 1998, s. 285.

³ CAW, *Kampania wrześniowa*, sygn. II.1.4, Meldunek telefoniczny gen. Andersa z 13 września 1939 r., godz. 16.00. ⁴ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, cz. 2, *Odwrót i katastrofa*, Warszawa 1983, s. 386.

⁵ CAW, *Kampania wrześniowa*, sygn. II.1.4, Armia „Warszawa” Sztab Oddział I, Stan i dyslokacja jednostek Armii „Warszawa” z 12 września 1939 r. ⁶ M. Porwit, *Komentarze do historii...*, s. 244. ⁷ L. Schweizer, *Wojna bez legendy*, Kirkcaldy 1943; A. Zakrzewski, *Wspomnienia wrześniowe 1939*, Warszawa 1958.

CZAS GENE



„Rozkaz jest wydawany na daną chwilę,
bo sytuacja wciąż się zmienia. Pamiętał o tym
gen. Władysław Anders, podejmując swe
decyzje, i pamiętać musimy my, formułując ocenę
jego działań” - podkreśla prof. Zbigniew Wawer.

RAŁA



PODPISANIE DEKLARACJI

**PODPISANIE POLSKO-SOWIECKIEJ
DEKLARACJI o wzajemnej pomocy woj-
skowej w walce z hitlerowskimi Niemcami.
Stoją od prawej: sowiecki minister spraw za-
granicznych Władysław Mołotow, gen. Władysław
Sikorcki, polski ambasador w Związku
Sowieckim Stanisław Kot, gen. Władysław
Anders, Gieorgij Malenkow, adiutant
Andersa rtm. Jerzy Klimkowski.
Za stołem siedzi Józef Stalin.
Moskwa, 4 grudnia 1941 r.**

Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski, wyznaczając gen. Władysława Andersa spośród kilku kandydatów na stanowisko dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim, liczył na jego znajomość rosyjskich realiów wyniesioną jeszcze z carskiej armii. A czego oczekiwali Sowieci, godząc się na to? Wszak Anders dla nich był „kurlandzkim baronem”, oficerem carskiej gwardii, a przede wszystkim nieprzejednanym wrogiem z „pańskiego” Wojska Polskiego, który nie dał złamać się na Łubiance – same minusy...

Polska strona przedstawiła Sowiecom dokładnie dwie kandydatury: gen. Stanisława Hallera i gen. Władysława Andersa. Ale trzeba tutaj od razu zaznaczyć, że w tej sprawie to Brytyjczycy rozdawali karty w grze z Rosjanami. Dla Brytyjczyków Anders był generałem z „młodego pokolenia”, który – jak większość brytyjskich generałów – karierę wojskową rozpoczął w czasie I wojny światowej. Był także absolwentem francuskiej École Supérieure de Guerre, co również miało znaczenie na Zachodzie. Liczyli też, że będzie można ewentualnie w przyszłości tym młodym generałem pokierować, bo nie był związany żadnymi układami politycznymi.

Jednocześnie Rosjanom wcale nie przeszkadzało, że on był baronem kurlandzkim i oficerem carskiej armii. Wszak na przykład Borys Szaposznikow, szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, był carskim pułkownikiem.

Zbierając relacje od oficerów 2 Korpusu Polskiego, którzy przeszli Rosję, dowiedziałem się, że w więzieniach i łagrach pytano ich szczególnie między innymi o to, jak wyglądała struktura armii carskiej, jak szkolono żołnierzy. Józef Stalin, chcąc przekonać do wojny z Niemcami swoich obywateli, zaczął pozornie wracać do tradycji dawnej Rosji, co przejawiało się między innymi zmianami w armii – powrotem w późniejszym okresie do stopni oficerskich, wprowadzaniem odznaczeń odwołujących się do bohaterów rosyjskich – i liberalizacją wobec Cerkwi.

W wyniku rozmów przeprowadzonych w Moskwie po podpisaniu układu Armia Polska miała się składać z dwóch dywizji piechoty (według etatu sowieckiego – 10 tys. żołnierzy) oraz pułku zapasowego. Generał Anders już wtedy cieszył się sławą nietuzinko-



ZBIGNIEW WAWER
profesor nadzwyczajny
doktor habilitowany,
historyk wojskowości,
znawca umundurowania
i znaków polskich
jednostek z okresu
II wojny światowej.
Napisał monografię
*Monte Cassino. Walki
2 Korpusu Polskiego
oraz książkę Armia
gen. Władysława
Andersa w ZSRR
1941–1942. Współ-
autor książki Wojsko
polskie w II wojnie
światowej. W latach
2012–2016 był
dyrektorem Muzeum
Wojska Polskiego,
obecnie jest dyrektorem
Łazienek Królewskich
w Warszawie.*

FOT. JERZY KLIMKOWSKI, INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE



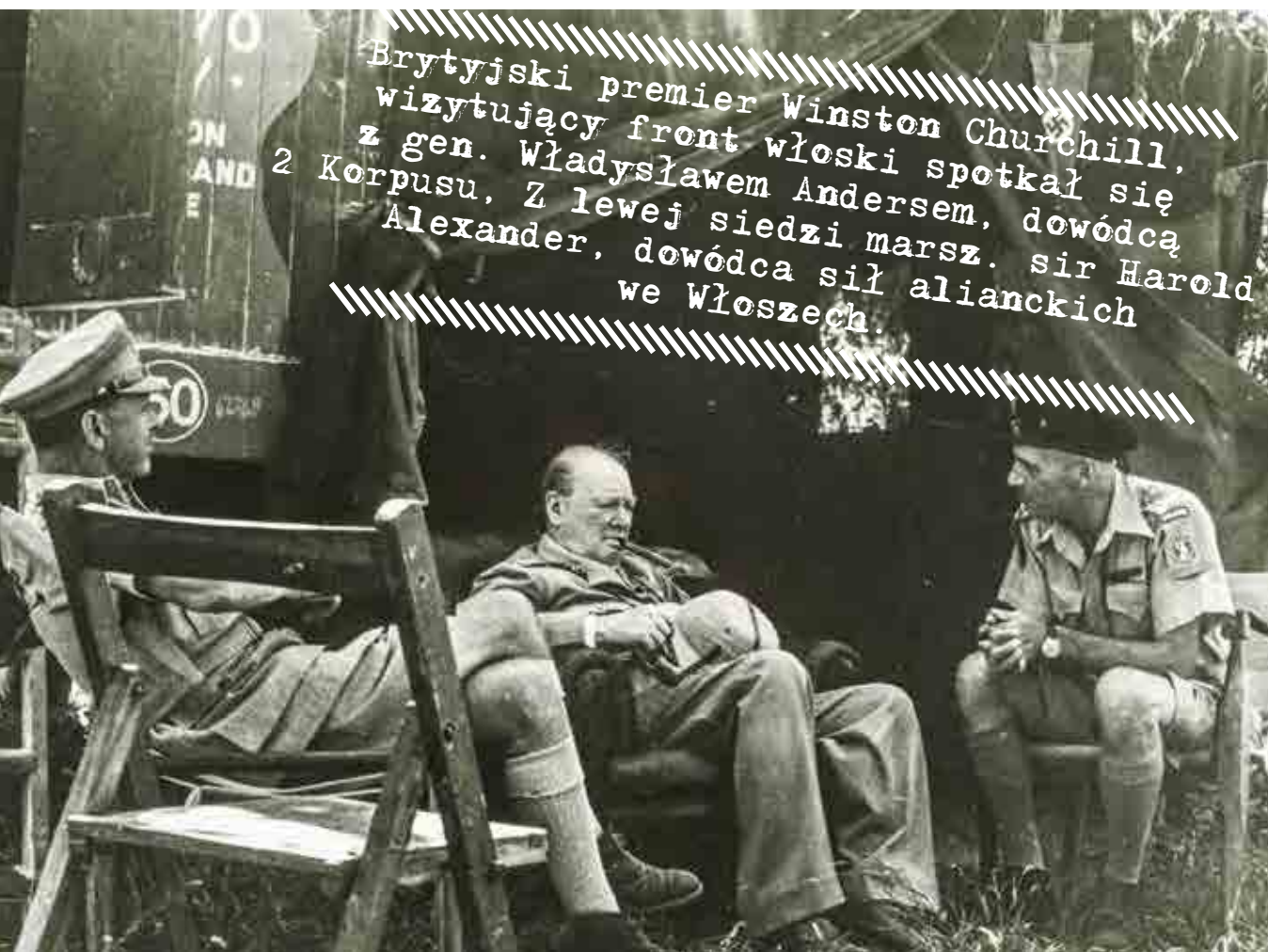
Oficerowie 2 Korpusu podczas kampanii włoskiej. Od lewej: dowódca 2 Korpusu gen. Władysław Anders, płk Klemens Rudnicki, dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty gen. Nikodem Sulik. Włochy, 1944 r.

wego dowódcy, który sprawdził się w walce we Wrześniu '39. Wiadomo było o nim, że jest to oficer, który potrafi sprostać nawet najtrudniejszemu zadaniu. Dla Sowietów istotne było też to, że Anders to jeden z kandydatów, którzy ocalili. Jego szybka nominacja przecinała na pewien czas dociekania co do losu gen. Stanisława Hallera, który, jak wiemy, został zamordowany przez NKWD w kwietniu 1940 r. w Charkowie.

Polskie Siły Zbrojne w Związku Sowieckim były dość specyficzną formacją. Jej żołnierze to więźniowie NKWD zwolnieni w wyniku tzw. amnestii, którzy po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej nagle dowiedzieli się, że ich niedoszli oprawcy to sojusznicy. Teraz mieli z nimi ramię w ramię walczyć przeciw niemieckim faszystom, ale negatywne doświadczenia z łagrow i zesłania nie mogły nagle zniknąć. Jak gen. Anders i jego sztab radzili sobie z tym problemem?

Wystarczy przejrzeć materiały służby sprawiedliwości PSZ w ZSRS. W początkowym okresie bardzo surowo karano na przykład za zerwanie sowieckiej flagi. To były wyroki nawet do dziesięciu lat. Skazani na wysokie kary odbywali je w sowieckich więzieniach. Jedyne ci, którzy dostali niskie wyroki, do pół roku, odsiadawali kary w aresztach przy polskich dywizjach. Generał Anders mocno przestrzegał kwestii niezadrażniania stosunków z sojusznikiem. Podkreślał tę sprawę na wszystkich odprawach z dowódcami. Spowodowane było to też tym, że bał się sowieckich prowokacji. A wtedy łatwo było pokazać światu, że Polacy są antysowieccy.

Anders zdawał sobie sprawę, że Sowietci robią wszystko, by demonstrując światu, że organizują polską armię, w rzeczywistości jej nie zorganizować. Bo wojsko, które nie ma butów, nie jest wojskiem, zwłaszcza w warunkach rosyjskiej zimy. Na przykład w listopadzie 1941 r. w 5 Dywizji Piechoty, w niektórych pułkach 60% żołnierzy nie miało



Brytyjski premier Winston Churchill, wizytujący front włoski spotkał się z gen. Władysławem Andersem, dowódcą 2 Korpusu. Z lewej siedzi marsz. sir Harold Alexander, dowódca sił alianckich we Włoszech.

obuwia, czyli w trakcie ćwiczeń ludzie musieli wymieniać się nim rotacyjnie. Dostawy butów szły wprawdzie z Anglii, ale bardzo wolno, jak każdy transport przez port w Murmańsku. Co ciekawe, Sowieci w 1939 r. na Kresach zagarnęli dużo polskich składów wojskowych, w których znajdowały się sorty mundurów. Jednak nie przekazali ich żołnierzom gen. Andersa. Oddawali im mundury litewskie, łotewskie i estońskie. A podobno czeskie oddziały otrzymały początkowo polskie mundury. Czyli nawet pod tym względem Sowieci nie chcieli przypominać o swym wcześniejszym udziale w wojnie po stronie Niemców. Ciekawą kwestią jest przy tym też to, że jednak pewna liczba polskich oficerów – co można zobaczyć między innymi na zdjęciach z Buzułuku – nosiła przedwojenne polskie mundury. Nigdy nie udało mi się ustalić, czy pochodzą one ze wspomnianych składów, czy pozyskana je inną drogą.

Skąd brała się tak wielka nieufność gen. Sikorskiego do dowódcy PSZ w ZSRS. Czy to tylko wynik starcia silnych osobowości i podszeptów nieżyczliwych gen. Andersowi ludzi?

Absolutnie nie można tego stwierdzić na podstawie wydarzeń z lat 1941 i 1942. Po pierwsze, jeśli Naczelny Wódz miałby uprzedzenia do gen. Andersa, nigdy nie mianowałby go dowódcą Armii. Po drugie, Sikorski zgadzał się z decyzjami Andersa. Na przykład pisał do niego, że nie można wyprowadzić samotnej dywizji na front, bo to jest strata polskiego potencjału. Ta nieufność, o którą pan pyta, pojawiła się dopiero w 1943 r., między innymi wskutek intryg politycznych przeciwników gen. Andersa. W czasie wizyty Naczelnego Wodza na Bliskim Wschodzie sprawa ta została jednak wyjaśniona.

Czy gen. Sikorski nie czuł się przez gen. Andersa pominięty, kiedy ten negocjował warunki drugiej ewakuacji wbrew jego zaleceniom?

Sikorski otrzymał od Andersa meldunek nr 701, w którym było napisane, jaka jest sytuacja i że dalsze pozostawanie na terytorium Związku Sowieckiego może doprowadzić do zagłady Armii. Anders spodziewał się, że Rosjanie mogą rozbroić Armię i przygotowywał się do tej ewentualności. Między innymi oficerowie jego sztabu szykowali drogi ewakuacyjne do Afganistanu. Gdy przeanalizuje się strukturę sztabu,



FOT. STANISŁAW LIPIŃSKI, INSTYTUT POLSKI IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

to na przykład etat uzbrojenia, który otrzymała kompania ochrony sztabu, był o wiele większy niż wymagała tego służba wartownicza. Pokazuje to, że Polacy przez cały czas obawiali się rozbrojenia, a od kwietnia 1942 r. to przeświadczenie jeszcze bardziej się nasiliło.

Wszystko było związane z sytuacją na froncie niemiecko-sowieckim. Dopóki Rosjanie dostawali bity, byli bardziej skłonni do współpracy z Polakami; kiedy zaczynali wygrywać – ich stanowisko od razu się usztywniało. Widać to wyraźnie po ich zwycięskiej kontrofensywie pod Moskwą. Ale największy wpływ miała tutaj decyzja, jaką podjęto w czasie wizyty lorda Williama Beaverbrooka w Moskwie, który wbrew premierowi Winstonowi Churchillowi postanowił, że Polacy nie otrzymają uzbrojenia w ramach Lend-Lease Act, a tylko za pośrednictwem Sowieców. To najbardziej zaważyło na organizacji PSZ w ZSRS.

W PSZ w ZSRS rodziły się także, nazwijmy to, różne „ruchy odśrodkowe”. Jednym z najgłośniejszych było sprzysiężenie młodych oficerów zorganizowane przez adiutanta gen. Andersa, rtm. Jerzego Klimkowskiego. W Związku Sowieckim miał przekonywać oficerów do wystąpień przeciwko Sowiecom, a po ewakuacji wojska do Iranu oskarżono go o pracę dla NKWD i aresztowano. Czy dziś można jednoznacznie stwierdzić, kto stał za rtm. Klimkowskim?

Należy zaznaczyć, że jeśli Klimkowski organizował jakiś spisek, to wyłącznie przeciwko gen. Sikorskiemu. W latach 1942–1943 istniała w polskim wojsku organizacja zrzeszająca głównie młodych oficerów, działająca ▶

Żołnierz na posterunku. W głębi namioty Szwadronu Przybocznego gen. Władysława Andersa. Jangi-Jul, Uzbekistan, ZSRS, kwiecień 1942 r.



FOT. CZESŁAW DATKA, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Jeden z obozów Armii Polskiej w ZSRS, lata 1941–1942.



Potyczki w czasie forsowania rzeki Senio przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego podczas bitwy o Bolonię. W oddali dymy nad polem bitwy po ataku samobieżnych miotaczy ognia Churchill Crocodile na niemieckie pozycje nad rzeką Senio. Emilia-Romania, kwiecień 1945 r.



Jeden z żołnierzy 5 Kresowej Dywizji Piechoty na przedpolach Bolonii, kwiecień 1945 r.

przeciwko Naczelnemu Wodzowi. Ta historia do końca nie została jednak zbadana i być może nie będzie odpowiedzi na rodzące się pytania z powodu braku dokumentów. Nie możemy dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, kto stał za rtm. Klimkowskim, najprawdopodobniej był on agentem sowieckim.

Dlaczego Anders pozwolił na działalność w Armii, a nawet awansował na odpowiedzialne stanowiska tak ewidentnego agenta NKWD, jak ppłk Zygmunt Berling? Zaproponował mu nawet poszukiwanie zaginionych oficerów po tym, jak rtm. Józef Czapski nie mógł już nic w tej sprawie zrobić.

Generał Anders nie mógł wtedy wiedzieć, że Berling jest sowieckim agentem. Z dokumentów sztabu wynika, że nie było wówczas przesłanek do takich podejrzeń. Jedynie gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz ostrzegał Andersa: „uważaj na Berlinga”. Co znamienne, oddział II sztabu,

czyli wywiadu i kontrwywiadu, nie miał przeciwko Berlingowi żadnych konkretnych dowodów. Generał Anders, tworząc w sierpniu 1941 r. sztab swojej Armii, siłą rzeczy był zmuszony korzystać z listy oficerów dostarczonej mu przez NKWD. Wybrał z niej między innymi Berlinga, bo oficerów w stopniu podpułkownika i pułkownika nie było wielu.

Berling pod koniec istnienia PSZ w ZSRS został komendantem bazy ewakuacyjnej w Krasnowodsku, co także potwierdza, że Anders wtedy nie zdawał sobie sprawy ze współpracy swego podwładnego z NKWD. Berling został skazany na karę śmierci dopiero latem 1943 r., po utworzeniu 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W 1942 r. nikt w PSZ – choć oczywiście dochodziły różne słuchy – nie przypuszczał, że jest on na usługach NKWD.

A jak wytłumaczyć, że do samego końca gen. Anders, niezaprzeczalnie nieprzejednany wróg sowieckiego systemu, ciepło wypowiadał się o gen. Gieorgiju Żukowie, oficerze NKWD i pełnomocniku Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej do spraw Wojsk Obcych na Terytorium ZSRS?

Do końca nie będziemy już mieli odpowiedzi na to pytanie. Rzeczywiście Żukow – w istocie major NKWD, co odpowiadało stopniowi generała w wojsku – był jednym z najważniejszych przedstawicieli strony sowieckiej przy Armii gen. Andersa. Warto tutaj przytoczyć mało znane zdarzenie. Mianowicie ostatnią ewakuację Polaków ze Związku Sowieckiego datuje się na początek 1943 r., drogą przez Afganistan. Dokonało się to właśnie za aprobatą i przy wsparciu majora NKWD Żukowa. Wtedy ewakuowano ponad 2 tys. ludzi, w tym tysiąc dzieci. Między ewakuowanymi znalazły się dwa sierocińce z dziećmi pochodzenia żydowskiego, czego wcześniej nie wolno było robić. Niestety, nigdzie nie znalazłem szczegółów rozmowy między Andersem a Żukowem, dzięki której doszło do tej ewakuacji. Wyprowadzono



Saper z 3 Dywizji Strzelców Karpackich podczas bitwy o Bolonię, kwiecień 1945 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

również kilkuset żołnierzy, w tym wielu ozdrowieńców z wojskowych szpitali. Już w czerwcu 1943 r. gen. Sikorski na jednej z ostatnich odpraw przed śmiercią powiedział, że możliwe będzie kontynuowanie poboru do Wojska Polskiego w Rosji. Jaka była w tym wszystkim rola Żukowa? Na to pytanie też nie ma odpowiedzi.

Profesor Sławomir Kalbarczyk w ostatnich publikacjach stawia tezę, że przesłanki ewakuacji miały wyłącznie charakter militarny. Jakie jest Pańskie zdanie na ten temat?

Nie zgadzam się z tą tezą. Przede wszystkim trzeba wyraźnie zaznaczyć, że rozmowy rosyjsko-brytyjskie na temat pierwszej ewakuacji były prowadzone i w lutym, i w marcu 1942 r. w Teheranie. Tam ustalono pewne kwestie, które musiały być dograne, by ewakuacja przebiegała sprawnie. Według umowy Sikorski-Majski, polska armia miała liczyć 96 tys. żołnierzy, a oprócz tego 25 tys. osób miało być ewakuowanych na Bliski Wschód, później zaś do Wielkiej

mogą się przebić przez Kaukaz od strony rosyjskiej. Wszak niemieccy strzelcy górscy zatknęli wtedy już flagę na Elbrusie. Sytuacja była naprawdę krytyczna.

Jednocześnie Sowieci rozpoczęli likwidację terenowych delegatur ambasady polskiej, aresztując wielu delegatów. Likwidowanie przedstawicielstwa oznacza, że nie chcieli oni już polskiego wojska na swoim terytorium. W ten sposób Sowieci sparaliżowali napływ ochotników do oddziałów, a bez uzupełnień nasze dywizje nie miały większych szans na funkcjonowanie. Mimo że tworzyliśmy sześć dywizji, to z 44 tys. żołnierzy mogliśmy sformować – według etatów brytyjskich – raptem dwie dywizje. Przy tym wyraźnie widać, że ewakuacja PSZ w ZSRS do Iranu nie była kwestią militarną. O dowództwie Armii Czerwonej można mówić dużo złego, ale nie to, że nie znało się na wojsku. Oni wiedzieli, że Polacy, wychodząc ze Związku Sowieckiego, gotowość bojową osiągną najwcześniej późną wiosną następnego roku, czyli w 1943 r. Polskie dywizje mogły pełnić funkcje ochrony rurociągów i policyjne. Do boju nie były wtedy przygotowane. Tych ludzi należało odżywić, ubrać, a przede

Polscy uchodźcy w 1942 r. trafili do Iranu wraz z nowo utworzonym Wojskiem Polskim pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

Brytanii do zasilenia stacjonujących tam polskich jednostek. Do tego w pełni nie doszło. Jak wiemy, Stalin wciąż zmieniał zdanie, ograniczając między innymi 6 marca 1942 r. racje żywnościowe dla Polaków do 26 tys. i dopiero po interwencji Andersa zgodził się podnieść je do 44 tys., co oznaczało, że tylu żołnierzy miało zostać w Związku Sowieckim. Jednocześnie prowadzone były cały czas rozmowy rosyjsko-brytyjskie na poziomie wojskowym i za plecami Polaków. Świadczy o tym chociażby to, że gen. Sikorski w którymś ze swoich dokumentów z korespondencji dyplomatycznej pisał, iż nie zna szczegółów tych rozmów, których był najwyraźniej świadomy.

Profesor Kalbarczyk powołuje się na rozmowę Mołotowa z Churchillem. Ale Mołotow tego samego dnia spotkał się również z Sikorskim. Z rozmowy Mołotowa z Sikorskim zachował się tylko krótki zapis. Wynika z niego, że Naczelnny Wódz chciał dwóch rzeczy: dalszej rekrutacji do wojska i opieki nad ludnością cywilną. Chodziło tutaj przede wszystkim o ewakuację dzieci, czemu Sowieci byli przeciwni z powodów propagandowych, by nie podkreślać faktu, że w Rosji dzieci głodują. Jednocześnie, w brytyjsko-sowieckich rozmowach wojskowych zarówno Mołotow, jak i Churchill wiedzieli, jaka jest sytuacja na Bliskim Wschodzie i ich decyzje wcale nie wiązały się z upadkiem Tobruku, tylko z tym, że wojska niemieckie

wszystkim wyszkolić – to wszystko wymagało czasu. Dywizje, które wyszły do Iranu, nie były jednostkami, które mogłyby od razu wkroczyć do walki z Niemcami.

Kolejna ważna kwestia – Stalin wszystko wiązał z polityką lub wykorzystywał do rozgrywek politycznych. Tego nie trzeba szukać w dokumentach, ten człowiek tak działał. Jeśliby memorandum gen. Andersa, na którego podstawie stawia swoją tezę prof. Kalbarczyk, tak wpłynęło na Stalina, jak sugeruje profesor, świadczyłoby to o tym, że był słabym politykiem, a jego dowództwo – stawka – źle działało. Stawka musiała mieć przygotowane plany na wypadek przebicia się Niemców przez Kaukaz. W dokumencie z 27 sierpnia 1942 r., który wysłał ambasador Edward Raczyński do brytyjskiego ministra Anthony'ego Edena, znajduje się kopia listu do sowieckiego dyplomaty Aleksandra Bogomołowa. Tam jest właśnie mowa o tym, że Sowieci nie chcieli prowadzić dalszej rekrutacji i że robili wszystko przeciwko polskiej armii. Jeśli Sowieci postrzegaliby polskie dywizje przez pryzmat militarny, to powinni działać wręcz przeciwnie, czyli kierować do nich kolejne uzupełnienia, zbroić je i szkolić. Tego nie robili. Polskie dywizje osiągnęły gotowość bojową – i to niepełną – dopiero w Palestynie oraz Egipcie. Gotowość Armii Polskiej na

Wschodzie ogłoszono w czasie wizyty gen. Sikorskiego w czerwcu 1943 r. Bez jej osiągnięcia Brytyjczycy nigdzie do walki by Polaków nie kierowali. Później Naczelną Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski miał wątpliwości, czy 2 Korpus Polski nie jest za wcześnie wysyłany na front włoski, gdyż jeszcze nie był dostatecznie wyszkolony.

Logika wypadków związana z ewakuacją Armii Andersa ze Związku Sowieckiego jest dość prosta. W czasie odprawy dowódców wielkich jednostek 3 czerwca 1942 r. podkreślali oni tragiczną sytuację podległych im jednostek w Rosji. Po tej naradzie gen. Anders spotkał się z pptk. Arsenijem Tiszkowem, którego prof. Kalbarczyk przywołuje w swoich artykułach. Tiszkow tak naprawdę był kapitanem NKWD, czyli odpowiednikiem pułkownika w wojsku. W czasie tej rozmowy podjęto temat spraw Armii Polskiej, które mogły być poruszane podczas spotkania ze Stalinem. Generał zwrócił wtedy uwagę na dwie kwestie. Pierwsza dotyczyła dalszej ewakuacji wojska, druga – ludności cywilnej. Na pytanie Tiszkowa, czy żołnierze polscy będą się bili chętnie na innych frontach, gen. Anders odpowiedział, że tak, i podkreślił: „Zapewniam, że tu i tam z Niemcami”¹. Następnego dnia po spotkaniu z Tiszkowem Anders otrzymał depezę od gen. Tadeusza Klimeckiego, szefa sztabu, który pisał: „Pakt między Wielką Brytanią a Rosją został podpisany, lecz o sto procent odmienny od projektowanego. Nie porusza on w niczym bezpośrednich i pośrednich interesów Polski. Wszystkie nasze postulaty zostały uwzględnione. Treścią paktu jest sojusz i ogólne ustalenia celów wojny. Przyjęto zasadę wyrzeczenia się zaborów i stosowania idei Karty Atlantyckiej. Pakt nie jest ogłoszony i w związku z tym informację proszę traktować jako bezwzględnie tajną. Zakomunikowano mi ją jedynie osobiście tak, że jej nie znają nawet członkowie rządu”². To jest 5 czerwca. Rząd polski jednomyślnie podjął decyzję 26 czerwca o pozostaniu Armii Polskiej w Rosji i podkreślił, że jest to spowodowane kwestiami nie militarnymi, tylko politycznymi. I tutaj można zadać pytanie retoryczne, czy informacje o tym nie docierały do Rosjan? Oczywiście, że tak, i dla nich również była to sprawa polityczna. Generał Zygmunt Bohusz-Szyszko wspominał: „Od generała Andersa do ostatniego strzelca w szeregach wojska każdy dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, że w granicach Związku Sowieckiego dla Wojska Polskiego, które by chciało służyć

wspólnej, a nie wyłącznie sowieckiej sprawie, miejsca już nie było i być nie mogło”³.

W odpowiedzi na bardzo emocjonalną depezę gen. Andersa z 7 czerwca 1942 r. nr 701, o której wspominałem, gen. Sikorski odpisał: „Odwołując się do patriotyzmu i dyscypliny żołnierzy będących pod rozkazami Pana Generała, meldunek nr 701 zawiera elementy niezmiernie niebezpieczne dla sprawy. Prywatne sugestie zasilenia naszymi wojskami Syrii czy Kaukazu nie odpowiadają absolutnie rzeczywistości. Stwierdziłem to niezbitnie podczas długiej konferencji, którą mieliśmy wczoraj [10 czerwca 1942 r. – Z.W.] z Mołotowem. Rządowi sowieckiemu zależy niestety bardzo na pozostawieniu wojska naszego w Rosji. Ze względów prestiżowych nie chcą się zgodzić nawet na ewakuację dzieci. Chcieliby oni mieć wojsko nasze możliwe szybko na froncie, by zademonstrować wobec świata naszą z nimi solidarność, szczególnie stwierdzić silną pozycję rządu polskiego na Zachodzie. Zastrzegłem się jednak kategorycznie przeciwko podciąganiu wojska ku frontowi bez należytego uzbrojenia, co zostało zrozumiane i uznane. Postulaty majora NKWD Żukowa, które przedłożył on rzekomo w imieniu rządu, są tylko jego postulatami osobistymi. Prowadzi on grę dla mnie jeszcze niezrozumiałą, lecz dla przyszłości naszego wojska w Rosji niezwykle groźną. Trudno mi bowiem uwierzyć, by chodziło mu jedynie o wyjazdy do Teheranu lub Kairu, raczej o rozkład i skompromitowanie naszej armii w ZSRR, która wytrzymała tak ciężkie przejścia, a dziś w warunkach lepszych może się załamać. Teza, którą Pan Generał melduje, że jedynie równocześnie z decyzją wyjścia wojska będzie możliwa dalsza rekrutacja jest najzupełniej fałszywa. Jest wręcz przeciwnie i niech Pan Generał będzie ostrożny w swych ewentualnych rozmowach moskiewskich”⁴.

Ale Anders grał dalej po swojemu?

Tak, bo w dalszych rozmowach między naszymi dowódcami w Rosji nie nawiązywano już do sprawy ewakuacji. Natomiast – jak już wspominałem – nie wiadomo, jak by się zakończyła niemiecka ofensywa, która w 1942 r. poszła na Stalingrad i Kaukaz. I nie tylko Brytyjczykom, ale i Rosjanom chodziło o ochronę pól naftowych. Dywersja niemiecka na terytorium Iraku była faktem. Wysadzanie rurociągów powodowało duże opóźnienia w dostarczaniu paliwa jednostkom walczącym na froncie. Ropa z Iraku szła także na zaopatrzenie

Uczennica szkoły w osiedlu dla polskich uchodźców. Santa Rosa, Meksyk, 1944 r.



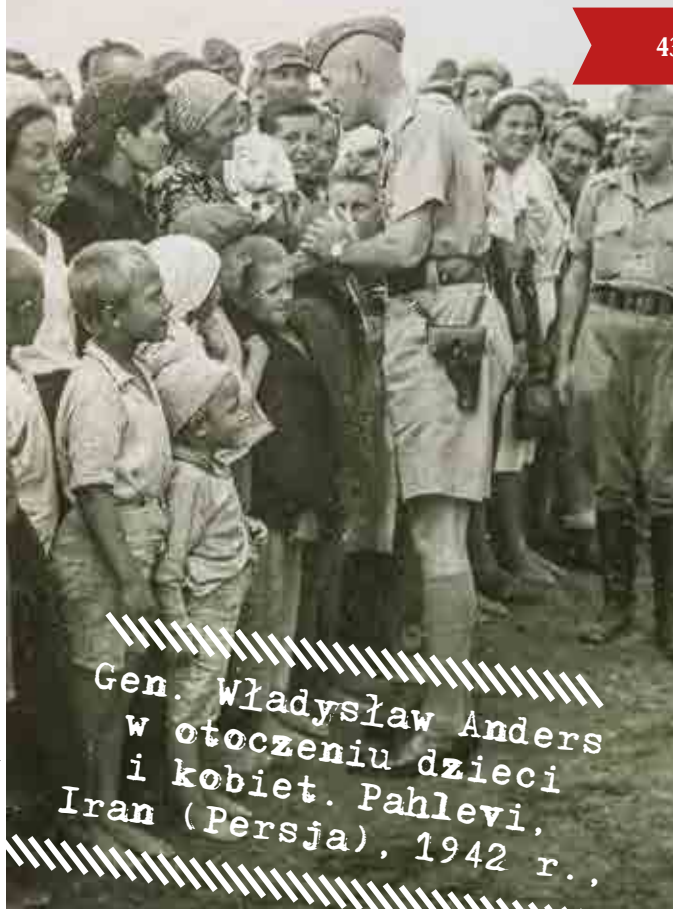
nie wojsk na Dalekim Wschodzie. Wtedy Brytyjczycy dosłownie byłiby wzięci w dwa ognie i mogło się to dla nich skończyć tragedią.

Polski attaché wojskowy przy rządzie brytyjskim, gen. Bronisław Regulski, 26 czerwca 1942 r. pisał do gen. Tadeusza Klimeckiego: „War Office kilkakrotnie interpelowało u mnie w sprawie dalszej ewakuacji żołnierzy naszych z ZSRR do Palestyny. Z interpelacji tych wynikało niedwuznacznie, że Anglicy interesują się bardzo dalszym ciągiem tej ewakuacji i że im chodzi bardzo o jej przyspieszenie”⁵. Profesor Kalbarczyk w artykule pomija ten fakt. Regulski pisze dalej: „War Office prosi o zażądanie od gen. Andersa wywarcia odpowiedniego nacisku, aby przyspieszyć tę dalszą ewakuację i zapytuje, jakie są wyniki zapowiedzianych w tej sprawie pertraktacji jego z władzami sowieckimi”⁶. Ten cytat wyraźnie wskazuje na rolę Brytyjczyków i ich naciski na kolejną ewakuację wojsk polskich na Bliski Wschód. Między innymi 2 lipca 1942 r. brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowało ministra Edwar- da Raczynskiego, że otrzymało od Mołotowa oświadczenie Stalina, w którym powoływano się na rozmowy Churchilla z Mołotowem na temat przeniesienia armii polskiej na Bliski Wschód, wyrażając wstępny zgodę na ewakuację trzech polskich dywizji do Iranu. Tego samego dnia gen. Sikorski wysłał depezę do ambasadora Rządu RP na Uchodźstwie Stanisława Kota i gen. Andersa, że „pod presją Brytyjczyków Stalin zgodził się na ewakuację armii polskiej do Persji”⁷. Z tych cytatów i wielu innych dobitnie wynika, że Brytyjczycy mieli wpływ na decyzje o ewakuacji polskich żołnierzy ze Związku Sowieckiego.

A czy uprawniona jest teza krytyków gen. Andersa, że przez jego pośpiech w czasie ewakuacji zmarło niepotrzebnie tak wielu ludzi?

Ale przecież ci ludzie nie umierali z powodu ewakuacji, tylko na skutek ciężkich warunków w Rosji. Powiedzmy sobie to wyraźnie: gdyby zostali dłużej w Związku Sowieckim, także by tam zmarli. Co więcej, zmarłoby znacznie więcej ludzi, którym zdołano pomóc później w szpitalach w Iranie i Palestynie. Raporty polskiej i brytyjskiej służby zdrowia mówią o tyfusie, malarii, czerwon- ce i wielu innych chorobach zbierających żniwo w pol- skich obozach każdego dnia. Wystarczy poczytać wspo- mnienia żołnierzy gen. Andersa, żeby uzmysłowić sobie, w jakich warunkach przyszło im żyć w sowieckiej Rosji. Ewakuacja była dla nich prawdziwym cudem – wyrwa- niem się z „niehumanitarnej ziemi” i o tym należy pamiętać. Raz jeszcze podkreślę: Armia ze względów politycznych dla Rosjan była niewygodna, a ze względów militarnych przedstawiała dla nich naprawdę niewielki potencjał.

Po wojnie pojawiły się głosy, że gen. Anders niepo- trzeba zgodził się na udział 2 Korpusu w krwawej bitwie pod Monte Cassino, ale czy on w ogóle miał



FOT. KAPRAL B. HABERSKI, INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

Gen. Władysław Anders
w otoczeniu dzieci
i kobiet. Pahlevi,
Iran (Persja), 1942 r.,

wtedy jakąś alternatywę wobec nacisku aliantów, sowieckiej propagandy i nastrojów własnych żoł- nierzy, którzy rwali się do boju z Niemcami?

Trzeba się cofnąć do umowy polsko-brytyjskiej, która dokładnie określała rolę Polskich Sił Zbrojnych w struktu- rach armii brytyjskiej. Wiadomo było, co mógł gen. Anders zrobić, a czego nie mógł. Gdyby odmówił wykonania roz- kazu, mógłby zostać przez dowódcę brytyjskiej 8 Armii, któremu podlegał, zdjęty ze stanowiska. Jednocześnie do- wódca 8 Armii miał prawo wyznaczyć na to stanowisko in- nego oficera i wcale nie musiał to być Polak. Brytyjczycy tego nie stosowali, ale mogli na to stanowisko wyznaczyć swego rodaka lub oficera innej narodowości.

Trzeba podkreślić, że decyzja o udziale polskiego kor- pusy w bitwie zapadła w przeddzień rozmowy dowódcy 8 Armii gen. Olivera Leese'a z gen. Andersem. A nawet wcześniej, bo 21 marca – na odprawie w Casercie, która nastąpiła jeszcze w czasie trwania trzeciej bitwy o masyw, według nomenklatury alianckiej – stwierdzono, że trzecie natarcie nie powiodło się i nie przyniosło żadnego rezulta- tu, więc będzie wygaszane. Nie było już – po wycofaniu się Nowozelandczyków – żadnych innych sił zdolnych do udziału w nowej ofensywie. Gros sił amerykańskich i bry- tyjskich było już wtedy szykowanych do operacji „Over- lord” i kilka dywizji wycofano z frontu włoskiego. W tym wypadku polski korpus był jedyną siłą, która mogła uczestniczyć w czwartej bitwie o przełamanie Linii Gusta- wa. Generał Leese, który bardzo lubił i szanował Polaków, ▶



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Żołnierze 5 Kresowej Dywizji Piechoty witali przez ludność po wkroczeniu 2 Korpusu Polskiego do Bolonii, 21 kwietnia 1945 r.

współczuł im oraz cenił wysoko gen. Andersa, postanowił mu w pewnym sensie dać honorowe wyjście z sytuacji. Dlatego nie wydał gen. Andersowi rozkazu wyznaczającego 2 Korpus do walki, lecz uczynił to w formie propozycji. Generał Anders miał ogromny dylemat, gdyż zdawał sobie sprawę, że gdy odmówi, to może zostać zdjęty z dowództwa. Brytyjczycy wcale nie musieli pytać naszego Wodza Naczelnego o zdanie. Po pierwsze, był daleko, a po drugie, jak powiedziałem wcześniej, mogli to zrobić zgodnie z umową. Po drugie, na Polaków wywierana była ogromna presja propagandy sowieckiej, która głosiła, że polscy żołnierze nie chcą walczyć; w sukurs Sowiecom szła również prasa zachodnia będąca pod wpływem Sowieców – coraz bardziej wtedy Polsce nieprzychylna.

Zalóżmy hipotetycznie, że Anders odmówiłby udziału korpusu w bitwie, i zapytajmy, co wtedy zrobiliby alianci? Mając korpus polski na zaopatrzeniu przygotowany już nad rzeką Sangro do walki, mogli zmienić jego dowódcę łącznie z dowódcami dywizji. Generał Kazimierz Sosnkowski wielokrotnie powtarzał, że mogliśmy atakować na północ od masywu Monte Cassino i tam mieliśmy szansę na zwycięstwo przy mniejszych stratach. Jednak Sosnkowski, skądinąd znakomity dowódca, nie wiedział, że był to teren wysoce epidemiologiczny, co wynikało z niemieckich analiz. Niemcy bardzo dokładnie – jeszcze w 1943 r. – przebadali obszar Włoch pod względem geograficznym i epidemiologicznym właśnie na wypadek alianckiej inwazji. Bardzo trafnie określili, gdzie alianckie siły będą miały łatwą drogę ataku, a gdzie trudną. Teren wskazywany przez gen. Sosnkowskiego był nie do przejścia. Tam były ogniska cholery i malarii. Poza tym Polacy nie mieli ekwipunku górskiego. Widać to było zwłaszcza w czasie naszego pierw-

szego natarcia na Monte Cassino, gdy żołnierze po deszczu musieli ściągać podkute buty, na których nie mogli posuwać się po śliskich skałach. Polacy wprawdzie przeszli przeszkolenie w działaniach górskich w Libanie, ale trwało ono krótko. Generał Anders nie miał żadnego wyboru prócz tego, którego dokonał. Zarzuca się też Andersowi, że nie zawiadomił o swej decyzji Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, albo że wręcz na niego nie poczekał. Ale on wtedy podlegał dowódcy 8 Armii i musiał wykonywać polecenia bezpośredniego przełożonego.

Czy można mimo to zgodzić się z jednym z oficerów gen. Andersa – gen. Romanem Szymańskim – który stwierdził, że natarcie mogło być przeprowadzone bardziej efektywnie? Już po wojnie pisał on, że nie powinniśmy prowadzić natarcia czołowo.

W tym pytaniu kluczowe jest stwierdzenie „po wojnie pisał”. Dlaczego gen. Szymański, wtedy pułkownik, na żadnej naradzie sztabowej przed bitwą nie wysunął swych obiekcji co do sposobu natarcia? A przecież miał taką możliwość. Opracowanie rozkazu do natarcia nie należy tylko do sztabu. Zarówno dowódcy dywizji, jak i brygad mieli wtedy możliwość zapoznania się z planami natarcia i przekazywania swoich uwag. Dlaczego wtedy tego nie zrobił? Po walce było bardzo wielu mądrych, którzy twierdzili, że można było ją przeprowadzić lepiej. Procedura powstawania planu walki trwała od 24 marca do ataku, czyli prawie sześć tygodni. Nie znam żadnego głosu z polskiego sztabu, który by twierdził, że plan gen. Andersa był nierealny lub chybiony. Swym twierdzeniem gen. Szymański zanegował

po prostu całe działanie – w tym swoje – sztabu. Generał Nikodem Sulik, który odmówił przecież wykonania ataku – wtedy wykonał go gen. Klemens Rudnicki – i został zbesztany przez Andersa, miał wątpliwości, ale to było już przy drugim natarciu. Lecz – raz jeszcze podkreślam – nikt przed bitwą nie wnosił zastrzeżeń do planu gen. Andersa. Nie ma żadnego ich śladu w dokumentach sztabowych. Na przykład w 3 Dywizji Strzelców Karpackich oficerowie sztabu mówili, że brak rozpoznania może przynieść negatywne skutki w czasie natarcia. I to się potwierdziło. Brak rozpoznania nie był zaś decyzją Andersa, lecz nakazem dowództwa 8 Armii, któremu chodziło o to, by Niemcy nie dowiedzieli się o zmianie jednostek na pozycjach.

Wspomnił Pan o gen. Nikodemie Suliku. Dlaczego właśnie on był jednym z najbardziej zaufanych oficerów Andersa?

Trudno powiedzieć. Generał Anders miał wielu zaufanych oficerów, a to zaufanie było zmienne. Podobnie dużym zaufaniem – może nawet większym niż Sulik – cieszył się u dowódcy 2 Korpusu gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Znali się jeszcze sprzed wojny. Do grona zaufanych można zaliczyć jeszcze gen. Kazimierza Wiśniewskiego, szefa Sztabu 2 Korpusu, gen. Bolesława Szareckiego, szefa służby zdrowia, gen. Bronisława Duchy, jeśli chodzi o dowódców dywizji, gen. Klemensa Rudnickiego, który awans generalski otrzymał 8 kwietnia 1945 r. i prowadził na czele Zgrupowania „Rud” główne natarcie na Bolonię. Anders do Sulika miał z pewnością duży sentyment jako Kresowiaka.

Po wojnie zaś rozeszły się drogi gen. Andersa z wieloma jego bliskimi współpracownikami. Dotyczy to zwłaszcza generałów Mieczysława Boruty-Spiechowicza i Gustawa Paszkiewicza.

A jak według Pana układały się relacje gen. Andersa z Naczelnym Wodzem, gen. Sosnkowskim?

Najprościej mówiąc, to były dwie różne osobowości i dwa odmienne charaktery. Generał Anders bardziej wypełniał polecenia alianckich przełożonych niż własnego Naczelnego Wodza. Zabrzmiało to brutalnie, ale prawda była taka, że zdawał sobie sprawę, iż Naczelnym Wódcą nie znaczy, a o losie 2 Korpusu Polskiego decydował gen. Harold Alexander jako dowódca wojsk alianckich we Włoszech. Anders był pragmatykiem. Gdy później został Naczelnym Wodzem, doświadczył tego samego. Naczelnym Wódcą mógł wydać oświadczenie, że potępia to czy tamto, ale nie miał realnych możliwości wysłania swoich jednostek na front. Generał Sikorski miał jeszcze na tym stanowisku coś do powiedzenia, natomiast gen. Sosnkowski już nie. Sosnkowski był człowiekiem wysokiej kultury, który starał się gasić wszelkie konflikty, w przeciwieństwie do Sikorskiego, który często parł do konfrontacji.

Czy jest winą Andersa, że tak wielu Polaków w Związku Sowieckim nie zdążyło do niego, że wykazał się pewną niecierpliwością pod tym względem?

Sowieci zaprzestali poboru i Anders nie miał żadnego pola manewru. Jak ktoś nie dostał „prapustki” wystawionej przez NKWD, nie miał możliwości wyjazdu. Mimo to wielu podejmowało próby dotarcia do polskich oddziałów, ale nie wszyscy mogli zdążyć.

Podsumowując, można przywołać słowa gen. Mariana Kukiela, który – chyba w 1924 r. – napisał w jednym ze swych artykułów, że jak się opisuje bitwę lub inne wydarzenie, to przez pryzmat czasu, który wtedy był, a nie przez pryzmat czasu po 20 czy po 100 latach. Bo wraz z upływem lat stajemy się mądrzejsi, mamy czas na analizę tego wydarzenia. A jego uczestnicy o wielu rzeczach nie mieli pojęcia i robili to, co w danej chwili wydawało im się racjonalne. I o tym musimy pamiętać. Dowódca wydaje rozkaz, który jest racjonalny do czasu, w którym go wydał. Godzinę po, pięć godzin, dwa dni, tydzień czy miesiąc można powiedzieć, że trzeba było go inaczej sformułować i wydać. Rozkaz jest wydawany na daną chwilę, bo sytuacja wciąż się zmienia. Pamiętał o tym gen. Władysław Anders, podejmując swe decyzje, i pamiętać musimy my, formułując oceny jego działań. ■

Rozmawiali Anna Putkiewicz i Piotr Korczyński

¹ Z. Wawer, *Armia gen. Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012. ² Tamże. ³ Tamże. ⁴ Tamże. ⁵ Tamże. ⁶ Tamże. ⁷ Tamże.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Włoska dziewczyna na czołgu M4 Sherman z żołnierzami 1 Pułku Ułanów Krechowickich po wkroczeniu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego do Bolonii, 21 kwietnia 1945 r.



Wielka ewakuacja

W ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych ze Związku Sowieckiego w 1942 r. widzi się przede wszystkim fakt polityczny – symptom narastającego kryzysu w stosunkach polsko-sowieckich. Dokładniejsza analiza źródeł prowadzi do wniosku, że przesłanki ewakuacji miały wyłącznie charakter militarny.

SŁAWOMIR KALBARCZYK

Historia jest nauką o faktach. A ściśle biorąc – być nią powinna. Nie jest bowiem tajemnicą, że w nauce historycznej niemało jest mitów, które – niestety – charakteryzują się tym, że mają długi żywot. Mitotwórstwo historyczne ma różne źródła: życzeniowe podejście do przeszłości, fragmentaryczną kwerendę źródłową, nieumiejętną interpretację dokumentów lub bezkrytyczne przyjmowanie wersji wydarzeń historycznych podawanych przez ich bohaterów – żywotnie zainteresowanych kreowaniem własnego, pozytywnego wizerunku.

Jednym z tematów, który bez wątpienia stał się przedmiotem historycznego mitotwórstwa, są dzieje Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim, popularnie zwanych Armią Andersa.

Armia Andersa to formacja paradoks. Tworzono ją wszak z ludzi, którzy z dnia na dzień z ofiar stalinowskiego reżimu stali się jego sojusznika-

mi. Przez rok uzbrajano ją z takim skutkiem, że broń – a i to nie do końca – miała tylko jedna jej dywizja. Przeznaczona do walki ramię w ramię z Armią Czerwoną na froncie wschodnim Armia Andersa ostatecznie opuściła Związek Sowiecki i znalazła się... w Iranie. I to wbrew woli polskiego rządu i jego premiera, a jednocześnie Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego. Szef rządu do końca chciał spełnienia się sojuszu polsko-sowieckiego zapoczątkowanego 30 lipca 1941 r. w Londynie, kiedy to – wraz z ambasadorem Związku Sowieckiego w Wielkiej Brytanii, Iwanem Majskim – złożył podpis pod układem z ZSRS. Przewidywał on m.in. wznowienie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRS oraz utworzenie na terytorium sowieckim Armii Polskiej, podporządkowanej w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRS. Postanowienia układu lipcowego doprecyzowano w podpisanej 14 sierpnia 1941 r.

3



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (4)



**Polski chłopczyk
ocalony przez Armię
Andersa, Teheran.**



4

1. Ochotnik do Armii Polskiej w ZSRS, lata 1941–1942.
2. Żołnierze 6 Dywizji Piechoty Armii Polskiej w ZSRS, Tockoje, lata 1941–1942.
3. Msza święta 6 Dywizji Piechoty Armii Polskiej w ZSRS przed kaplicą, Tockoje, lata 1941–1942.
4. Oddział Armii Andersa w ZSRS przed budynkiem dowództwa. Widoczne są elementy umundurowania brytyjskiego, 1942 r.

polsko-sowieckiej umowie wojskowej. Stwierdzono w niej między innymi, że formowana w ZSRS Armia Polska będzie przeznaczona do walki z Niemcami u boku wojsk Związku Sowieckiego oraz innych wojsk sojuszniczych. Sprawę uzbrojenia wojsk polskich w Rosji w umowie regulowano bardzo ogólnie: broń miała pochodzić z zasobów rządu ZSRS i dostaw przyznanych rządowi polskiemu na mocy amerykańskiej ustawy *O pożyczce i dzierżawie* (Lend and Lease Akt).

Batalia o armię

Formowanie wojska w Sowietach bardzo szybko zaczęło kuleć – właśnie przez problemy z uzbrojeniem. Strona polska chciała tworzyć armię nawet stutysięczną, tymczasem władze sowieckie deklarowały się dostarczyć uzbrojenie dla zaledwie jednej dywizji (ok. 12 tys. ludzi). A ponieważ nie udało się zapewnić polskiemu wojsku w Rosji dostaw na podstawie wspomnianej ustawy *O pożyczce i dzierżawie*, które w całości zostały przeznaczone na potrzeby Armii Czerwonej, na placu boju pozostawali jedynie Brytyjczycy. Zgadzali się oni dostarczyć broń dla Polaków, ale pod warunkiem że ci przesuną swe wojska z Rosji do Iranu, gdzie Brytyjczykom najłatwiej byłoby dostarczyć uzbrojenie. Sikorski przyjął proponowane rozwiązanie i przystąpił do akcji mającej na celu uzyskanie zgody Sowietów



na przeniesienie wojsk polskich. Była ona prowadzona przez polską i aliancką dyplomację tak nieudolnie, że Józef Stalin doszedł do wniosku, iż Anglosasi zawiązali spisek, by wyprowadzić Armię Polską z Rosji. Nie pomogły tłumaczenia Sikorskiego 3 grudnia 1941 r. na Kremlu, że polscy żołnierze po uzbrojeniu i wyekwipowaniu wrócą, by walczyć na froncie wschodnim. Rozgniewany Stalin dał się udobruchać dopiero wówczas, gdy polski premier zrezygnował z całego planu. Ostatecznie kremłowska awantura zakończyła się polubownie: stan armii zdecydowano podwyższyć do 96 tys., miała być ona także przesunięta z Powołża do Azji Środkowej. Przyszłość wojsk polskich w Rosji wydawała się zapewniona, ale wkrótce na horyzoncie znowu pojawiły się chmury. Oto na początku lutego 1942 r. strona sowiecka wystąpiła z żądaniem skierowania na front jedynej jako tako uzbrojonej polskiej dywizji. Anders, wspierany przez Sikorskiego, kategorycznie odmówił, argumentując, że Polacy powinni uderzyć całą armią. Miesiąc potem dowództwo Armii Czerwonej zredukowało liczbę przyznawanych Armii Polskiej racji żywnościowych do 26 tys. W tym czasie w jej szeregach znajdowało się ok. 67 tys. żołnierzy. Anders odwołał się od tej decyzji do Stalina, który wyjaśnił mu 18 marca 1942 r. na Kremlu, że obcięcie racji wynikało ze zmniejszenia amerykańskich dostaw pszenicy

dla Związku Sowieckiego, będącego następstwem wybuchu wojny z Japonią. Jednocześnie wyraził zgodę na podwyższenie liczby racji do 44 tys. Nadwyżka żołnierzy przekraczająca ten limit miała być ewakuowana do Iranu. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć – z braku stosownych źródeł – czy ograniczenie dostaw żywności dla Armii Polskiej w Rosji było karą za odmowę wysłania na front jednej dywizji, czyli za odrzucenie sowieckiej koncepcji udziału wojsk polskich w walkach na froncie wschodnim. W każdym razie po ewakuacji wspomnianych nadwyżek na przełomie marca i kwietnia 1942 r. w ZSRS pozostała licząca 44 tys. żołnierzy Armia Polska – kadłubowa i pozbawiona możliwości rozrostu. Taki stan rzeczy nie oznaczał jeszcze, że polsko-sowiecka współpraca wojskowa zaczęła być niemożliwa, choć jej wymiar stawał się zdecydowanie skromniejszy. Na jej końcu zaważyło dopiero wywiezienie w sierpniu 1942 r. tej części Armii, która po wiosennej ewakuacji pozostała na terytorium sowieckim.

Dlaczego do niej doszło?

Historiografia polska – choć nie tylko ona, rosyjska także – z reguły dostarcza na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, którą chyba najlepiej oddaje następujący cytat z jednego z opracowań poświęconych Polskim Siłom Zbrojnym

Ćwiczenia strzeleckie żołnierzy Armii Polskiej w Związku Sowieckim, 1942 r. Na pierwszym planie żołnierz z karabinem SWT-40 wyposażonym w celownik optyczny PU. Obok obserwator z lornetką. W tle żołnierze z karabinkami Mosin wz. 38.



**Działa na ciągnikach
artyleryjskich pod-
czas ćwiczeń Armii
Polskiej w Związku
Sowieckim.**

na Zachodzie w latach II wojny światowej: „Przyjmuje się, że podczas wizyty Władysława Mołotowa w Londynie podniesiono kwestię przeniesienia polskich dywizji ze Związku Radzieckiego na kontrolowany przez Brytyjczyków Środkowy Wschód”¹. Problem polega na tym, że ten rozpowszechniony pogląd jest nieprawdziwy. Skąd zatem przewaga wersji, że w czasie pobytu ludowego komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego w brytyjskiej stolicy w maju – czerwcu 1942 r. Winston Churchill poprosił o przeniesienie wojsk polskich z Rosji na Środkowy Wschód, a Mołotow wyraził na to zgodę? Trudno powiedzieć, ale jedno jest pewne: dokumenty dotyczące rozmów Churchilla z Mołotowem w Londynie nie tylko wersji tej nie potwierdzają, ale wręcz jej przeczą. Jeśli odwołamy się do nich, to demiczny Churchill wyciągający rękę po polskie dywizje w Rosji, by wzmocnić rachityczne siły brytyjskie na Środkowym Wschodzie, i Mołotow bez sprzeciwu akceptujący te zamiary okażą się bardziej tworamami wyobraźni aniżeli rzeczywistymi postaciami. Co zatem wynika z dokumentów? Z notatek sporządzanych przez Mołotowa, a następnie wysyłanych Stalinowi wiadomo, że w trakcie londyńskich rozmów w ogóle nie podnoszono kwestii ewakuacji wojsk polskich z Rosji na Środkowy Wschód. Rozmawiano o ewakuacji, ale nie Armii Polskiej, a polskich rekrutów z Rosji. Churchill proponował, by – skoro władze sowieckie nie mają dla nich broni – ewakuować ich na Środkowy Wschód, gdzie władze brytyjskie zobowiązują się dostarczyć im uzbrojenie i ekwipunek. Ale i na takie zakusy brytyjskiego pre-

mera sowiecki dyplomata odpowiedział odmownie. Stwierdził, że rząd sowiecki dopiero co zakończył ewakuację Polaków i nie życzy sobie „ewakuacji za ewakuacją”².

Widzimy więc, że zamiast rzekomej zgody Mołotowa na ewakuację Armii Polskiej z Rosji, była jego niezgoda na... ewakuację polskich poborowych. A dlaczego Mołotow nie zgodził się na oddanie Brytyjczykom Polaków zdolnych do służby wojskowej? Churchillowi tego nie powiedział, ograniczając się do wyrażenia niechęci do powtórnej ewakuacji, ale gen. Sikorskiemu – z którym rozmawiał kilka godzin wcześniej na ten sam temat – już tak. Otóż Mołotow niechęć do ewakuacji polskich rekrutów z Rosji uzasadnił tym, że będą oni potrzebni jako rezerwa Armii Polskiej, kiedy pójdzie ona na front. Naturalnie chodziło o front sowiecko-niemiecki, co stanowi kolejny oczywisty dowód na brak jakichkolwiek porozumień sowiecko-brytyjskich w sprawie wyprowadzenia wojsk polskich z Rosji.

Skoro zatem nie porozumienie Brytyjczyków z Rosjanami – przez wielu historyków nazywane wprost spiskiem – zdecydowało o ewakuacji Armii Polskiej z Rosji, rodzi się pytanie: jak do niej doszło?

Pomysłodawcą wyprowadzenia wojsk polskich z Rosji był gen. Anders. Wiosenna ewakuacja i zamrożenie stanu Armii Polskiej na poziomie 44 tys. żołnierzy oznaczały bowiem kres jego marzeń o stworzeniu w Rosji wielkiej formacji bojowej. Armię taką można było w zaistniałej sytuacji sformować tylko poza terytorium ZSRS, mianowicie w Iranie, łącząc wojska już ewakuowane z Rosji z tymi, które jeszcze na sowieckim ►



terytorium pozostawały. Tu trzeba zauważyć, że historiograficzne mitotwórstwo nie ominęło także motywów, którymi kierował się Anders, zmierzając do całkowitej ewakuacji wojsk polskich z Rosji. Miał on – jak twierdzi np. biograf generała, Zbigniew S. Siemaszko – rzekomo obawiać się odkrycia zwłok zamordowanych polskich oficerów przez Niemców, co mogło wywołać bunt wojsk polskich w Rosji skierowany przeciwko władzom sowieckim. Ewakuacja miała zapobiec temu tragicznemu w konsekwencjach dla Polaków scenariuszowi.

W końcu kwietnia 1942 r. dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim zjawił się w Londynie, by do pomysłu ostatecznej ewakuacji wojsk polskich z Rosji przekonać Naczelnego Wodza. Anders chciał znacznie więcej – skupienia wszystkich sił polskich na kierunku irańskim, który uważał za najważniejszy ze strategicznego punktu widzenia w 1942 r. Siły te miały stanowić barierę dla niemieckiej ofensywy, która – jak przewidywał Anders – z południa Rosji kierowałaby się przez Iran i Indie w stronę południowo-wschodniej Azji z zamiarem połączenia się z wojskami Cesarstwa Japonii. Sikorski po pewnych wahaniach odrzucił plan Andersa. Skupienie całości wojsk w jednym miejscu uznał za zbyt wielkie ryzyko – mogły one bowiem ulec zagładzie w przypadku niekorzyst-

nego rozwoju działań wojennych. Wolał też trzymać wojska w rozproszeniu, bo dawało to możliwość elastycznego reagowania w sytuacji, kiedy nie było wiadomo, z jakiego kierunku wyjdzie uderzenie wyzwalamy okupowany kraj. Naczelnny Wódz 1 maja 1942 r. wysłał Andersowi instrukcję, w której żądał, by wojska polskie pozostały w Rosji. U podstaw tego żądania leżała nie tylko preferowana przez Naczelnego Wodza koncepcja rozproszenia sił polskich. Sikorski wyobrażał sobie, że koniec wojny przyniesie wzajemne wyczerpanie się Niemiec i Rosji, a to dawałoby narodom sprzymierzonym prawo decydowania o powojennym porządku świata. W takiej sytuacji silna Armia Polska na froncie wschodnim stanowiłaby gwarancję zabezpieczenia polskiego interesu narodowego – szczególnie w odniesieniu do kluczowego problemu granicy sowiecko-polskiej (jawnie kwestionowanej przez wschodniego „sojusznika”).

Jednoznaczny wydzwięk instrukcji Naczelnego Wodza nie zrobił na Andersie żadnego wrażenia – był on zdecydowany omówić plan ewakuacji podległej sobie Armii bezpośrednio ze Stalinem. Po powrocie do Rosji, 28 maja 1942 r., zwrócił się do sowieckiego dyktatora z prośbą o audiencję. Stalin zareagował powściągliwie – w odpowiedzi nic nie wspomniał o spotkaniu, poprosił natomiast Andersa o ocenę sytuacji strategicznej.

Czołg MK III Valentine należący do oddziałów pancernych Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, 1942/1943 r.



Jeden z obozów wojskowych Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Polscy żołnierze trzymają orła, 1943 r.

Dowódca PSZ w ZSRS spełnił tę prośbę i jego przewidywania odnośnie do rozwoju działań wojennych w 1942 r. zostały przesłane do Moskwy. Jak pokazał czas – były one zasadniczo zadziwiająco trafne. Anders zakładał, że jeśli chodzi o front rosyjski Niemcy podejmą natarcie na Kaukaz i Środkowy Wschód, zmierzając do zdobycia źródeł ropy i odcięcia Rosji od alianckich dostaw od południa. Drugie uderzenie niemieckie miało nastąpić w Libii. Wynik zmagania na froncie libijskim Anders uważał za niepewny, ale w wypadku sukcesu Niemców przewidywał, że ich kolejnym celem będzie również teren Środkowego Wschodu. Jakkolwiek by było, zdaniem Andersa ofensywa niemiecka w Libii musiała odciągnąć znaczne siły brytyjskie do obrony zagrożonego Egiptu. Ocena, która przyjmowała możliwość kleszczonego uderzenia Niemców na terytorium Środkowego Wschodu, doprowadziła Andersa do końcowego wniosku, że „z punktu widzenia wojskowego i w ogóle przyszłego zwycięstwa Średni Wschód w tym roku odgrywa najbardziej kapitalną rolę”³.

Dopiero po otrzymaniu od Andersa oceny sytuacji strategicznej Stalin zainteresował się, o czym dowódca wojsk polskich w Rosji chciałby z nim mówić. Anders odpowiedział, że tematem rozmowy będzie ewentualne przesunięcie Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód.

Powodów takiego przesunięcia podał wiele, do najważniejszych należały: konieczność skoncentrowania wszystkich formacji polskich; potrzeba skupienia największej liczby wojska na najbardziej zagrożonym terytorium, jakim jest Środkowy Wschód; ogromne trudno-

ści z dostawami broni i ekwipunku z Iranu oraz trudne warunki bytowe. Proponowane tematy spotkania przesłano Stalinowi 3 czerwca 1942 r. Od tej daty sowiecki dyktator nabrał wody w usta i aż do 7 lipca, czyli przez ponad miesiąc, nie komunikował się z Andersem w żadnej formie. Ale tydzień wcześniej, 30 czerwca 1942 r., wykonał niespodziewany ruch: za pośrednictwem Mołotowa, który z jego polecenia odwiedził brytyjskiego ambasadora w Moskwie, Archibalda Clarka Kerra, zaproponował Churchillowi trzy polskie dywizje z Rosji w celu wypełnienia braków spowodowanych przez ciężkie walki na froncie w Egipcie. Dodał przy tym, że rząd sowiecki z niepokojem obserwuje wydarzenia na tym froncie. Analogiczne uzasadnienie inicjatywy Stalina przedstawił Mołotow 3 lipca 1942 r. w rozmowie z amerykańskim ambasadorem w Związku Sowieckim – adm. Williamem Standleyem. „Kiedy rząd sowiecki dowiedział się – tłumaczył Mołotow – że sprawy Anglików w Egipcie mają się źle z powodu natarcia niemieckich wojsk, rząd radziecki postanowił zaofiarować rządowi brytyjskiemu sformowane, wyszkolone, ale nie w pełni uzbrojone trzy [polskie] dywizje, znajdujące się w ZSRS”⁴. Z przedstawionych wydarzeń wynika, że powodem inicjatywy Stalina była ciężka sytuacja wojsk brytyjskich na froncie w Egipcie. Jednak sposób udzielenia pomocy Brytyjczykom pobitym w końcu czerwca 1942 r. w Tobruku i pod Mersa Matruh przez transfer polskich dywizji z ZSRS na Środkowy Wschód nie był jego autorstwa. Jasno wynika to z wypowiedzi sowieckiego oficera łącznikowego ppłk. Arsenija Tiszkowa, który 7 lipca 1942 r. powiadomił Andersa ▶

o zgodzie Stalina na wyjście wojsk polskich z Rosji. Stalin – relacjonował Tiszkow – zdecydował się na to, ponieważ podziela pogląd Andersa na kluczowe znaczenie Środkowego Wschodu i Kaukazu w 1942 r.

Zaskoczeni Brytyjczycy

Brytyjczycy byli propozycją Stalina zupełnie zaskoczeni. Archibald Clark Kerr tłumaczył potem Andersowi, że nie otrzymał od swego rządu polecenia zabiegania o ewakuację wojsk polskich z Rosji, nie starał się o nią także gabinet brytyjski. Trudno się jednak dziwić Brytyjczykom, że w krytycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się właśnie 30 czerwca 1942 r., kiedy to zajęli ostatnią rubież obronną przed Kanałem Sueskim (stanowiła ją linia El-Alamein), ofertę Stalina przyjęli z entuzjazmem. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że propozycji Stalina nie schowali pod sukno i za pierwszy swój obowiązek uznali natychmiastowe powiadomienie o niej polskiego sojusznika.

Tryb zaferowania Brytyjczykom polskich dywizji był wysoce niedyplomatyczny, a w każdym razie na taki wyglądał. Otóż Stalin zwrócił się do strony brytyjskiej, zupełnie ignorując rząd polski. A przecież – jak już pisano – Armia Polska w ZSRS była częścią Polskich Sił Zbrojnych i jedynie w wymiarze operacyjnym podlegała Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej. To pominięcie traktowane jest przez niektórych, mających predylekcję do spiskowych teorii dziejów, badaczy jako kolejny dowód na istnienie tajnego, sowiecko-brytyjskiego porozumienia w sprawie wyprowadzenia wojsk polskich z Rosji. Tymczasem z dokumentów wynika, że za zignorowanie polskiego rządu odpowiada gen. Anders. On to, zapytany 3 czerwca 1942 r. przez ppłk. Arsenija Tiszkowa, czy jego pomysł przesunięcia Armii Polskiej na Środkowy Wschód wymaga omówienia przez rządy polski i sowiecki odpowiedział, że sprawa przesunięcia Armii nie może być załatwiona inaczej, jak tylko przez dowództwa polskie i sowieckie na miejscu. Deklaracja ta zdjęta z porządku dziennego pertraktacje w sprawie transferu wojsk polskich na szczeblu rządów Polski i ZSRS.

Pomimo jednoznacznej wymowy źródeł, które nie wskazują żadnych innych przyczyn ewakuacji Armii Polskiej z ZSRS, jak tylko militarne, nie brakuje opracowań historycznych, które w pełnym oderwaniu od materiałów źródłowych lansują wersję o politycznych przyczynach przesunięcia wojsk polskich z Rosji do Iranu. Według jednego z nich, po wiosennej ewakuacji Armii Polskiej z Rosji „Stalin zaczął przeć do pozbycia się całej [...] armii. Miał po temu kilka zasadniczych powodów. Obecność wojska polskiego w ZSRS groziła w każdej chwili, wobec potencjalnej możliwości ujawnienia przez Niemców genocydu dokonanego na jeńcach z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, katastrofą o nieobliczalnych skutkach. Równie niedogodne były

związane z umową wojskową zobowiązania polityczne, krępujące Sowiecom swobodę manewru, przy założeniu, iż to oni pierwsi wkroczą na terytorium Rzeczypospolitej. Mając pod bokiem żołnierzy Andersa nie dało się również przeprowadzić likwidacji nader krępującej i niewygodnej sieci placówek polskich, powołanych w ZSRS z inicjatywy Kota [chodzi o placówki zajmujące się opieką nad ludnością polską w ZSRS, utworzone z inicjatywy polskiego ambasadora w ZSRS, prof. Stanisława Kota – S.K.]¹⁵.

Szczególnego rodzaju mityzację przyczyn ewakuacji Armii Andersa spotkać można w niektórych publikacjach historyków rosyjskich. Znajdziemy w nich tezę, że Armia Polska po prostu nie chciała walczyć na froncie wschodnim, bo: 1) od początku została sformowana z zamiarem jej wyprowadzenia ze Związku Sowieckiego, by mogła walczyć z władzami sowieckimi o władzę w Polsce; 2) obawiała się krwawych strat. Oczywiście teza ta, w której odzywa się echo komunistycznej propagandy głoszącej, że Armia Andersa uciekła do Iranu, bo nie chciała walczyć z Niemcami, nie zasługuje na poważne traktowanie. Szkoda tylko, że pojawia się ona w periodykach rosyjskich, uchodzących za poważne i naukowe.

Ewakuacja Armii Andersa z Rosji do Iranu w 1942 r. była – jeśli tak można powiedzieć – dziełem wieloautorskim. Z jej inicjatywą wystąpił Anders, ale bez nadania jej biegu przez Stalina nie miała ona szans realizacji. Jednak i Stalin nie decydował o wszystkim – bez zgody Brytyjczyków propozycja transferu wojsk polskich również nie dawała się urzeczywistnić. Brytyjczycy z kolei nie mogli zignorować rządu polskiego – dopiero zgoda na ewakuację wyrażona przez gabinet Sikorskiego zamknęła proces decyzyjny.

Premier zaś z miejsca zaczął lansować pogląd, że zgoda Stalina na ewakuację była wynikiem presji Anglosasów, inspirowanej przez rząd polski. Trudno uznać to za coś innego, jak dość nieudolną próbę przywrócenia podmiotowości swemu rządowi, dla którego inicjatywa ewakuacji była kompletnym zaskoczeniem. ■

ŚLAWOMIR KALBARCZYK doktor habilitowany, specjalizuje się w historii stosunków polsko-sowieckich w latach II wojny światowej. Opublikował m.in.: *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (cz. I i cz. 2); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej*.

¹ M.A. Peszke, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1946. Koncepcje strategiczne i realia geopolityki*, Poznań 2014, s. 156. ² Cyt. za: O.A. Rzeszewskij, *Wojna i dyplomacja. Dokumenty, komentarzy (1941–1942)*, Moskwa 1997. ³ Cyt. za: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. Kampanie na obczyźnie*, t. II, cz. 2, Londyn 1975, s. 280. ⁴ Cyt. za: *Sowiecko-amerykańskie stosunki 1939–1945*, Moskwa 2004, s. 257. ⁵ P. Wieczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 255.

Bibliografia:

Iwanow J.W., *Polska armia generała Andiersa w SSSR (awgust 1941–awgust 1942, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 2012, No 3*.
Siemaszko Z.S., *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn – Warszawa 2012, s. 414.

Żołnierz szaleńczej odwagi

Adolf Maria Bocheński urodził się jako najmłodszy z trzech braci. Starszy Józef był dominikaninem i filozofem, a Aleksander publicystą.

FOT. DOMENA PUBLICZNA, ARCHIWUM TOMASZA BASARABOWICZA



Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari.

ANNA DĄBROWSKA

Adolf studiował w paryskiej Wyższej Szkole Nauk Politycznych, uzyskał też tytuł magistra prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Okres II Rzeczypospolitej to dla niego czas działalności publicystycznej. Pisał m.in. w „Buncie Młodych” (później pod nazwą „Polityka”).

Latem 1939 r. wobec groźby zbliżającej się wojny Adolf usiłował na ochotnika wstąpić do wojska. „Pomimo wszelkich wysiłków żadna komisja wojskowa nie chce go przyjąć, na tyle jest chorowity i wątły”¹ – opisywał Józef Czapski w artykule opublikowanym 23 lipca 1944 r. w piśmie 2 Korpusu Polskiego „Orzeł Biały”. Po wielu staraniach dostał się jednak do 22 Pułku Ułanów Podkarpackich i walczył w kampanii 1939 r.

Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę wraz z pułkiem przedostał się na Węgry i do Francji. Ukończył tam podchorążówkę, a następnie z Brygadą Strzelców Podhalańskich wziął udział w bitwie o Narvik. Za męstwo podczas tych walk otrzymał swój pierwszy

Krzyż Walecznych. Kilka miesięcy po powrocie do Francji wyruszył do Syrii, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a następnie Pułku Ułanów Karpackich, z którym bronił Tobruku.

Jego zadaniem było między innymi wykrywanie min. „Żartobliwie opowiadał po powrocie z Tobruku, że łatwiej mu już teraz chodzić na czworakach niż na dwóch nogach, dzięki tak licznym patrolom, gdzie na czworakach właśnie przywykł wędrować kilometrami wymacując miny w piasku”² – opisywał Czapski. Pod koniec kampanii Bocheński, odznaczony za zasługi na polu walki Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, został ciężko ranny.

Wykrywacz min

Wkrótce wrócił do oddziału i walczył w maju 1944 r. pod Monte Cassino. „Mimo wątłego zdrowia zdumiewał gorliwością w służbie i dzielnością, nazwano go »żołnierzem szaleńczej odwagi«”³ – pisał politolog prof. Jacek Bartyzel. Podczas jednego z patroli pod Monte Cassino dotarł głęboko za linie niemieckie, a wysłany na odcinek zaminowany oświadczył, że sam jest wykrywaczem min i idzie przez cały czas o pięć kroków przed patrolem.

Dwa miesiące później podczas walk o Ankonę oficer został ranny w pachwinę, a następnie prawą rękę. Zamiast jechać do szpitala, wrócił na własną prośbę do pułku i rozbrajał miny lewą ręką. „W chwili, kiedy wojska polskie 18 lipca zajmują zwycięsko Anconę, porucznik Bocheński ginie przy rozbrajaniu dwudziestej trzeciej miny”⁴ – zapisał Czapski. Adolf Maria Bocheński spoczął na Polskim Cmentarzu Wojennym we włoskim Loreto. ■

ANNA DĄBROWSKA dziennikarka portalu Polska-zbrojna.pl i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

¹ J. Czapski, *Dzienniki, wspomnienia, relacje*, Oficyna Literacka 1986. ² Tamże. ³ J. Bartyzel, *Adolf Maria Bocheński (in memoriam)*, portal „Myśl Konserwatywna”. ⁴ J. Czapski, *Dzienniki...*

ANKONA – SAMODZIELNA

Bitwa o Ankonę została rozegrana według napoleońskiego wzorca. Generał Władysław Anders, rozwijając w twórczy sposób i w kawaleryjskim stylu założenia sprzed 150 lat, zmienił tylko środki walki.

JULIUSZ S. TYM

Stare wojskowe porzekadło mówi, że żołnierz robi na wojnie to, czego nauczył się w czasie pokoju. Dlatego aby lepiej zrozumieć działalność gen. dyw. Władysława Andersa jako dowódcy polskiego 2 Korpusu, warto prześledzić, jakie formy kształcenia i doskonalenia przeszedł, a także jakie bitwy „stoczył” w czasie ćwiczeń aplikacyjnych, gier wojennych oraz manewrów w ramach pokojowej praktyki szkoleniowej. Niektóre z nich miały wpływ na działalność dowódczą generała we wrześniu 1939 r., inne zaś na decyzje podejmowane w czasie kampanii włoskiej w latach 1944–1945.

Władysław Anders zakończył udział w wojnie Polskiej z bolszewicką Rosją jako dowódca 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Po ustaniu zwycięskiej wojny pułk dowodzony przez ówczesnego ppłk. Andersa odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari (w 1933 r. Sejm RP zmienił jego nazwę na Order Wojenny Virtuti Militari). Odznaczenie to otrzymał również dowódca pułku. Wysokie oceny, które pułk otrzymywał, miały znaczenie

Niemieckie działo pancerne Sturmgeschütz III (StuG III) zniszczone przez 6 Pułk Pancerny „Dzieci Lwowskich” podczas walk o Montoro k. Ankony, 6 lipca 1944 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

OPERACJA 2 KORPUSU

w dalszym przebiegu służby wojskowej dwudziestodwuletniego podpułkownika, który został skierowany na studia.

Czym skorupka za młodu...

Zdanie stanowiska dowódcy pułku nastąpiło 2 października 1921 r., a już na początku listopada ppłk. Anders rozpoczął studia w École Supérieure de Guerre w Paryżu, które ukończył w ramach 43 promocji (rocznik 1921–1923). W opinii przesłanej do Polski za pośrednictwem Francuskiej Misji Wojskowej napisano: „Oficer bardzo zdolny, inteligentny, poważny, subtelny i wykształcony. Umysł zdecydowany i stały. Zdrowy rozsądek, wyrobiony sąd, dużo porządku i metody. Bardzo dobre wrażenie wywiera w terenie. Pracował z wielką regularnością i dużo przyswoił sobie podczas pobytu swego w Szkole. Jeszcze nieco skłonny do szematyczności. Charakter otwarty i systematyczny, temperament energiczny, starannie wychowany i pięknie ułożony. Bardzo miły, zjednał sobie wiele sympatii”¹.

Wskazać należy, że pomimo odmiennych doświadczeń francuskich z okresu Wielkiej Wojny odnośnie do użycia kawalerii, ppłk Anders dał się poznać jako „rasowy kawalerzysta” szukający napoleońskich, manewrowych rozwiązań w poszczególnych zadaniach i ćwiczeniach. Jako namiętny czytelnik dzieł gen. Huberta Camona zupełnie dobrze opanował napoleońskie systemy prowadzenia bitwy poprzez natarcie obchodzące lub natarcie z położenia środkowego, pamiętając, że miejscem uderzenia masy przelamującej powinien być punkt styku skrzydła najbliższego znanej linii odwrotu przeciwnika ze środkiem ugrupowania. Warto dodać, że w Polsce dopiero w 1926 r. nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego ukazało się tłumaczenie opracowania gen. Huberta Camona *La systéme de guerre de Napoléon* w przekładzie kpt. Franciszka Lipińskiego – *Napoleoński system wojny*.

Dalekim echem paryskich nauk była bitwa o Ankonę, rozegrana według klasycznego napoleońskiego wzorca, który zakładał przeprowadzenie rozstrzygającego uderzenia na styku centrum ugrupowania przeciwnika ze skrzydłem położonym najbliższej znanej drogi jego odwrotu. Teren wokół miasta i portu Ankona sam narzucał to rozwiązanie.

Nad Adriatykiem w czerwcu 1944 r.

Powodzenie brytyjskiej 8 Armii w dolinie rzeki Liri i amerykańskiej 5 Armii na wybrzeżu Morza Śródziemnego na początku czerwca 1944 r. spowodowało zmiany na całym froncie włoskim. W wyniku działań brytyjskiego 10 Korpusu, polski 2 Korpus został wyklinowany i przeszedł do od-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Żołnierze 2 Korpusu Polskiego w samochodzie Willys MB jadący przez zniszczoną podczas walk część Ankony, lipiec 1944 r.

wodu dowództwa armii alianckich we Włoszech, wychodząc jednocześnie z podporządkowania 8 Armii. Początkowo 2 Korpus miał otrzymać cztery tygodnie na odtworzenie zdolności bojowej, jednak ogólny rozwój sytuacji spowodował, że termin ten skrócono. Jednocześnie manewr 10 Korpusu wymusił rozszerzenie pasa działania 5 Korpusu nad Adriatykiem. Dowództwo tego związku taktycznego dysponowało wówczas tylko dwoma hinduskimi dywizjami piechoty i brytyjską brygadą pancerną, których potencjał wzmacniały trzy brygady włoskie skupione na lewym skrzydle w ramach tzw. Korpusu Włoskiego (Corpo Italiano di Liberazione). Konieczność użycia jednostek hinduskich w górach na północ od Rzymu spowodowała, że niezbędne stało się zluzowanie brytyjskiego 5 Korpusu nad Adriatykiem. Ponadto siedem dywizji walczących dotąd w ramach armii alianckich we Włoszech miano użyć w operacji desantowej na południowym wybrzeżu Francji, co w znaczący sposób uszczuplało potencjał tego związku operacyjnego. Do działania nad Adriatykiem przeznaczono polski 2 Korpus, który dostał zadanie prowadzenia natarcia wzdłuż wybrzeża morskiego oraz opanowania miasta i portu Ankona. W ten sposób 2 Korpus otrzymał samodzielne zadanie operacyjne w ramach armii alianckich we Włoszech. Pomimo że 29 czerwca 1944 r. powrócił w operacyjne podporządkowanie brytyjskiej 8 Armii, zachował jednak samodzielność w ramach działań prowadzonych na powierzonym mu kierunku operacyjnym.

Luzowanie przeprowadzono w dniach 15–22 czerwca 1944 r. Jako pierwsza wielka jednostka nad Adriatyk przeszła 3 Dywizja Strzelców Karpackich, która zluzowała hinduską 4 Dywizję Piechoty na kierunku Pescara – Giulianova oraz Spoltore – Atri. Później dotarły na tzw. odcinek adriatycki 5 Kresowa Dywizja Piechoty i 2 Brygada Pancerna. Już 17 czerwca 1944 r. 2 Korpus przejął odpowiedzialność za dotychczasowy pas działania 5 Korpusu. Tego dnia dowództwo 2 Korpusu wydało wytyczne operacyjne nr 1 do działania na kierunku Ankona.

Teren i taktyka

Teren w pasie działania 2 Korpusu był falisty i pagórkowaty, a wysokość wzniesień dochodziła do 400 m n.p.m. Przecinało go wiele biegnących zazwyczaj równoleżnikowo rzek wpadających do morza. Nie były one głębokie, ale miały przeważnie wysokie i trudno dostępne brzegi, dlatego stanowiły poważne przeszkody, gdyż Niemcy zniszczyli większość mostów. Ponadto miejsca dogodnie do organizacji przeprawy były zazwyczaj zaminowane i bronione z drugiego brzegu. Dodatkowo każda rzeka pły-

nęła doliną i w wypadku obrony przeprawy zejście do doliny i rejon przeprawy znajdowały się pod ogniem przeciwnika. Cechą charakterystyczną stanowiło to, że prawie, czyli południowe, brzegi rzek górowały nad brzegami przeciwnymi, natomiast większość biegnących wzdłuż tych rzek dróg i linii kolejowych została zbudowana na niższym, lewym brzegu. Kolejną trudność to ukształtowanie i pokrycie terenu (pocięty wieloma jarami i suchymi rowami oraz pokryty licznymi zadrzewieniami, zakrzaczaciami i winnicami). Drogi zaś bardzo często były wysadzone drzewami i gęstymi żywopłotami. Suchych rowów nie nanoszono na mapy, chociaż niejednokrotnie stanowiły one poważne przeszkody dla pojazdów mechanicznych. Tak pocięty i pokryty teren ułatwiał organizację obrony, a – kanalizując ruch – sprzyjał prowadzeniu działań opóźniających. Ponadto znaczna liczba opadów atmosferycznych spowodowała, że poziom wody w rzekach podniósł się, utrudniając ich przekraczanie.

Te naturalne obronne właściwości terenu wykorzystywali Niemcy do organizacji działań opóźniających na kierunku Ankona. Główne linie opóźniania organizowano,

**Ppłk Władysław
Bobiński w czołgu
M4 Sherman
w trakcie walk
o Ankonę
17–18 lipca 1944 r.**





1



2



3

1. Ankona, 1944 r. 2. Artylerzyści z 2 Korpusu Polskiego przygotowujący stanowisko działa przeciwpancernego podczas walk o Ankonę 17–18 lipca 1944 r. 3. Forsowanie rzeki Esino przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego podczas bitwy o Ankonę.

wykorzystując rubieże kolejnych rzek oraz zabudowania, gdzie rozmieszczano stanowiska ogniowe. Na podejściach do rejonów przeprawy zazwyczaj pozostawiano ubezpieczenia, których siła uzależniona była od priorytetu przyznanego danemu kierunkowi przez dowództwo i warunków miejscowych. Podkreślić należy wzorcowe planowanie ogni artyleryjskich już na dalekich podejściach. Częstym zjawiskiem były także zasadzki, których celem stanowiło przede wszystkim zniszczenie bądź uszkodzenie wozów bojowych. Trwałym elementem niemieckich działań opóźniających na wybrzeżu Adriatyku stało się niszczenie infrastruktury drogowej (mostów, tuneli, odcinków dróg, skrzyżowań).

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (4), KOLORYZACJA MIROSŁAW SZPONAR

W czerwcu 1944 r. dla niemieckiej Grupy Armii „C”, operującej we Włoszech, najważniejsze znaczenie miało prowadzenie działań opóźniających na dalekich podejściach do Linii Gotów (Goten-Stellung). W związku z tym przygotowano dwie pozycje umocnione w pasie przestania głównej pozycji obrony. Pierwsza – Linia Alberta – ciągnęła się od Rosignano nad Morzem Tyrreńskim, przez Cortonę, do rzeki Musone i Adriatyku, a następna – Linia Edith – wzdłuż rzeki Arno od Pizy aż do Florencji i dalej przez góry do rzeki Metauro i Adriatyku. Ich uzupełnienie stanowiły pozycje pośrednie. Do linii obronnych tego typu należy zaliczyć Linie Frieda, którą przygotowano na lewym brzegu rzeki Chienti, ►



Linie Elfriede zorganizowaną na lewym brzegu rzeki Potenza, Linie Hildegard i Linie Ingeborg umiejscowioną wzdłuż rzeki Esimo.

Pościg i pierwsza faza bitwy

Równocześnie z rozpoczęciem luzowania jednostek hinduskich przez polski 2 Korpus oddziały niemieckie nad Adriatykiem rozpoczęły odwrót. W związku z tym 16 czerwca 1944 r. wieczorem 3 DSK otrzymała rozkaz prowadzenia pościgu za jednostkami niemieckiego X Korpusu wzdłuż Adriatyku. Przeciwnik postanowił wykorzystać rubież rzeki Chienti, czyli Linie Frieda, jako kolejną linię opóźniania. W pasie nadmorskim broniła się niemiecka 278 Dywizja Piechoty (Infanterie-Division 278), której dowódcą był gen. por. Harry Hoppe. Dywizja ta została sformowana według modelu organizacyjnego Infanterie-Division 44 – jej pułki grenadierów miały tylko dwa bataliony, a zadania rozpoznawcze zamiast dywizjonu rozpoznawczego (Aufklärungsabteilung) wykonywał batalion fizylierów (Füsilier-Bataillon). Na zachód od 278 DP znajdowało się silnie rozciągnięte ugrupowanie niemieckiej 71 DP.

W kolejnych etapach pościgu – traktowanego jako pierwsza faza bitwy o Ankone – ważną rolę odegrał Oddział Wydzielony 5 KDP (czyli Zgrupowanie „Rud” dowodzone przez zastępcę dowódcy dywizji płk. dypl. Klemensa Rudnickiego). Dzięki niemu dokładnie rozpoznano niemieckie ugrupowanie bojowe w rejonie styku 71 i 278 DP. Istotne okazały się także działania wzmocnionego 15 Pułku Ułanów Poznańskich – stanowiącego główne zgrupowanie pościgowe 5 KDP – reali-

zowane na przetomie czerwca i lipca 1944 r. Doprowadziły one do sytuacji, w której dowódca niemieckiej 278 DP zmuszony był użyć swój jedyne odwód w momencie, gdy bitwa o Ankone dopiero się rozpoczynała. Opanowany przez 15 Pułk Ułanów Poznańskich rejon San Biagio stał się terenem kluczowym dla dalszych działań 5 KDP na ogólnym kierunku Ankona.

Staranna analiza położenia i ocena ewentualnych wariantów przyszłych działań przeprowadzona w sztabie 2 Korpusu była podstawą do wydania 29 czerwca 1944 r. kolejnych wytycznych operacyjnych. Zakładały one, że główne zadanie miało być powierzone 2 BPanc przeznaczonej do prowadzenia działań głębokich w ramach zgrupowania broni połączonych. Konsekwencja, z którą dowództwo 2 Korpusu dążyło do rozegrania bitwy o Ankone – próbując wciągnąć przeciwnika do walki w określonym położeniu – wskazuje na zamiysł jej rozstrzygnięcia według klasycznego wzorca bitew napoleońskich. W tym czasie nastąpiło wycofanie się oddziałów niemieckiej 278 DP z linii rzeki Potenza na odcinek rzek Fiumicello i Musone. Wówczas doszło do walk określanych jako bój, a nawet bitwa pod Loreto. W dniach 1–6 lipca 1944 r. 3 DSK wzmocniona 2 BPanc opanowała przyczółek w zakolu rzeki Musone w rejonie Castelfidardo i Osimo. Oddziały 3 DSK i 2 BPanc związały znaczne siły niemieckie i doprowadziły do sporego osłabienia potencjału bojowego niemieckiej 278 DP. W tym czasie oddziały 5 KDP wyszły nad rzekę Musone w rejonie Montaro, Filottrano, jednak – wobec bardzo silnej obrony niemieckiej – nie zdołały opanować przyczółka mogącego stanowić podstawę do dalszych działań. Wówczas ze względu na bardzo duże wyczerpanie oddziałów gen. Anders zarządził przerwę



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

1. Ładowanie amunicji do czołgów M4 Sherman podczas przygotowań żołnierzy 2 Korpusu Polskiego do zdobycia Ankony, lipiec 1944 r. 2. Żołnierze 2 Korpusu Polskiego na czołgu M4 Sherman w Civitanova Marche k. Ankony, lipiec 1944 r. 3. Żołnierze 2 Korpusu Polskiego przy – zdobytym w bitwie o Ankonę – niemieckim niszczycielu czołgów Nashorn. Na drugim planie czołg M4 Sherman, lipiec 1944 r.

operacyjną w celu odtworzenia zdolności bojowej wojsk. Czas ten wykorzystano na odpoczynek i uzupełnienie oddziałów, a także zgromadzenie niezbędnych środków bojowych, przede wszystkim amunicji artyleryjskiej.

Manewr napoleoński

Przyjęty do realizacji w trakcie zarządzanej przerwy operacyjnej plan działania w drugiej fazie natarcia na Ankonę stanowił w zasadzie wykonanie wytycznych z 22 czerwca 1944 r. Główny wysiłek wojsk 2 Korpusu miał zostać skupiony na kierunku Osino – Chiaravalle, gdzie kluczowy był rejon Offagna, Agugliano i Polverigi, w celu dotarcia do morza na północny zachód od Ankony i odcięcia wojsk niemieckich broniących miasta oraz portu. Jako podstawy wyjściowe do dalszych uderzeń traktowano rejony opalone w pierwszych dniach lipca 1944 r. Dowództwo 2 Korpusu 8 lipca wydało wytyczne operacyjne.

W związku z dotychczasowym użyciem 2 BPanc na prawym skrzydle 2 Korpusu w rejonie: Loreto, Castelfidardo, Osimo przyjęto, że przeciwnik będzie spodziewał się natarcia brygady pancernej wzdłuż drogi nr 16 ze względu na dogodniejszy do użycia czołgów teren i najkrótszy kierunek wyprowadzający na Ankonę. Chcąc utwierdzić stronę niemiecką w tym przekonaniu, sztab 2 Korpusu opracował plan mylenia. Przewidywał on między innymi działania demonstracyjne, w tym ostentacyjny przemarsz po drodze Monte Fano – Recanti – Porto Recanti szwadronu 4 Pułku Pancernego „Skorpion”, który następnej nocy inną drogą powrócił do rejonu ześrodkowania, pozostawiając uprzednio w rejonie Porto Recanti zamaskowane makiety czołgów.

W godzinach porannych 17 lipca 1944 r. rozpoczęły się działania zaczepne 2 Korpusu w ostatniej fazie bitwy o Ankonę. Nacierająca z południa, wzdłuż wybrzeża adriatyckiego 3 DSK związała przeciwnika czołowo, natomiast rozstrzygające uderzenie na lewym skrzydle, w celu dotarcia do morza na północny zachód od Ankony i odcięcia wojsk niemieckich broniących miasta i portu wykonały 5 KDP oraz 2 BPanc. Brygadę tę wykorzystano w sposób odmienny od doktrynalnych założeń jej taktycznego użycia. Została ona sformowana jako brygada czołgów wsparcia piechoty, której podstawowym zadaniem było wzmocnienie batalionów piechoty pododdziałami czołgów. Tymczasem pod Loreto i Ankoną użyto jej w sposób charakterystyczny dla brygad pancernych wchodzących w skład dywizji pancernych. Niemieccy dowódcy we Włoszech byli przyzwyczajeni do tego, że alianckie zgrupowania taktyczne broni połączonych to najczęściej batalion piechoty wzmocniony szwadronem czołgów. Tymczasem polski 2 Korpus do prowadzenia działań rozstrzygających użył swojej brygady pancernej jako zwartej jednostki pancernej wzmocnionej oddziałami piechoty, artylerii przeciwpancernej oraz saperów.

Pomimo przełamania obrony niemieckiej na wybranym odcinku nie udało się w pełni wykorzystać osiągniętego powodzenia. Dość głębokie przełamanie wprowadziło oddziały polskie na dominujące grzbiety stanowiące punkty terenowe o kluczowym znaczeniu dla dalszych działań, jednak wprowadzenie na ten sam kierunek kolejnej jednostki – 6 Lwowskiej Brygady Piechoty – spowodowało, że na drogach powstał gigantyczny korek, w którym utknęły pojazdy obu brygad,

a czołowe oddziały nie mogły kontynuować natarcia wobec braku amunicji i paliwa. Tempo natarcia zostało wyhamowane, co sprawiło, że niemiecka 278 DP zdołała wycofać większość swoich oddziałów, które wycofały się z Ankony.

Nocą z 17 na 18 lipca 1944 r. opór niemiecki w paśmie działania 3 DSK osłabł na tyle, że oddziały dywizji podjęły pościg za wycofującym się przeciwnikiem. Na czele dywizji działały pododdziały Pułku Ułanów Karpackich, które prowadziły pościg na dwóch kierunkach: Numana – Monte Conero – Ankona oraz Camerano – Ankona. O godz. 14.30 czołowe elementy pułku jako pierwsze oddziały polskie wkroczyły do Ankony.

Zdobycie miasta i portu w Ankonie stanowiło znaczny sukces 2 Korpusu. To jedyna samodzielna operacja tego związku taktycznego w kampanii włoskiej. Nie był to jednak sukces całkowity, nie udało się bowiem zamknąć okrążenia wokół wojsk niemieckich broniących Ankony. Istotne jest znaczenie sukcesu dla działań zarówno 2 Korpusu, jak i wojsk sojuszniczych w ogóle. Port w Ankonie – poza Bari – był największym portem nad Adriatykiem, który znalazł się w rękach Sprzymierzonych. Jego posiadanie dawało nowe możliwości aliantom, skracając znacznie linie komunikacyjne brytyjskiej 8 Armii, która w tym czasie przygotowywała się do natarcia na Florencję. Na zmianę koncepcji działania 8 Armii w późniejszym czasie i wybór wybrzeża Adriatyku jako kierunku głównego natarcia w dużej mierze wpłynęło szybkie otwarcie portu w Ankonie.

Zarówno wówczas, jak i obecnie niewiele osób zdaje sobie sprawę, że Ankona to bitwa rozegrana według napoleońskiego wzorca. Generał Władysław Anders, rozwijając w twórczy sposób i w kawaleryjskim stylu założenia sprzed 150 lat, zmienił tylko środki walki. Zastąpił bowiem napoleońską „masę przełamującą bagnety i szabel” nowoczesnym „skupieniem w czasie i przestrzeni ognia i ruchu”, czyli dwóch podstawowych czynników, które na polu walki reprezentują czołgi. W taktycznej grupie bojowej, której trzon stanowiła 2 Brygada Pancerna, nie mogło też zabraknąć „Ułanów Andersa” – 15 Pułku Ułanów Poznańskich, który utworzono w 2 Korpusie jako pułk rozpoznawczy 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Dowódca na nowoczesnym polu walki

Oceniając gen. Andersa jako dowódcę 2 Korpusu, należy przypomnieć, że już przed wojną jako dowódca brygad kawalerii celował w organizacji ćwiczeń cechujących się dużym rozmachem i wyraźnie zarysowanym celem taktycznym o wymiarze operacyjnym. Niejednokrotnie wykazywał się kunsztem dowódczym w czasie gier wojennych i ćwiczeń taktycznych z wojskami. Doceniał rolę nowoczesnych środków walki na ówczesnym i przyszłym polu walki.

Pomimo niemalże dwuletniej przerwy w dowodzeniu na skutek uwięzienia przez sowieckie organy bezpieczeństwa, zachował świeżość spojrzenia na zagadnienia taktyczne, co nie może dziwić w przypadku oficera dyplomowanego. Do dowodzenia wrócił w sierpniu 1941 r. jako dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim, czyli związku operacyjnego szczebla armii. Dopiero po ewakuacji na Środkowy Wschód i przyjęciu brytyjskich rozwiązań strukturalno-organizacyjnych możliwe stało się rozpoczęcie normalnego szkolenia wojsk. W latach 1942–1943 gen. Anders był dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie. Wiosną 1943 r. generał wyłonił z jej składu część bojową – 2 Korpus – największy i jedyny wyższy związek taktyczny w Polskich Siłach Zbrojnych, który wziął udział w działaniach wojennych na Zachodzie.

Oddziały, które później weszły w skład 2 Korpusu, szkolenie rozpoczęły w październiku 1942 r. Dopiero w 1943 r. można było rozpocząć doskonalenie dowódców oraz sztabów brygad i dywizji, a także ćwiczenia taktyczne z wojskami na coraz wyższych szczeblach. Przykład takich przedsięwzięć to dwustronne międzydywizyjne ćwiczenie taktyczne pod kryptonimem „Narcyz” przeprowadzone w dniach 2–5 października 1943 r. na obszarze południowej Palestyny, pomiędzy Gazą a Hebronem. Jego celem było doskonalenie dowódców i sztabów w praktycznym planowaniu i organizowaniu działań taktycznych, ze szczególnym uwzględnieniem polepszenia współdziałania różnych rodzajów broni i służb w ramach taktyki broni połączonych. Dla kierownictwa ćwiczenia – sztabu 2 Korpusu – było to zarazem studium dowodzenia i łączności. Ćwiczenie z wojskami poprzedzono dwustronnym, dwuszczeblowym ćwiczeniem dowódczo-sztabowym dowódców dywizji i brygad przeprowadzonym w dniach 29 września – 1 października 1943 r.

Wielu oficerów 2 Korpusu ukończyło liczne kursy w brytyjskich ośrodkach szkoleniowych na Środkowym Wschodzie, a także odbyło praktyki w brytyjskich oddziałach oraz dowództwach i sztabach. Część oficerów przeszła wojenne kursy brytyjskiej Akademii Sztabu na Środkowym Wschodzie (Middle East Staff College) w Hajfie. Anders natomiast jako „dwugwiazdkowy” generał nie miał możliwości skorzystania z tych form szkolenia. Dlatego jego rozwój jako dowódcy nowoczesnego wyższego związku taktycznego to przede wszystkim samokształcenie polegające na wizytach studyjnych w sojuszniczych dowództwach i sztabach, zwłaszcza w czasie ćwiczeń i treningów sztabowych, a później również podczas działań w południowej części Półwyspu Apenińskiego. Ponadto samodzielna analiza brytyjskich dokumentów doktrynalnych oraz wydawnictw, takich jak *Notes from Theatres of War* i *Current Reports from Overseas* ukażujących doświadczenia z ostatnich kampanii.

Generał Anders dowodził 2 Korpusem do 8 listopada 1946 r., z przerwą na pełnienie obowiązków Naczelnego

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



1. Mieszkańcy miejscowości Agugliano witający wkraczające do miasta polskie czołgi M4 Sherman. 2. Żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich podczas wizyty gen. Kazimierza Sosnkowskiego po zdobyciu Ankony.

Wodza od 26 lutego do 28 maja 1945 r. Dowodził osobiście 2 Korpusem w jego największych bitwach w kampanii włoskiej w 1944 r.: przede wszystkim o masyw górski Monte Cassino, a także o Ankonę, która była jedyną samodzielną operacją 2 Korpusu. Tylko w bitwie o Bolonię w kwietniu 1945 r. dowodził zastępca dowódcy 2 Korpusu gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko, gdyż gen. Anders pełnił wówczas w Londynie obowiązki Naczelnego Wodza.

W dowodzeniu gen. Andersa, zwłaszcza po bitwie o Monte Cassino, widać przede wszystkim nacisk na prowadzenie działań taktycznymi grupami bojowymi stanowiącymi zgrupowania realizujące taktykę broni połączonych. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest Zgrupowanie Kawalerii na lewym skrzydle 2 Korpusu w międzyczeczu Cesano – Metauro w sierpniu 1944 r. Było to zgrupowanie złożone z pułków rozpoznawczych, wzmocnione 7 Pułkiem Artylerii Konnej, brytyjskim pułkiem samochodów pancernych The Household Cavalry Regiment i włoskim oddziałem partyzanckim Brygada „Maiella”. Dowodzenie nim objął zastępca dowódcy 2 Korpusu gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko, co świadczy o ważności zadania, które miało wykonać to zgrupowanie taktyczne kawalerii pancernej stanowiące odpowiednik wzmocnionej brygady. Dzięki tworzeniu brygadowych grup bojowych możliwe było – poprzez realizację zasady aktywności i manewrowości – osiągnięcie zaskocze-

nia na wybranym kierunku, ponieważ przeciwnik nie mógł ustalić, gdzie znajduje się kierunek głównego wysiłku natarcia 2 Korpusu.

Styl dowodzenia gen. Andersa to tzw. dowodzenie przez cele, gdzie dużą swobodę w odniesieniu do wyboru sposobu wykonania zadania pozostawiano bezpośrednim wykonawcom. Charakterystyczną cechą było nieustanne dążenie do utrzymania inicjatywy i niedopuszczenia do zerwania przez przeciwnika styczności, stąd dążenie do posiadania sił i środków mogących stanowić oddziały pościgowe. Miało to znaczenie w działaniach prowadzonych na północ od Ankony, w większości wypadków przeciwnika pozbawiono możliwości organizacji obrony na linii kolejnych rzek. Dlatego najczęstszą formę stanowiło natarcie, a nierzadko stosowanym jego rodzajem był pościg. Teren – górzysty bądź pogórze – determinował sposób ich prowadzenia. Dlatego w działaniach 2 Korpusu trudno doszukiwać się efektywnych zagonów w kawaleryjskim stylu.

Za osiągnięcie zwycięstwa w bitwie o masyw górski Monte Cassino gen. Andersa odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 16 kwietnia 1947 r., za „całokształt zwycięskiego dowodzenia 2. Korpusem we Włoszech” – Krzyżem Komandorskim Orderu Wojennego Virtuti Militari. ■

¹ CAW, Akta personalne gen. broni Władysława Andersa, mikrofilm 102, Francuska Misja Wojskowa w Polsce Dyrektoriat Wyszkożenia nr 2717/I.G/C z 27 października 1923 r.

ZROZUMIEĆ WOJNĘ



PRZYZÓLEK to teren za przeszkodą wodną, który w wyniku natarcia naszych pododdziałów został przez nie zdobyty. Polegało to na sforsowaniu przeszkody wodnej i zmuszeniu broniącego się tam przeciwnika do wycofania. Nacierające pododdziały powinny swoim działaniem opanować teren na głębokość ok. 1–2 km i szerokość do 2 km, by zapewnić dopływ kolejnych sił na przeciwny brzeg. Kolejne pododdziały będą kontynuowały rozszerzanie przyczółka umożliwiając przełożonemu zorganizowanie przepraw, dzięki którym na uchwycony teren będą przemieszczały się pozostałe siły brygady (szczególnie pododdziały czołgów), które opanują kolejne obiekty natarcia i w ten sposób przyczynią się do wykonania zadania przez brygadę.

Walki na przyczółku mostowym w okolicach Wołchowa. Grenadierzy niemieccy w zimowych mundurach w drodze na front ciągną akie – sanki w kształcie fódki, styczeń 1943 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (4)



ODDZIAŁ WYDZIELONY jest elementem ugrupowania bojowego, którego zadaniem w natarciu może być uchwycenie ważnego obiektu (rubieży) terenowego, zapewniającego osiągnięcie celu walki przez walczącą brygadę. W obronie może walczyć w rejonie sił przesłaniania, opóźniając i kanalizując natarcie przeciwnika w rejon, gdzie dowódca planuje jego pobicie. Z kolei organizowany w marszu może otrzymać zadanie opanowania przełęczy, ciałnin lub przepraw stałych na przeszkodach wodnych, zapewniając w ten sposób niezakłócony marsz siłom głównym brygady. Może być zorganizowany w sile wzmocnionego batalionu zmechanizowanego (zmotoryzowanego) lub kompanii zmechanizowanej (zmotoryzowanej).

Komandosi nad rzeką Sangro. Obsługa ręcznego karabinu maszynowego Bren w trakcie działań 1 Samodzielnej Kompanii Commando. Pescopennataro, Włochy, lata 1943–1944.



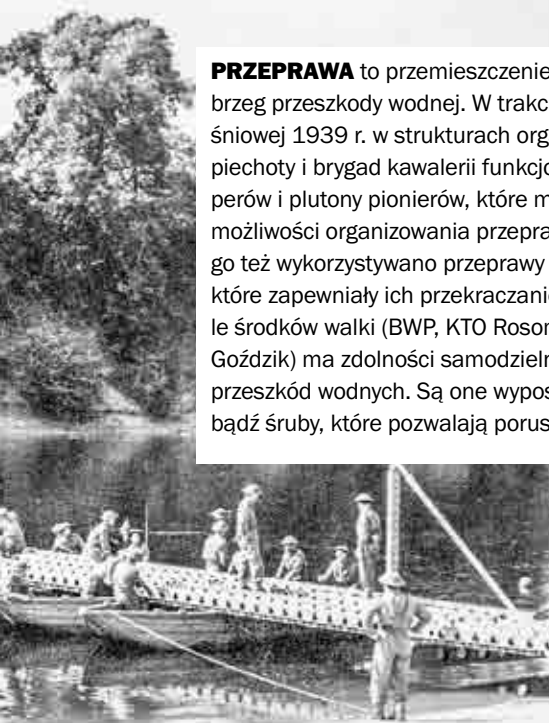
MARSZ UBEZPIECZONY to nic innego jak marsz oddziału lub pododdziału w przewidywaniu napotkania przeciwnika. Dowódca wysyła przed siły główne na określoną odległość szpicę czołową, która ubezpiecza się patrolom czołowym, a ten z kolei wozem patrolowym. Elementy te mają za zadanie rozpoznać drogę marszu i teren wokół niej, a w wypadku napotkania małych sił przeciwnika rozbić je i zapewnić kolumnie sił głównych utrzymanie nakazanej prędkości marszu. Jeśli szpica czołowa napotka większe siły, to zajmuje dogodną rubież w terenie, skąd zabezpiecza wejście do walki kolejnych sił (wyznaczonych z sił głównych), które niszczą przeciwnika i po jego rozbięciu dołączają do sił głównych (jeśli dowódca nie przewiduje dla nich innych zadań). Również na końcu ugrupowania marszowego organizuje się ubezpieczenie tylne, czyli szpicę tylną, patrol tylny i wóz patrolowy. Dodatkowo można zorganizować ubezpieczenia boczne. Maszerują one równoległe do sił głównych i ubezpieczają je przed niespodziewanym atakiem z osłanianego kierunku.

Oddział komandosów po przekroczeniu Santerno zmierza w stronę pozycji niemieckich nad rzeką Gaiana. Sytuacja miała miejsce podczas forsowania rzeki Santerno przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego w czasie bitwy o Bolonię w regionie Emilia Romagna 18 kwietnia 1945 r.

PRZEPRAWA to przemieszczenie się na przeciwległy brzeg przeszkody wodnej. W trakcie kampanii wrześniowej 1939 r. w strukturach organizacyjnych dywizji piechoty i brygad kawalerii funkcjonowały bataliony saperów i plutony pionierów, które miały ograniczone możliwości organizowania przepraw przez rzeki. Dlatego też wykorzystywano przeprawy stałe (mosty) i brody, które zapewniały ich przekraczanie. Współcześnie wiele środków walki (BWP, KTO Rosomak, BRDM-2, 2S1 Goździk) ma zdolności samodzielnego pokonywania przeszkód wodnych. Są one wyposażone w pędniki bądź śruby, które pozwalają poruszać się im na wo-

dzie, oraz pompy wodne, które usuwają wodę z wnętrza pojazdu w przypadku wystąpienia przecieków.

Jeśli przeszkoda wodna jest broniona przez przeciwnika, to pierwszorzutowe pododdziały forsują przeszkodę wodną, niszcząc go ogniem, i uchwytują przyczółek zapewniając kolejnym siłom potęgowanie natarcia na przeciwległym brzegu. W momencie, gdy przeciwnik nie ma możliwości prowadzenia ognia na lustro wody, pododdziały wojsk inżynieryjnych przystępują do budowy promów bądź budują most pontonowy zapewniając dopływ na przeciwległy brzeg tych sił, które nie mają zdolności samodzielnego pokonywania przeszkody wodnej.



Budowa mostu pontonowego podczas ćwiczeń żołnierzy polskich w Szkocji, lata 1940–1944.

J.B.

ŚLADAMI POLSKICH KOMANDOSÓW

Wartownik nawet nie zdążył mrugnąć, kiedy sztylet przeszył mu gardło. Także kolejny zaatakowany od tyłu Niemiec cicho osunął się na ziemię. To polskie Commando zeszło przed świtem w dolinę rzeki Sangro i rozpoczęło krwawy patrol.

Ćwiczenia 1 Samodzielnej
Kompanii Kommando.
Plut. Henryk Jedwab pod-
czas ćwiczeń wspinaczki
górskiej, Walia 1942 r.



PIOTR KORCZYŃSKI

Po klęsce brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego na kontynencie w 1940 r. Anglicy zaczęli rozpaczliwie szukać sposobów obrony przed niemiecką inwazją, stojącą przed nimi niczym widmo. Premier Winston Churchill był zwolennikiem starej zasady, że najlepszą obroną jest atak. Tylko jak go prowadzić, jeśli armia zostawiła na plażach Dunkierki prawie cały sprzęt ciężki? Wspomniano wtedy, że w czasie wojen burskich brytyjska armia nie mogła sobie długo poradzić z małymi oddziałami, które niespodziewanymi atakami szarpały szeregi teoretycznie mocniejszego przeciwnika. Burscy partyzanci – wytrzymali na trudy życia w buszu, świetnie orientujący się w terenie – przez długi czas byli nieuchwytni. Poradzono sobie z nimi dopiero po zamknięciu prawie całej burskiej ludności cywilnej w obozach koncentracyjnych. Burowie swe oddziały specjalne nazywali commandami. Anglicy postanowili wykorzystać ich taktykę w walce z siłami Adolfa Hitlera rozmieszczonymi nad kanałem La Manche. Brytyjscy komandos pierwszą raz weszli na scenę II wojny światowej w nocy z 23 na 24 czerwca 1940 r. Wtedy to 120 ludzi z 11 Kompanii Niezależnej przepłynęło amfibiami kanał La Manche i spenetrowało część francuskiego wybrzeża od Boulogne do Berck. Później, 16 lipca 1940 r. powstał Komitet Operacji Połączonych (Combined Operations). Sztab ten zrzeszał oficerów sił lądowych, morskich i powietrznych oddelegowanych w celu planowania i wspomagania operacji specjalnych. Od tego czasu komandosi zaczęli nosić na rękawach kurtek odznakę rozpoznawczą Combined Operations, przedstawiającą albatrosa w locie, kotwicę i pistolet maszynowy Thompson. Pierwszym dowódcą Komitetu Operacji Połączonych został adm. sir Roger Keys, który zorganizował commanda w kilkusetosobowe oddziały. Część żołnierzy wysłał na front afrykański i bliskowschodni, pozostali nadal prowadzili dywersję na wybrzeżach Europy Zachodniej.

Polska 1 Samodzielna Kompania Commando

Sukcesy brytyjskich komandosów, często niewielkie i okupione stratami, miały jednak wielką zaletę, były bowiem jedynymi zwycięstwami oręża brytyjskiego w tym czasie – nie licząc powietrznej bitwy o Anglię – i poprawiały morale społeczeństwa gnębiętego niemieckimi nalotami.

Skuteczność komandosów wysoko oceniali także nie liczni sojusznicy Brytyjczyków w Europie, w tym ci najwerniejsi – Polacy. Nasz premier i Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski zdecydował, że żołnierzy ze znakiem „Commando” na ramieniu nie może także zabraknąć w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Polecił on – 28 sierpnia 1942 r. – przesłać do dowództwa 1 Bry-

gady Strzelców rozkaz sformowania z jej żołnierzy kompanii specjalnej, wzorowanej na brytyjskich oddziałach commando. Według rozkazu, kompania polskich komandosów w przyszłości miała wejść w skład Międzyalianckiego Commando, a jednocześnie stanowić jednostkę Polskich Sił Zbrojnych i bezpośrednio podlegać Naczelnemu Wodzowi.

Trzonem nowego oddziału stał się 2 batalion 1 Brygady Strzelców, który stacjonował w szkockim mieście Cupar. Początkowo etat kompanii miał wynosić 5 oficerów oraz 81 podoficerów i szeregowych, ale po ostrej selekcji pozostawiono w oddziale 6 oficerów i 114 żołnierzy. Dowództwo kompanii powierzono kpt. Władysławowi Smrokowskiemu, który – mimo dość młodego wieku (31 lat) – był oficerem o bogatym doświadczeniu bojowym, wyniesionym z kampanii wrześniowej i francuskiej, miał bowiem za sobą służbę w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich i 1 Dywizji Grenadierów. Zastępcą dowódcy został kpt. Czesław Cichoński. Po kilku miesiącach oficer ten opuścił jednak kompanię i przeszedł do 1 Brygady Spadochronowej. Na jego miejsce powołano por. Stanisława Wołoszowskiego. Dowództwo 1 plutonu strzeleckiego otrzymał ppor. Andrzej Czyński, na czele 2 plutonu strzeleckiego stanął por. Stefan Zalewski, a dowódcą plutonu dowodzenia został ppor. Maciej Zajączkowski. W skład każdego plutonu strzeleckiego wchodził dowódca, zastępca dowódcy, strzelec wyborowy-observator i dwie drużyny strzeleckie. Pluton dowodzenia składał się z dowódcy, zastępcy dowódcy, szefa kompanii, lekarza, oficera administracyjnego, personelu gospodarczego, drużyny łączności, drużyny moździerzy, obsługi granatnika Piat i gońców motocyklowych.

Polscy komandosi weszli w skład 10 Międzyalianckiego Commando jako jego 6 Kompania (No. 10. Inter-Allied Commando, 6. Troop). Jednostka ta powstała w styczniu 1942 r. i składała się z kompanii francuskiej, belgijskiej, holenderskiej, norweskiej oraz „brytyjskiej” (nazywanej również „X-Troop”), którą tworzyli antyfaszyści z Austrii i Niemiec oraz kilku Czechów i Węgrów. Razem z polskim oddziałem do jednostki wcielono kolejne dwie kompanie belgijskie, niepełną kompanię jugosłowiańską i drugą kompanię francuską.

Do reszty 10 Commando, stacjonującego w miejscowości Fairbourne w północnej Walii 1 Samodzielna Kompania Commando dołączyła 10 października. Na stacji kolejowej Polaków przywitał dowódca 10 Commando ppłk Dudley S. Lister ze swoim zastępcą mjr. Peterem Laycockem i adiutantem kpt. J.G. Clarke'em. W Fairbourne kompania rozpoczęła specjalistyczny trening i pełniła służbę wartowniczą przy dowództwie 10 Commando w pobliskim Harlech.

Morderczy trening

Kompania 18 listopada 1942 r. znalazła się w głównym ośrodku szkoleniowym komandosów – osławionym Commando Depot w Achnacarry w północnej Szkocji. Komentantem ośrodka był ppłk Charles Vaughan, którego ko-



Żołnierze 1 Samodzielnej Kompanii Commando we Włoszech. Od lewej: plut. Henryk Jedwab, sierż. Władysław Szablowski, por. Stefan Zalewski.

mandosi nazywali „Dziedzicem na Achnacarry” lub „Romblem Północy”. Tutaj żołnierze przechodzili niezwykle ciężki, trzytygodniowy kurs. Zaliczenie programu szkolenia było równoznaczne z uzyskaniem statusu komandos. Ćwiczenia prowadzono od świtu do zmroku, często również nocą. Cały obóz tonął w błocie, ale na każdy apel należało stawić się w nieskazitelnie czystym mundurze. Program kursu obejmował m.in. marszobieg w pełnym oporządzeniu z bronią i zajęcia na strzelnicy. Szczególną wagę przywiązywano do treningu tzw. cichej roboty na nieprzyjacielskich tyłach. Ćwiczone walkę wręcz, walkę sztyletem, wspinaczkę górską i pływanie. Aby oswoić przyszłych komandosów z ogniem, większość zajęć odbywało się z użyciem ostrej amunicji. Wszystkie komendy musiały być wykonywane w biegu, nawet zbiórki na posiłek przed kuchnią. Tak forsowna zaprawa oprócz doskonałości umiejętności bojowych miała jeszcze jeden cel. Żołnierze, którzy jej doświadczyli, byli zgodni co do tego, że Achnacarry to przede wszystkim prawdziwa szkoła charakterów. Miała wyzwolić w kursantach umiejętności pracy zespołowej – działania „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” w ekstremalnych warunkach bojowych. W polskiej kompanii tempa ćwiczeń nie wytrzymało 13 żołnierzy, którzy odeszli do macierzystych jednostek.

Po ukończeniu kursu 12 grudnia 1942 r. kompania powróciła do Fairbourne. W marcu 1943 r. Polacy rozpoczęli szkolenie morskie – głównie desant – w bazie Marynarki Wojennej w Portsmouth w południowej Anglii. Trzy miesiące później manewry przeniesiono do bazy niedaleko Plymouth. Zmieniło się również miejsce pobytu kompanii, która ulokowała się w historycznej stolicy Walii – Caernarvon. W czerwcu 10 Commando skierowano w rejon Eastbourne nad kanałem La Manche. Tutaj ostatecznie ustalono skład osobowy polskiego oddziału na 90 żołnierzy.

Kierunek – Włochy

Na początku sierpnia 1943 r. kpt. Smrokowskiego wezwano do dowództwa Combined Operations w Londynie. Na miejscu adm. Louis Mountbatten powiadomił go, że polską kompanię uznano za najlepiej przygotowaną do walki spośród oddziałów 10 Commando i jako pierwsza wejdzie do akcji na froncie włoskim.

W Eastbourne 5 września 1943 r. odbyła się pożegnalna defilada oddziału, którą odebrał Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski. W Londynie do kompanii dołączył rtm. Andrzej Bohomolec jako oficer łącznikowy między dowództwem brytyjskim a władzami polskimi. Komandosi 15 września weszli na pokład statku



Komandosi w trakcie wypadu nad rzekę Sangro. Obsługa ręcznego karabinu maszynowego Bren, początek 1944 r.

„Cameronia”, który odpłynął w kierunku północnej Afryki. Oddział 23 września zakwaterowano w wojskowym obozie „P” Reception Camp, położonym w dolinie wyschniętej rzeki Qued Kerma, ok. 10 km od Algieru. Oprócz Polaków mieszkali tutaj żołnierze 9 Commando, kompania belgijska, część kompanii jugosłowiańskiej oraz część kompanii „X-Troop” z 10 Commando. Pobyt na ziemi afrykańskiej upłynął komandosom na patrolach i intensywnych ćwiczeniach w górach Atlasu. Polacy 29 listopada odpłynęli z portu Philippeville na statku „Ville d’Oran” w kierunku Malty, aby stamtąd wyruszyć do Włoch.

Kompania 1 grudnia 1943 r. wylądowała w porcie Tarant jako pierwsza polska jednostka na ziemi włoskiej w czasie tej wojny. Polaków zakwaterowano w miasteczku Mollfetta, tutaj razem z kompanią belgijską weszli w skład 2 Brygady do Zadań Specjalnych (2 Special Service Brigade). Nowych żołnierzy przywitał dowódca brygady, bryg. Tom Churchill i oznajmił im, że za kilka dni rozpoczną służbę patrolową na wysokogórskim odcinku lewego skrzydła brytyjskiej 8 Armii. Do każdej kompanii przydzielono po dwóch żołnierzy z plutonu jugosłowiańskiego, którzy mówili płynnie po włosku. Towarzyszami broni polskich komandosów zostali kpr. Anton Banko oraz strz. Franek Trebizon.

Polacy 12 grudnia wyjechali na linię frontu w rejon górskiego miasteczka Capracotta, położonego nad rzeką Sangro, która razem z rzekami Garigliano i Rapido tworzyła przednią granicę niemieckiej obrony, tzw. Zimową Linie, (Winterstellung). W Capracotta komandosi przeszli pod bezpośrednie zwierzchnictwo mjr. Gooda, dowódcy 56 Pułku Rozpoznawczego z 78 Dywizji Piechoty gen. mjr. Charlesa A. Keightleya. Już tego samego dnia, w którym dotarli do miasteczka – 13 grudnia – odbyli pierwszy patrol bojowy nad rzeką Sangro. Dwa dni później kompania otrzymała rozkaz rozpoznania miasteczka Ateleta i miejscowości San Eramo, z których Niemcy kontrolowali jedyny w tym rejonie bród. W Ateleta patrol ostrzelał niemiecki oddział zabarykadowany w jednym z domów. Śmiertelnie ranny został st. strz. Franciszek Rogucki. Pierwszy poległy żołnierz



Ćwiczenia wysokogórskie 1 Samodzielnej Kompanii Commando, Walia 1942 r.

polski na ziemi włoskiej pochodził ze Stanów Zjednoczonych i nigdy nie było mu dane zobaczyć ojczyzny.

Pluton dowodzenia i 1 pluton strzelecki 15 grudnia obsadziły miejscowość Pescopennataro. Wioska ta była najdalej wysuniętym punktem odcinka w stronę pozycji niemieckich i służyła za punkt obserwacyjny brytyjskiej artylerii. W nocy z 21 na 22 grudnia na Pescopennataro uderzyły oddziały niemieckich strzelców alpejskich w sile 250 ludzi. Polacy byli dobrze przygotowani do obrony, gdyż informacje o ataku zdobył wcześniej wywiad brytyjski. Po całonocnej walce komandosi zadali trzykrotnie liczniejszemu wrogowi dotkliwe straty – sami mieli tylko 3 rannych, po stronie niemieckiej zaś prawdopodobnie było 3 zabitych i 20 rannych. Dowódca 78 Dywizji Piechoty przesłał na ręce kpt. Smrokowskiego gratulacje: „Z okazji Pańskiego pierwszego starcia z przeważającym nieprzyjacielem wyrażam gorące podziękowania Panu, ▶



Kompania litewskich komandosów walczących w składzie 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych z litewską flagą, maj 1945 r.

Pańskim Oficerem i Szeregowym za zdecydowane i dobre wykonanie zadania i utrzymanie powierzonego odcinka. Wasze działanie jest zgodne ze znakomitą tradycją Armii Polskiej i Brytyjskiej, toteż w imieniu żołnierzy 78. Dywizji przesyłam Panu podziękowania za dobre rezultaty walki. W polu, 22 XII 1943 r.”¹

W styczniu 1944 r. 2 Brygada do Zadań Specjalnych otrzymała przydział do amerykańskiej 5 Armii. Kompania polska i belgijska 12 stycznia dotarły do miasteczka Villa Literno, leżącego na północ od Neapolu. W dowództwie brytyjskiej 56 Dywizji Piechoty kpt. Smrokowski dowiedział się o planowanej za kilka dni wielkiej ofensywie sprzymierzonych. Mało kto wtedy przypuszczał, że będzie to początek długiej i krwawej kampanii, która miała się zakończyć dopiero 18 maja zdobyciem klasztoru Monte Cassino oraz opanowaniem Piedimonte San Germano, otwierających aliantom drogę do Rzymu.

Patrolowe wygi

Brytyjski 10 Korpus, do którego przydzielono 1 Samodzielną Kompanię Commando, otrzymał zadanie sforsowania Garigliano i opanowania masywu górskiego Monte Aurunci.

Wytyczne dla polskiego oddziału brzmiały następująco: kompania polska zostaje przydzielona pod rozkazy dowódcy 56 Dywizji. O godz. 21.00 dnia „X” nastąpi natarcie czołowej brygady dywizji, poprzedzone silnym przygotowaniem ogniowym artylerii. Oddziały piechoty przeprawią się przez rzekę Garigliano, przejdą płaski teren na północnym brzegu, szerokości przeciętnie 300–400 m, i zdobędą wzgórze



Żołnierze 1 Kompanii Commando przed natarciem przy czołgu dowodzenia M3/M5 Command Tank, bitwa o Bolonię, kwiecień 1945 r.

dominujące nad drogą, biegnące równolegle do rzeki. Dowódca dywizji spodziewa się, że nieprzyjaciel po silnym przygotowaniu artyleryjskim nie będzie stawiał większego oporu i że nakazane cele zostaną osiągnięte nie później niż do godz. 24.00. Zadanie dla polskiej kompanii Commando: przeprowić się przez rzekę Garigliano i osiągnąć wzgórze nad drogą w rejonie między Suio a Mass. Tibaldi bezpośrednio za pierwszą linią nacierającej piechoty; z chwilą osiągnięcia przez piechotę linii grzbietu wzgórz przejść przez linie własne, przeniknąć pod osłoną nocy na tyły nieprzyjaciela, wykorzystując mocno pofałdowany teren w rejonie Monte Valle Martina oraz Monte Rotondo, i osiągnąć rejon miejscowości Coreno i Castelforte, gdzie według informacji wywiadu znajduje się miejsce postoju dowództwa niemieckiej 71 Dywizji; w ciągu dnia „X + 1” i w nocy na „X + 2” wykonać dywersję w nakazym rejonie; powrót dnia „X + 2” rano przez oddziały 46 Dywizji, która do tego czasu zluzuje oddziały 56 Dywizji.

Polacy 17 stycznia przeszli w rejon Sessa Aurunca, aby nazajutrz, punktualnie o godz. 21.00 uderzyć na wyzna-

czone pozycje niemieckie. Komandosi nacierali razem z brytyjskim batalionem Queen's Regiment i po niezwykle zażartej walce zdobyli Monte Valle Martina oraz przyległe wzgórze. Następnego dnia polskie patrole wyruszyły w kierunku na Coreno i Ausiona oraz na Castelforte. Po przeniknięciu linii wroga komandosi zniszczyli stanowisko ciężkiego moździerza i łącza radiowe. Sukcesy bojowe kosztowały kompanię 4 zabitych oraz 22 rannych. Zginął wówczas zastępca dowódcy rtm. Stanisław Wołoszowski.

Kompania 23 stycznia przeszła do odwodu 10 Korpusu i zakwaterowała się w miejscowości Santa Agata. Z rozkazu bryg. Toma Churchilla Polacy 6 lutego opuścili wioskę i samochodami wyruszyli na południe. Nowe kwatery otrzymali w nadmorskim miasteczku San Andrea di Vico Equense, leżącym nad Zatoką Neapolitańską. Tam 9 lutego brygadier dokonał przeglądu kompanii i zarządził wznowienie treningu morskiego oraz prowadzenie patroli morskich. W marcu spokojną służbę przerwał Polakom – największy od 1906 r. – wybuch pobliskiego Wezuwiusza.

W 2 Korpusie Polskim

Wyższe dowództwo 4 kwietnia 1944 r. postanowiło włączyć polskich komandosów w szereg 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Początkowo wiadomość ta nie wzbudziła entuzjazmu wśród komandosów, którzy obawiali się utraty samodzielności i zmiany profilu oddziału. Kompanię przewieziono do Campobasso, a stąd już samochodami 2 Korpusu do Busso. Komandosi 9 kwietnia dotarli do Bojano, gdzie wzięli udział w uroczystej mszy, celebrowanej przez biskupa polowego Józefa Gawlinę. Po nabożeństwie i przemówieniu gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dowódca 2 Korpusu gen. Władysław Anders udekorował 17 komandosów wysokimi odznaczeniami wojennymi. Kompania 24 kwietnia stanęła w Capriatti, w której otrzymała uzupełnienia (20 żołnierzy).

Do batalii o przełamanie Linii Gustawa 2 Korpus włączył się 11 maja 1944 r. A 1 Samodzielna Kompania Komandosów przydzielona została do 5 Kresowej Dywizji Piechoty gen. Nikodema Sulika. Komandosi wraz ze szwadronem szturmowym z 15 Pułku Ułanów Poznańskich tworzyli tzw. Zgrupowanie Commando pod dowództwem awansowanego do stopnia mjr. Smrokowskiego. W zastępstwie majora, bezpośrednie dowództwo nad kompanią przejął kpt. Stefan Zalewski.

Pierwsze natarcie polskiego korpusu na Monte Cassino załamało się 11 maja, trzy dni później Zgrupowanie Commando przewieziono do strefy działań. Tutaj razem z 17 batalionem piechoty otrzymało zadanie zdobycia wzgórza San Angelo, które było jedną z kluczowych pozycji w niemieckiej obronie. Zatem 17 batalion planował atakować stanowiska nieprzyjaciela od strony wzgórza nazwanego przez aliantów Widmem; zgrupowanie mjr. Smrokowskiego miało uderzyć na prawym skrzydle ze wzgórza 726. Oddziały 16 maja przesunięto na pozycje wyjściowe. O godz.

7.00 komandosi i ułani rozpoczęli natarcie. Oddział wobec zażartej obrony niemieckich strzelców spadochronowych nie osiągnął celu, ale ściągnął na siebie prawie cały ogień nieprzyjaciela, co pozwoliło 17 batalionowi pokonać bez strat Widmo i opanować boczny wierzchołek wzgórza, tzw. Małe San Angelo. O godz. 13.00 żołnierze zgrupowania ponownie ruszyli do ataku i pozostawiając na Widmie kilku zabitych oraz rannych, połączyli się z 17 batalionem. W niedługim czasie na Małe San Angelo zdołali jeszcze dotrzeć 16 batalion i 18 batalion. Przez noc i kolejny dzień mimo wsparcia ze strony żołnierzy z jednostek tyłowych, Polakom nie udało się zniszczyć niemieckich bunkrów. W tym czasie klasztor Monte Cassino był już zdobyty. W nocy z 18 na 19 maja Niemcy sami opuścili pozycje i o godz. 4.00 patrole polskie zameldowały o zajęciu wzgórza. Zgrupowanie Commando pozostało na San Angelo do południa 19 maja, po czym poprzez Widmo przeszło do Castellone, gdzie zostało rozwiązane. W bitwie pod Monte Cassino komandosi stracili 2 zabitych oraz 34 rannych. Zginął wówczas między innymi ppor. Adam Bachleda.

Włoscy towarzysze broni

Na początku czerwca 1944 r. z rozkazu gen. Andersa do 1 Samodzielnej Kompanii Commando przydzielono 111 Kompanię Ochrony Mostów dowodzoną przez por. Feliksa Kępcę. Oddział składał się z ochotników włoskich i polskiej kadry oficerskiej z 3 Dywizji Strzelców Karpackich gen. Bronisława Ducha. Nazwa kompanii miała dezorientować wywiad nieprzyjacielski – komandosi mianowali ją nieoficjalnie 2 Kompanią Commando.

Amerycanie 4 czerwca zajęli Rzym, a Niemcy przesunęli obronę na tzw. Linie Gotów, która ciągnęła się od Viareggio nad Morzem Liguryjskim do Pesaro nad Adriatykiem. Natarcie 2 Korpusu Polskiego ruszyło wzdłuż wybrzeży Adriatyku w kierunku na Ankone. Nowe Zgrupowanie Commando mjr. Smrokowskiego 21 czerwca dotarło do pozycji wyjściowych 2 Korpusu, gdzie trwały przygotowania do szturm na Ankone. Zgrupowanie przeszło 8 lipca pod rozkazy dowództwa 3 DSK z działaniem taktycznym do Pułku Ułanów Karpackich. Komandosi i ułani obsadzili odcinek frontu od Villa Virginia do mostu na rzece Musone pod Numane.

Kompania włoska przeszła chrzest bojowy 9 lipca, zdobywając wzgórze Monte Freddo, przy stracie jednego poległego i trzech rannych. W nocy z 11 na 12 lipca 1 pluton kompanii polskiej pod dowództwem ppor. Stanisława Pałacha wykonał głęboki wypad na tyły nieprzyjacielskie w rejonie wzgórza La Montagnola, zabijając jednego, a ciężko raniąc trzech Niemców przy stracie jednego komandosa. Polacy przyprowadzili do bazy jeńca, który zeznał w sztabie o nowej jednostce Wehrmachtu, przesuniętej na przedpoła 3 DSK.

W połowie lipca zgrupowanie podzielono na dwie części: kompanię polską przesunięto na lewe skrzydło 2 Kor-

UMUNDUROWANIE I UZBROJENIE

☐ Komandosi wyróżniali się spośród innych rodzajów formacji w Polskich Siłach Zbrojnych przede wszystkim ciemnozielonymi beretami, noszonymi przez wszystkich komandosów pod dowództwem brytyjskim. Do beretu przypinano metalowego orzełka, ale nie na środku jak w innych jednostkach, lecz nad lewym kątem oka. Na beretach nie noszono oznaki stopni. W czasie akcji bojowych komandos zakładali tzw. mycki, czapki wykonane z wełnianego materiału. Na obu rękawach munduru, poniżej naszywki „Poland” widniał napis: „No. 10 Commando”, a pod nim emblemat Combined Operations. Na lewej nogawce spodni znajdowały się dwie sprzączki, w których mocowano sztylet. Oprócz tego noszono liny, tzw. toggle-rope (przewidziane np. do wspinaczki górskiej), które okręcano wokół karku i zawiązywano na plecach lub dwukrotnie okręcano w pasie. Dla podkreślenia odrębności od innych oddziałów, wokół szyi zawiązywano apaszki wykonane z siatki maskowniczej. W czasie działań wojennych nie nakładano oznak stopni, aby utrudnić nieprzyjacielowi identyfikację. Na uzbrojenie komandosów składały się głównie: pistolety maszynowe Thompson, karabiny Lee-Enfield, karabiny maszynowe Bren oraz sztylety.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Wyposażenie 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych: zielony beret z orłem, lina toggle-rope, siatka maskująca i sztylet Fairbairn-Sykes.

szybko wrócili na pierwszą linię frontu i stali się trzonem nowej jednostki wyborowej w Wojsku Polskim – 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych.

Komandos zmotoryzowani

Do bazy w San Basilio 15 sierpnia 1944 r. dotarł rozkaz z dowództwa 2 Korpusu polecający sformowanie na bazie 1 Samodzielnej Kompanii Commando batalionu Commando. Batalion składający się z pięciu kompanii miał zostać jednostką samodzielną zarówno pod względem ewidencyjnym, jak i gospodarczym. Na dowódcę batalionu mianowano mjr. Władysława Smrokowskiego, stanowiska dowódcze poszczególnych oddziałów obsadzili oficerowie z kompanii Commando. Ochotników do nowej jednostki kierowano do obozu przejściowego Jolanda, położonego na południe od San Basilio.

Na rozkaz gen. Andersa 6 listopada ogłoszono oficjalną nazwę oddziału: 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych. Do oddziału zgłaszali się przede wszystkim byli polscy partyzanci z Francji i Grecji, Polacy mający za sobą służbę w Wehrmachcie i cichociemni, którzy nie mogli już lecieć do kraju zajętego przez Sowiec. W marcu 1945 r. do batalionu wcielono 85 Litwinów – żołnierzy kontraktowych Wojska Polskiego. W pierwszych miesiącach 1945 r. stan batalionu osiągnął 34 oficerów i 831 szeregowych.

Władze brytyjskie 27 stycznia 1945 r. zatwierdziły etat jednostki, ale nie zgodziły się na uznanie jej za oddział Commando. Mimo to żołnierze batalionu nadal nosili zielone berety i odznaki „Commando” na rękawach (nie było już na nich liczby „10” wskazującej na przynależność do Międzypoligonowego Commando). Zmianie uległo również szkolenie formacji. Wprawdzie żołnierze poznawali zasady walki komandosów, ale główny nacisk położono na ćwiczenia współpracy z bronią pancerną. Uczono się pro-

pusu do 2 Brygady Panczernej gen. Bronisława Rakowskiego; kompania włoska pozostała na pozycjach pod Numana, gdzie niebawem razem z ułanami karpaccami przełamała obronę niemiecką i 18 lipca jako pierwsza jednostka 2 Korpusu weszła do Ankony. W tym czasie polska kompania Commando sforsowała rzekę Musone i wraz z czołgami 2 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich zdobyła wieś Case Nuove. Stąd kompania nacierała na północ od Ankony przez Crose San Vincenzo – Polverigi – Agugliano – Cassero do Castelferretti. W walkach tych poległo ośmiu komandosów, a dziewięciu było rannych.

Zgrupowanie Commando 21 lipca przeszło do odwozu, po czym 3 sierpnia uległo rozwiązaniu. Polacy, pożegnawszy włoskich kolegów, przejechali z miejscowości Numana do bazy 2 Korpusu w San Basilio. W tym czasie polskie władze rozważały możliwość wysłania komandosów drogą powietrzną do objętej powstaniem Warszawy (zamiast 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej). Ale po dokonaniu przeglądu oddziału okazało się, że liczy on zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy, w tym jedynie kilkunastu było przeszkolonych spadochronowo. Plan zarzucono.

Szlak bojowy 1 Samodzielnej Kompanii Commando dobiegł końca. Za udział w dotychczasowych walkach komandos otrzymali wiele odznaczeń wojennych polskich, brytyjskich i włoskich, m.in. 1 Order Virtuti Militari kl. IV przyznany 31 lipca mjr. Smrokowskiemu oraz 19 Orderów Virtuti Militari kl. V. Sami komandos jednak



**Patrol polskich komandosów
w rejonie Pescopennataro nad
rzeką Sangro, początek 1944 r.**

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

wadzenia samochodów, Carrierów, obsługi armat przeciwpancernych, sprzętu łączności i sprzętu saperskiego.

Batalion komandosów wszedł w skład 2 Brygady Pancerniej i od 11 kwietnia stacjonował w rejonie miasta Forlì. Tutaj został on dozbrojony w sprzęt zmechanizowany i nadal był intensywnie szkolony w walce z czołgami.

Do bitwy o Bolonię 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych włączył się 17 kwietnia 1945 r. Trzy kompanie batalionu skierowano na pierwszą linię 2 Brygady Pancerniej w rejonie Castel di Guelfo. Natomiast 1 kompanię przydzielono do 4 Pułku Pancernego „Skorpion”, 2 kompanię do 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”, natomiast 3 kompania pozostała w odwodzie przy dowództwie brygady. Szczególnie ciężki bój przyszło komandosom stoczyć 18 i 19 kwietnia w rejonie przepraw na rzece Gaiana, których broniła doborowa niemiecka 1 Dywizja Spadochronowa. Świadek tamtych wydarzeń por. Bohdan Tymieniecki dobrze zapamiętał atak komandosów, który otworzył drogę dla jego czołgów: „Idą, idą jak cienie, drużyna za drużyną, bokami dróżki w tych swoich pończochach na głowie. Jeden dziesięć metrów od drugiego, bez słowa, jak duchy. Mnie aż podrzuciło, jak zobaczyłem zajmujących stanowiska. Kładli się kolejno, bez słowa, bez odwrócenia nawet głowy, bez jednego zbędnego ruchu. Co za cudowna dyscyplina! Co za wojsko! [...] Huk targnął ciszą poranka. Poszła pierwsza salwa. Przed nami o sześćset metrów wyrosła równa ściana czarnych wybuchów. [...] Podniosło się Commando. [...] Z prawej, z tyłu, podchodzi piechota. Z lewej wychodzą zza drzew czołgi czwartego pułku, idą jeden za drugim, prosto na most. [...] W górze smuga i czerwona rakietka. To Commando dało mi znać, że przeszli rzekę”².

Do 21 kwietnia, czyli do dnia wejścia Polaków do Bolonii, batalion ścigał niedobitki oddziałów wroga w kierunku

kanalu Quaderno. Niemieckie wojska marsz. Alberta Kesselringa 2 maja 1945 r. skapitulowały. W ostatniej bitwie 2 Korpusu Polskiego zginęło 10 komandosów, w tym kapelan Gerard Waculik i por. Franciszek Tarkiewicz, a 40 zostało rannych.

Po zakończeniu działań bojowych batalion pełnił służbę wartowniczą we Florencji oraz zajmował się konwojem jeńców. We wrześniu przeniesiony został do Maceraty. Tutaj powiększył szeregi o żołnierzy wyzwolonych z obozów jenieckich. W tym okresie stan oddziału wyniósł 63 oficerów i 1033 szeregowych.

Niestety, 16 czerwca 1946 r. odpłynął do Wielkiej Brytanii pierwszy transport z żołnierzami batalionu. Drugi, główny rzut batalionu dotarł do wybrzeży Anglii 6 lipca. A 1 czerwca 1947 r. 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych rozwiązano.

W historii polskich oddziałów Commando niewiele było zadań przeznaczonych wyłącznie dla tego typu wojska. W szeregach 2 Korpusu Polskiego komandosi przeważnie walczyli jako doborowy oddział piechoty, a pod koniec wojny wsiedli do samochodów i transporterów opancerzonych, aby osłaniać nacierające czołgi. Należy pamiętać, że na froncie włoskim naprzeciw polskich komandosów stały doborowe jednostki Wehrmachtu – oddziały strzelców alpejskich i strzelców spadochronowych. W starciu z tymi żołnierzami zawsze przydawały się umiejętności zdobyte w specjalnych ośrodkach szkoleniowych komandosów. ■

PIOTR KORCZYŃSKI redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, publicysta. Autor książek: *Elitarne jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–1945*; *Herbarz szlachty polskiej*; *Wojownicy, żołnierze i śmierć nie zawsze pełna chwały*.

¹ P. Korczyński, *Elitarne jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–1945*, Czerwonak 2013, s. 130. ² B. Tymieniecki, *Na imię jej było Lily*, Warszawa 1987, s. 162–163.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA Karol Reinhold Fanslau na polu chwały

„Najmocniejszy mur twierdzy europejskiej, pięć wojującego germanizmu. To właśnie tu: 593”¹. Mur ten skruszył polski oficer o niemiecko brzmiącym nazwisku, zapłacił przy tym najwyższą cenę.

JERZY KIRSZAK

W cytowanym zdaniu żołnierza 3 Dywizji Strzelców Karpackich i literata w jednej osobie nie było przesady. Ufortyfikowane i niezdojbyte dotąd wzgórze 593 należało bowiem do systemu obronnego Monte Cassino – najlepiej przygotowanego punktu oporu Linii Gustawa, biegnącej przez najwęszą część Włoch, między Morzem Tyrreńskim a Adriatykiem. Umocnienia te były przykładem imponującej inżynierii wojskowej, stanowiły najpotężniejszy system obronny, z jakim przed inwazją w Normandii mieli zetknąć się alianci. Głównodowodzący sił alianckich we Włoszech gen. Harold Alexander, po odwiezieniu po wojnie tego rejonu walk, napisał: „Monte Cassino jest jedną z najsilniejszych naturalnych pozycji obrony w całej Europie – i trudno uwierzyć, żeśmy ją ostatecznie zdobyli”².

Kluczem otwierającym zdobycie klasztornej twierdzy było również umocnione sąsiednie wzgórze 593, przez Polaków nazwane Górą Ofiarną, powiązane z klasztorem wzajemną obroną. O wzgórze to bili się żołnierze kilku narodów, ostatecznie zdobyli je żołnierze 2 Brygady Strzelców Karpackich płk. Romana Szymańskiego z 3 Dywizji Strzelców Karpackich gen. Bronisława Ducha, płacąc za zwycięstwo obficie przelaną krwią. Jednym z poległych był dowodzący natarciem ppłk Karol Fanslau.

Młode lata

Karol Reinhold Fanzlau – bo tak pierwotnie pisało się jego nazwisko do 1934 r., gdy „z” zostało urzędowo za-

stąpione przez „s” – urodził się 12 stycznia 1895 r. we wsi Kłusno w powiecie rypińskim, na pograniczu Królestwa Polskiego i Prus. Jakkolwiek imiona, nazwisko i ewangelickie wyznanie wskazują na niemieckie pochodzenie późniejszego bohatera, to on sam uważał się za Polaka i podkreślał to w dokumentach już od 1919 r.

Początkowo kształcił się w szkole powszechnej w Czeladzi, następnie w rosyjskim gimnazjum w Czugujewie w guberni charkowskiej, gdzie ukończył sześć klas. W czerwcu 1915 r. powołano go do armii rosyjskiej z przydziałem do 193 Zapasowego Pułku Piechoty w Moskwie, w którym skończył szkołę podoficerską. Następnie został odkomenderowany do moskiewskiej oficerskiej szkoły junkierskiej. Ukończył ją w czerwcu 1917 r., uzyskując pierwszy stopień oficerski armii rosyjskiej – chorążego. Od października tego roku służył w 275 Zapasowym Pułku Piechoty stacjonującym w twierdzy Taganrog nad Morzem Azowskim. Tam zastała go rewolucja bolszewicka. Chorąży Fanzlau opowiedział się po stronie białych i od stycznia 1918 r. służył w formacjach Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina, biorąc udział w licznych starciach z bolszewikami nad Donem. Były to wyjątkowo okrutne walki (przedstawione też w literaturze pięknej, choćby w eposie Michaiła Szołochowa *Cichy Don*), które musiały odcisnąć piętno na psychice młodego oficera i ostatecznie ukształtować jego stosunek do bolszewików. W czerwcu opuścił szeregi białych z zamiarem powrotu do domu. Po różnych perypetiach, m.in. dwumiesięcznej



**PŁK KAROL
FANUSLAU**

**Dowódca 4 batalionu
2 Brygady 3 Dywizji Strzelców
Karpackich, w latach
1942–1944.**

Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe

służbie w Starobielsku w dowództwie utworzonego przez Niemców Państwa Ukraińskiego hetm. Pawło Skoropadskiego, pod koniec listopada 1918 r. dotarł w rodzinne strony.

Od wojny z bolszewikami do Września '39

Aż do lata 1919 r. pozostawał w rodzinnej wsi. Czym wówczas się trudnił – nie wiadomo. Być może wydarzenia ostatnich lat, zwłaszcza okrucieństwa wojny domowej w Rosji, zniechęciły go do dalszej służby wojskowej, może porwała go chęć życia i stabilizacji? Miał przecież dopiero 23 lata.

W lipcu 1919 r. otrzymał powołanie do odradzającego się Wojska Polskiego i został skierowany do stacji zbiornej oficerów w Lublinie. Tam był zweryfikowany jako podporucznik piechoty i pod koniec września przydzielony do batalionu zapasowego 20 Pułku Piechoty w Krakowie. Z początkiem grudnia 1919 r. wyruszył na front. Wziął udział w wojnie Polski z bolszewicką Rosją, uczestnicząc w bojach III batalionu 20 pp w składzie krakowskiej 6 Dywizji Piechoty, która najpierw walczyła na froncie litewsko-białoruskim, a później na Ukrainie. Dowodził plutonem, następnie kompanią.

Szczególnie odznaczył się podczas walk latem 1920 r. z oddziałami słynnej I Armii Konnej, za co został odzna-

czony Krzyżem Walecznych. We wniosku odznaczeniowym napisano m.in.: „Podczas akcji wypadowej pułku na tyły armii Budionnego z Aleksandrii na Równie dn. 5 VII 1920, podczas kontrataku nieprzyjaciela na III batalion 20 pp podporucznik Fanzlau Karol dca 12 kompanii nie zważając na huraganowy ogień artylerii bolszewickiej mężnym swym zachowaniem skutecznie oddziaływał na zachowanie się i ducha młodego żołnierza. W kontrataku tej samej akcji świecił przykładem [...]. W czasie akcji został b. silnie kontuzjowany z chwilową utratą głosu i słuchu”³. Wtedy też dostał się do bolszewickiej niewoli, z której po przeszło dwóch miesiącach szczęśliwie udało mu się zbiec i już po pięciu dniach, 18 września, dotrzeć do Krakowa. Po kilkumiesięcznym leczeniu i urlopie zdrowotnym wrócił do 20 pp.

Tymczasem wojna Polski z bolszewicką Rosją skończyła się; ppor. Fanzlau postanowił jednak pozostać w służbie czynnej i poświęcić się wojsku. Nie zrobił oszałamiającej kariery, skoro w 1939 r. był majorem, podczas gdy jego rówieśnicy przeważnie nosili już szlify podpułkownika i pułkownika, a nawet generała. Dla ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że dotyczyło to tych, którzy już w 1920 r. mieli wyższe stopnie. We wrześniu 1921 r. ppor. Fanzlau został przeniesiony z Krakowa do 86 pp stacjonującego na Kresach Północno-Wschodnich w Mołodecznie. Służba w tym pułku była dużym zaszczytem, wywodził się on

Ppłk Fanzlau, 1944 r.



**Flagi polska
i brytyjska
powiewające nad
ruinami klasztoru
Monte Cassino,
maj 1944 r.**



FOT. MIAKOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

bowiem ze słynnej i walecznej 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej (dawny Miński Pułk Strzelców), a jego sztandar zdobył Order Virtuti Militari. W 1922 r. Karol Fanzlau został zweryfikowany w stopniu porucznika ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 r. W 86 pp pełnił funkcję adiutanta batalionu i dowódcy kompanii; do stopnia kapitana awansował ze starszeństwem z 1 stycznia 1928 r.

W kwietniu 1930 r. został przeniesiony do innego kresowego garnizonu, ale na południowo-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, do 49 pp w Kołomyi. Był tam dowódcą kompanii. Po pięciu latach, w sierpniu 1935 r., przeniesiono go do szkolnictwa, do Szkoły Podchorążych Piechoty w garnizonie Różan na Mazowszu. Po reorganizacji z 1937 r. został kierownikiem wyszkolenia piechoty Ośrodka Wyszkolenia Rezerw Piechoty w Różanie. Do stopnia majora awansował z dniem 19 marca 1938 r. Na czele Batalionu Manewrowego „Różan”, w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”, wziął udział w akcji rewindykacji Zaolzia we wrześniu i październiku 1938 r.

Wraz z ogłoszeniem mobilizacji alarmowej, 24 sierpnia 1939 r. został mianowany dowódcą I batalionu 115 Rezerwowego Pułku Piechoty mobilizowanego przez Ośrodek Wyszkolenia Rezerw w Różanie, wchodzącego w skład 41 Rezerwowej Dywizji Piechoty przeznaczonej do odvodu Naczelnego Wodza (Grupa Ope-

racyjna „Wyszków”). Od końca sierpnia i już po wybuchu wojny w pierwszych dniach września mobilizował i ćwiczył rezerwistów ściągających do Różana. Pułk złożony z dwóch batalionów obsadził stare rosyjskie forty z początku XX w. strzegące przepraw przez Narew, przy czym I batalion mjr. Fanslawa zajął pozycje w forcie nr 1, zaś forty 2 i 3 obsadził II batalion mjr. Andrzeja Miki. Na tych pozycjach w dniach 5–6 września 115 Pułk odparł kilka natarć niemieckiego Korpusu „Wodrig” z 3 Armii, niszcząc przy tym m.in. kilka czołgów, po czym na rozkaz wycofał się za rzekę. W nocy z 6 na 7 września I batalion mjr. Fanslawa atakiem na bagnety zdobył zajęte już przez Niemców Czarnowo i uutorował przejście dla reszty oddziału, rano major objął po rannym ppłk. Czesławie Rzedzickim dowództwo nad 115 Pułkiem Piechoty. Trzy dni później w rejonie Grygrów – Huta Gruszczyno pułk natknął się na niemiecką kolumnę pancerno-motorową i z marszu przeszedł do natarcia. W zaciętej walce I batalion z mjr. Fanslauem zdołał przebić się na wschód, lecz II batalion został rozproszony przez czołgi. W następnych dniach uczestniczył w dalszych walkach odwrotowych w składzie Frontu Północnego. Zdołał jeszcze przeprowadzić reorganizację pułku. Ostatecznie wraz z całą armią pułk skapitulował 26 września. Major Fanslau postanowił nie składać broni. ▶



Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski podczas inspekcji na froncie włoskim, na prawo od NW dowódca 3 DSK gen. Bronisław Duch i dowódca 2 BSK płk dypl. Roman Szymański, Castel di Sangro, 30 marca 1944 r.

Pamiętaj o tym, wnuku, że dziadzio był w Tobruku

Po zakończeniu kampanii Fanslau włączył się w działalność konspiracyjną, niedługo później jednak postanowił przedostać się do odtwarzanego na emigracji wojska polskiego. Po różnych przejściach udało mu się zrealizować zamiar, przy czym do Francji już nie zdążył przed jej kapitulacją, skierował się więc na Bliski Wschód, gdzie stacjonowała Brygada Strzelców Karpackich. Ponieważ wszystkie stanowiska dowódcze w jednostce były już obsadzone, nadto w ogóle był już odczuwalny nadmiar oficerów, pojawił się problem z zagospodarowaniem kolejnego majora. Początkowo trafił do ośrodka zapasowego Brygady Strzelców Karpackich. Ostatecznie rozwiązanie znalazł dowodzący karpaczkami gen. Stanisław Kopański, który utworzył stanowiska zastępców dowódców batalionów i zaproponował je trzem majorom, jeśli zgodzą się podporządkować młodszemu od nich starszeństwem majorom, dotychczasowym dowódcą. Tym sposobem mjr Fanslau w sierpniu 1941 r. został zastępcą dowódcy 3 batalionu strzelców karpaccich, którym dowodził mjr Józef Sokol, młodszy od niego nie tylko kolejnością awansu, ale też i wiekiem.

Wkrótce potem Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została przewieziona transportem morskim z Aleksandrii do oblężonego

przez wojska Osi Tobruku. Major Fanslau wziął chwalebny udział w kilkumiesięcznej obronie tej pustynnej twierdzy, zdobyciu wzgórza Madauar, a w grudniu w zwycięskiej bitwie pod Al-Ghazala. W następnych miesiącach uczestniczył w dalszych działaniach Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich podczas jej kampanii północnoafrykańskiej. Z początkiem marca 1942 r. został w zastępstwie dowódcą batalionu, nie na długo jednak. Już 13 marca bowiem, jadąc transporterem opancerzonym Carrier na rekonesans przed zaplanowanym głębokim wypadem na tyły nieprzyjaciela, najechał na minę i został ciężko ranny. Miał strzaskany kręgosłup, w wyniku czego przeleżał osiem miesięcy w gipsie. Szczęśliwie uraz dał się wyleczyć i po tym czasie major wrócił do służby.

Z początkiem stycznia 1943 r. już w Iraku, dokąd w tym czasie skierowano oddziały polskie z Bliskiego Wschodu dla połączenia z przybyłymi ze Związku Sowieckiego jednostkami w Armię Polską na Wschodzie, został dowódcą Baonu Szkolnego Podchorążych Rezerwy Piechoty w Ośrodku Wyszczolenia Piechoty, którego komendantem był w tym czasie ppłk dypl. Roman Szymański – jego późniejszy dowódca na froncie we Włoszech, a z czasem i przyjaciel. Do stopnia podpułkownika awansował 3 maja 1943 r., a w lipcu tego roku wrócił do służby liniowej, zostając dowódcą 4 bata-

lionu strzelców karpackich w 2 Brygadzie Strzelców Karpackich – jednej z dwóch brygad 3 Dywizji Strzelców Karpackich, wyróżnionego z Armii Polskiej na Wschodzie 2 Korpusu Polskiego.

Z ziemi włoskiej do polskiej – przerwany marsz

Wraz z batalionem wyruszył w grudniu 1943 r. „szlakiem znanym dobrze z dziejów ojczystych – z ziemi włoskiej do polskiej”⁴ – jak zapowiedział żołnierzom 2 Korpusu Naczelny Wódz PSZ gen. Sosnkowski, przybyły na Bliski Wschód, by odprawić ich na bój.

Podpułkownik Fanslau wziął udział w kampanii włoskiej, poczynawszy od zaprawy bojowej nad rzeką Sangro po bitwę o Monte Cassino. Zgodnie z planem, 2 BSK nie brała udziału w pierwszym natarciu, które rozpoczęło się po północy 12 maja 1944 r., i do czasu opanowania przez 1 BSK wyznaczonych przedmiotów natarcia miała pozostawać w odwodzie. O godz. 2.25 w dowództwie 2 BSK odebrano meldunek 1 BSK, że padło wzgórze 593 i że natarcie na wzgórze 569 „idzie”⁵. Jednak już

o godz. 8.00 okazało się, że Niemcy odzyskali pozycje. Wtedy też dowódca dywizji gen. Bronisław Duch dał niejasne rozkazy 2 BSK, zmieniając jednocześnie dotychczasowy plan działania 3 DSK. Dowódca 2 BSK płk Roman Szymański w pisany na gorąco dzienniku nie krył własnych wątpliwości i krytycznej oceny zaistniałej sytuacji; pod datą 12 maja zanotował: „Nie jestem optymistą, organizacja dowodzenia fałszywie ujęta. [...] W naszej dywizji brak 1–2 baonów. Brak amunicji na stanowiskach. Natarcie rozpoczęło się o godz. 1.30 na 593 i Widmo. Pierwsze cele opanowane po walce. Kryzys odwodów. Niemcy 6 przeciwnatarć. Straty do 50%. Wycofanie na stanowiska wyjściowe. 2 bryg. niezaangażowana, lecz są straty”. Nazajutrz jeszcze dodawał: „Jestem przygnębiony niepowodzeniem 1 bryg. Tymczasem dca dyw. nie zdaje sobie sprawy z ogromnych trudności... Jedno tylko słyszę: honor, prestiż wojska polskiego, olbrzymie znaczenie polityczne i a jakże musi się zawiesić chorągiew na klasztorze przed Anglikami, a tymczasem to będzie druga Samosierra. Kiedyś będą za to odpowiadali”⁶.

W tym czasie płk Szymański zmienił poprzedni plan natarcia, dostosowując go do wytworzonej sytuacji. W rozkazie z 15 maja natarcie podzielił na trzy fazy. W pierwszej zamierzał opanować wzgórza 593 i 569, w drugiej zdobyć Mass Albanetę, a w trzeciej wzniesienie 476. Zadanie fazy pierwszej powierzył 4 batalionowi ppłk. Fanslawa.

Tymczasem drugie natarcie nie wyruszyło zgodnie z planem 16 maja i zostało przełożone na następny dzień. „Wyczuwa się – pisał Szymański – że wszyscy wykonają zadanie, ale bez entuzjazmu. Ppłk Fanslau miał przykrą rozmowę z dca dyw. [...] Widziałem, że był bardzo zgnębiony, pomimo, że nadrabiał miną. Oliwy dołało jeszcze to, że gen. D[uch] w ostry sposób nakazał, aby dcy baonów dowodzili bezpośrednio na polu walki. Zupełne niezdawanie sobie sprawy z możliwości i sposobu dowodzenia – dca baonu ma przy sobie olbrzymi poczet z pięcioma radiostacjami i przydzielonymi łącznikami i z tym sprzętem ma nacierać razem z kompanią? Rezultat będzie [taki] – ja nic nie będę wiedział co się dzieje i nie będę mógł dowodzić – pomylenie pojęć. Stwierdzam, że dca widzi tylko swój cel – zdobycie klasztoru i powieszenie na nim chorągwi, a jakże, ale nie widzi konkretnie jak tę walkę poprowadzić”⁷. Z kolei oficer operacyjny sztabu dywizji mjr dypl. Zygmunt Zawadzki dodawał: „Byłem świadkiem jak generał Duch w ostrych słowach zwracał się do dowódcy 2. Brygady pułkownika Szymańskiego, i do dowódcy 4. Batalionu podpułkownika Fanslawa”⁸.

Płk Roman Szymański, dowódca 2 Brygady 3 Dywizji Strzelców Karpackich.





Melchior Wańkowicz na wzgórzu 593 z żołnierzami 3 Dywizji Strzelców Karpackich 2 Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino, maj 1944 r.

Rankiem 17 maja rozpoczęło się drugie natarcie na Monte Cassino, teraz już z udziałem 2 BSK. „Bitwa rozpoczęta – notował płk Szymański. – Niestety w bardzo złych warunkach dla brygady, pomimo moich przedstawień i tłumaczeń mam nacierać w dzień zaraz po opanowaniu przez 5 d. Angelo. Niewiele brakowało a dca dyw. nazwałby mnie defetystą. Rozkaz wykonuję i wykonają go wszyscy”⁹. Rozpoczęło się decydujące starcie. Kilka minut przed godz. 9.00 dowódca 4 batalionu zameldował, że 1 kompania por. Władysława Barana weszła na wzgórze 593, a 4 kompania kpt. Mieczysława Taradaja posuwa się w kierunku wzgórza 569. Jednak już o godz. 10.38 ppłk Fanslau wystąpił kolejny meldunek: „na wzg. 593 nie może się uporać ani kpt. Taradaj, ani por. Baran. Wprowadzam kpt. Muchę [dowódca 3 kompanii 4 batalionu – przyp. J.K.]”¹⁰. Te lakoniczne meldunki nie oddawały grozy sytuacji i ogromu poniesionych strat. W toku zaciętych walk poległ wzmiankowany dowódca kompanii por. Baran i kpt. Taradaj – obaj pośmiertnie odznaczeni

Virtuti Militari, zabici bądź ranni zostali niemal wszyscy dowódcy plutonów. Po godz. 11.00 dowódca 4 batalionu zameldował, że wprowadził do walki ostatnią kompanię i że zostało mu do dyspozycji już tylko 26 szeregowych z plutonu rozpoznawczego. W tej sytuacji płk Szymański rozkazał wzmocnić resztki 4 batalionu odwodową 1 kompanią 5 bsk. Dowódca I plutonu tej kompanii, ppor. Stanisław Cieślewicz, wspominał: „O godz. dwunastej, dowódca kompanii otrzymał pisemny rozkaz przejścia pod dowództwo 4. Baonu SK i natychmiastowego zameldowania się z kompanią w rejonie wzgórza 593. [...] Mamy natychmiast ruszyć do szturm na wzgórze 593 [...]. Wzgórze tylko częściowo jest opanowane przez naszych. Szturm poprowadzi osobiście dowódca 4. Baonu, podpułkownik Fanslau. Ruszamy, a właściwie skaczymy od kamienia do kamienia, od zasłony do zasłony. Mijamy »Domek Doktora«. Obok zwal trupów – to zmarli z ran na punkcie opatrunkowym. Odór rozkładających się ciał i wyziewy lekarstw biją w nozdrza. [...] Z przeciągłym

okrzykiem: »Szturrrm« kompania wtoczyła się na wzgórze, na którym już znajdowali się żołnierze 4. Baonu. Krótkie zamieszanie. Przywieramy do jakiegoś murku, poniżej którego wzgórze ucina się stromą, niemal pionową szkarpą. [...] W prawo i w lewo rozlegają się jęki rannych i nawoływanie sanitariuszy. Sypią się granaty niemieckie i nad głowami gwizdzą pociski. [...] Wzgórze, na którym znajdujemy się, to skalne urwisko, o bardzo małej powierzchni [...]. Na tej, przeraźliwej małej przestrzeni, stłoczona nasza kompania i resztki kompanii 4. Baonu. Niemal każdy granat, każdy pocisk niemiecki, wystrzelony na ślepo, znajduje tu swoją ofiarę¹¹. Będąc w śmiertelnym położeniu, stłoczeni na wzgórzu 593 żołnierze 2 BSK, podjęli próbę kolejnego szturm, tym razem na drugi przedmiot ich natarcia, którym było wzgórze 596. Dostępu do celu ataku broniły przeszkody z drutu kolczastego, za którymi jeszcze znajdował się ziejący ogniem niemiecki bunkier. Zadanie wydawało się niemożliwe do osiągnięcia, tym bardziej że podział na drużyny i plutony nie istniał, gdyż przemieszani żołnierze przywarli do skał, próbując ocalić życie. Dowódcy plutonów, czołgając się, zdołali ich mimo wszystko przegrupować i skłonić do dalszej walki. „Uderzamy – relacjonował dalej ppor. Cieślewicz. – [...] Nie uskoczyłem z plutonem kilku kroków, gdy ze strony klasztoru, czy też Cole d’Onufrio odezwały się karabiny maszynowe. Niemcy stamtąd widzą mój pluton jak na dłoni. [...] granaty fruwią nad głowami i wybuchają gdzieś za nami. A w tyle piekło. Pociski niemieckie z Cole d’Onufrio padają w ugrupowanie plutonu i odbijają się z przeciągłym świstem o skały. Kowalewicz krzyczy nieludzko – został trafiony. Giną kapral Charkot, strzelec Dubowik z przestrzeloną głową zawisł na skale. Strzelec Iwaniuk, który zaplątał się w koncertynie, nagle siada. Twarz jakaś spokojna, zastygła. W tej chwili leci nowa wiązka pocisków i Iwaniuk pada twarzą na koncertynę. Zginął. Oglądam się za plutonem i nakazuję odskoczenie pod murek. W tej chwili uczułem dotkliwe ukąszenie w szyi. Dotykam ręką i czuję krew. Rondo hełmu przestrzelone na wylot. Podczołguję się pod murek, w kierunku plutonu. Jeszcze jakiś granat pęka mi gdzieś w pobliżu nóg, ale więcej ucierpiały moje spodnie, aniżeli kończyny. [...] Walka przeciąga się. Glinie dowódca natarcia, pułkownik Fanslau, ginie major Stojewski, obserwator artylerii, który objął dowództwo po nim. Trzeba jednak coś

zrobić, by zdobyć te przeklęte stanowiska. Dowódca kompanii usiłuje zorganizować resztę kompanii i wraz z porucznikiem Leśniakiem [...] zmontować nie wiadomo już który szturm. Równocześnie, na rozkaz, zasypaliśmy wykryte stanowiska niemieckie resztkami posiadanych granatów. Poszły w ruch karabiny maszynowe i pistolety automatyczne. [...] Coraz mniej ludzi żywych na wzgórzu [...]. Słońce zachodzi powoli, rzucając swoje ostatnie, skośne promienie na pobojowisko¹².

Trudno o bardziej realistyczny opis nadludzkiego wysiłku i poświęcenia Polaków w bitwie pod Monte Cassino, od przytoczonych fragmentów wspomnień ppor. Cieślewicza.

Okoliczności śmierci Fanslaua opisał też inny żołnierz 1 kompanii 5 batalionu – plut. Kazimierz Noworolski. Po zameldowaniu się por. Stanisława Irlika dowódcy 1 kompanii 5 batalionu u ppłk. Fanslaua, ten rozkazał natrzeć na wskazany przez siebie chroniony zasiekami bunkier. „Dowódca kompanii odpowiada: Panie pułkowniku, muszę się zorientować w sytuacji, oraz zaczekać przynajmniej 10 minut nim kompania dołączy. [...] Pułkownik Fanslau woła: Rozkaz Dowódcy Dywizji. Musimy to zdobyć, walczymy o Polskę! Dowódca kompanii wydaje ▶



Ppłk Fanslau został pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari IV kl.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



Żołnierze Samodzielnej 2 Brygady Pancerniej na pobojowisku po bitwie o Monte Cassino, maj 1944 r.

rozkaz dowódcy plutonu. Pluton 1-szy [ppor. Cieślewicza] naciera. Bunkier broni się zaciekle, zije ogniem broni maszynowej, rzuca granatami¹³. W tym czasie dotarły następne dwa plutony i włączyły się do walki. Podczas natarcia ppłk Fanslau wsparty na włoskim karabinie dostał serię z rkm-u przez całą pierś. Żołnierze wynieśli go na punkt opatrunkowy, gdzie stwierdzono jego zgon.

Tymczasem walka trwała, ostatecznie przeskrydleni Niemcy wycofali się z ruin klasztoru Monte Cassino, na którym zgodnie z życzeniem gen. Bronisława Ducha, a wcześniej gen. Władysława Andersa, zawisła biało-czerwona chorągiew, przed brytyjską...

„Zobaczyłem pole bitwy takie, którego dotychczas nie widziałem”

Tymczasem rankiem 18 maja 1944 r. dowódca 2 BSK wszedł na wzgórze 593, „zobaczyłem – pisał na gorąco – pole bitwy takie, którego dotychczas nie widziałem – cała droga natarcia usiana trupami [...]. Na miejscu sceny niesamowite – Polak spleciony z Niemcem, popalone ciała, jeden straszliwy obraz zmagania¹⁴. Dwa dni później wybrał się do

klasztoru. Zanotował wówczas: „Jak poprzednio twierdzię, że nie należało zdobywać ani klasztoru, ani 593 tylko Angelo, 575, a resztę izolować. Działania czołgów na klasztor było niemożliwe z żadnego kierunku. [...] Pod 569 spotkałem gen. D. [...]. Widziałem, że miał rzadką minę. Nadrabiał w słowach, przyznał, że to należało brać metr za metrem a nie na hurra, tak jak kazali robić. Byłem na Albanecie. Kotlina ostrzeliwana ze wszystkich stron nie powinna być brana w ogóle¹⁵”. Pułkownik Szymański miał żal do przełożonego, obwiniając go za wytracenie swojego pododdziału i śmierć jednego z najlepszych dowódców. Pisał dalej tak: „Na polu bitwy dca musi panować nad sytuacją i przede wszystkim nad sobą – nie wolno dać się kierować niesprawdzonymi wiadomościami i osobistymi ambicjami. Fanslau zginął, ale do tego przyczynił się dca dyw., który na ostatniej odprawie [...] zapytał go w mojej obecności, czy odpowiada za baon, widziałem jak to pytanie uderzyło w niego, a później dca dyw. powiedział do wszystkich, że wymaga, aby wszyscy dcy baonów dowodzili bezpośrednio na polu bitwy – to był rezultat tego, że Fanslau poprowadził do szturmu kompanię, aby pokazać dcy dyw., że jego

rozkaz i jego zarzuty w stosunku do niego były niesłuszne”. Na koniec swego wywodu dowódca 2 BSK stwierdził, że gen. Duch „szukał win u dowódców młodszych, a nie u siebie, że bitwę rozpoczął w fatalnych warunkach pomimo mojego przedstawienia ustnego i pisemnego”¹⁶. Już tych kilka zdań wskazuje wyraźnie, jak Szymański głęboko przeżył śmierć podkomendnego i przyjaciela. Tym bardziej że była to śmierć bezsensowna. Również szeregowi żołnierze 4 bsk boleśnie odczuli stratę swego powszechnie lubianego dowódcy. Jeden z nich, batalionowy kierowca niebiorący bezpośrednio udziału w szturmie, wspominał: „około południa dowiadujemy się rzeczy najstraszniejszej – ginie nasz »Ojciec«, dowódca batalionu ppłk Fanslau. Na wieść o tej straszliwej stracie rozplakałem się jak dziecko. Przecież nie tak dawno dawał mi wskazówki: »Tak się śpiesz, abyś cały i zdrowy doszedł [do Polski]«. Wtedy odpowiedziałem: »Razem, panie pułkowniku, pan pułkownik nas doprowadzi«. A tu nagle taka okrutna wiadomość”¹⁷.

Dowódca 4 batalionu strzelców karpaccich został na wniosek płk. Szymańskiego pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari* IV kl. Podpułkownik Fanslau nie miał wcześniej Orderu *Virtuti Militari* V kl., a przyznanie mu od razu IV kl., z pominięciem kl. V, świadczyło o wyjątkowej randze dekoracji. W całej dwudziestowiecznej historii Orderu *Virtuti Militari* takie przypadki zdarzyły się kilka razy.

Głosów krytycznych kilka

Nie tylko pułkownicy Szymański i Fanslau mieli zastrzeżenia, czy wręcz krytyczny stosunek do sposobu przeprowadzenia ataku. Wtórowało im wielu uczestników walki, przykładowo zastępca dowódcy 5 KDP płk dypl. Klemens Rudnicki, który dowodził natarciem swojej dywizji. W sporządzonym po bitwie sprawozdaniu pisał dosłownie: „NIE powinno się nacierać na umocnioną pozycję NPLA bez uprzedniego rozpoznania tejże. Rozpoznanie drogą obserwacji naziemnej i lotniczej NIE wystarcza”¹⁸.

Przede wszystkim jednak, jeszcze przed samą bitwą, krytycznie ocenił plan działania 2 Korpusu przybyły na front gen. Sosnkowski. Był on przeciwny czołowemu natarciu polskiego korpusu na umocnione pozycje. Raz, że jest to sprzeczne z zasadami sztuki wojennej, dwa, że narazi korpus na ogromne, a niepotrzebne straty. Sugerował obejście i wyklinowanie nieprzyjaciela. Niestety, polski Naczelny Wódz nie miał żadnego wpływu na planowanie aliantów. Natomiast gen. Anders zgodnie z polsko-brytyjską umową wojskową operacyjnie podlegał dowództwu angielskiemu i *nolens volens* musiał się mu podporządkować, choć, moim zdaniem, miał pewien margines samodzielności w podejmowaniu decyzji. Analiza tego problemu to jednak materiał na inny artykuł. Można jedynie dodać, że sami

Niemcy obawiali się innego posunięcia aliantów. Dowodzący obroną rejonu Monte Cassino dowódca XIV Korpusu Pancernego gen. Frido von Senger und Etterlin wspominał: „Liczyłem się z szerokim uderzeniem operacyjnym w dolinę Atiny, wymierzonym w nasze chude linie, za którymi nie było pozycji stopującej. [...] Nieprzyjaciel mógł chyba uniknąć krwawych walk o Monte Cassino”¹⁹.

Stoczona wiosną 1944 r. czwarta bitwa pod Monte Cassino w powszechnej świadomości Polaków urosła do rangi jednego z największych zwycięstw narodowego oręża. Nie dość, że o dużym znaczeniu militarnym, to jeszcze politycznym. Niestety, mija się to z prawdą. Trudno bowiem nie zgodzić się z licznymi głosami negującymi tę tezę, jak choćby niedawną konkluzją amerykańskiego historyka polskiego pochodzenia, który napisał: „Polacy przypuścili szturm na strome stoki Monte Cassino, ponosząc przy tym ciężkie straty. [...] Jednak to żołnierze marokańscy i algierscy z francuskich wojsk kolonialnych zapewnili sukces ofensywie alianckiej pod Monte Cassino, wykonując manewr, który wcześniej przewidział Sosnkowski. Polacy mogli być dumni ze swego sukcesu taktycznego, jednak w oficjalnym komunikacie radia BBC stwierdzono tylko, że »wojska alianckie zdobyły Monte Cassino“”²⁰.

Wreszcie – co szczególnie ważne – dla sprawy niepodległości Polski bitwa ta nie miała żadnego znaczenia, zaś głównym beneficjentem przelanej obficie żołnierskiej krwi został gen. Anders.

Hekatomba Monte Cassino była zatem dla sprawy polskiej daremna. Jedyłą korzyścią uzyskaną w tej bitwie okazała się nieprzemijająca chwała żołnierzy 2 Korpusu, na zawsze wpisana w dzieje ojczyzny, będąca przedmiotem narodowej dumy i symbolem poświęcenia w walce o wolność. Dumę tę zawdzięczamy między innymi takim żołnierzom jak ppłk Fanslau. ■

JERZY KIRSZAK doktor nauk humanistycznych, pracownik Wojskowego Biura Historycznego im. gen. Sosnkowskiego i Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się historią wojskowości oraz biografistyką uczestników działań niepodległościowych, zastępca redaktora naczelnego „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”.

¹ J. Bielatowicz, 593*, „Orzeł Biały”, 28 maja 1944 r. ² Cyt. za: *Trzecia Dywizja Strzelców Karpaccich*, Londyn 1979, s. 216. ³ CAW, Fanzlau Karol, KW 28/F-81, Wniosek na odznaczenie ppor. Karola Fanzlaura Krzyżem Walecznych, 28 XII 1920 r. ⁴ K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966, s. 129. ⁵ IPMS, C.578/II-A, *Dziennik działań 2 BSK*, V 1944 r., s. 3. ⁶ R. Szymański, „*Dziennik z frontu włoskiego*” [1 V–13 VI 1944]” (kopia odpisu w zbiorach Jerzego Kirszaka). ⁷ Tamże. ⁸ Z. Odrowąż-Zawadzki, *Bóg, Honor, Ojczyzna. Wspomnienia*, Gdańsk 2007, s. 349. ⁹ R. Szymański, „*Dziennik...*”. ¹⁰ IPMS, C.578/II-A, *Dziennik działań 2 BSK*, V 1944 r., s. 13. ¹¹ Tamże. ¹² S. Cieśliewicz, *Rejon wyczekiwania*, „*Goniec Karpacki*”, Londyn 1952, s. 43–47. ¹³ K. Noworolski, *Natarcie na wzgórze 593*, „*Goniec Karpacki*”, nr 2 (279), 1964, s. 31–33. ¹⁴ R. Szymański, „*Dziennik...*”. ¹⁵ Tamże. ¹⁶ Tamże. ¹⁷ T. Niedźwiecki, *Pozostały ślady dawnych dni...*, Grajewo 2008, s. 71. ¹⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, *Zbiór akt dotyczących Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, 3563/12, Płk dypl. Klemens Rudnicki do Dowódcy 5 Kresowej Dywizji Piechoty, *Doświadczenia i wnioski z natarcia Dywizji w dniach od 11–18 maja 1944 r.*, mps, 14 VI 1944 r., k. 50. ¹⁹ F. Sengerund Etterlin von, *Wojna w Europie. Wspomnienia niemieckiego dowódcy obrony Monte Cassino*, Poznań 2013, s. 273. ²⁰ M.E. Peszke, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939–1946. Koncepcje strategiczne i realia geopolityki*, Poznań 2014, s. 236.

„Ich sprawą jest wybrać” JAK ŻYDZI Z ARMII ANDERSA BUDOWALI IZRAEL

Z Armii Andersa uciekło prawie 2/3 Żydów. Dlaczego jeszcze dwa lata wcześniej robili wszystko, aby dostać się „do Andersa”, a potem wszystko, aby od niego uciec?

JAKUB OSTROMEŃKI

Jesień 1943 r. w Palestynie była gorąca. W rejonie Mughazi-Nuseirat, 20 km na południe od Gazy, żydowscy mieszkańcy kibucu w pocie czoła pielęgowali sady i kartofliska. Sceny, które nagle rozegrały się w tej – wydawałoby się nudnej – scenerii, można by uznać za komedię, gdyby nie to, że jej aktorom wcale nie było do śmiechu. W poprzek bruzd i miedz pędził wystraszony mężczyzna w cywilnym ubraniu. Za nim jechały, podskakując na nierównościach, dwa pokracz-

ne transportery opancerzone Universal Carrier. Ich załogi wykrzykiwały groźby i złorzeczenia pod adresem uciekiniera w języku niesłyszalnym tutaj od czasów lewantijskiej wyprawy Jaksy z Miechowa i Wojsława Trojanowica. Przekleństwa – tym razem w pradawnym języku proroków – padały również ze strony wściekłych kibucników w kierunku żołnierzy tratujących pieczołowicie uprawiane pola.

Porucznik Romuald Kobecki, Karaim z pochodzenia, a narodowości polskiej,

ŻYDZI W PSZ

Wielu spośród żołnierzy, którzy opuścili Armię Andersa, w późniejszych latach zasiliło armię izraelską. Pustynia Negew, 1948 r. Fot. United Nations



dowódca 1 plutonu, 1 szwadronu 15 Pułku Ułanów, zanotował we wspomnieniach: „Posyłam kaprala, aby sprawdził, co się tam dzieje. Wraca i melduje: »Ułani poznali Żyda z którego batalionu 5 Dywizji«. Był już w cywilnym ubraniu i pracował na tym polu. Jest to jeden z wielu Żydów, którzy wyszli razem z Korpusem ze Związku Radzieckiego. Niektórzy w Palestynie uciekli do kibuców – on też”¹. Znając rozkazy głównodowodzącego, łatwo przewidzieć, że anonimowy dezertier-kibucnik został puszczony wolno, zaś por. Kobecki powrócił jak gdyby nigdy nic do szkolenia swoich ułanów. Z Armii Polskiej na Wschodzie uciekło prawie 2/3 Żydów. Dlaczego jeszcze dwa lata wcześniej robili wszystko, aby dostać się „do Andersa”, a potem wszystko, aby od niego uciec?

Skąd Żydzi?

Po 17 września 1939 r. Sowietci wywieźli w głąb swego imperium według różnych szacunków od ponad 300 tys. do dwóch milionów osób. Z tego 25–33% stanowili Żydzi. Na obywateli polskich czekała cała gama represji: łagry, zesłanie, więzienie, wcielenie do armii sowieckiej. Żydzi łagiernicy cierpieli zatem podobne katusze co Polacy. Wielu więźniów i zesłańców stanęło na krawędzi biologicznej eksterminacji.

Nadzieja na przeżycie pojawiła się 22 czerwca 1941 r., gdy dawni przyjaciele – Związek Sowiecki i niemiecka III Rzesza – skoczyli sobie do gardeł. Sowietci stali się z formalnego punktu widzenia polskimi sojusznikami. Pakt Sikorski-Majski umożliwił powstanie Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim. Polacy, Sowietci i Brytyjczycy zgadzali się – z kompletnie różnych przyczyn – że w Sowietach nie ma dla niej miejsca i trzeba ewakuować ją na Bliski Wschód.

Generał Władysław Anders musiał odpowiedzieć sobie na pytanie: jak zorganizować udział Żydów w tworzonej Polskiej Siłach Zbrojnych? Dylematy te opisał Tomasz Gąsowski w opracowaniu *Pod sztandarami Orła Białego. Kwestia żydowska w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie II wojny światowej*. Wielu Żydów chciało wyrwać się jak najszybciej ze Związku Sowieckiego. W tej grupie znaleźli się zarówno rozczarowani „rajem robotników i chłopów” komuniści, którzy jeszcze dwa lata wcześniej witali Sowietów jak wyzwolicieli, jak i zwykli mieszkańcy sztetli deportowani przez Sowietów. Janusz Wróbel w artykule *Żydzi uratowani z „niehumanitarnej ziemi”* pisał na ich temat: „zaciąg do polskiego wojska i dostęp do pomocy materialnej oferowanej przez polską ambasadę był dla tych ludzi często jedyną szansą wyrwania się z zakłętą kręgą głodu i prześladowań, a w perspektywie stwarzał szansę na opuszczenie Związku Sowieckiego”². Liczną grupę stanowili jednak żołnierze Wojska Polskiego i przedstawiciele zasymilowanej inteligencji lojalnej wobec Polski, którzy ledwo przetrwali piekło łagrów. Każde wyjście było złe i każde budziło opór: Sowietów, Brytyjczyków, Polaków oraz samych Żydów. Sowietci twierdzili, że Żydzi, Ukraińcy i Białorusini, którzy przed 17 września byli obywatelami polskimi, nie są nimi z racji tego, iż „byli ciemieni przez pańską Polskę”. Za Polaków uznano zatem tylko obywateli polskich narodowości polskiej. Żyd w sowieckim rozumieniu stał się Polakiem, jeśli uciekł od Niemców na tereny okupacji sowieckiej lub stanowił najbliższą rodzinę polskiego żołnierza.

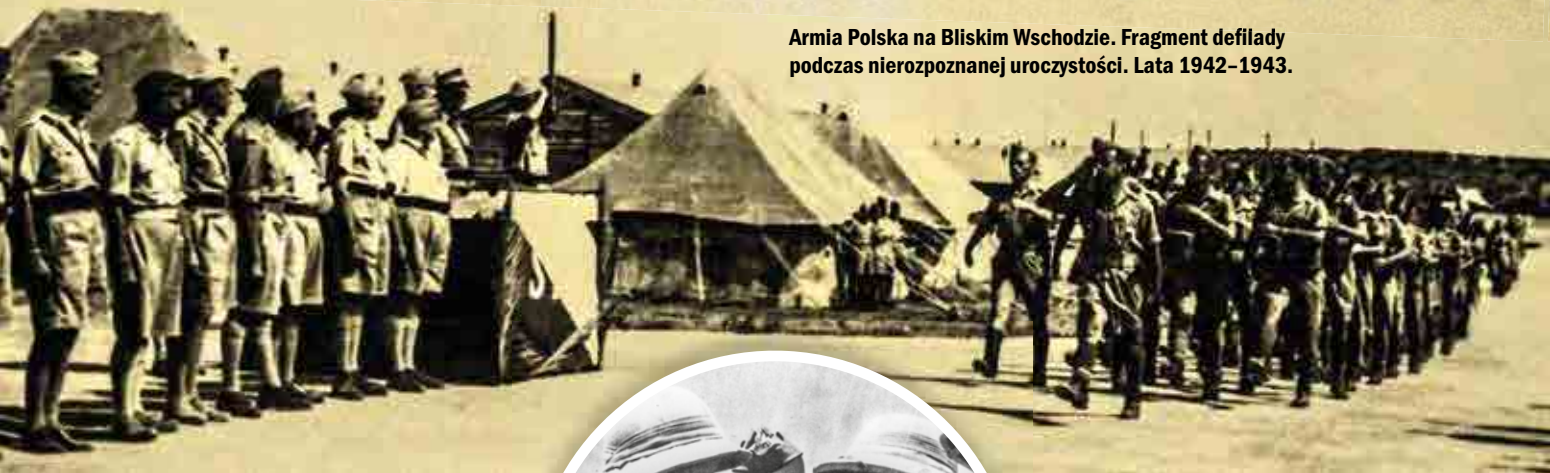
Brytyjczycy bardzo chcieli, aby Polacy jako pokaźna siła mająca motywację do walki z Niemcami znaleźli się jak najszybciej pod ich dowództwem na Bliskim Wschodzie. Najlepiej jednak, aby Żydów w tej armii było jak najmniej. Jeśli Żydzi w polskich mundurach trafialiby bowiem do brytyjskiej Palestyny, a inaczej być nie mogło, wzmocniłyby to organizacje żydowskie walczące o niepodległość. W perspektywie widziano Niemca i Araba padających sobie w ramiona, a byłaby to ostatnia rzecz, jakiej pragnął Londyn. Jednocześnie cały świat anglosaski był bardzo wyczulony na przejawy antysemityzmu. Polskie Siły Zbrojne bez Żydów, ale i bez antysemityzmu – takiego sojusznika życzyła sobie Wielka Brytania.

Każdy Polak uważał, że po wojnie Polska na wschodzie powinna powrócić do swoich dawnych granic. Takie rozumowanie musiało doprowadzić do następującej konstatacji: jeśli Wilno, Łuck, Pińsk, Równe, Tarnopol to Polska, to są nią również tamtejsze mniejszości narodowe, czyli obywatele polscy. Generał Anders, wybierając koncepcję armii obywatelskiej, a nie etnicznej, mówił światu, że jest ona wprost kontynuacją II Rzeczypospolitej.

Ale polscy żołnierze i oficerowie pamiętali zachowania części Żydów po 17 września 1939 r., zwłaszcza niesławne stawianie bram triumfalnych dla Sowietów. W opinii prostego żołnierza ludzie ci byli zwykłymi zdrajcami i do



Menachem Begin po aresztowaniu przez NKWD, 1940 r.



Armia Polska na Bliskim Wschodzie. Fragment defilady podczas nierozpoznanej uroczystości. Lata 1942–1943.

tego marnymi żołnierzami. „Dla-
czego zatem – pytali – mamy
ich przyjmować w tak wielkiej
ilości, skoro w dalekich łągach
na Syberii wciąż czekają tysiące
lojalnych Polaków gotowych wal-
czyć o niepodległość kraju, w tym
naszych rodzin?”³. Wróbel zaś dodał:
„Chociaż nie formułowano tego wprost,
dowództwo polskie żywiło obawy, że znaczne
nasylenie oddziałów polskich żołnierzami narodowości
ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej umożliwi władzom
sowieckim wykorzystywanie różnic etnicznych i religijnych
do własnych celów politycznych. W przypadku Żydów
w grę wchodziła również obawa, że po wyjeździe poza gra-
nice Związku Sowieckiego opuszczą szeregi wojska”⁴.

Uczynienie z Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS wojska na-
rodowego byłoby na rękę Sowietaom, którzy podważali
polskie obywatelstwo mniejszości narodowych, a tym sa-
mym polskość Kresów. Głównodowodzący działał więc
tak, aby uniknąć frustracji w wojsku, pogodzić interes
polityczny ze zwykłą ludzką przyzwoitością. Antysemity
przecież nie był. Żydów w PSZ w ZSRS miało być mniej
więcej tyle procent, ile stanowili oni w całym społeczeń-
stwie II RP, czyli ok. 10%. W pierwszych tygodniach na-
boru, z powodu sowieckiej polityki zwalniania więźniów,
aż 30% rekrutów było Żydami. Ostatecznie w armii wy-
chodzącej z „niehumanitarnej ziemi” stanowili oni 8%.

Spełnione przewidywania

Po przekroczeniu granicy sowiecko-irańskiej obawy
zarówno Władysława Andersa, jak i zwykłych żołnierzy
się sprawdziły. Żołnierze pochodzenia żydowskiego za-
częli dezertować. W wojsku liczącym ponad 70 tys.
żołnierzy Sowieta opuściło 3400 Żydów. Do tego trzeba
doliczyć blisko tysiąc Żydów, którzy służyli na Bliskim
Wschodzie w jednostkach polskich znajdujących się
tam przed przybyciem PSZ z ZSRS.



Wizyta gen. Władysława Sikorskiego w Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie. Od lewej: N.N., gen. Władysław Anders, gen. Władysław Sikorski. Kair, maj 1943 r.

Do czasu przenosin do Palestyny,
z 4300 żydowskich żołnierzy uciekło
715. Potem, do wiosny 1944 r., liczba ta
wzrosła do 2972. W Armii Polskiej na Wscho-
dzie pozostało ich 1328, z tego w 2 Korpusie Polskim
– 851. Dezercja sięgnęła więc prawie 70%. Pozostałe
30% biło się do końca wojny, biorąc udział w bitwach
o Monte Cassino, Bolonię i Ankonę. Tadeusz Mieczysław
Czerkawski we wspomnieniach *Byłem żołnierzem gene-
rała Andersa* zanotował: „We wrześniu masowa dezercja
żołnierzy Żydów, ponad trzy tysiące. Mój celowniczy Tej-
blum też nie wrócił z przepustki, Ernfid również. Całe
szczęście, że przeszkoliłem Alberta Sinickiego! Kapral
Maksymilian Kaczko i Julek Hütter – podchorąży
z pierwszego dyonu, odmówili zrzucenia munduru”⁵.

Tadeusz Radwański, oficer 3 Dywizji Strzelców Kar-
packich, we wspomnieniach *Karpatczykami nas zwali*
podawał: „Z mojej kompanii uciekło łącznie 11 żołnierzy
narodowości żydowskiej. W nocy z 18 na 19 września
uciekło z 3 DSK około 300, wśród nich pch[o]r. Leopold
Speter mój kolega szkolny z Przemyśla. Wcześniej jednak
pobrali trzytygodniowy żołd, który nam wypłacano z góry.
[...] Niewielka liczba pozostała i walczyła, i ginęła z bronią
w rękę jak pchor. Stanisław Lipszyc z Krakowa”⁶.

Dezercje widziane oczami Żyda z Piotrkowa Trybunał-
skiego opisał Piotr Szubarczyk w artykule *Historia życia
Michała Zammela*: „Usłyszał, że następnym etapem wę-
drówki będzie Palestyna. Wielu żydowskich żołnierzy
szepotało już po cichu, że ich właściwym miejscem jest
tzw. legion żydowski – nie tylko walka z Niemcami, ale
też walka o żydowską Palestynę. [...] Codziennie otrzy-
mywali przepustki, w sobotę i niedzielę można było je-

Armia Polska na Bliskim Wschodzie. Kolumna transportowa w trakcie przerwy w marszu. Widoczne samochody Willys MB. Lata 1942–1943.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

W PIERWSZYCH TYGODNIACH NABORU DO ARMII ANDERSA, Z POWODU SOWIECKIEJ POLITYKI ZWALNIANIA WIĘŹNIÓW, AŻ 30% REKRUTÓW BYŁO ŻYDAMI.

chać do Jerozolimy, Tel Awiwu lub Hajfy. Podziemna organizacja żydowska Hagana, walcząca o niepodległe państwo żydowskie, potrzebowała takich młodych i zdrowych ludzi, a do tego jeszcze dobrze wyćwiczonych żołnierzy z różnych formacji: piechoty, artylerii, saperów, kierowców ciężarówek. Hagana prowadziła swoją potajemną robotę agitacyjną. Presja była ogromna. Michał Zammel podjął trudną decyzję, uznając, że »trzeba walczyć za swoją sprawę, to znaczy za uwolnienie Palestyny od brytyjskiej dominacji«. Wraz z innymi opuścił obóz: »Czekały już na nas przygotowane przez Hagane ciężarówki, którymi rozwieziono nas do kibuców położonych na terenie całej Palestyny. Ta operacja została przeprowadzona jednocześnie w każdej formacji wojskowej, a po nadejściu kolejnych transportów z ZSRR było nas już ponad dwa tysiące żołnierzy«⁷.

Dezercje odbywały się według podobnego schematu. Opisuje go sprawozdanie polskiego wywiadu przytoczone przez Gąsowskiego: »agitację prowadzą płatni przez Agencję Żydowską agenci. Wyrażający zgodę na dezercję otrzymują adres oraz znak rozpoznawczy, dezercer zostaje doprowadzony do biura Hagany mieszczącego się w lokalu (Histadrut) Merkaz-Alizja, żydowskiej organizacji społeczno-charytatywnej. Tam dezercer zostaje rozmunduro-

wany i skierowany samochodem żydowskiej policji pomocniczej do wyznaczonego kibucu. W międzyczasie Hagana załatwia sprawę uzyskania dla dezercera karty tożsamości na przybrane nazwisko⁸. Dezercer mylił się, jeśli myślał, że teraz będzie wiódł ustabilizowane życie kibucnika. Rodacy natychmiast wpisywali go na listę rekrutów Hagany.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, kim był statystyczny żydowski dezercer. Najprościej to „lewicowcy lub wręcz komunizujący syjonista, któremu z jakiegoś powodu uprzykrzył się zarówno ZSRS, jak i Polska⁹. Obrazowi takiemu przeczy kilka sylwetek przywołanych w książce-reportażu *Anders spieszony* Ewy Berberyusz. Mieczysław Fajgncyn był przed wojną lekarzem na Czystem w Warszawie i komunistą. U gen. Andersa został kapitanem, był ranny pod Monte Cassino. Z Sowietami nie chciał już mieć nic wspólnego, zamieszkał w Anglii. Inny komunist, Leon Unger, brat Leopolda, zginął pod Bolonią.

Dwojaki profil dezercera

Profil dezercera wspomnianego we wstępie można próbować odczytać z raportu płk. Stanisława Gany przytoczonego w opracowaniu Gąsowskiego. Najbardziej podatni na dezercję byli ci, którzy przystąpili do armii wyłącznie z powodu chęci opuszczenia Sowietów lub

z przyczyn materialnych, którym w okupowanej Polsce wymordowano całą rodzinę, a którzy mieli jednocześnie w Palestynie jakichś dalszych krewnych. Musieli być na tyle młodzi, aby dać się porwać syjonistycznej idei budowy państwa żydowskiego w Palestynie.

Apolinary Hartglas, cytowany przez Gąsowskiego prezes koła żydowskiego w Sejmie RP, nie miał dobrego zdania o dezenterach: „Był to element całkowicie zdemoralizowany, który dopiero w Palestynie nagle stawał się syjonistami”. Uciekały według niego „głównie męty, z których dla sprawy narodowej pożytek był znikomy”¹⁰.

Do samego końca w Wojsku Polskim pozostawali Żydzi zasymilowani, jak opisany przez Ewę Berberysz dr Cym-

berk. Wypalił szczerze, po żołniersku: „Pan Generał wie o tym bardzo dobrze, że jestem członkiem Żydowskiej Organizacji Wojskowej, jak też o tym, że ja, nosząc mundur polski, nie zdezerteruję po to, by nosić mundur żydowski. To sprzeciwia się honorowi żołnierskiemu. [...] Niech mnie Pan Generał zwolni z wojska”¹⁴. Generał mruknął do siebie: „Hm, ja myślę, że my tę wojnę bez Kahanka wygramy”¹⁵.

Kahan, wówczas zaangażowany w walkę o państwo żydowskie, utrzymywał cały czas kontakty z PSZ. Po jakimś czasie rtm. Kazimierz Świącicki, szef Biura Dokumentów 2 Korpusu Polskiego, po spotkaniu z prawicowymi syjonistami stwierdził: „My chcemy wysłać grupę

ŻOŁNIERZE POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO ZACZĘLI DEZENTEROWAĆ Z ARMII ANDERSA. W WOJSKU LICZĄCYM PONAD 70 TYS. ŻOŁNIERZY SOWIETY OPUŚCIŁO 3400 ŻYDÓW.

berg. Co rano na apelu słyszał rozkaz: „Żołnierze wyznania mojżeszowego, wystąp!”¹¹. Jak wspomina: „zawołanie to nikogo nie dziwiło. Tak samo w niedzielę po rannym apelu, wzywano prawosławnych czy grekokatolików. Rozprowadzano ich po właściwych nabożeństwach. Żydów pytano, czy wolą chleb czy macę”¹². Cymberg nie wystąpił na apelu, bo nie uważał się za przedstawiciela wyznania mojżeszowego. Miał za sobą endeckie gimnazjum w Zamościu i studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poczytywał się za Polaka i służył u gen. Andersa zakończył jako dowódca drużyny noszowych.

Lojalni wobec Polskich Sił Zbrojnych pozostali żołnierze 1 Samodzielnej Kompanii Commando, która operacyjnie podlegała 2 Korpusowi Polskiemu podczas walk we Włoszech. Na 91 – czy też 92, zależnie od opracowania – komandosów służyło w niej 7 Żydów. Znamienne są słowa dwóch z nich, Benia Kagana i Bera Rozena, wypowiedziane w 1945 r.: „Obowiązek wobec Polski wykonaliśmy i przechodzimy do armii izraelskiej”¹³. Spektakularne było to przejście. Kagan brał udział w słynnej ucieczce izraelskich kutrów rakietowych z Cherbourga w 1969 r. Rozen zaś zwieńczył karierę mniej chlubnie: wysadził w powietrze hotel King David w Jerozolimie w 1946 r.

Dezenterzy urlopowani

Nie wszyscy żołnierze, którzy zniknęli z Armii Polskiej na Wschodzie, to dezenterzy. Kilku z nich było urlopowanych. Najsłynniejszy to późniejszy premier Izraela Menachem Begin (Mieczysław Biegun). Historię jego rozstania z PSZ opisał Kazimierz Zamorski w książce *Dwa tajne biura 2 Korpusu*. Najpierw do gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego przyszedł jego stary znajomy sprzed wojny, prawicowy syjonista, potem zwy-

czterech, pięciu żołnierzy oddanych naszym sprawom pochodzenia żydowskiego do Ameryki dla robienia propagandy antysowieckiej”¹⁶. Tego samego chcieli Żydzi – z tą różnicą, że zależało im na naświetleniu problemów Żydów w Sowietach. Kahan zarekomendował kpr. Begin, którego 31 grudnia 1943 r. zwolniono z wojska. Do propagandowej akcji polsko-żydowskiej nie doszło, podobno z powodu oporu Franklina D. Roosevelta. Begin pozostał zatem w Palestynie, gdzie rychło został szefem podziemnej organizacji Irgun. Brytyjczycy wpadli w furję. Przyszły premier Izraela zakonspirował się jednak głęboko. Generał Anders zmuszony robić dobrą minę do złej gry oficjalnie nazywał go „dezenterem”.

Dlaczego uciekali?

Żydzi uciekali, ponieważ w Wojsku Polskim panował antysemityzm – taki zarzut słyhać było często. Nie jest to miejsce na szczegółową analizę zjawiska, ale na podstawie opracowania Gąsowskiego i przytoczonych przez niego źródeł można dokonać pewnej konkluzji. Przeciętny żołnierz Armii Andersa miał w głowie obraz Żyda witającego Sowietów i ochoczo uczestniczącego w budowanym aparacie represji. Część Żydów rzeczywiście reprezentowała takie haniebne postawy. Wśród żołnierzy mówiło się jednak dużo rzadziej o podobnych wybrykach polskich proletari.

Po 22 czerwca 1941 r. nieufność do Żydów nie zmalała. Generał Anders musiał ją zwalczyć. Chodziło wszak o kwestię granic i wizerunku polskiego wojska w oczach świata. Wydano zatem mnóstwo rozkazów, odezw i instrukcji zakazujących antysemityzmu. Żydzi skarżyli się jednak, że są odrzucani przez polskie komisje rekrutacyjne, co kilka razy miało miejsce. Józef Hen, wówczas mło-

dzieniec w pełni sił i wcale nie komunista, opisywał przygodę w Jangi-Julu: „Komendant placu Worotyński kazał mi iść precz, groził, że przepędzi karabinem”. Niesodzy rekrut zapamiętał też wymowne spojrzenie majora z komisji rekrutacyjnej skierowane na obrzeczane przyrodzenie.

O tym, kto ostatecznie trafi do PSZ w ZSRS, nie decydowali jednak ani Polacy, ani Żydzi, tylko Sowieci, którzy rozegrali konflikt między obiema nacjami po mistrzowsku. Ich celem było pokazanie światu Polskich Sił Zbrojnych z jak najgorszej strony, między innymi jako antysemitów. Prowadzili grę bardzo perfidnie. W rozmowach z Polakami stali uparcie na stanowisku, że Żyd ze Lwowa czy z Wilna nie jest obywatelem polskim, w związku z tym w polskiej armii służyć nie może. W komisjach rekrutacyjnych dochodziło do takich scen jak w przypadku ochotnika Jana Pańczyszyna. Sowieci orzekli, że jest na pewno Żydem, czyli do polskiej armii nie trafi: „ponieważ był nachalny wobec komisji, a Polak tak nachalnym nie może być”¹⁷. Równocześnie innymi kanałami wmawiali Żydom, że winę za nowy *numerus clausus* w armii ponoszą wyłącznie polscy antysemita i Związek Sowiecki stosuje się tylko do polskich zaleceń. Sowieci nie szczędzili środków na propagandę – oszczercze wobec PSZ artykuły ukazywały się przez całą wojnę od Argentyny, przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, po Bliski Wschód. Ciężko było walczyć z taką nawałą kalumni i paszkwili.

Na Bliskim Wschodzie pojawiły się nowe zarzuty wobec PSZ o pomijanie w awansach, niesprawiedliwe rozdzielanie racji żywnościowych i codzienne koszarowe szykany. Zachowało się sporo relacji całkowicie różnych. W niektórych kompaniach rzeczywiście dochodziło do zjawiska podobnego do niesławnej fali. Opisani zaś przez Berberysz Żydzi z kompanii komandosów mówili: „to nie żaden antysemityzm, a przekomarzenie”¹⁸. Polski instruktor wypalił kiedyś: „Ponieważ jesteś dobry, po wojnie zawniesz na lepszym drzewie”¹⁹. Żyd na to: „Ponieważ jestem lepszym strzelcem od ciebie, to ty pierwszy znajdziesz się pod tym drzewem”²⁰. Obaj żołnierze ćwiczyli dalej jak gdyby nigdy nic. Proporcje oficerów i szeregowych wśród Polaków i Żydów wyglądały niemal identycznie.

We wspomnieniach Jana Zaścińskiego *Pieśń o Warze* znajduje się fragment z opisem reakcji dowództwa na dezercje. „Rotmistrz Romanowski opowiadał mi historyjkę z życia obozowego w roku 1943:

– Jeden ze znanych mi oficerów prosił mnie o zameldowanie go do gen. Andersa. Został przyjęty i byłem obecny przy ich rozmowie.

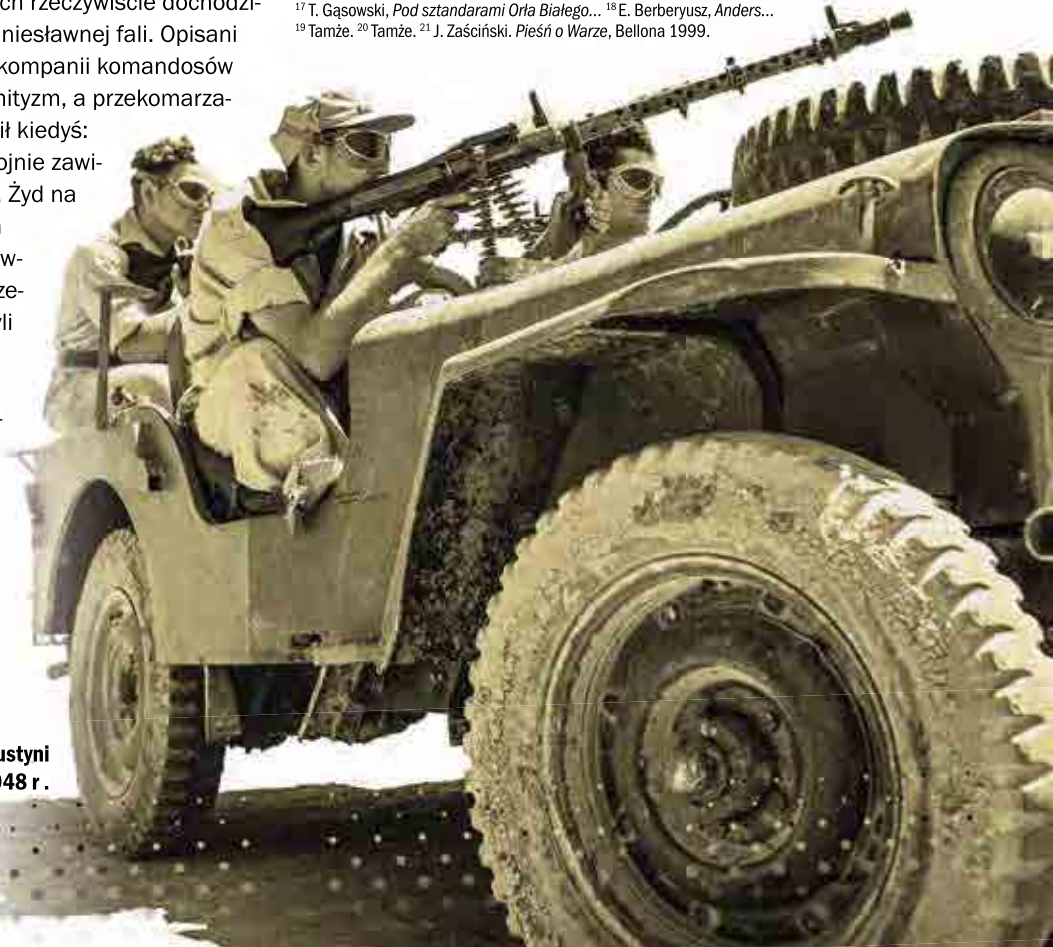
– Złapałem dwu polskich żołnierzy Żydów-dezertersów. Co mam z nimi zrobić?

– Wypuść ich – odpowiedział generał”²¹.

Anders wypowiedział się o dezertersach tak: „Oni mają podwójną lojalność. Wobec Polski i wobec walki o Izrael. Ich sprawą jest wybrać. Jesteśmy armią ochotników i trzymanie w niej żołnierzy na siłę nie ma sensu”²². Dezertersy nie byli więc karani. Wobec Brytyjczyków należało jednak zachowywać pozory, toteż żandarmeria wojskowa udawała, że ściga dezertersów, a przy wspólnych z Brytyjczykami przeszukaniach kibuców zachowywała się nad wyraz opieszale. W 2 Korpusie Polskim nie zanotowano poważniejszych wystąpień żołnierzy w związku z dezercją Żydów. Pozostałą frustrację Polacy werbalizowali stwierdzeniem, że zamiast tych, którzy zdezertowali, można było zabrać z Rosji 3 tys. takich, co walczyliby do końca. Dezertersy w niepodległym Izraelu traktowani byli zaś jak bohaterowie. ■

JAKUB OSTROMĘCKI autor artykułów popularyzatorskich w czasopiśmie „Historia Do Rzeczy”, „Uważam Rze Historia”, „Mówią Wieki” i „Rzeczpospolita”. Nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika w Warszawie.

¹ R. Kobecki, *Wszystkie drogi prowadzą do kraju. Wspomnienia 1939–1947*, Warszawa 1973. ² J. Wróbel, *Żydzi uratowani z „niehumanitarnej ziemi”*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 11. ³ Tamże. ⁴ Tamże. ⁵ M. Czerkawski, *Byłem żołnierzem generała Andersa*, Warszawa 1991. ⁶ T. Radwański, *Karpaczkami nas zwali*, Warszawa 1980. ⁷ P. Szubarczyk, *Historia życia Michała Zammela*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 11. ⁸ T. Gaśowski, *Pod sztandarami Orła Białego. Kwestia żydowska w Polskich Siłach Zbrojnych w czasie II wojny światowej*, Kraków 2002. ⁹ E. Berberysz, *Anders spieszony*, Londyn 1992. ¹⁰ T. Gaśowski, *Pod sztandarami Orła Białego...* ¹¹ Tamże. ¹² Tamże. ¹³ Tamże. ¹⁴ K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990. ¹⁵ Tamże. ¹⁶ Tamże. ¹⁷ T. Gaśowski, *Pod sztandarami Orła Białego...* ¹⁸ E. Berberysz, *Anders...* ¹⁹ Tamże. ²⁰ Tamże. ²¹ J. Zaściński, *Pieśń o Warze*, Bellona 1999.



Żołnierze izraelscy na pustyni Negew, 1948 r.

Komuniści legendzie

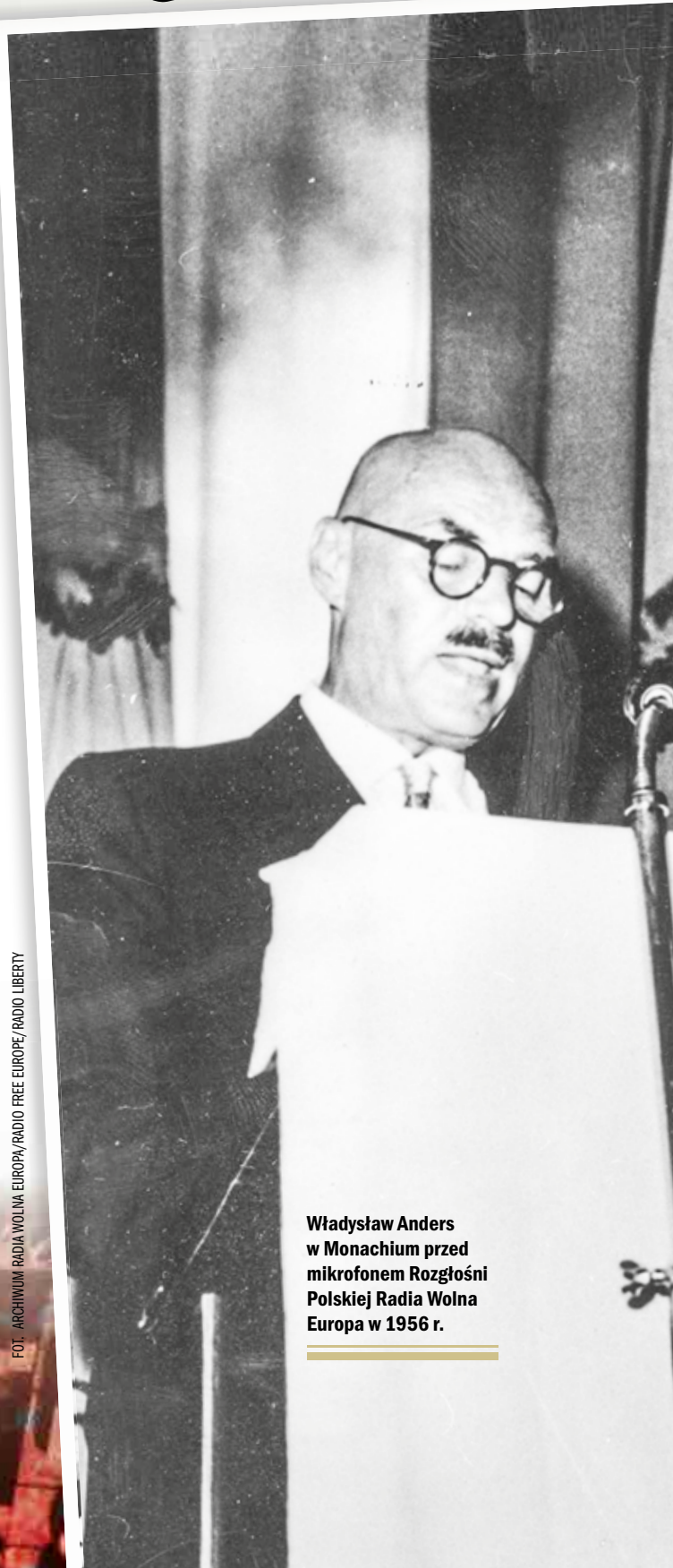
„Bez wątpienia w powojennej Polsce jedną z najzacieklej zwalczanych osób był generał Władysław Anders – kreowany przez komunistyczne media na przyczynę wszelkich nieszczęść doznawanych w tym okresie” – pisał Robert Kupiecki na łamach „Rzeczpospolitej” w 1992 r.¹

BOGUSŁAW POLAK, MICHAŁ POLAK

W zasobie aktowym archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie znajduje się wiele materiałów propagandowych wytworzonych w PRL, a dotyczących 2 Korpusu Polskiego i jego dowódcy. Obok oryginalnych broszur, wycinków i wypisów z prasy krajowej są tam też informacje dotyczące działania służb wywiadowczych, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, wyciągi z posiedzeń Krajowej Rady Narodowej, Rady Ministrów.

Ataki te nie były kierowane przypadkowo. Generał Władysław Anders w mocno skomplikowanej mozaice politycznej „polskiego Londynu” był niekwestionowanym przywódcą polskiego uchodźstwa. Znając doskonale Rosjan i bolszewików, prawidłowo ocenił intencje Józefa Stalina wobec Polski i Polaków, w każdy dostępny mu sposób ukazywał wiarołomność bolszewików i naiwność zachodnich aliantów wobec tworzenia się rosnącego w siłę bloku sowieckiego. Bez błędu przewidział fiasko włączenia się niektórych polityków emigracyjnych, ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele, w rzeczywistość krajową. Jak świadczą okoliczności podjęcia 26 września 1946 r. przez Radę Ministrów uchwały, w której orzekła, że gen. Anders utracił obywatelstwo państwa polskiego, Mikołajczyk odegrał wstydliwą rolę. Nawiasem mówiąc,

FOT. ARCHIWUM RADIA WOLNA EUROPA/RADIO FREE EUROPE/RADIO LIBERTY



**Władysław Anders
w Monachium przed
mikrofonem Rozgłośni
Polskiej Radia Wolna
Europa w 1956 r.**

przeciwko Generała



gen. Anders, występując jako świadek w swoim procesie przeciwko redakcji „Narodowca” 11 lutego 1960 r., stwierdził: „Nie sądzę, aby pozbawienie mnie obywatelstwa polskiego nastąpiło na skutek propozycji St. Mikołajczyka, ale Mikołajczyk w owym czasie zasiadał jako minister w sejmie i głosował za tą uchwałą”².

W środkach społecznego przekazu

W maju 1945 r. Oddział Propagandy Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego w Warszawie wydał *Słowniczek polityczny*, w którym pod hasłem Władysława Andersa napisano: „generał związany z kliką piłsudczykowską. Na stanowisku dowódcy dywizji polskiej w ZSRR wskrzesił najgorsze praktyki sanacyjne. Prześladował demokratycznych żołnierzy i oficerów. W momencie ofensywy niemieckiej na Stalingrad (lato 1942) haniebnie wprowadził dywizje polskie na piaski Persji, na bezużyteczną tułaczkę. Wielu żołnierzy z jego dywizji wyraziło chęć powrotu do kraju i wstąpienia do Wojska Polskiego, za co Anders osadził ich w więzieniu”.

Wśród publikacji szczególnie niewybrednym stylem wyróżniają się wspomnienia płk. Kazimierza Sidora, szefa Polskiej Misji Wojskowej w Rzymie, *W niewoli u Andersa* z 1947 r. i M. Grabca, czyli Jerzego Borejszy, publicysty i działacza komunistycznego, *Kariera barona Andersona*, wydana w 1946 r.

Wtórował im Stanisław Ryszard Dobrowolski, który pisał o wydarzeniach kieleckich „Prowokacje świadomych zdrajców Polski, szubienicznych łotrów spod znaku rodzimego hitleryzmu, andersowskich obergruppenfurerów, ujawniły ogniska moralnego trądu”³:

W przekazanych do Polski zbiorach archiwum Radia Wolna Europa w Monachium znajdował się zbiór wycinków z prasy peerelowskiej z lat 1952–1955 i z notatek z nasłuchu radiowego. Propaganda komunistyczna wykorzystała każde wystąpienie i każdą wypowiedź prasową Władysława Andersa, aby – nawet absurdalnymi kłamstwami – poniżyć generała w opinii Polaków w kraju. I tak ▶



FOT. ARCHIWUM RADIA WOLNA EUROPA / RADIO FREE EUROPE / RADIO LIBERTY

Uroczysta wizyta gen. Władysława Andersa w Rozgłośni Polskiej RWE. Widoczni od lewej: Jan Mierzanowski, żona generała – Irena, córka generała – Anna, gen. Władysław Anders, żona Jana Nowaka-Jeziorańskiego – Jadwiga, Jan Nowak-Jeziorański.

„Trybuna Ludu” raczyła czytelników informacjami, że w obozach polskich uchodźców we Włoszech „bandy zbirów andersowskich” mordowały Polaków chcących wrócić do kraju. W podobnym duchu preparowano informacje o Polskim Korpusie Przystosobienia i Rozmieszczenia w „Życiu Warszawy”, „Chłopskiej Drodze”, „Tygodniku Demokratycznym”, „Głosie Pracy”, „Woli Ludu” oraz „Sztandarze Młodych”.

Do ataków dołączyła też lokalna prasa partyjna i rozgłośnie radiowe. Obok wymienionych już publicystów w problematyce „andersowskiej” specjalizował się Bolesław Wójcicki.

Do nagonki dołączyli też artyści plastycy, zwłaszcza karykaturzysta Jerzy Zaruba, który na łamach „Szpilek” ukazywał gen. Andersa ja-

ko marionetkę amerykańskich „imperialistów i niemieckich odwetowców”. Także Olga Siemaszko, znana ilustratorka „Świerszczyka” i książeczek dla dzieci dała się poznać jako autorka plakatu: „PSL – domek z kart” (1946), na którym kartami tego domku byli gen. Władysław Anders i Stanisław Mikołajczyk. Darujemy sobie wymienianie nazwisk innych autorów.

Napaści na Andersa nie skończyły się wraz ze śmiercią Stalina w 1953 r. i polskim Październikiem w 1956 r. Nie wybaczone mu działalności na arenie międzynarodowej w sprawie powrotu do Polski tysięcy Polaków doświadczonych gołgotą Wschodu, nie wybaczone stanowiska wobec Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 r., upomnienia się o prawa Polski i Pola-

ków w rozmowach z przywódcami świata zachodniego, m.in. z prezydentami Stanów Zjednoczonych i prezydentem Francji Charles'em de Gaulle'em.

Dobłą okazją do ataku na gen. Andersa stała się m.in. dziesiąta rocznica bitwy o Monte Cassino. Na łamach „Trybuny Ludu”, organu prasowego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w nr. 139 ukazał się artykuł zatytułowany *Monte Cassino*, w którym jego autor Karol Małcużyński (komentator spraw międzynarodowych w TVP w latach 1961–1976) deprecjonował wysiłek militarny Armii Andersa i sugerował, że 2 Korpus poniósł niewspółmiernie wysokie straty w ludziach w stosunku do osiągniętego efektu.

Dwuznaczne postaci

W działalności propagandowej przeciwko gen. Andersowi wykorzystano też ludzi w różny sposób powiązanych agenturalnie z sowieckimi służbami specjalnymi, a później peerelowskimi, jak również słabych i uległych wobec nacisków władz komunistycznych. Taką dwuznaczną postacią w otoczeniu gen. Andersa był jeden z jego adiutantów, rtm. Jerzy Klimkowski. Pod jego nazwiskiem w 1959 r. ukazała się książka *Byłem adiutantem gen. Andersa*, w której sugerował on m.in. związek gen. Władysława Andersa z tragiczną śmiercią gen. Władysława Sikorskiego.

Na przełomie czerwca i lipca 1962 r. do gen. Andersa dotarł tajny współpracownik „Feliks”, agent Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Tadeusz Feliks Skarzyński, były oficer Narodowych Sił Zbrojnych. „Feliks” zbierał m.in. informacje na temat stosunku gen. Andersa do Ziemi Zachodnich.

Rzeczywistość pokazała, że wizerunku gen. Andersa, który bił się z każdym wrogiem Polski, nie da się wykreślić z najnowszej historii Polski.

W 2008 r. w publikacji *Wybitnie wroga jednostka. Komuniści przeciwko generałowi Władysławowi Andersowi 1943–1970* dokonaliśmy wyboru tekstów, wytworów propagandy komunistycznej. Autorzy paszkwili to plejada zdrajców i renegatów bardzo różnej proveniencji. Pierwszy z tekstów napisała Wanda Wasilewska, córka Leona, wybitnego polskiego socjalisty, bliskiego współpracownika

Premier Stanisław Mikołajczyk w samochodzie, żegnany przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych 3 czerwca 1944 r., widoczny także poseł Witold Kulerski

marsz. Józefa Piłsudskiego. Wasilewska wyrosła z tradycji polskiego socjalizmu, choć charakteryzowała ją pewna naiwność polityczna. Na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych, po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. uległa fascynacji sowieckim komunizmem. Adam Ciołkosz, autor biografii Wandy Wasilewskiej, z właściwą sobie ironią pisał, że Wasilewska „odkryła w chwili wkroczenia wojsk sowieckich w granice państwa polskiego miłość swego życia. Była nią czerwona gwiazda. Związek sowiecki stał się największą i może nawet jedyną prawdziwą miłością życia W. Wasilewskiej. Dlaczego tak się stało? Nie ma wytłumaczenia, nie ma odpowiedzi na to pytanie. Miłość jest bezrozumna, nie rządzi się prawami logiki. Po prostu miłość”⁴: Swój sowiecki patriotyzm Wasilewska udowadniała czynami: była komisarzem pułkowym w Armii Czerwonej, pisarzem i autorem broszur propagandowych. Otrzymała Order Lenina, dwukrotnie wyróżniono ją Nagrodą Stalinowską. Przeżyła ogromne rozczarowanie, gdyż Stalin nie podzielał jej planów włączenia Polski do sowieckiego imperium „wewnętrznego” jako kolejnej republiki. Była wrogo nastawiona do Rządu RP na uchodźstwie, szczególnie gen. Sikorskiego, ale także gen. Andersa. Jej teksty o zbrodni katyńskiej to jeden z najbardziej nikczemnych głosów komunistów na ten temat.

Wspomniana już uchwała Rady Ministrów Rządu Jedności Narodowej z 26 września 1946 r. o pozbawieniu obywatelstwa polskiego 75 oficerów oraz odrębna uchwała o pozbawieniu obywatelstwa gen. Andersa ma wielu autorów, choć szczególnie niechlubny udział miał tu wicepremier Stanisław Mikołajczyk, który nie znosił wprost „watażki Andersa”, jak zwykł często go określać. Jak wynika z protokołu posiedzenia Rady Ministrów Rządu Jedności Narodowej z 26 września 1946 r.:



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Trybuna

„Ob. Wicepremier zwraca uwagę, że na liście oficerów, którzy mają być pozbawieni obywatelstwa polskiego, nie ma generała Andersa, który jest głównym sprawcą. Tak się złoży, że główny winowajca nie będzie objęty uchwałą, a inni do brzy żołnierze poniosą konsekwencje. Druga rzecz – to należy się zastanowić nad propagandą. »Byłbym za tym« – oświadcza Obywatel Wicepremier – by Prezydium było częściej informowane o notach, które są wysyłane i od nas wychodzą do prasy”.

Na uwagę prezesa Rady Ministrów Edwarda Osóbki-Morawskiego odpowiedział, tłumacząc się, marsz. Michał Żymierski:

„Ob. Marszałek Żymierski wyjaśnia, że sprawa Andersa była przedmiotem rozważań. Przy opracowaniu projektu uchwały Ministerstwo Obrony Narodowej trzymało się ściśle listy podanej przez Rząd angielski, która jest listą oficjalną. Zaznacza, że on był tym, który wstawił nazwisko Andersa na listę sporządzoną przez Ministerstwo, ale zmuszony był je skreślić, ponieważ na liście angielskiej go nie było. Kwestia stanowiska co do Andersa – to będzie osobna sprawa. Antypaństwową akcją Andersa należy historycznie przygwoździć; to samo zastosować również wobec gen. [Mariana] Kukieła. Ob. Marszałek oznajmia, że rok temu, kiedy gen. [Wiktor] Grosz wyjeżdżał do Londynu, otrzymał instrukcje, aby pomówić z gen. [Stanisławem] Maczkiem. Ten ostatni oświadczył wówczas, że nigdy nie będzie na służbie rządu demokratycznego. Sprawa jest bardzo pilna, gdyż akcja teraz się rozgrywa, a ponadto sprawy te zostały ogłoszone w prasie. Należy uczynić wszystko, aby odciągnąć innych (»szare masy«) od wstępowania do PKPR”⁵. Po krótkiej dyskusji uchwałę jednogłośnie przyjęto.

Autorem kolejnego tekstu jest płk Kazimierz Sidor, od 1942 r. w Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej, poseł do Krajowej Rady Narodowej, od sierpnia 1944 r. wojewoda lubelski. W stopniu pułkownika został on 1 października 1945 r. szefem Misji Wojskowej w Rzymie, gdzie prowadził działalność wywiadowczą przeciwko 2 Korpusowi, podejrzewa go też o liczne prowokacje przeciw Korpusowi, m.in. w Ankonie. Utworzył sieć agenturalną, w której ujawnił swoje talenty agenta

bezpieki Juliusz Garztecki, posiadacz kilkunastu pseudonimów.

Zdradziecki adiutant

Przed High Court (Wysokim Sądem Sprawiedliwości) w Londynie rozpoczął się 10 lutego 1960 r. proces o zniesławienie, który gen. Anders wytoczył Michałowi Kwiatkowskiemu i Adamowi Gasiowi, redaktorom wydawanego we Francji „Narodowca”. Pismo to w równym stopniu atakowało komunistów, jak i obóz polityczny gen. Andersa. Jak wspomina mec. Andrzej Kamieniecki, który reprezentował generała, pozwani nie zawahali się zwrócić do władz PRL o pomoc w sprowadzeniu świadków z Polski i przysłanie dokumentów dotyczących działalności Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, którą gen. Anders dowodził w 1939 r. Jednocześnie gen. Juliusz Römmel, zgłoszony przez stronę pozyskującą, nie otrzymał paszportu. Kwiatkowski i Gaś byli w stałym kontakcie z ambasadą PRL w Londynie, jak też ze Stanisławem Mikołajczykiem, dla którego proces stał się okazją do rozprawienia się z generałem.

Z kraju przyjechał wspomniany już rtm. Jerzy Klimkowski, starannie przygotowany do procesu przez oficerów Służby Bezpieczeństwa. W okresie tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim por. Klimkowski, którego gen. Anders znał jeszcze sprzed wojny, został adiutantem generała i szybko awansował na rotmistrza. W najbliższej przyszłości miał przysporzyć swemu przełożonemu wielu kłopotów.

W listopadzie 1992 r. radca prezydenta Borysa Jelcyna, minister Siergiej Stankiewicz, przekazał w Moskwie historykom polskim kopie 58 dokumentów, m.in. Raport Ławrientija Berii z 24 lipca 1942 r., z którego wynikało, że „rtm. J. Klimkowski zaoferował NKWD chęć współpracy, wstrzymanie ewakuacji i gotowość walki na froncie wschodnim. Realizację tego planu miała umożliwić kierowana przez rotmistrza organizacja Salus Reipublicae Suprema Lex [Dobro Rzeczypospolitej Najwyższym Prawem – B.P., M.P.], która liczyć miała około 400 oficerów, zwłaszcza młodych”⁶. Czy Rosjanie współpracę podjęli? Dokument na to pytanie nie odpowiada.

WA — PIĄTEK 4 KW

ędzynaroc
przyczyni
w życia
utrwalen
cja Gospodarc
ponad 400 uc
o godzinie 17 na
cji Gospodarczej
owych. Radziec
ściennie przyjał
12 krajów, oraz
nar
najw
pocz
wybo
rad
gosp
ekon



Gen. Władysław Anders podczas zlotu harcerskiego w Lilford Park, Northamptonshire w Anglii w latach sześćdziesiątych.

FOT. ZBIORY TABELI I ANDRZEJA CZERNIAŁEWA / OSRODEK KARTA

ką obrazę przełożonego i skazano na trzy lata więzienia, degradację i wydalenie z wojska. W lipcu 1945 r. zwolniony został z więzienia i zgłosił się do konsulatu rządu warszawskiego. Wrócił do Polski, gdzie pod jego nazwiskiem ukazała się wspomniana już książka *Byłem adiutantem gen. Andersa*. Eugeniusz Lubomirski określił ją mianem obrzydliwego paszkwilu: „za oburzającą uważałem i uważam jednak jego nielojalność w stosunku do tak wspaniałego człowieka jakim był gen. Anders i jego późniejsze oszczerstwa zawarte w jego książce stanowią plamę, której nie mogę mu przebaczyć”⁸.

Nie jest istotne, czy Klimkowski własnoręcznie, czy też z wiadomą pomocą napisał wspomnienia. Analiza dokumentów pozwala z całą pewnością stwierdzić ścisłe powiązania z władzami bezpieczeństwa, o czym świadczą nadane mu pseudonimy. Podpisane przez niego teksty pojawiły się w prasie, występował też przed mikrofonami rozgłośni „Kraj”, przeznaczonej dla Polaków na uchodźstwie, szkalując generała i 2 Korpus.

Zanim ukazało się pierwsze wydanie *Byłem adiutantem gen. Andersa*, na łamach tygodnika „Świat” opublikowano sześć odcinków przygotowywanej do druku książki. Obok publikacji polskich (1957 i 1959 r.) w 1962 r. wydano też książkę w Czechosłowacji (*Bol som pobočnikom generála Andersa*, Bratysława 1962). Ta książka Klimkowskiego była zaledwie preludium do drugiej książki, zupełnie zapomnianej, z 1964 r., pod tytułem *Katastrofa w Gibraltarze*. Teza autora była prosta: Anglicy zamordowali gen. Sikorskiego, żeby zrobić miejsce wygodniejszemu dla nich gen. Andersowi. W ten ton wpisuje się książeczka, napisana wiele lat po katastrofie gibraltarskiej pióra majora w stanie spoczynku Edwarda Mariana Cara: *Katastrofa gibraltarska w świetle dokumentów* (Londyn 1999), gdzie autor stwierdza: „Rozpatrując dalsze ewentualności sabotażu ze strony polskiej, musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę osoby, które były nie tylko wrogo ustosunkowane do gen. Sikorskiego, ale były blisko steru polskich spraw politycznych, czy wojskowych. Taką osobą bez wątplenia okazał się wówczas gen. Anders. Był to człowiek o niesamowitej wybujałej osobowości i niespożytej ambicji”.

Także sprawozdanie z procesu „Anders – Narodowiec” złożone przez Klimkowskiego (pseud. „K”), zawierające

Działalność grupy Klimkowskiego – jak wspomina szef kancelarii gen. Andersa, książę Eugeniusz Lubomirski – była przez generała lekceważona. Również Lubomirski uważał go za człowieka całkowicie pozbawionego zasad moralnych. Klimkowskim zainteresował się też wywiad brytyjski i wywiad Andersa. Wreszcie zupełnie przypadkowo Lubomirski na biurku rtm. Klimkowskiego zauważył napisany projekt, z którego wynikało, że „Klimkowski przygotowywał daleko sięgające zmiany polityczne na Bliskim Wschodzie. Władza Generała [Andersa – B.P., M.P.] miała ulec ograniczeniu wyłącznie do sfery wojskowej, natomiast ciałem nadrzędnym miała zostać wspomniana już wyżej organizacja”⁷.

W namiocie Klimkowskiego przeprowadzono rewizję, która ujawniła, że adiutant generała gromadził materiały dotyczące przełożonego. Anders wydał rozkaz aresztowania Klimkowskiego, którego 10 września 1943 r. przeniesiono do Jerozolimy. Rozprawa sądowa odbyła się w Kirkuku; Klimkowskiego oskarżono o szpiegostwo oraz cięż-



GŁOS PRACY

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się

ORGAN CENTRALNEJ PARTII

TYGODNIK DEMOKRATY

36.212. Box III

PISMO STRONNICTWA DEMOI

uwagi, które dotyczyły uchodźstwa, to ohydny dokument zdrady, niepozostawiający najmniejszej wątpliwości co do strony moralnej byłego adiutanta gen. Andersa.

Rozpracowanie operacyjne

Źródłem wiedzy o generale są materiały z rozpracowania operacyjnego prowadzonego przeciwko gen. Andersowi przez oficerów Wydziału VIII Departamentu I (Wywiad) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wprawdzie dopiero 7 lutego 1963 r. mjr Feliks Solarski, starszy oficer operacyjny Wydziału VIII, stwierdził: „gen. bryg. Władysław Anders, były dowódca II Korpusu, jest wybitnie wrogą jednostką i prowadzi dywersyjną działalność przeciwko PRL i wnioskował o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Watażka” i zarejestrowanie go w samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I-go”⁹, jednak różnorodne materiały świadczą o systematycznym prowadzeniu rozpracowania od 1945 r.

W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie jestteczka akt personalnych gen. Andersa, obejmująca dokumenty od czasów służby w armii rosyjskiej do 1939 r., nosząca ślady penetracji tych akt przez oficerów wywiadu wojskowego.

Wiele dokumentów z rozpoznania działalności gen. Andersa od 1945 r. znajduje się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Kolejnym potwierdzeniem działań operacyjnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest opracowanie Departamentu I tegoż resortu: Polska emigracja polityczna. Informator (Warszawa, sierpień – wrzesień 1962). Reprint wydawnictwa w 2004 r. opublikował dr Sławomir Cenckiewicz. Analiza treści i indeksu osobowego ukazuje, jak wielką uwagę bezpieczeństwa przywiązywała do systematycznie prowadzonego rozpoznania działalności generała. Profesor Krzysztof Tarka wyliczył, że gen. Anders na 295 stronach opracowania wymieniony jest 100 razy, a Stanisław Mikołajczyk – 56.



Michał Rola-Żymierski w latach pięćdziesiątych.

Agent „Ważny”

W teczce kryptonim „Watażka” pojawia się kolejny agent – o pseudonimie „Ważny”. Był to Hugo Hanke, którego 8 sierpnia 1955 r. prezydent August Zaleski powołał na stanowisko premiera. Po miesiącu w środowisku uchodźczym doszło do skandalu, który głęboko wstrząsnął obozem „zamkowym” Zaleskiego, gdyż Hanke niespodziewanie pojawił się w Warszawie. Skandal polityczny miał swoje drugie dno, ponieważ jego bohater od czterech lat dobrowolnie współpracował z komunistycznym wywiadem.

Hanke, Ślązak z urodzenia, miał za sobą przeszłość powoiacką, udział w III Powstaniu Śląskim i akcji plebiscytowej. Pracował w Hucie „Laura”, czynnie angażując się w działalność związkową i polityczną w organizacjach chadeckich. Stał też na czele Narodowego Związku Powstańców. Po wybuchu wojny przez Francję dotarł do Wielkiej Brytanii. Z 1 Dywizji Pancerniej w 1943 r. skierowano go do pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zbliżył się do Stronnictwa Pracy, gdzie objął funkcję wiceprezesa Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy, powołał wchodząc do środowiska elity politycznej uchodźstwa. Po rozłamie politycznym Hanke przejął stanowisko przewodniczącego proprezydenckiego odłamu SP, w 1951 r. wszedł do Rady Narodowej RP, a w 1952 r. dookooptowany został do rządu na uchodźstwie premiera

gen. Romana Odzierżyńskiego. Właśnie w 1952 r., w lipcu, przyszedł do attachatu wojskowego PRL w Londynie i nawiązał kontakt z wywiadem. Zapewnił rozmówców, że w czasie wojny pracował w wywiadzie i sugerował, iż zajmuje wysoką pozycję we władzach uchodźstwa i może dostarczać tajne materiały. W centrali wywiadu w Warszawie uważano, że materiały dostarczane przez „Ważnego” mają nikłą wartość.

Dopiero w listopadzie 1954 r. pozycja Hankego wzrosła, gdyż wybrano go do „zamkowej” I Rady Rzeczypospolitej Polskiej i zajął miejsce w Tymczasowej Głównej Komisji Skarbu Narodowego. W sierpniu 1955 r. Hanke

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

nr 1 (82) Cena 80 gr
Warszawa, 5 – 11.1. 1955 r.

YCZNY
KRATYCZNEGO



sięgnął szczytu swoich możliwości – został zaprzysiężony na premiera. Wówczas to w Komitecie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego zapadła decyzja o ściągnięciu go do Polski, co zamierzono wykorzystać do pogłębienia tarć w środowisku uchodźstwa w Wielkiej Brytanii. Na krótko stał się bohaterem prasy i radia PRL. Pogryźł przede wszystkim obóz prezydenta Zaleskiego, szybko też odsunięty został na margines życia w Polsce. Organa bezpieczeństwa w PRL poniosły porażkę, gdyż środowisko na uchodźstwie zwarło szeregi, a nieprzemyślaną decyzją ewakuacji Hankego utraciły możliwość penetrowania polskiego życia politycznego na uchodźstwie. „Ważnemu” pozostawało stanowisko wiceprezesa Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” w Warszawie.

Z mikrofilmu tełki „Watażki” wynika, że istotną rolę w rozpracowaniu rodziny żony gen. Andersa odegrał wywiad sowiecki, prowadząc rozpoznanie na Ukrainie, w Austrii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Zastanawiające jest pochodzenie informacji zawartej w notatce z 16 lutego 1966 r., otrzymanej ze źródła agenturalnego z Londynu w grudniu 1965 r. charakteryzujące osobę i działalność Andersa oraz jego organizację wraz z charakterystyką jego najbliższych współpracowników. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że informator należał do najbliższego otoczenia generała i jego rodziny.

Dokument zamykający akta rozpracowania „Watażki” nosi datę 29 października 1970 r. Jest nim *Notatka końcowa dotycząca rozpracowania [gen. W. Andersa] kryptonim „Watażka”* podpisana przez inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW ppłk. Jana Kłaputa. Na sześciu stronach zawarto dziesiątki insynuacji i nieprawdziwych informacji dotyczących generała, łącznie z pomawianiem o inspirację zamachu na premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego.

Mogłoby się zdawać, że wraz z odzyskaniem niepodległości w 1989 r. ustanie szarganie pamięci generała, który całym życiem tak mocno wpisał się w walkę o wolną Polskę. Niestety, nadal gen. Anders pozostaje celem niektórych historyków i publicystów, z uporem starających się zdeprecjonować jego dokonania. Najgorsze, że systematycznie powtarzane nieprawdy wchodzą do obiegu i przytaczane są przez przedstawicieli innych dziedzin nauki, których w żadnej mierze nie można podejrzewać o złą wolę. ■

„Świadkowie historii” – uroczyste nagranie w studiu radiowym. **Widocznymi m.in.:** córka Edwarda Raczyńskiego, Aniela Mieczysławska, Edward Raczyński, gen. Władysław Anders, Jan Nowak-Jeziorański, gen. Marian Kukiel, ostatni z prawej konsul Poznański z żoną.

BOGUSŁAW POLAK profesor zwyczajny doktor habilitowany, historyk, archiwista i politolog, profesor Politechniki Koszalińskiej. Autor i współautor ok. 50 monografii i ponad 50 tomów źródeł, kilkuset artykułów, wielu słowników biograficznych, dotyczących dziejów Powstania Wielkopolskiego, społecznych aspektów kampanii wrześniowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Konsultant filmów fabularnych i dokumentalnych, sztuk teatralnych, pomników i tablic. Promotor 25 rozpraw doktorskich.

MICHAŁ POLAK doktor habilitowany, prof. Politechniki Koszalińskiej, historyk i ekonomista, dziekan Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej. Autor i współautor ponad 20 monografii, kilkunastu wydawnictw źródłowych, ok. 100 artykułów naukowych, organizator konferencji naukowych, związany ze środowiskami kombatanckimi.

¹ R. Kupiecki, „Rzeczpospolita”, nr 186, 8–9 września 1992. ² Szczegółowo na ten temat: Uchwała Rady Ministrów o pozbawieniu obywatelstwa polskiego wstępujących do PKPR, w: „Wybitnie wroga jednostka”. *Komuniści przeciwko gen. Władysławowi Andersowi 1943–1970. Wybór dokumentów*, wybór i oprac. B. Polak, M. Polak, wstęp M. Polak, Leszno 2008, s. 34–38. ³ R. Dobrowolski, „Żołnierz Polski”, 1946 r., nr 27. ⁴ A. Ciolkosz, Wanda Wasilewska. *Dwa szkice biograficzne*, Londyn 1977, s. 32. ⁵ Archiwum Akt Nowych, Urząd Rady Ministrów, t. 5/1103. Zob. W. Markert, *Generał broni Władysław Anders (1892–1970)*, Warszawa 2007, s. 119 i nast.; por. przyp. 2. ⁶ M. Pruszyński, *Rtm. Jerzy Klimkowski, zaufany adiutant gen. Andersa*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2002 r., nr 2, s. 143–148. ⁷ Tamże. ⁸ E. Lubomirski, *Kartki z mego życia*, Londyn 1982, s. 127 i nast. ⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. 1168/397.

Bibliografia:

- Cenckiewicz S., *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii remigracyjnej (1955–1957)*, w: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, Warszawa 2005. IPN BU 244/76, t. 13, akta K. Sidora.
- Kamieniecki A., *Drugi proces o zniesławienie generała Andersa*, „Biuletyn Stowarzyszenia Kombatanów – Duszpasterstwo Weteranów Kawalerii i Artylerii Konnej”, nr 17, 2000.
- Nurek M., *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009.
- Polak B., *Komunistyczna agentura przeciwko 2. Korpusowi Polskiemu*, „Kombatant”, nr 6, z czerwca 2008 r., s. 9–10.
- Polak M., *Wanda Wasilewska o Katyniu. Przyczynek do pocztu renegatów polskich II wojny światowej*, „Mars”, t. 12, 2002, s. 145–154.
- Pruszyński M., *Rtm. Jerzy Klimkowski, zaufany adiutant gen. Andersa*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, nr 2, 2002, s. 143–148.
- Sarner H., *Zdobycy Monte Cassino: generał Anders i jego żołnierze*, Poznań 2006.
- Sprawa polska 1944–1945. Wybór źródeł*, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1995.
- Tarka K., *Emigranci na celowniku*, Łomianki 2012.
- Tarka K., *Kryptonim „Watażka”, „Nurt”*, nr 51/52, 26 grudnia 2007 r., s. 116.
- Tarka K., *Kryptonim „Watażka”. Rozpracowanie operacyjne gen. Władysława Andersa przez wywiad PRL*, w: *Generał Władysław Anders – żołnierz czasu pokoju i wojny*, praca zbiorowa pod red. nauk. A. Szczepaniaka, Opole 2008.
- Tarka K., *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007.
- „Wybitnie wroga jednostka”. *Komuniści przeciwko gen. Władysławowi Andersowi 1943–1970. Wybór dokumentów*, wybór i oprac. B. Polak, M. Polak, wstęp M. Polak, Leszno 2008.
- Ziętara P., *Mobilizacja struktur państwa komunistycznego do walki z emigracyjnym przeciwnikiem: casus Władysława Andersa*, w: *Tajny oręż czy ofiary zimnej wojny? Emigracje polityczne z Europy Środkowej i Wschodniej*, Lublin 2010, s. 166–167.

Kosztowna zabawa „NARODOWCA”

Adam Gaś zarzucił gen. Władysławowi Andersowi, że w czasie I wojny nie czuł się Polakiem, odmówił udziału w „bitwie pod Warszawą”, a podczas II wojny był wrogiem rządu Władysława Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Hitlera.

KRZYSZTOF TARKA

Proces o zniesławienie z powództwa gen. Władysława Andersa przeciwko Adamowi Gasiowi, autorowi artykułu, i Michałowi Kwiatkowskiemu, wydawcy i redaktorowi naczelnemu dziennika „Narodowiec”, ukazującemu się w Lens we Francji, zakończył się 29 lutego 1960 r. Ława przysięgłych uznała, że pozwani dopuścili się zarzucanego im czynu, za co musieli zapłacić wysokie odszkodowanie gen. Andersowi i pokryć znaczną część kosztów procesu. Sprawa zaczęła się cztery lata wcześniej, gdy na łamach „Narodowca”, w rubryce „Głosy Czytelników”, ukazał się paszkwilancki artykuł Gasia *Obrazek z grajdołka londyńskiego*.

Kim był autor?

Adam Gaś urodził się w 1909 r. na Śląsku Cieszyńskim. W latach trzydziestych pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej. W 1943 r. aresztowany przez okupacyjne władze niemieckie. Trafił do KL Auschwitz, skąd przewieziono go do KL Mauthausen-Gusen w Austrii. W 1945 r. po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów przedostał się do Włoch, gdzie stacjonował 2 Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa. W 1946 r. Gaś wyjechał do Wielkiej Brytanii. Na emigracji był dość znanym działaczem ewangelickim. Politycznie związał się z ruchem ludowym. Działał w różnych jego odłamach. W połowie lat pięćdziesiątych przystąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego, którego prezesem był Stanisław Mikołajczyk. Były premier i przywódca ludowców od lat pozostawał w konflikcie politycznym z gen. Andersem. W końcowej fazie II wojny Mikołajczyk wybrał inną niż Anders drogę. Uznał ustalenia jałtańskie i powrócił do Polski. Liczył, że pozwoli mu to na zachowanie

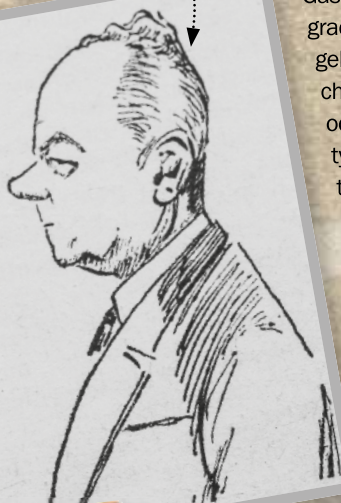
wplywu na sytuację w kraju i prowadzenie gry o niepodległą Polskę. Ceną miała być kohabitacja z komunistami i utrata Kresów Wschodnich. Wierzył również w obietnicę wolnych wyborów, które miało wygrać PSL. Jego kalkulacje okazały się mrzonką. W inkryminowanym tekście Gaś, donosząc o plotkach krążących w „polskim” Londynie, twierdził, że koła generalskie na emigracji naciskają jakoby na obwołanie Andersa prezydentem lub przynajmniej liderem Polski Walczącej. Przede wszystkim zarzucił jednak Andersowi, że w czasie I wojny światowej nie czuł się Polakiem, odmówił udziału w „bitwie pod Warszawą”, a podczas następnej wojny był wrogiem rządu Władysława Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Adolfa Hitlera. W odpowiedzi generał wytoczył autorowi przed sądem angielskim sprawę o zniesławienie.

Choć oskarżenia Gasia współbrzmiały z zarzutami komunistycznej propagandy, dla której Anders był największym wrogiem, to nie zainspirowało ich peerelowski wywiad. Ich autor, który dopiero co związał się z Mikołajczykiem, równie żarliwym przeciwnikiem generała, z gorliwością neofity chciał się raczej wykazać swoistą polityczną bezkompromisowością. Redakcja „Narodowca”, która od lat podważała emigracyjny legalizm i niejednokrotnie brutalnie zwalczała polityków z „polskiego” Londynu, chętnie takie oskarżenia opublikowała. Gasia zwerbował peerelowski wywiad, ale stało się to dopiero w 1959 r., trzy lat po ogłoszeniu paszkwilu przeciwko Andersowi.

„Narodowiec”

Był najstarszym i najpoczytniejszym polskim pismem emigracyjnym. Wychodził jeszcze przed I wojną światową. Siedziba redakcji mieściła się wówczas w niemieckim Herne w Westfalii. Od połowy lat dwudziestych, z przerwą w czasie wojny, gazeta ukazywała się we francuskim Lens. Jej nakład sięgał 40 tys. egzemplarzy i pod tym względem nie mogło temu dorównać żadne czasopismo emigracyj-

FOT. ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ



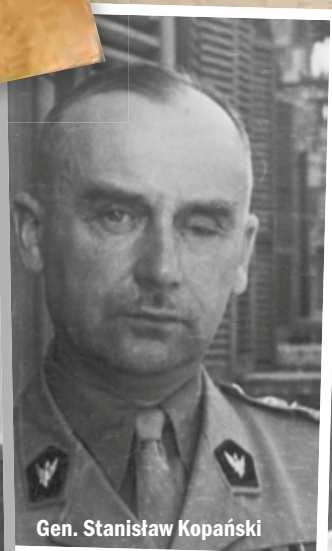


GENERAŁ ANDERS

Podczas procesu Anders przyznał, że w lutym 1943 r. wysłał list do premiera Sikorskiego, w którym apelował, by rząd w proteście przeciwko polityce Kremla demonstracyjnie podał się do dymisji. Podobny list wysłał również do prezydenta Władysława Raczkiewicza. Generał przekonywał obu, że takie działanie wstrząśnie Amerykanami i Brytyjczykami.



Michał Kwiatkowski



Gen. Stanisław Kopański



Prof. Stanisław Kot



ne. Wbrew nieco mylącemu tytułowi dziennik nigdy nie miał jakichkolwiek związków z ruchem narodowym. Po zakończeniu II wojny redakcja sympatyzowała z mikołajczykowskim PSL oraz z Karolem Popielem, który stał na czele jednego z odłamów chadeckiego Stronnictwa Pracy. Popiel, podobnie jak Mikołajczyk, po zakończeniu II wojny wrócił do Polski, jednak pod koniec 1947 r. obaj politycy ponownie znaleźli się na emigracji.

Proces Andersa z „Narodowcem” rozpoczął się 9 lutego 1960 r. Sprawę przed Wydziałem Ławy Królowej Sądu Wyższego w Londynie (Queen’s Bench Division, High Court of Justice) prowadził sędzia John Percy Ashworth. Werdykt miała wydać dwunastoosobowa ława przysięgłych. Adwokat generała, Peter Rawlinson w przemówieniu wstępnym podkreślił, że zarzuty pod adresem jego klienta są nieprawdziwe i mają charakter zniesławiający oraz naruszają jego dobre imię jako Polaka i żołnierza.

Przez pierwsze pięć dni, łącznie 19 godzin, adwokaci obu stron przestuchiwali Andersa. Generał odpowiadał po angielsku. Zapytany o obywatelstwo, wyjaśnił, że w 1946 r. obywatelstwa polskiego pozbawił go rząd warszawski, w którym zasiadał Mikołajczyk. Następnie przedstawiając swój życiorys, zaznaczył, że jest zawodowym żołnierzem, był ranny ośmiokrotnie i ma liczne polskie oraz zagraniczne odznaczenia. Przypomniał też, że podczas wizyty w Londynie w 1942 r. premier i Naczelný Wódz gen. Władysław Sikorski odznaczył go Orderem Virtuti Militari za udział w wojnie 1939 r.

Generał podkreślił, że jego przodkowie od kilkuset lat mieszkali w Polsce, a członkowie rodziny walczyli w Powstaniu Styczniowym w 1863 r. Przez całe życie

uważał się też za Polaka, a imię, które nosi, jest na wskroś polskie. Jeszcze przed I wojną światową, podczas studiów na politechnice w Rydze należał do polskiej korporacji „Arkonía”. Po wybuchu I wojny jako obywatel Rosji carskiej został wcielony do wojska.

Oskarżeni powoływali się na wspomnienia Franciszka Stawczyka, który twierdził, że w grudniu 1915 r. w miejscowości Markowo k. Mołodeczna spotkał ówczesnego rtm. Andersa. Ten miał grozić Stawczykowi sądem za to, że rozmawiał z nim w języku polskim. Anders miał wtedy też stwierdzić, że uważa się za Rosjanina. Wiarygodność relacji Stawczyka podważa fakt, że ukazała się ona na łamach jednego z polonijnych czasopism w Stanach Zjednoczonych równo 40 lat później i to w atmosferze gorącego sporu o prezydenturę na emigracji, którego generał był jednym z głównych bohaterów. Przed sądem Anders zaprzeczył temu oskarżeniu, oświadczając, że w czasie, kiedy miała się odbyć rzekoma rozmowa, był ranny i leżał w szpitalu. Dodał, że nigdy nie spotkał się też ze Stawczykiem ani nie przebywał w okolicach Mołodeczna.

Zeznania świadków

W kolejnych dniach procesu jeden ze świadków zeznał, że latem 1915 r. znalazł się ze swym plutonem w okolicy Moroczna nad Stochodem. Spotkał wówczas dwóch oficerów w mundurach dragonów rosyjskich. Jeden z nich, podporucznik, zapytał go po rosyjsku, z jakiego oddziału jest pluton, którym dowodził. Gdy się dowiedział, że to pluton polski, przeszedł z rosyjskiego na polski, przedstawił się też jako ppor. Anders. Inny świadek, gen. Stanisław Kopański, stanowczo stwierdził, że odwiedził rannego



Obchody święta ludowego w Londynie, 21 maja 1945 r. Od prawej: Stanisław Mikołajczyk, prof. Stanisław Kot. Od lewej: Paweł Siudak, poseł Władysław Banaczyk.

ppor. Andersa w szpitalu w Petersburgu w grudniu 1915 r., co wykluczało spotkanie i rozmowę Stawczyka z Andersem w tym samym czasie pod Mołodecznem.

Stawczyk pytany przez adwokata, w jakim celu ogłosił w prasie polonijnej demaskatorski artykuł na temat Andersa, odpowiedział: „Gen. Anders jako żołnierz wprowadza w życie emigracji zamęt i kłótnie. Chciałem przetrzeć oczy emigracji, że nie jest Polakiem, że jest pochodzenia niemieckiego”¹. Podczas procesu okazało się również, że Stawczyka w 1941 r. zwolniono z łagru w stopniu lejtnanta Armii Czerwonej, miał też trudności z wstąpieniem do Armii Polskiej w Związku Sowieckim.

Na łamach „Narodowca” Gaś zarzucił gen. Andersowi, że odmówił udziału w bitwie pod Warszawą. Z tekstu nie wynikało jednoznacznie, czy chodzi o Bitwę Warszawską z bolszewikami w 1920 r., czy o walki z Niemcami we wrześniu 1939 r. W tej sprawie między adwokatami wywiązała się dyskusja. obrońcy oskarżonych przekonywali sąd, że zarzut dotyczy II wojny światowej. Na świadka przywołali płk. Ludwika Schweizera, który we wrześniu 1939 r. dowodził pułkiem ułanów wchodzącym w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii pod komendą gen. Andersa. Pułkownik przybył na salę sądową prosto ze szpitala. Powołując się na swoją książkę z 1943 r., przedstawił przebieg walk podległego mu oddziału w kampanii wrześniowej. W odpo-

wiedzi obrońca Andersa przedłożył oryginał wcześniejszego raportu sporządzonego przez Schweizera po jego przyjeździe do Szkocji w 1940 r. Podane w nim daty dotyczące walk we wrześniu 1939 r. pokrywały się z zeznaniami gen. Andersa. Pułkownik przekonywał, że książkę pisał na podstawie dziennika czynności pułku. Dokument miała przywieźć jego żona, która przybyła z Francji do Wielkiej Brytanii w 1942 r. Na pytanie adwokata, gdzie znajdują się te materiały, Schweizer stwierdził, że w 1945 r. zostawił je w przechowalni bagażu na londyńskim dworcu kolejowym Victoria i później ich nie odebrał. Sprzeczność między datami w jego raporcie i książce oraz dziwna historia z dokumentami nie przydawały zeznaniom wiarygodności, tym bardziej że – jak się okazało – gen. Anders jeszcze w trakcie walk we wrześniu 1939 r. odwołał Schweizera z dowodzenia pułkiem.

W toku przesłuchania Anders podkreślił, że nigdy nie odmówił udziału w żadnej bitwie. A podczas zamachu stanu w maju 1926 r. stanął po stronie legalnego rządu. Szczegółowo opisał też udział w walkach pod Warszawą we wrześniu 1939 r., pokazując na dużej mapie zawieszonej w sali sądu zmiany pozycji brygady kawalerii, którą dowodził. Podkreślił, że wykonywał rozkazy przełożonych: dowódcy Armii „Modlin” gen. Emila Krukowicz-Przedrzymirskiego, a następnie dowódcy Armii „Łódź” gen. Juliusza Rómmla.

Wbrew zarzutom oskarżonych Anders zaprzeczył, że był wrogiem gen. Władysława Sikorskiego. Oświadczył, że znali się od 1919 r. i pozostawali w dobrych stosunkach. Wyjaśniając okoliczności ewakuacji żołnierzy polskich i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego do Iranu na przełomie marca i kwietnia 1942 r., podkreślił, że odbyła się ona za zgodą premiera (ewakuowano wówczas 33 tys. żołnierzy i 11 tys. osób cywilnych). Sikorski uważał, że reszta żołnierzy powinna jednak pozostać na terytorium Związku Sowieckiego. Polski premier i Naczelny Wódz miał nadzieję, że Stalin zgodzi się też na dalszą rekrutację Polaków. W końcowej fazie wojny mieli oni wraz z Armią Czerwoną wkroczyć do Polski od wschodu. Na wniosek Sikorskiego 30 kwietnia 1942 r. jednomyślną uchwałą w tej sprawie przyjął Rząd RP na Uchodźstwie. „To był rozkaz, który powinien pan być wykonać” – stwierdził adwokat Gasia. „To nie było możliwe – odpowiedział Anders – wypadki biegły szybko. Sikorski nie rozumiał sytuacji”. „Czy żołnierz może nie usłuchać rozkazu?” – dążył adwokat. ▶

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (4)

Przez Yankowskiego...
W Warszawie...
W Warszawie...
W Warszawie...

Opublikowane zgodnie z wyrokami w procesie „Narodowca”

Sędzia formułuje cztery pytania dla ławy przysięgłych



Sędzia J. P. [imię]

„W bitwie nie, ale w tej sytuacji tak. Musiałem sam działać” – podkreślił generał. Wbrew stanowisku Rządu RP Anders doprowadził do drugiej ewakuacji i w sierpniu 1942 r. Związek Sowiecki opuściło kolejne 44 tys. żołnierzy i ponad 30 tys. cywilów, którzy koczowali przy polskich obozach wojskowych. Na ewakuację polskich oddziałów naciskali również Anglicy, także Stalin chciał się pozbyć niewygodnej armii. W ten sposób Andersowi udało się jednak wyprowadzić z „niełudzkiej ziemi” ponad 100 tys. Polaków.

Generał opowiadał się za ewakuacją całego wojska do Iranu również dlatego, że nie wierzył w możliwość zwycięstwa Armii Czerwonej i obawiał się, że polskie oddziały mogą zostać otoczone przez Niemców. Podczas procesu stwierdził, że gdyby w 1942 r. Niemcy w wojnie ze Związkiem Sowieckim mieli 75% sił, którymi dysponowali rok wcześniej, to sytuacja Armii Czerwonej byłaby krytyczna. Podkreślił jednak, że nigdy nie stracił nadziei na ostateczne zwycięstwo aliantów nad III Rzeszą. Jego opinię potwierdził gen. Frederick Beaumont-Nesbitt, brytyjski oficer łącznikowy przy wojsku polskim na Bliskim Wschodzie. Jako świadek zeznał, że gen. Anders, wypowiadając się o domniemanym przebiegu wojny, twierdził zawsze, że alianci zwyciężą. Zapytany, o co walczył Anders, odpowiedział: „O Polskę, o Polskę i jeszcze raz o Polskę”³.

Podczas procesu Anders przyznał, że w lutym 1943 r. wysłał list do premiera Sikorskiego, w którym apelował, by rząd w proteście przeciwko polityce Kremla demonstracyjnie podał się do dymisji. Podobny list wysłał również do prezydenta Władysława Raczkiewicza. Generał przekonywał obu, że takie działanie wstrząśnie Amerykanami i Brytyjczykami. Podczas procesu, narzekając na brak zrozumienia przez Rząd RP w Londynie polityki Moskwy i trudnej sytuacji Polski, zeznał: „Ciągle słysze-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, BIBLIOTEKA NARODOWA

liśmy »nie prowokujcie Rosji«. A tymczasem to Rosja prowokowała nas”⁴.

Edward Raczyński, były ambasador w Londynie, a w latach 1941–1943 równocześnie kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jako świadek stwierdził na procesie, że Sikorski miał wielkie uznanie dla Andersa i darzył go zaufaniem. Wskazując na różnicę zdań między generałami w sprawie ewakuacji wojska ze Związku Sowieckiego, przyznał, że Rząd RP chciał, aby część wojska nadal tam pozostała i razem z Armią Czerwoną walczyła z Niemcami. Patrząc na wydarzenia z perspektywy lat, dodał jednak, że „ministrowie nie znali Rosji”⁵.

Wersja Adama Gasia

W ósmym dniu rozprawy przed sądem stanął Gaś. W krzyżowym ogniu pytań adwokatów oskarżony stwierdził, że korespondencję do „Narodowca” pisał w przerwie podczas pracy na nocnej zmianie, wykorzystał przede wszystkim informacje zapamiętane z artykułu Stawczyka i książki Schweizera, którą czytał kilka lat wcześniej, oraz z rozmów na zebraniach partyjnych z udziałem Mikołajczyka, Karola Popiela i byłego ambasadora w Związku Sowieckim prof. Stanisława Kota, którzy od lat byli politycznymi wrogami Andersa. Po serii dociekliwych pytań Gaś stwierdził, że w jego pamięci pozostało wrażenie, że generał w jednej z bitew nie wykonał ja-

Premier RP i Naczelný Wódz gen. Władysław Sikorski w otoczeniu m.in. wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, przewodniczącego Rady Narodowej Stanisława Grabskiego, posła Rady Narodowej Michała Kwiatkowskiego, swojego sekretarza Adama Kułakowskiego. Londyn, między 1940 a 1943 r.

kiegoś rozkazu: „w jakiejś bitwie, w jakimś czasie, jakiegoś rozkazu?”⁶ – podsumował celnie adwokat Andersa. Oskarżony przyznał też, że po rozmowach z partyjnymi towarzyszami Mikołajczykiem i Kotem doszedł do przekonania, że gen. Anders wierzył w zwycięstwo Hitlera.

Jednym ze świadków pozwanych był wspomniany prof. Kot. Podczas całodziennych zeznań przekonywał on, że Anders był wrogo ustosunkowany do rządu Sikorskiego. Adwokat Andersa przytoczył jednak depeszę Kota do Sikorskiego z końca 1941 r., w której były ambasador bardzo pochlebnie wyrażał się o generale: „Anders, złoty człowiek, dzielny, zdolny. Tobie najwierniejszy” – pisał Kot. Jeszcze na początku 1943 r. Kot w listach do Sikorskiego pozytywnie oceniał Andersa. Pytany przez adwokata, czy rzeczywiście tak myślał, jak pisał w listach, odpowiedział pokrętnie: „Chciałem w to wierzyć. W przeciwnym razie musiałbym wystąpić przeciwko gen. Andersowi. A tego nie chciałem”⁷.

Wydawca i redaktor „Narodowca” stwierdził, że otrzymawszy artykuł Gasia, wierzył, że to, co było w nim napisane, jest prawdą. Na pytanie adwokata Andersa, czy jako wydawca wie, że trzeba być ścisłym w podawaniu wiadomości, odpowiedział z rozbijającą szczerością: „Nie można każdej wiadomości sprawdzić dokładnie, co do litery”⁸. Przyznał też, że jest przeciwnikiem politycznym Andersa. Jak stwierdził: „Za nim [Andersem] stoją koła, które popierały w Polsce dyktaturę przed wojną”⁹.

Ostatnim świadkiem był Stanisław Mikołajczyk. Obwinił on Andersa o moralną odpowiedzialność za śmierć Sikorskiego. Przekonywał, że gdyby nie wiadomości o spiskach w wojsku, Naczelny Wódz nie pojechałby na Bliski Wschód, a w konsekwencji nie doszłoby do katastrofy w Gibraltarze. W ten sposób brał rewanż za krytykę polityki swego rządu w czasie wojny, a zwłaszcza za oskarżenia o zdradę po uznaniu postanowień konferencji w Jaltie i przystąpieniu do zdominowanego przez komunistów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Po trwającym 15 dni procesie 29 lutego 1960 r. ława przysięgłych miała zdecydować, czy opublikowane na łamach „Narodowca” zarzuty były prawdziwe i czy miały charakter zniesławienia. Po blisko dwugodzinnej naradzie przysięgli uznali, że trzy z czterech zarzutów zamieszczonych w artykule Gasia były nieprawdziwe i miały charakter zniesławiający. Za takie uznali słowa, że gen. Anders w czasie I wojny światowej nie czuł się Polakiem, że odmówił udziału w bitwie pod Warszawą i wierzył w zwycięstwo Adolfa Hitlera. Zdaniem ławy przysięgłych stwierdzenie, że gen. Anders w II wojnie światowej był wrogiem Sikorskiego nie ma charakteru zniesławienia i odpowiadało prawdzie.

Emigracyjna opinia publiczna

Spektakularny proces odbił się echem wśród emigracji. „Rzeczpospolita Polska”, organ Rządu RP na Uchodźstwie, uznała spór emigrantów przed angielskim sądem

za niepotrzebny. Wobec chronicznych problemów finansowych wychodźstwa krytykowano wydanie przez sądzące się strony kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu tysięcy funtów. Władze na emigracji, dla których Anders był politycznym konkurentem, ostrzegały też, że rządzący w kraju komuniści wykorzystają proces do zwalczania całej emigracji niepodległościowej. Pranie brudów przed obcymi wytykało również „Jutro Polski”. Organ PSL na emigracji, informując o wyroku, z satysfakcją wybił w tytule artykułu, że Anders był jednak wrogiem rządu Sikorskiego.

Z generałem sympatyzował natomiast publicysta paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski. Zarzucając Gasiowi i redakcji „Narodowca” nienawiść osobistą i pieniactwo, stwierdził: „W Polsce przed wojną można było wykończyć przeciwnika insynuacjami i oszczerstwami. Ale w Anglii jeżeli komuś stawia się zarzuty, to trzeba umieć je udowodnić”¹⁰.

O sprawie sądowej pisała też prasa brytyjska. Codziennie sprawozdania z rozpraw zamieszczał prestiżowy „The Times”. Wzmianki o procesie pojawiły się także w prasie krajowej, która sądowy spór między emigrantami rzeczywiście starała się wykorzystać do dyskredytacji całego wychodźstwa. Publicysta „Prawa i Życia” przekonywał, że w tym „groteskowym” procesie przegrały obie strony: „Anders, Mikołajczyk i ich pomniejsi współpracownicy zaprezentowali się przed sądem angielskim jako mali ludzie i zbankrutowani politykierzy, usiłujący na obcym forum załatwić swe tragikomiczne porachunki i intrzygi”¹¹.

Po ogłoszeniu wyroku gen. Anders w oświadczeniu dla prasy mówił, że otrzymał pełne zadośćuczynienie dla swego honoru żołnierskiego. Redakcja „Narodowca” musiała wypłacić generałowi 7 tys. funtów odszkodowania, sumę wówczas wysoką, oraz pokryć w 2/3 poniesione przez niego koszty procesu, szacowane co najmniej na kilka tysięcy funtów. Koszty własne „Narodowca” prasa szacowała na 10 czy nawet 15 tys. funtów. W sądzie pozwanych reprezentowało aż pięciu znanych, a więc drogich adwokatów londyńskich. Jak podsumował komentator londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”: „Zniesławienie to kosztowna zabawa”¹².

KRZYSZTOF TARKA profesor doktor habilitowany, historyk. Wykładowca Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się polską emigracją polityczną i działaniami władz PRL wobec wychodźstwa oraz stosunkami polsko-litewskimi. Opublikował m.in. książki: *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990; Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów; Emigranci na celowniku. Władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa; Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL; Na emigracji i w kraju; Socjalistyczna alternatywa na emigracji? Polska Partia Socjalno-Demokratyczna i jej krąg.*

¹ Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” ukazujący się w Londynie w codziennych wydaniach ogłaszał stenogramy z procesu, zob. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, nr 48, 25 II 1960. ² Tamże, nr 39, 15 II 1960. ³ Tamże, nr 41, 17 II 1960. ⁴ Tamże, nr 38, 13 II 1960. ⁵ Tamże, nr 42, 18 II 1960. ⁶ Tamże, nr 44, 20 II 1960. ⁷ Tamże, nr 45, 22 II 1960. ⁸ Tamże, nr 47, 24 II 1960. ⁹ Tamże, nr 48, 25 II 1960. ¹⁰ „Kultura”, nr 4, 1960. ¹¹ „Prawo i Życie”, nr 6, 1960. ¹² „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, nr 54, 3 III 1960.

NALOT NA



Władysław Anders jako dowódca 15 Pułku Ułanów Poznańskich, lata 1919–1921.

FOT. EAST NEWS



OBSERWATOR

DOWÓDCA 15. PUŁKU UŁANÓW
PPŁK WŁADYSŁAW ANDERS w kabinie obserwatora samolotu wywiadowczego DFW C.V o numerze bocznym „2” oraz nazwie własnej „Wanda”. Zwraca uwagę błyskawica – godło eskadry, a także tabliczka „Za Obronę Kresów Wschodnich”, którą 1 Wielkopolska Eskadra Lotnicza otrzymała w czerwcu 1919 r. od Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu za udział w wojnie polsko-ukraińskiej. W kabinie pilota siedzi sierż. pil. Kazimierz Burzyński. Zdjęcie wykonano jesienią 1919 r. na lotnisku Kisielewicz k. Bobrujska. Fot. *Ku czci poległych lotników*, pod red. M. Romeyki, Warszawa 1933, s. 184, via Krzysztof Hoff

SOŁTANÓWKĘ



Podpułkownik Władysław Anders, późniejszy generał, w czasie wojny polsko-bolszewickiej przesiadał się niekiedy z konia na aeroplan.

MARIUSZ NIESTRAWSKI

Władysław Anders to jedna z lepiej znanych postaci w najnowszej historii Polski. Potomni pamiętają przede wszystkim o tym, że był dowódcą 2 Korpusu Polskiego, który w 1944 r. wstąpił się w krwawych walkach o Monte Cassino. Zdecydowanie mniej wiemy o wcześniejszych epizodach wojennego życia Andersa, np. o dowodzeniu 15 Pułkiem Ułanów Poznańskich w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Pełniąc tę funkcję, ówczesny podpułkownik przesiadał się niekiedy z konia na aeroplan. Późniejszy generał 10 maja 1920 r. uczestniczył w niezwykle dramatycznym locie bojowym 12 Eskadry Wywiadowczej.

Na powietrznym froncie

Udział w wojnie z bolszewicką Rosją to jedna z piękniejszych, aczkolwiek słabiej znanych kart w historii polskiego lotnictwa wojskowego. Pierwsze polskie eskadry wyruszyły na front przeciwbolszewicki w końcu marca i na początku kwietnia 1919 r. i uczestniczyły między innymi w wyprawie na Wilno. Latem polskiego lotnictwa nie zabrakło w walkach o Mińsk i Bobrujsk, a w pierwszych tygodniach 1920 r. siarczysty mróz nie przeszkodził mu w uczestniczeniu w operacji „Zima”. Następnie oznaczone szachownicami lotniczymi maszyny wspierały siły płk. Władysława Sikorskiego w czasie operacji mozyrskiej.

Najważniejszą operacją Wojska Polskiego w pierwszych miesiącach 1920 r. była jednak wyprawa na Kijów.

W związku z jej przeprowadzeniem na południowy odcinek frontu polsko-bolszewickiego kierowano kolejne lotnicze jednostki. Mimo koncentracji sił, na północy nadal ►

DFW C.V, NA KTÓRYM LECIELI PPOR. FRANCISZEK JACH I PPEŁK WŁADYSŁAW ANDERS, BYŁ SAMOLOTEM WYKORZYSTYWANYM W POLSKIM LOTNICTWIE CO NAJMNIEJ OD CZERWCA 1919 R.

pozostało kilka eskadr. Gdy polskie wojska na południowym wschodzie zbliżały się do Kijowa, z operującą na północy 1 Armią współpracował IV Dywizjon Lotniczy (1, 4, 11 i 18 Eskadry), natomiast południowy sąsiad 1 Armii – 4 Armia – mógł liczyć na wsparcie VII Dywizjonu Lotniczego (10, 12, 13, 14 i 19 Eskadry). Pogranicze z Litwą dozorowała wówczas 7 Armia o drugorzędym znaczeniu. W skład tej armii wchodziła 8 Eskadra Wywiadowcza. Wkrótce eskadry na północy, zwłaszcza IV i VII Dywizjonu Lotniczego, okazały się bardzo przydatne. Armia Czerwona nie dała się bowiem wciągnąć do rozstrzygających bitew na Ukrainie, lecz się stamtąd wycofała. Na linii Berezyny natomiast koncentrowała coraz większe siły.

W parze ze zwiększaniem liczby bagnetów szło też zwiększanie liczby samolotów. Szczególnie dynamicznie bolszewickich oddziałów lotniczych przybywało wiosną 1920 r., gdy na froncie przeciwpolskim znalazły się dywizjony, które dotąd skutecznie wspierały „czerwonych” przeciw „białym”. Jeszcze w marcu Front Zachodni Michaiła Tuchaczewskiego mógł liczyć na pomoc zaledwie 10 oddziałów lotniczych. Co więcej, braki w samolotach i personelu w bolszewickich jednostkach lotniczych dochodziły do 50%. Doskwierał im też deficyt paliwa.

W kolejnym miesiącu front Tuchaczewskiego wzmocniło jednak następnych 11 oddziałów lotniczych. Istniejące jednostki zasilano przy tym ludźmi i sprzętem. Ważniejsze bazy lotnicze znajdowały się pierwotnie pod Sołtanówką k. Żłobina i w Tołoczynie. W pierwszej dekadzie kwietnia rolę Tołoczyna przejęło lotnisko w Sławnoje, gdzie 4 kwietnia przybył 4 Dywizjon Myśliwski Aleksieja Szarynkina (10, 11, 12 i 13 Oddziały Myśliwskie). Tydzień później dywizjon Szarynkina wzmocniono jeszcze 38 i 44 Oddziałami Lotniczymi. W rezultacie powstało silne zgrupowanie lotnicze – Sławneńska Grupa Lotnicza. W maju zgrupowanie Aleksieja Szarynkina wzmocniono jeszcze pięcioma oddziałami lotniczymi (8, 17, 30, 32 i 42 Oddziały Lotnicze) oraz 4 Myśliwskim Oddziałem Lotniczym.

Nieco słabsze było zgrupowanie lotnicze na lotnisku Sołtanówka k. Żłobina. Znajdował się tam trzyoddziałowy dywizjon lotniczy. Jeden z jego oddziałów miał na wyposażeniu czterosilnikowe bombowce Iłja Muro-miec. Resztę dywizjonu stanowiły 1 i 2 Myśliwskie Oddziały Lotnicze, których piloci latali na Nieuportach 24C1. Siły lotnicze Frontu Zachodniego uzupełniał jeden słaby oddział lotniczy na Polesiu.



**FRANCISZEK
JACH**

W latach 1914–1918 służył w armii niemieckiej, od 1917 r. w lotnictwie. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Instruktor w Szkole Lotniczej w Ławicy, pilot Grupy Bojowej wspierającej powstańców wielkopolskich w zmaganiach z Niemcami. Włączony w skład 1 Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej, wziął udział w wojnie z Ukraińcami i bolszewikami. Po zakończeniu zbrojnego kształtowania się granic pozostał w Wojsku Polskim. Budował też i oblatywał szybowce. W 1936 r. przeniesiony na emeryturę. W czasie II wojny światowej działał w Armii Krajowej. Zginął podczas bombardowania Lublina.

Nad Borysowem i Berezyną

Jakościowy i ilościowy rozrost bolszewickiego lotnictwa doprowadził wkrótce do spotkań w powietrzu. Rejonem szczególnie zaciętych działań powietrznych stał się obszar od Borysowa do Żłobina.

Polscy lotnicy z VII Dywizjonu Lotniczego 17 kwietnia zaatakowali lotnisko w Sławnoje, gdzie miały bazę samoloty zrzucające odezwy nad Borysowem. W czasie akcji dwa bolszewickie myśliwce Nieuport 11C1 zaatakowały jeden z samolotów oznaczonych szachownicami lotniczymi. Obyło się jednak bez strat.

Kolejne warte uwagi starcie powietrzne miało miejsce 30 kwietnia. Wówczas ponownie dwa bolszewickie Nieuporty zaatakowały załogę 14 Eskadry Wywiadowczej. Czerwonoarmiści jednak przeprowadzili atak na tyle nieudolnie, że polski samolot powrócił na lotnisko bez jednej przestrzeliny. Zdecydowanie bardziej dramatyczna walka odbyła się 1 maja. DFW C.V z 14 Eskadry Wywiadowczej prowadził tego dnia rozpoznanie na trasie Borysów – Pryjaminsko, które miało być połączone z bombardowaniem stacji kolejowej w tej drugiej miejscowości. Nad samą stacją polski DFW zaatakowały



FOT. ZBIORY KS. ROBERTA KULCZYŃSKIEGO SDB

BOLESŁAW GALLUS

W 1911 r. wcielony do wojska niemieckiego, służył w 4, 5, 7 Pułku Artylerii Ciężkiej. Od maja do października 1918 r. w szkole pilotażu w Ławicy pod Poznaniem. Walczył w Powstaniu Wielkopolskim. Od 1919 r. w Wojsku Polskim. Po ukończeniu Szkoły Lotniczej w Ławicy w 1 Eskadrze Wielkopolskiej. W czasie wojny polsko-bolszewickiej odbył ponad 100 lotów bojowych. Wraz z eskadrą przydzielony do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Przyznano mu tytuł i odznakę pilota. W 1924 r. awansowany na porucznika. Przeszedł kurs strzelania i bombardowania w Biedrusku. Od 1928 r. oficer techniczny w Lotniczej Szkole Bombardowania i Strzelania w Grudziądzu. W 1930 r. przeszedł w stan spoczynku.

cztery nieprzyjacielskie myśliwce. Załoga na postrzelanym samolocie wróciła jednak na lotnisko.

Rosnące w siłę bolszewickie lotnictwo nie ograniczało się do zadań defensywnych, lecz samo też prowadziło prowokacyjne ataki na polskie pozycje. Siedem bądź osiem maszyn 3 maja zaatakowało Borysów. Pojedynczy samolot z czerwonymi gwiazdami zaobserwowano nad miastem także następnego dnia. W reakcji na ożywioną działalność sowieckiego lotnictwa, a zwłaszcza w odpowiedzi na bombardowanie Borysowa, 14 Eskadra Wywiadowcza z trzech samolotów obrzuciła bombami stację kolejową Pryjaminsko.

W rejonie przyczółka mostowego pod Borysowem 6 maja polscy żołnierze zaobserwowali pięć nieprzyjacielskich maszyn, których celem był most kolejowy i pociąg pancerny „Śmigły”. Zadanie przepędzenia nieprzyjaciela otrzymała 19 Eskadra Myśliwska. Polski myśliwiec dopędził jeden z wrogich samolotów, ale ten po krótkiej i nierozstrzygniętej walce odleciał na swoje lotnisko. Bolszewicy piloci czuli się jeszcze niezbyt pewnie. Unikali starć z latającymi na SPAD-ach S.VIC1 pilotami 19 Eskadry Myśliwskiej, starali się natomiast prze-

chwytować powolniejsze i mniej zwrotne samoloty dwumiejscowe innych eskadr VII Dywizjonu Lotniczego.

Jeden z takich samolotów, a dokładniej maszyna 14 Eskadry Wywiadowczej 7 maja zrzucił odezwy w rejonie stacji kolejowej Krupki. Polska załoga zauważyła przy tym zwiększanie sił lotniczych w miejscowości Pryjaminsko. Dwa inne samoloty eskadry wystartowały w celu przechwycenia przeciwnika w rejonie Borysowa. Jedną z maszyn Wojska Polskiego celnie ostrzelał myśliwski Nieuport, ale powróciła na lotnisko. Tego samego dnia trzy samoloty DFW C.V z tej eskadry oraz jeden SPAD z 19 Eskadry Myśliwskiej zaatakowały nieprzyjacielskie lotnisko w rejonie miejscowości Pryjaminsko.

W czasie ataku z lotniska wystartował Nieuport, który jednak nie zdecydował się włączyć w wir walki. Jeszcze 7 maja samoloty 14 i 19 Eskadry bez powodzenia starały się przechwycić powietrznych intruzów pojawiających się nad lotniskami w Żodzinie i w Pryjaminsko.

Kolejnego dnia pilot 19 Eskadry Myśliwskiej bez powodzenia zaatakował nieprzyjacielski balon obserwacyjny. Później stoczył walkę z nieprzyjacielskim samolotem. Otrzymał przy tym postrzał w śmigło i musiał powrócić na własne lotnisko. Także 8 maja pięć wrogich samolotów zbombardowało pozycje 4 Pułku Piechoty Legionów. Ponadto bolszewickie Nieuporty bezskutecznie zaatakowały dwumiejscową maszynę 14 Eskadry Wywiadowczej.

Stosunkowo mniej niebezpiecznym obszarem dla polskiego lotnictwa zdawał się rejon rozciągający się nieco na południe, gdzie pracowała między innymi 12 Eskadra Wywiadowcza. To ona 17 kwietnia nieniepokojona zrzuciła 600 kg bomb na bolszewickie jednostki pływające na Berezynie, a 8 maja trzema samolotami wspierała pierwszą linię piechoty.

Jednak okres spokojnej egzystencji dla 12 Eskadry Wywiadowczej powoli się kończył. Nad polskie lotnisko w Kisielewiczach 9 maja 1920 r. przyleciał doświadczony bolszewicki pilot Grigorij Sapożnikow, zrzucił dwudziestopięcioletnią bombę i wykonał wiele figur akrobacji lotniczej. Jego zamiarem było sprowokowanie kogoś z polskich lotników do pojedynku powietrznego. Tego typu zachowanie nawiązywało do tradycji walk myśliwskich, które narodziły się w latach I wojny światowej, a które znali najbardziej doświadczeni piloci po obu stronach. W czasie wojny polsko-bolszewickiej nie były one czymś niezwykłym. Na przykład słynny później pilot myśliwski ppor. Stefan Pawlikowski z 19 Eskadry Myśliwskiej w maju 1920 r. ostrzelał z broni maszynowej bolszewickie lotnisko Sławnoje. W ten sposób wyzwiał do pojedynku Aleksandra



FOT. ZBIORY MS. ROBERTA KUŁCZYŃSKIEGO SDB

SAMOLOTY LVG I DFW

☐ Wszystkie spośród wykorzystanych 10 maja 1920 r. nad Sołtanówką samolotów były konstrukcjami pamiętającymi I wojnę światową. Pod skrótami LVG i DFW kryły się odpowiednio nazwy: Luftverkehrsgesellschaft oraz Deutsche Flugzeug-Werke. Były to dwumiejscowe samoloty wywiadowcze produkcji niemieckiej. Nowocześniejsze z tych dwóch typów LVG C.V opracowano w 1917 r. Rozwijały one prędkość maksymalną na poziomie 175 km/h, osiągały pułap 5000 m i miały zasięg 520 km. Były uzbrojone w dwa karabiny maszynowe i mogły zabrać na pokład 60 kg bomb. DFW C.V były nieco starsze, opracowano je w 1916 r. Ich prędkość maksymalna wynosiła 155 km/h, a zasięg – 500 km. Samoloty mogły wzbić się na 5000 m, były uzbrojone w dwa karabiny maszynowe i 100 kg bomb.

Pietrowa z 11 Oddziału Lotniczego. Pojedynek zakończył się zwycięstwem lecącego na Nieuporcie Pietrowa, który przestrzelił zbiornik paliwa w SPAD-zie Pawlikowskiego. Zmuszony do ucieczki Pawlikowski przymusowo wyładował po polskiej stronie linii frontu. Innym potwierdzeniem kultywowania rycerskich tradycji walk powietrznych było zachowanie sowieckich lotników po zestrzeleniu 14 maja polskiego samolotu. Pogrzeb polskim lotnikom urządzone z wszelkimi honorami, w tym z salwą honorową. Zwycięski pilot natomiast urządzał popisy akrobacji. Zdjęcia z uroczystości zrzucano później na polskie lotnisko. Gest Sapożnikowa nad Kisielewiczami 9 maja 1920 r. nie doprowadził jednak do natychmiastowej reakcji. Żaden z polskich pilotów nie wystartował. Odpowiedzią na prowokację Sapożnikowa miał być za to nalot odwetowy na bolszewickie lotnisko w Sołtanówce pod Żłobinem.

10 maja 1920 r.

Do zbombardowania nieprzyjaciela wysłano najstarszą z eskadr o wielkopolskiej proveniencji – 12 Eskadrę Wywiadowczą. Na początku maja podlegała ona dowództwu 14 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej. W składzie dywizji znajdowały się wówczas cztery pułki piechoty oraz dowodzony przez ppłk. Władysława Andersa 15 Pułk Ułanów Poznańskich.

O godzinie 5.00 rano 10 maja na bombardowanie nieprzyjacielskiego lotniska w Sołtanówce (w polskich dokumentach pisze się o Pirjawiczach) wystartowały cztery maszyny ze składu 12 Eskadry Wywiadowczej. Wysłano cztery samoloty wywiadowcze, trzy LVG C.V i jednego DFW

Rozbite samoloty: wywiadowczy DFW C.V nr 2019/17 (nr Stacji Lotniczej Ławica 220/17) oraz szkolny Albatros B.IIa nr 1300/17 (nr SLŁ 53/17). Przed DFW C.V stoi ppor. pil. Jan Jasiewicz. Ławica, 1919 r.

C.V. Zadanie wykonywali: dowodzący eskadrą od stosunkowo niedawna kpt. pil. Władysław Jurgenson z pchor. obs. Tadeuszem Dzierżgowskim (LVG C.V nr 3344/17, nr boczny 6), sierż. pil. Bolesław Gallus z oficerem wywiadowczym 14 DP ppor. Alfonsem Kłocem (LVG C.V, nr boczny 10), kpr. pil. Józef Kruczek z sierż. obs. Romanem Świącickim (LVG C.V, nr boczny 7), a także ppor. pil. Franciszek Jach, któremu w drugiej kabine towarzyszył dowódca 15 Pułku Ułanów ppłk Władysław Anders (DFW C.V, nr 7897/17). Dwie spośród czterech załóg miały w składzie oficerów wojsk lądowych, co bezwzględnie wskazuje, że poza bombardowaniem nieprzyjacielskiego lotniska ważną rolę miało też odegrać rozpoznanie pozycji nieprzyjacielskich na potrzeby 14 DP.

Jeden z polskich samolotów nie doleciał jednak do Sołtanówki. Kapral Józef Kruczek i sierż. Roman Świącicki wskutek defektu silnika musieli zawrócić z trasy. Mimo awarii lądowanie na macierzystym lotnisku poszło gładko. Akcją kontynuowały już tylko trzy samoloty i wyłącznie w jednym z nich siedział doświadczony obserwator lotniczy.

W pobliżu nieprzyjacielskiego lotniska polskie maszyny zostały przechwycone przez bolszewickie myśliwce typu Nieuport 24C1 z 1 Dywizjonu Myśliwskiego. Polscy lotnicy wspominali w sprawozdaniach o czterech Nieuportach, natomiast w literaturze rosyjskiej stwierdzono, że w powietrzu znajdowały się trzy myśliwce oznaczone czerwonymi gwiazdami. Kluczem myśliwskim dowodził Grigorij Sapożnikow, a towarzyszyli mu Jewgienij Gwajta oraz I.Z. Sieriegin. Polacy pospiesznie zrzucili bomby i rozpoczęli odwrót.

Czerwonoarmistów nie zadowalało jednak przepędzenie intruzów, lecz za wszelką cenę starali się strącić maszyny przeciwnika. Samolot Jacha i Andersa był atakowany aż sześciokrotnie. Według raportu tej samej załogi, celnie ostrzelała ona wrogiemu Nieuporta, po czym wszedł on w korkociąg i uderzył w las na wschodnim

brzegu Dniepru. Teza o zestrzeleniu nieprzyjacielskiego Nieuporta przez załogę Jach – Anders jest w polskiej historiografii bardzo rozpowszechniona. Pojawiła się już w pracach z lat trzydziestych XX w. na podstawie meldunków lotników, którzy wzięli udział w nalocie. W kolejnych latach informację tę powtarzano, niekiedy zaliczając zwycięstwo powietrzne ppor. Jachowi, który miał lecieć rzekomo myśliwskim Albatrosem D.III, a w innych przypadkach wspólnie ppor. Jachowi i ppłk. Andersowi.

W rzeczywistości wrogą zespół myśliwski nie odnotował jednak strat. Najgroźniejszy z trójki bolszewickich pilotów był dowódca klucza. Gwajcie zacięła się broń pokładowa, a Sieriegin dysponował tylko karabinem maszynowym Lewis na górnym płacie, z którego trudno mu było celnie strzelać. W tej sytuacji dwaj bocznicy ograniczali się do pozorowania ataków w taki sposób, by ułatwiać celowanie Sapożnikowowi.

W czasie boju powietrznego z polskiej strony odznaczyli się dowódca 12 Eskadry Wywiadowczej kpt. Jurgenson i jego obserwator pchor. Dzierzgowski, którzy na niezbyt zwrotnym LVG C.V włączyli się w bój, odciągając nieprzyjaciół od innych polskich samolotów.

W locie powrotnym nad Żłobinem polską formację wzięła na cel sowiecka artyleria. Najsilniej ostrzeliwany był samolot kpt. Jurgensona, który już po kilku salwach został zestrzelony i lotem szybowym wylądował na polach 2 km na południe od dworca kolejowego Żłobin. Ze względu na nadal atakujące Nieuporty Sapożnikowa polskie załogi nie dostrzegły, czy lądowanie się powiodło i czy samolot spłonął.

Po stronie bolszewickiej uznano, że LVG C.V kpt. Władysław Jurgensona i pchor. Tadeusza Dzierzgowskiego został zestrzelony nie przez artylerię przeciwlotniczą, a przez Grigorija Sapożnikowa. Później za ten rzekomy czyn odznaczył go stojący na czele Rewolucyjnej Rady Wojennej Lew Trocki. Ranni kpt. pil. Władysław Jurgenson i pchor. obs. Tadeusz Dzierzgowski trafili do niewoli. Tym razem zachowanie przeciwnika było dalekie od rycerskości. Jurgensona torturowano w więzieniu, a później go rozstrzelano, według mniej prawdopodobnej wersji zmarł, Dzierzgowski natomiast wrócił z niewoli dopiero po zakończeniu wojny. Na losie Jurgensona mogło zaważyć to, że był weteranem carskiej armii rosyjskiej i bolszewicy uznali go za dezertera.

12 Eskadra Wywiadowcza w pierwszej dekadzie maja

Po wzięciu Jurgensona i Dzierzgowskiego do niewoli w eskadrze pozostało 5 oficerów, 26 podoficerów i 111 szeregowych. Uzbrojenie jednostki stanowiło 11 samolotów, a także 97 karabinów ręcznych i 19 karabinów maszynowych. Czasowo na czele 12 Eskadry Wywiadowczej stanął por. pil. Witold Rutkowski. W następnym miesiącu jednostkę objął por. obs. Maksymilian Kowalewski.

Nalot na Sołtanówkę – choć miał wysoką cenę – dostarczył polskiemu dowództwu wielu ważnych informacji. Obserwatorzy zauważyli w czasie lotu, że w Żłobinie stał pociąg pancerny pod parą, inny pociąg (transportowy) kierował się w stronę Rohaczowa, a dwa następne – w stronę Homla. Na dworcu kolejowym Krasny Brzeg dostrzeżono natomiast dwa pociągi bez lokomotyw i jeden pociąg pancerny.

Ogółem w pierwszej dekadzie maja 12 Eskadra Wywiadowcza wykonała 16 lotów bojowych. Samoloty najstarszej z eskadr wielkopolskich spędziły w powietrzu 23 godziny i 30 minut. W czasie każdego lotu prowadzono obserwację nieprzyjacielskich pozycji. Wykonano jeden lot na rozpoznanie fotograficzne, w czasie którego zrobiono pięć zdjęć dworca kolejowego Żłobin. Czterokrotnie załogi eskadry rozrzucały odezwy, a pięć razy bombardowały. Na pozycje nieprzyjacielskie spadło 215 kg bomb. W tym czasie 12 Eskadra Wywiadowcza przeprowadziła jeden atak z karabinów maszynowych. W czasie całej dekady wystrzeliła 700 pocisków z karabinów maszynowych.

Dla porównania cały VII Dywizjon Lotniczy wykonał w tym czasie 87 lotów bojowych. Charakter wywiadowczy miały 64 z nich, tylko dwukrotnie wykonywano fotografie wrogich pozycji. Siedmiokrotnie dywizjon rozrzucał odezwy, szesnastokrotnie bombardował. Samoloty dywizjonu 28 razy ostrzeliwały nieprzyjaciela z broni maszynowej. Przeprowadzono 23 bezskuteczne pościgi i odbyły się 4 walki powietrzne i 2 ataki na balony obserwacyjne.

Utrata przez 12 Eskadrę Wywiadowczą nowego dowódcy i doświadczonego obserwatora bez wątpienia destrukcyjnie wpłynęła na morale jednostki. Był to jednak dopiero początek przygnębiającej serii polskiego lotnictwa. Już 14 maja nad Borysowem 14 Eskadra Wywiadowcza straciła zestrzeloną przez bolszewickie myśliwce załogę i samolot Halberstadt Cl.II. W ciągu kolejnych trzech tygodni podczas wykonywania zadań bojowych zginęły jeszcze dwie załogi: 2 czerwca pod Skalą nieprzyjacielska obrona przeciwlotnicza skutecznie ostrzelała Hannovera Cl.II z 9 Eskadry Wywiadowczej, a 6 czerwca w rejonie Browarów ogniem z ziemi został trafiony Bréguet XIVA2 z 16 Eskadry Wywiadowczej. W tym okresie w szkołach lotniczych straciło życie dwóch oficerów. Do końca wojny polsko-bolszewickiej w czasie wykonywania zadań bojowych zginęło jeszcze niemal 30 polskich pilotów i obserwatorów, kolejnych kilku poległo śmiercią lotnika na tyłach podczas szkolenia. ■

Autor pragnie serdecznie podziękować ks. Robertowi Kulczyńskiemu SDB oraz Krzysztofowi Hoffowi, bez których pomocy ten artykuł by nie powstał.

MARIUSZ NIESTRAWSKI absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2014 pracownik Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Od 2015 r. w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

TROFEA SPOD MONTE CASSINO

Niemiecka flaga pod
gaśnicami polskiego
Shermana.

W Muzeum Wojska Polskiego znajduje się niemieckie wyposażenie, broń i elementy umundurowania spod Monte Cassino. Zostały zdobyte na wrogu bądź zebrane z pobojozawiska przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

MICHAŁ MACKIEWICZ

Wojenne trofea, przedmioty z udokumentowaną historią i te pochodzące z konkretnych bitew mają szczególną wartość i należą do najcenniejszych zabytków w muzealnych kolekcjach.

Większość pamiątek związanych z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie trafiła do Muzeum Wojska Polskiego (MWP) na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku ze szkockiego Banknocku. Mieściła się tam składnica Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie (obecnie Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie – IPMS). Tę zasłużoną dla polskiej kultury placówkę powołano do życia w maju 1945 r. Działając na podstawie dekretu prezydenta RP na uchodźstwie Władysława Raczkiewicza i specjalnej uchwały rządowej, zajmowała się ona gromadzeniem archiwaliów i obiektów muzealnych dokumentujących szlak bojowy polskich oddziałów organizowanych u boku aliantów zachodnich. Do instytutu trafiły pamiątki z rozwiązywanych jednostek oraz dary prywatne i przedmioty ofiarowane przez instytucje cywilne, m.in. Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii (PTH). Duży zespół obiektów ilustrujących dzieje 2 Korpusu Polskiego pochodził z zasobów działającego od 1945 r. Archiwum i Muzeum Polowego nr 1, które miało siedzibę w Neapolu. Do 1 kwietnia 1946 r. zgromadzono tam 7257 obiektów; 28 maja gen. Anders przekazał je do zbiorów IPMS, a potem trafiły do Muzeum Wojska Polskiego. Niektórym przedmiotom stamtąd pochodzącym towarzyszą oryginalne karty zabytków z 1945 r. Zawierają one zazwyczaj lakoniczne informacje, uniemożliwiające przypisanie ich konkretnym osobom bądź bitwom. Zdecydowanie więcej wiemy o tych, które przekazali do warszawskiego muzeum bezpośrednio weterani lub ich rodziny.

Znaki triumfu

Trofea są namacalnym dowodem stoczony niegdyś walki i odniesionego triumfu, a zawarty w nich emocjonalny ładunek jest wyjątkowy. Stanowią ważny element narodowej tożsamości i dumy z dokonań własnej armii. Mowa o nieprzyjacielskich chorągwiach, sztandarach, banderach i proporcach, ale także dystynkcjach oficerskich, odznakach i odznaczeniach, jak również broni i wyposażeniu wojennym. W wielu przypadkach zdobyte na wrogu przedmioty, urastając do rangi symbolu triumfu, traciły użytkowy charakter. Dotyczy to głównie znaków bojowych, których ponowne wykorzystanie przez zdobywcę zdarzało się incydentalnie. Podobnie rzecz się ma z tymi atrybutami pokonanego, które stanowiły element jego identyfikacji lub miały znaczenie pamiątkowe. Natomiast z bronią sprawa przedstawia się zgoła inaczej, nie traciła ona bowiem wartości użytkowej i można jej było nadal używać – przeciwko niedawnym właścicielom. W czasie II wojny światowej alianci szczególnie cenili niemiecką broń strzelecką, a zwłaszcza karabiny maszynowe MG 42. Zalety tej broni doskonale znali także polscy żołnierze – w relacjach określano ją najczęściej spandau. Kapral pchor. Dionizy Dąbrowski z 3 Dywizji Strzelców Karpaczkich tak zapamiętał jeden z epizodów związanych z walkami nad Adriatykiem w lipcu 1944 r.: „Biedula, rozgarnięty młodzieniec lat 23, niczym nie odróżniał się od reszty młodych towarzyszy broni... A jednak »na optykę«, specjalnie w czasie przyfrontowego marszu bojowego, wygląd Bieduli rzucał się w oczy nawet najbardziej »nieoblatanemu« w sztuce ▶



*Krzyż Zasługi
odebrany niemieckiemu
żołnierzowi po zajęciu
wzgórza Widmo.*





MUZEUM
WOJSKA
POLSKIEGO

W ZBIORACH MUZEUM

1–2. Karabinek strzelców górskich zdobyty przez kpt. Mariana Kowalewskiego z 5 Karpackiej Dywizji Piechoty.

3. Hełmy niemieckich strzelców spadochronowych zabrane z pobożowiska w okolicach wzgórza 593.

4. Pistolet maszynowy MP 40 – trofeum Tadeusza Schucharta z 3 Dywizji Strzelców Karpaczkich.

wojennej obserwatorowi. Otóż zamiast karabinu, »taszczył« zdobyty niemiecki spandau! Ponieważ broń ta [...] wyrzeliwała tysiąc pocisków na minutę [...], Biedula w konsekwencji maszerował opasany na wszystkie strony długimi taśmami amunicji! Musiał naprawdę bardzo kochać tę broń, skoro bez najmniejszego protestu dźwigał na pewno trzykrotną ilość amunicji w porównaniu z kolegami! I to z własnej, nieprzymuszonej woli, zachowując całą pogodę ducha i oblicza! Tego poranka to jego przywiązanie do spandau okazało się opatrnościowe, bo uratowało od śmierci lub niewoli, prawdopodobnie, większość towarzyszy z obydwu plutonów¹. Oczywiście nie tylko broń cieszyła się wzięciem u alianckich żołnierzy, którzy cenili także wysokiej klasy niemieckie przedmioty użytkowe. „Krzyknęliśmy, żeby wyszli z uniesionymi rękami. Pokazali się, jakiś szesnastu, może osiemnastu” – wspominał brytyjski żołnierz z pułku Durham Light Infantry, który walczył o wzgórze Monte Camino – „Obawiam się, że gdy ustawiliśmy ich w szeregu, a któryś miał aparat fotograficzny, czy coś podobnego, to nie chcieliśmy, żeby wpadło to w ręce ludzi strzegących obozów jenieckich na tyłach, więc zabieraliśmy to sami – czuliśmy, że mamy do tych rzeczy większe prawo niż oni. Może to trochę naganne. Wśród łupów był aparat fotograficzny i od czasu do czasu robiłem parę zdjęć².”

Choć granica pomiędzy trofeum a łupem wydaje się stosun-



kowo płynna, bez wątplenia z tej pierwszej kategorii należy wykluczyć przedmioty osobiste należące do nieprzyjaciela, czyli niebędące jego standardowym wojskowym wyposażeniem, oraz rzeczy odebrane cywilom lub zrabowane

w instytucjach kultury. Pozostałe pamiątki stanowią świadectwo bojowego sukcesu – symbolicznej wartości nabierały z chwilą zakończenia walk i przekazania ich do muzeów.

Okoliczności, w jakich trofea dostawały się w ręce zwycięzcy, bywały bardzo różne. Zapewne niewielką ilość zdobyto w bezpośrednim starciu. Najczęściej zbierano je z pobożowisk lub odbierano jeńcom, inne zaś brano z obiektów zajętych po walce. Okazji było aż nadto. Marek Świącicki, w reportażu z 1945 r. poświęconym walkom o Bolonię, pisał: „Schodzimy z dachu domu na dół. Na wszystkich piętrach przewala się rozrzucona niedbale i w nieładzie słoma, płaczą się porzucone maski gazowe, resztki gazet z gotyckimi tytułami, strzępy ubrań, porzucona bielizna. Pamiątki po Niemcach. Odchodzili stąd gwałtownie, porzucali rzeczy nie tylko zbędne, ale i konieczne. Zostały dwa karabiny, kilka hełmów, jakieś papiery. Na parterze, w dwóch pokojach zajętych przez sztab brygady »Wileńskiej«, wiatr szeleści mapami, papierami, odbitkami rozkazów³.”

Odnaczenia i oznaki

Do ciekawszych pamiątek spośród trofeów 2 KP należy Wojenny Krzyż Zasługi II kl. w od-





mianie bez mieczy (*Kriegsverdienstkreuz II Klasse ohne Schwerter*). Odznaczenie to ustanowiono w 1939 r. tuż po kampanii w Polsce. Nadawano je wojskowym i cywilom za zasługi poza pierwszą linią frontu. Ze względu na okoliczności zdobycia i osobę właściciela odznaczenie z kolekcji MWP ma szczególną wartość historyczną. Odebrał je niemieckiemu oficerowi Zdzisław Starostecki 17 maja 1944 r. tuż po zakończeniu walk o wzgórze Widmo. To jedno z nielicznych trofeów, które możemy precyzyjnie łączyć z konkretnym epizodem bitwy o przełamanie Linii Gustawa. Postać zdobywcy też jest nietuzinkowa. Starostecki rozpoczął szlak bojowy podczas kampanii wrześniowej, walcząc w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Potem związał się ze Służbą Zwycięstwa Polsce, ale w 1940 r., przy próbie przedostania się do walczącej Francji, wpadł w ręce NKWD na granicy sowiecko-węgierskiej. Utworzenie Armii Polskiej w Związku Sowieckim pod dowództwem gen. Władysława Andersa umożliwiło mu wydostanie się z łagru. Po kursie podchorążówki trafił do 4 Pułku Pancernego. Walki o Widmo stanowią jeden z najważniejszych epizodów w jego życiu. W zajęciu tej kluczowej pozycji, bronionej przez niemieckich strzelców górskich (*Gebirgsjäger*), brali udział czołgiści z 3 szwadronu. Atak przeprowadzono brawurowo i wbrew rozkazom dowództwa, które w obliczu zaciętego oporu przeciwnika nakazało czołgom odwrót. Decydujący moment plastycznie opisał Melchior Wańkiewicz: „Ppor. Kochanowski [dowódca kompanii] zabiera się już do przekazania rozkazu swym czołgom, kiedy następuje bunt załogi. Pchor. Starostecki absolutnie nie może zrozumieć. Jak to? [...] Cofać się, kiedy są już pod szczytem? Pchor. Starostecki wyskakuje pod ogniem, myszkuje w terenie, wraca: – Przejdziemy! Poprowadzę”⁴. Atak zakończył się sukcesem, a w ręce zwycięzców wpadło kilkunastu jeńców.

Wśród odznak wyróżniają się dwie naszywki naramienne noszone na prawym rękawie kurtki mundurowej. Pierwszą jest oznaka rozpoznawcza oddziałów strzelców górskich – *Edelweissärmelabzeichen*. Na owalnej sukiennej zielonej podkładce wyhaftowana jest biała szarotka z żółtymi pręcikami i zieloną łądźką

z listkami. Zapewne odpruto ją z munduru należącego do żołnierza 2 batalionu 100 Pułku Strzelców Górskich lub 4 batalionu wysokogórskiego.

Równie interesująca jest naszywka noszona przez żołnierzy dywizji strzelców (*Jäger Division*). Wykonana z sukna, z trzema haftowanymi jasnozielonymi liśćmi dębu mogła należeć do strzelca 114 *Jäger Division*. Jednostka powstała wiosną 1943 r. z przekształcenia 714 Dywizji Piechoty (*Infanterie Division*). Na początku 1944 r. przetrzuciono ją z Chorwacji na front włoski pod Anzio. W ciągu dwóch miesięcy zaciętych walk poniosła duże straty i w kwietniu wycofano ją w ramach odpoczynku na stosunkowo spokojny odcinek Linii Gustawa na północ od rzeki Sangro, ale dwa bataliony wzmocniły 1 Pułk Strzelców Spadochronowych, stojący w odwodzie na froncie pod Cassino. Nie można więc wykluczyć, że strzelcy ze 114 Dywizji starli się z żołnierzami gen. Andersa. Odznaka przekazana została do IPMS przez Polskie Towarzystwo Historyczne.

Wyposażenie żołnierskie

Większość z prezentowanych trofeów zabrano z polowiska zapewne już po zakończeniu walk. Widok przeoranych lawiną ognia i stali wzgórz otaczających klasztor był iście piekielny: „Między bunkrami płytkie groby, jak płaskie niecki zasypane kamieniami i żwirem. Na nich wetknięte lub leżące krzyże z napisem w języku angielskim. Widoczne ślady pierwszej i drugiej ofensywy alianckiej. Oprócz tego wszędzie pełno walącego się sprzętu, broni, amunicji, noszy, kanistrów, blaszanek po konserwach i części różnych aparatów. Dla przedsiębiorczego zbieracza było tu dobre pole [do] popisu”⁵. Mniej sugestywny, ale także przerażający widok pola bitwy zawiera meldunek 6 kompanii saperów 5 Karpackiej Dywizji Piechoty, która prowadziła rozpoznanie terenu walki przed natarciem: „Na wzgórzu napotkano na trupy 10 Niemców w stanie rozkładu [...] znaleziono niemiecki moździerz 3” [kal. 81 mm – M.M.] (bez przyrządów celowniczych), 3 pociski do niego oraz 1 KM niemiecki (bez zamka)”⁶. Dwa hełmy strzelców spadochronowych (*Fallschirmjäger*) M38, niewątpliwie najciekawsze z całego zespołu, pochodzą z bezpośredniego otoczenia wzgórza 593 i przekazane zostały do IPMS przez kpt. Tadeusza Zandfosa z dowództwa 3 DSK. Należą do stosunkowo rzadkich militariów i cieszą się wyjątkową estymą wśród kolekcjonerów. Oba egzemplarze pokryte były piaskową farbą maskującą stosowaną w klimacie śródziemnomorskim i noszą wyraźne ślady walk. Hełmy należały najprawdopodobniej do żołnierzy 3 Pułku 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych, który odpowiadał za odcinek obrony od wzgórza 593 do San Angelo.



*Szarołka strzelców
górkich – trofeum
spod Monte
Cassino.*

Do typowego wyposażenia spadochroniarzy należą też dwie niebieskoszare płócienne bandolierki przeznaczone na amunicję do karabinu Mauzer K98k kal. 7,92 mm. Przy jednej z nich zachowała się oryginalna karteczka inwentarzowa z Archiwum i Muzeum Polowego nr 1. Identyczna znajduje się przy ładowni do pistoletu maszynowego MP38/40. Zabrano ją z pobojoziska wraz z tkwiącym w jej szlufkach urwanym pasem głównym i klamrą. Ta ostatnia jest wzoru stosowanego w jednostkach lądowych (Heer) i poza godłem III Rzeszy zawiera pruskie motto: Got Mit Uns.

Ze wzgórza 593 pochodzi także uszkodzona skórzana trójkomorowa ładownica karabinowa wyprodukowana w 1938 r. w Kaiserlautern, trzy zdekompletowane manierki, maska przeciwgazowa i jedna pusta puszkę po masce, chlebak i menażka (na jej pokrywie wydrapany jest napis GRAHL, na tylnej ścianie PAULITSH ACIS) oraz hełm ogólnowojskowy M42. Drugi hełm – M35 – pochodzi z terenu walk 5 KDP i ofiarował go major saperów Brunon Grajek.

Spośród elementów oporządzenia jedynie dwie zdobyczne manierki przypisać można konkretnym osobom. Jedna z nich używana była przez kpt. Mariana Łabudzińskiego z 10 batalionu strzelców z 5 KDP. Niestety, nie znamy okoliczności jej pozyskania. Do MWP przekazała ją w 2011 r. rodzina kapitana. Druga z kolei należała do kpt. Karola Lewandowskiego.

Karabinek strzelców górskich

Jest on niewątpliwie jednym z najciekawszych trofeów związanych z walkami 2 KP. Karabinek G33/40 trafił do muzeum w 1988 r. jako dar Andrzeja Kowalewskiego, syna kpt. Mariana Kowalewskiego, żołnierza 5 KDP, dowódcy 3 kompanii 16 batalionu wchodzącego w skład 6 Lwowskiej Brygady Strzelców. Według relacji syna, kpt. Kowalewski używał karabinka w czasie walk o Monte Cassino w celu oszukania przeciwnika. Broń długa w rękach oficera, standardowo uzbrojonego w rewolwer lub pistolet, miała zmylić niemieckich snajperów, którzy zbierali wśród alianckich żołnierzy krwawe żniwo, polując przede wszystkim na dowódców. Z prawej strony drewnianego łoża znajduje się, wykonana zapewne za pomocą noża, inskrypcja: M. CASSINO 17.V.1944.

Karabinek jest niezwykle ciekawy i należy do najmniej znanych modeli spośród wielkiej

grupy Mauzerów. To niemiecka wersja czechosłowackiego, krótkiego karabinu vz.16/33, produkowanego w zakładach Zbrojovka Brno, który w 1934 r. przyjęto do uzbrojenia żandarmerii i straży finansowej jako krátká četnická puška vz.33. Po zajęciu Czechosłowacji Niemcy już w 1940 r. uruchomili produkcję broni wzorowanej na vz.33 – karabinka G33/40, który przewidziano do uzbrojenia strzelców górskich. Prefiks G (Gewehr) oznacza karabin, choć broń jest klasycznym karabinkiem. Niemcy zdecydowali się na drobną modyfikację pierwowzoru, przy czym najbardziej charakterystyczną różnicę stanowi wzmocnienie stalowe okucie z lewej strony kolby. Miało ono zapobiegać niszczeniu kolby w trakcie działań w górzystym terenie, kiedy to żołnierze podpierali się karabinkiem, ułatwiając sobie wspinaczkę.

Trofeum zdobyto 17 maja 1944 r., kiedy 16 batalion toczył niezwykle zacięte walki o wzgórze Widmo. Przeciwnikiem Polaków na tym odcinku był 2 batalion strzelców górskich 100 Pułku 5 Dywizji Strzelców Górskich gen. Maxa Schranka, tworzący wraz z 4 batalionem strzelców wysokogórskich grupę bojową „von Rufin”. Zapewne zdobyczny G33/40 należał do któregoś z żołnierzy tego oddziału.

Wśród broni bezpośrednio związanej z walkami o Monte Cassino jest także niemiecki pistolet maszynowy MP 40, popularnie – aczkolwiek błędnie – nazywany Schmeisserem. Stanowi dar Tadeusza Schucharta, żołnierza 3 batalionu 1 Brygady 3 DSK, i przekazano go do muzeum w 1968 r. za pośrednictwem Departamentu Łączności Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Opisane w artykule niemieckie militaria dotyczą tylko zmagania o Monte Cassino, pozostałe trofea 2 KP związane są z innymi bitwami bądź też z uwagi na brak kontekstu nie można łączyć ich z konkretnymi wydarzeniami. ■

MICHAŁ MACKIEWICZ absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się m.in. ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny bronioznawstwa, historii wojskowości i muzealnictwa.

¹ D. Dąbrowski, *Moja włoska kampania*, Pruszków 1998, s. 121.

² M. Parker, *Monte Cassino, opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej*, Poznań 2005, s. 285. ³ M. Święcicki, *Za siedmioma rzekami była Bolonia. Ostatnia bitwa Drugiego Korpusu we Włoszech*, Rzym 1945, s. 84. ⁴ M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1989, s. 268. ⁵ A. Majewski, *Wojna, ludzie i medycyna*, t. 2, Lublin 1960, s. 70. ⁶ IPMS, C. 563, Dowództwo Saperów 5 KDP, Komunikat Informacyjny Saperski nr 7.

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
100 LAT POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

1918-2018



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

| WOJSKO |
| POLSKIE |

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*



BROWNING Z

Zniszczenie czołgu „Sultan” w natarciu na Gardziel było na tyle wstrząsającym zdarzeniem, że opisał je w książce *Monte Cassino* znany pisarz, dziennikarz i reportażysta Melchior Wańkowicz.

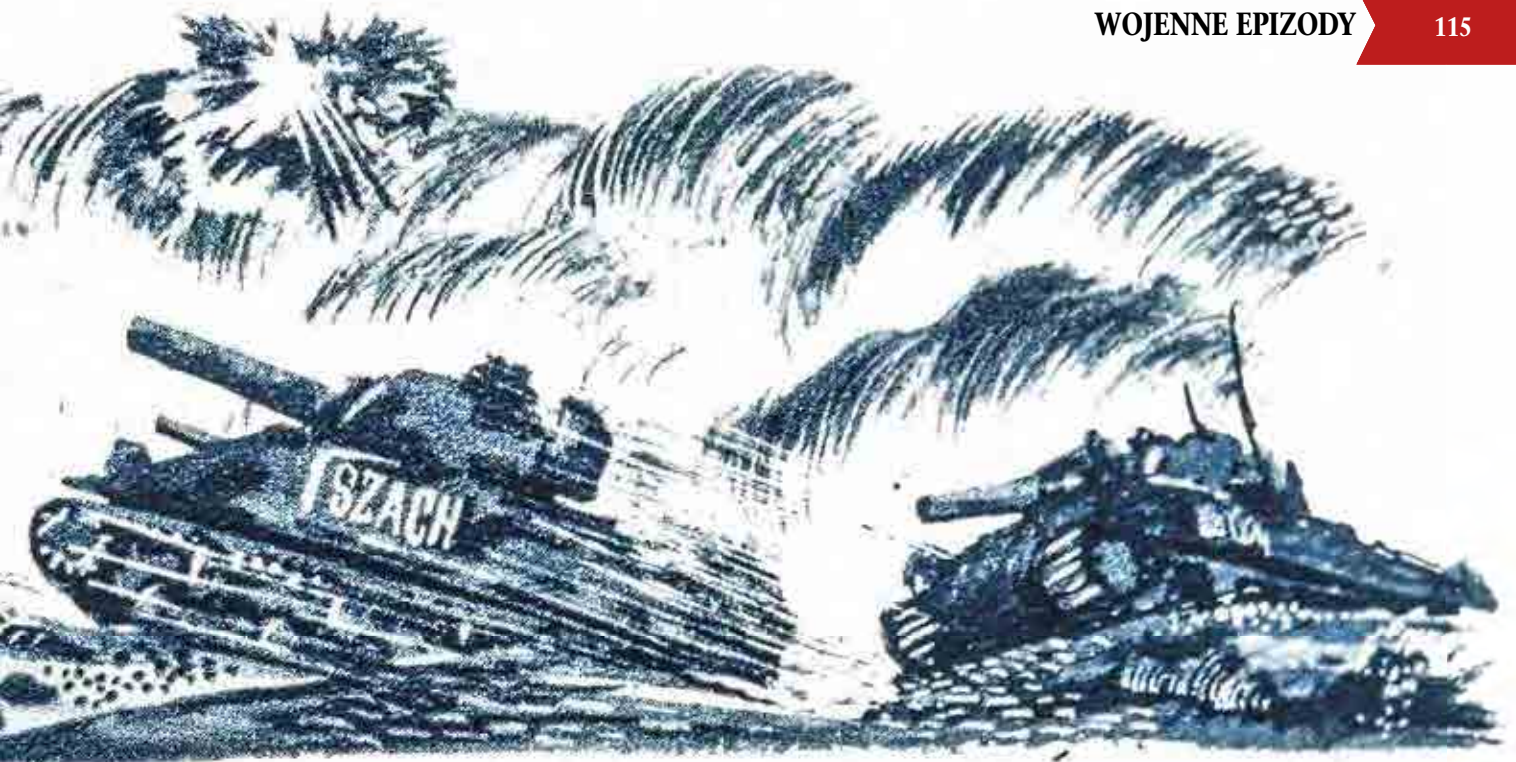
KARABIN BROWNING

Karabin maszynowy Browning wz. 1919A4 z czołgu Sherman III „Sultan” ppor. Ludomira Białeckiego w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na karabinie wybito numer fabryczny 576252. Zachowana jest obsada z jarzmem kulistym i półkolistą osłoną-pancerzem do zamocowania karabinu w płycie pancерnej kadłuba czołgu. Eksplozja amunicji oderwała pokrywę komory zamkowej i kilka innych elementów – donośnik taśmy, tylec i rączkę zamkową. Fot. zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

WOJCIECH KRAJEWSKI

Pamiętką tego wojennego epizodu jest egzemplarz ciężkiego karabinu maszynowego Browning M1919A4 pochodzący z polskiego czołgu Sherman III, zniszczonego w dramatycznych okolicznościach podczas pierwszego natarcia oddziałów 2 Korpusu Polskiego na masyw Monte Cassino w nocy z 11 na 12 maja 1944 r. Ocalały karabin, mimo że wykonany jest z solidnego metalu, nosi na sobie ślady wydarzeń, które przetrwał.

Czołgiem dowodził ppor. Ludomir Białecki, dowódca 4 plutonu 3 szwadronu 4 Pułku Pancernego, słynnych „Skorpionów”, wchodzącego w skład 2 Brygady Pancерnej gen. Bronisława Rakowskiego. Oprócz ppor. Białeckiego pięcioosobową załogę tworzyli: kierowca st. panc. Eugeniusz Bogdajewicz; pomocnik kierowcy (strzelec przedni) st. panc. Bolesław Karczewicz; sie-



Czołgi „Sułtan” (ppor. Ludomira Białeckiego), „Szach” (plut. Tadeusza Ostrowskiego) i „Sztorm” (kpt. Antoniego Dzieciołowskiego) podczas natarcia na Gardziel. Nie ujęto czwartego czołgu ppor. Romualda Fajta o nieustalonej dziś nazwie.

Rys. Stanisław Gliwa za M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, t. 1, Rzym – Mediolan 1945

„SUŁTANA”

dzący w wieży z prawej strony armaty strzelec wieżowy (radiooperator) kpr. Józef Nickowski, a z jej lewej strony ładowniczy kpr. Edward Ambrożej. Za nimi, w tylnej części wieży było siedzisko dowódcy czołgu.

Sherman ppor. Białeckiego był pierwszym polskim czołgiem utraconym w boju na froncie włoskim. Oprócz numeru rejestracyjnego T 145501, miał on też, tak jak każdy czołg 4 Pułku, imię własne namalowane białą farbą na boku kadłuba. Nazwy pojazdów 3 szwadronu zaczynały się na literę „S”. Załoga ochrzciła go więc „Sułtanem” i pod takim imieniem maszyna zapisala się w bojowej historii 4 Pułku. Los chciał, że zniszczony „Sułtan” pozostał na włoskiej ziemi na zawsze – po zakończeniu walk jego wraku nie zabrano z pola bitwy. A kadłub stał się podstawą pomnika upamiętniającego wszystkich poległych we Włoszech żołnierzy i oficerów 4 Pułku Pancernego.

4 Pułk Pancerny w boju

Przed pierwszym polskim natarciem na masyw Monte Cassino czołgi 4 Pułku Pancernego – jego 2 i 3 szwadrony, gdyż 1 szwadron miał dołączyć dopiero w dniu natarcia – stacjonowały w miejscowości San Michele, 9 km od wjazdu na tzw. Drogę Polskich Sape-rów. Czołgi stały zamaskowane, a żołnierze mieli zakaz poruszania się w odkrytym terenie, by nie zwracać

uwagi niemieckich obserwatorów. Pułk przygotowywał się do bitwy – zapoznawano się z mapami i zdjęciami lotniczymi terenu, zbierano oraz analizowano informacje na temat pola walki i przeciwnika, z którym przyjdzie się zmierzyć.

4 Pułk Pancerny miał wspierać nacierające bataliony piechoty 3 Dywizji Strzelców Karpackich i 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Dowodzący ppłk Stanisław Gliński wyznaczył dwa plutony czołgów, które miały nacierać jako pierwsze. Jeden z nich miał posuwać się wąwozem w stronę tzw. Gardzieli, a drugi nacierając nieco w prawo od niego – w kierunku wzgórza Widmo.

Gardzielą nazywano wąską przełęcz pomiędzy stokami wzgórz 593 i Widma na przedpolu ważnego punktu oporu oddziałów niemieckich zwanego Mass Albaneta (zabudowań folwarcznych klasztoru Monte Cassino). Na lewo od przełęcz, po stoku wzgórza 593, nacierać miała 3 Dywizja Strzelców Karpackich, a na prawo po łagodnym wzniesieniu Widma – 5 Kresowa Dywizja Piechoty. Gardziel miała dla Niemców kluczowe znaczenie. Jej utrata przekreślała obronę obu tych wzgórz i znajdującej się kilkaset metrów dalej Mass Albanety. Dlatego też Niemcy starannie przygotowali przełęcz do obrony – zaminowali jej teren i zbudowali, dobrze zamaskowane wśród skał, punkty oporu. By zdobyć Gardziel, należało ją najpierw rozminować. Polskie dowództwo zakładało, ►

że nacierające czołgi, piechota i saperzy będą współdziałać w walce. Czołgi miały ogniem armat niszczyć niemieckie punkty oporu, co znacznie ułatwiało zdobywanie terenu piechocie. Jednak wszystko było uzależnione od pracy saperów rozminowujących ręcznie teren i piechoty osłaniającej je przed „łowcami czołgów”. Saperzy i piechota narażeni byli na ogień broni maszynowej oraz ostrzał z dział i moździerzy. W takich warunkach wielu min nie dało się zlokalizować i usunąć. Czołgi musiały poruszać się po nieprzygotowanym terenie.

Dowództwo zdawało sobie sprawę, że Gardziel jest zaminowana i czołg, który wjedzie tam jako pierwszy, wyleci w powietrze. Podpułkownik Gliński, nie chcąc żadnej z załóg skazywać na pewną śmierć, przed natarciem wezwał do siebie obu dowódców plutonów (ppor. Ludomira Białeckiego oraz ppor. Jana Kochanowskiego) i kazał im ciągnąć losy, kto będzie nacierał przez bardziej niebezpieczną Gardziel, a kto przez łatwiejsze Widmo. Przetęczył wylosował ppor. Białeckiego. Uczestnicy tamtych wydarzeń wspominali, że ppor. Kochanowski miał zaproponować Białeckiemu zamianę wylosowanych kierunków natarcia. Ten jednak propozycji nie przyjął.

Załoga ppor. Białeckiego na „Sultanie” miała zatem jechać na szpicy. Ostatnie chwile przed wyruszeniem czołgu do walki tak wspominał kapelan 4 Pułku Pancernego, o. Adam Franciszek Studziński: „Byłem przy pożegnaniu ppor. Białeckiego z kolegami. Starał się nadrobić miną i w ten sposób sytuację niewesołą jakoś rozpozodzić, ale mu to nie wychodziło. Czuł jak wszyscy, że żegna się na zawsze”¹.

Czołgi uderzają na Gardziel

Pierwsze polskie natarcie w bitwie o Monte Cassino zostało poprowadzone nocą z 11 na 12 maja po przygotowaniu artyleryjskim, podczas którego ogień prowadziło ponad tysiąc dział i moździerzy. Czołgi 4 Pułku wyruszyły z miejsca wyczekiwania w San Michele, właśnie w czasie tej kanonady. Huk dział miał zagłuszyć odgłos pracujących silników.

Czołgi nie bez trudu i strat pokonały Drogę Polskich Saperów – jedyny szlak, którym szły wojska do bitwy o Monte Cassino. Był to nocny marsz wąską drogą w górzystym terenie, przy złej widoczności, utrudniony dodatkowo niemieckim ostrzałem, dymami i pyłem uniesionym w powietrze przez wybuchy pocisków i czołgowe gąsienice. Pluton ppor. Białeckiego i pluton dowodzenia 3 szwadronu – razem 4 czołgi – mozolnie wspinały się pod górę. Jechały co 50 m, pierwszy był „Sultan” ppor.



FOT. ZBIORY ROMANA BARANIECKIEGO

Białeckiego, drugi „Szach” plut. Tadeusza Ostrowskiego, trzeci „Sztorm” dowódcy 3 szwadronu, kpt. Antoniego Dzieciółowskiego, czwarty – nieznany dziś z nazwy – ppor. Romualda Fajta. W takim też porządku dotarli do Gardzieli. Przejście przez nią miała rozminować i wytyczyć taśmami drogę dla wozów bojowych 3 kompania saperów mjr. Antoniego Witkowskiego z 10 baonu saperów. Zadanie to saperzy wykonali tylko połowicznie ze względu na silny ostrzał i poniesione straty w ludziach.

Mimo to postanowiono wysłać czołgi do walki. Dowódca 3 szwadronu kpt. Antoni Dzieciółowski otrzymał rozkaz, by jak najszybciej dążył do opanowania Gardzieli. Jako pierwszy miał nacierać „Sultan”. Z relacji jadącego „Szachem” plut. Ostrowskiego wynika, że ppor. Białeckiego zachował rozwagę. Zbliżając się do Gardzieli, wielokrotnie się zatrzymywał, wychodził z czołgu i rozmawiał z saperami o stanie rozminowania terenu. Wiadomo, że był wówczas ponaglany przez zastępcę dowódcy Pułku kpt. Władysława Iwanowskiego i dowódcę 3 szwadronu kpt. Antoniego Dzieciółowskiego, by jechał i nie zatrzymywał się. Plutonowy Tadeusz Ostrowski słyszał przez radio, jak w tej sytuacji zwrócił się do swojego doświadczanego kierowcy st. panc. Eugeniusza Bogdajewicza: „Gieniu jedziemy” i „Sultan” ruszył ku Gardzieli. Za nim podążał „Szach” plut. Ostrowskiego, ale tego niebawem zatrzymali saperzy, ►

IMIONA CZOŁGÓW

W szwadronie dowodzenia 4 Pułku Pancernego nazwy rozpoczynały się literą G; w pierwszym szwadronie literą T, w drugim literą P, a w trzecim literą S. Szwadrony pozostałych pułków 2 Brygady Pancerniej zaczynały się od innych liter alfabetu. Przyjęty wzorem armii brytyjskiej taki system nadawania nazw pojazdom dobieranym według klucza dla danego szwadronu, ułatwiał później ich rozpoznanie i dowodzenie czołgami w walce.

Czołgi na Drodze
Polskich Saperów.



Słynna Droga Polskich Saperów, którą przejechały do walki o Gardziel czołgi 4 Pułku Pancernego i którą w czasie walk o Monte Cassino dowożono całe zaopatrzenie dla walczących wojsk.

FO. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE (2)



Panorama pola bitwy o Monte Cassino. Widoczna m.in. Droga Polskich Saperów i Gardziel, gdzie został zniszczony czołg „Sułtan” ppor. Ludomira Bialeckiego. Za Ch.J., *Monte Cassino. Bitwa sześciu narodów*, Bolonia 1946

PIRAMIDA MIN

Na zdjęciach wraku „Sułtana” widać, że najechał on na piramidę min prawą gąsienicą. Z tej strony czołgu wyraźnieidać największe zniszczenia i ślady działania płomieni na kadłubie. Eksplozja zniszczyła pierwszy wózek podwozia i urwała część prawego koła napędzającego. Nie można też wykluczyć, że zabiła ona lub przynajmniej ogłuszyła znajdującego się blisko miejsca wybuchu strzelca kaemu st. panc. Bolesława Karczewicza i kierowcę czołgu st. panc. Eugeniusza Bogdajewicza. Nawet gdyby przetrwali oni eksplozję, to włązy nad ich głowami były na tyle wąskie, że nie dawało się szybko wy dostać przez nie na zewnątrz z palącego się pojazdu. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie z kadłuba do wnętrza wieży i „strzelił do góry” przez otwarty właz. Płomienie ogarnęły nie tylko kierowcę i strzelca z przodu kadłuba, ale także trzech czołgistów: ładowniczego, strzelca wieżowego i dowódcę siedzących w wieży „Sułtana”. Jedyną dla nich drogą ewakuacji był właz dowódcy. Dwóch członków załogi znajdujących się najbliżej niego wy dostało się na zewnątrz. Melchior Wańkiewicz napisał, że pierwszym, który wyskoczył, był strzelec wieżowy kpr. Józef Nickowski, a drugim dowódca czołgu ppor. Białecki. Było jednak chyba odwrotnie, gdyż to ppor. Białecki siedział bezpośrednio pod włazem i to on musiał być pierwszy. Dopiero wtedy, gdy ppor. Białecki wyszedł, do włazu mógł wejść siedzący tuż przed nim i na prawo od armaty kpr. Nickowski. Nie mógł natomiast dostać się do tego jedyne go włazu siedzący z lewej strony wieży ładowniczy kpr. Edward Ambrożej – musiałby on w stosunkowo ciasnym wnętrzu wieży przecisnąć się za częścią zamkową armaty i wejść na siedzisko dowódcy, skąd dopiero mógłby wejść do włazu. Wykonanie tych czynności było niemożliwe w krótkim czasie, tym bardziej we wnętrzu wypełnionego płomieniami i toksycznym dymem czołgu. Kapral Ambrożej i jego koledzy: siedzący w przedniej części kadłuba kierowca czołgu st. panc. Eugeniusz Bogdajewicz i strzelec kaemu st. panc. Bolesław Karczewicz, zginęli w płomieniach. Krótko potem ogromu nieszczęścia dopełniła eksplozja znajdującej się w czołgu amunicji. Jej wybuch zrzucił wieżę, która upadła bokiem kilka metrów od kadłuba, wbijając się łufą w ziemię.



Zniszczony czołg ppor. Ludomira Białeckiego po bitwie. Z lewej strony kadłuba wyraźnie widoczne silne okopcenie po eksplozji min i pożarze wozu. Przyspawane do kadłuba odcinki gąsienic i resztki worków z piaskiem stosowano jako wzmocnienie opancerzenia. Obok odrzucona siłą eksplozji wieża czołgu. Przed wrakiem rozbrojone miny talerzowe i taśmy saperские wyznaczające rozminowane przejście. W przedniej płycie kadłuba wyraźnie widoczna lufa z pancerną osłoną opisywanego kaemu czołgowego Browning.



Tymczasowa mogiła trzech członków załogi „Sułtana”: kierowcy st. panc. Eugeniusza Bogdajewicza, pomocnika kierowcy (strzelca przedniego), st. panc. Bolesława Karczewicza i ładowniczego kpr. Edwarda Ambrożeja. Zamiast krzyża wbito w ziemię klucz czołgowy, a nazwiska poległych wypisano na tabliczce „Mines”. Na mogile leży kaem Browning wz. M1919 zdemontowany z wieży czołgu, nabój armatni, taśma amunicyjna i uszkodzony hełm brytyjski Mk II.



Setki min przeciwpancernych rozbrojonych przez saperów podczas walk o Monte Cassino.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

ostrzegając, że teren przed nimi jest nierozminowany. Ich słowa okazały się prorocze.

Zagłada „Sultana”

Były to ostatnie chwile Shermana ppor. Białeckiego. Plutonowy Ostrowski, który stał w otwartym wazie swego czołgu znajdującego się ok. 50 m za „Sultaniem” tak relacjonował to dramatyczne wydarzenie: „Kierowca naprzód!« – ruszamy przy widocznym niezadowoleniu saperów, którzy zatrzymują nas jeszcze raz tłumacząc, że Gardziel nie jest rozminowana [...]. Naraz wyraźniejszy huk. Kierowca stoi. Przede mną z czołgu ppor. Białeckiego bucha ogień z wieży. Wyskakują ludzie... jeden... drugi. Widzę ppor. Białeckiego obok czołgu, jest w bieliźnie. Naraz koło mnie zjawia się człowiek, jest półnagi z rudymi włosami, twarz ma wyraźnie czerwoną. Myślę, Anglik zaplątał się tu gdzieś.

Chcę zagadać do niego. W tej chwili poznaję – to kapral Nickowski, radiooperator z pierwszego czołgu. – Apteczka – wołam do załogi – sam zeskakując do niego. Józek [kpr. Nickowski] wyrывa mi się i biegnie do Cavendish [do Drogi Polskich Saperów]. Dobrze, niech idzie, tam mu dadzą lepszą pomoc. Zwracam się znów w stronę »Sultana« – nie widać nikogo. Gdzie się podział ppor. Białeckie? Przecież widziałem go koło czołgu. Chcę iść tam, ale seria Schmeissera przygwaźdza mnie do ziemi”².

Zagładę „Sultana” opisał w książce *Monte Cassino* pisarz, dziennikarz i reportażysta Melchior Wańkowicz na podstawie relacji bezpośrednich świadków: „Płomień nagły wybucha pod czołgiem. Huk. Z wieży tryska płonąca ludzka rakieta; gorejący człowiek biegnie w noc. Za nim z wieży czołgu powoli wygramala się drugi człowiek-pochodnia; skula się o kilka kroków pod szkarpą, tarza się, gaśnie na nim, ciemnieje wszystko; z czołgu nie wychodzi nikt więcej...

Dlaczego poległ, dlaczego? Przecie mina talerzowa załogom stalowych potworów nie szkodzi, przecie tylko gąsienicę zerwie, czołg unieruchomi i tyle. Dlaczego?...

Czołg Białeckiego trafił na słupek kilku min, prze-myślnie wkopanych jedna pod drugą”³.

Rzeczywiście „Sułtan” wjechał nie na pojedynczą minę przeciwpancerną, ale na ułożone w piramidę, jedna na drugiej kilka takich min [Tellermine 42 (T.Mi. 42) lub Tellermine 43 (T.Mi. 43 Pilz)]. Każda z nich zawierała po 5,4 kg trotylu/amatolu. Wybuch pojedynczej miny mógł co najwyżej rozerwać gąsienicę, uszkodzić pierwszy wózek jezdny, który na nią najechał, i w rezultacie jedynie unieruchomić czołg, nie czyniąc żadnej

szkody załodze. Jednak eksplozja kilku takich min, zawierających ogółem kilkanaście kilogramów materiału wybuchowego, musiała spowodować poważne uszkodzenie lub nawet zniszczenie pojazdu, jego zapalenie się i śmierć załogi, która zwykle nie była w stanie szybko wyostać się na zewnątrz.

Załoga „Sultana”

Podporucznik Białeckie i kpr. Nickowski wprawdzie wydostali się z płonącego czołgu, ale bez natychmiastowej pomocy medycznej nie mieli szansy na przeżycie. Białeckie zdołał zrzucić z siebie palący się mundur. Siedział chwilę przy czołgu, a następnie poszedł przed siebie szukać pomocy. Nickowski również się oddalił. Był w szoku, siedł w palącym się wciąż mundurze. Na obu błędzących po poboju czołgistów natknął się

dowódca 3 kompanii saperów, mjr Antoni Witkowski, odpowiedzialny za rozminowanie Gardzieli, który chcąc ocenić sytuację, postanowił przed świtem spenetrować jej teren. Wańkowicz tak to przedstawił:

„Idzie mu naprzeciw człowiek nagi do pasa, spodnie się palą; to Nickowski, ten który pierwszy z czołgu wyskoczył...

Przygasił major rękami na półżywym spodnie; poszedł Nickowski, by umrzeć”⁴.

Chwilę później mjr Witkowski natknął się na ppor. Białeckiego: „Przy spalonym czołgu siedział nagi zwęglony człowiek; to – ppor. Białeckie, dowódca spalonego czołgu, który wyskoczył drugi... – Kolego, pomóżcie!... Oliwy... – mówi słabym głosem spalony; swąd spalonego ciała chwyta za gardło; mjr Witkowski nie ma oliwy, wlewa do ust rannego parę łyków herbaty z manierki; rozzuwa go, przesuwając plandekę. Mjr Witkowski ruszył dalej, a zwęglony podniósł się. Poszedł walczyć o życie, szukać ratunku”⁵.

Kapral Nickowski, na którym wspomniany mjr Witkowski dogasił palące się spodnie, błąkał się jakiś czas nocą po okolicy. Doprowadzono go w końcu do zorganizowanego gdzieś w pobliżu Pułkowego Punktu Sanitarnego, gdzie rannym udzielano pierwszej pomocy. Opatrzono go i położono na noszach, ale i tam nie znalazł spokoju i bezpieczeństwa. Jak to opisał kapelan 4 Pułku Pancernego o. Adam F. Studziński, pełniący tam obowiązki duszpasterza i sanitariusza, miejsce to znalazło się nagle pod ostrzałem dział i moździerzy. Zwykle w takiej sytuacji każdy, kto tylko mógł, chował się pod samochody. Bezbronni ranni leżący na noszach mogli tylko czekać na to, co przyniosą spadające z góry pociski. Wówczas, jak to pisał o. Studziński „zaszedł wypadek zdolny zmrozić krew w żyłach każdego człowieka. Bo oto ▶



ciężko poparzony i cały obandażowany – tak, że tylko oczy były widoczne spod bandaży przesiąkniętych fioletową maścią sulfamidową – plutonowy Nickowski [...] nie wytrzymał napięcia nerwowego i mimo że był w stanie bardzo ciężkim, stoczył się z noszy na ziemię i począł czołgać się na oparzonych łokciach i kolanach w stronę wozu, pod którym leżeliśmy, aby skryć się pod niego. Na rozkaz lekarza położono go z powrotem na noszach. A więc człowiek, jak ten robak, butem zmiądzony, chce żyć i jak tamten, również wydobywa z siebie resztki sił, aby się ratować”⁶.

Nickowski przeżył ten ostrzał i w końcu zabrano go z pola walki do szpitala. Jego stan był jednak beznadziejny. Wańkowicz tak o nim pisał: „7 dni się męczył, trzymano go transfuzjami, spalona skóra wzdęła się na całym ciele jak pancierz, w jednym tylko miejscu pod kolanem było nie spalone ciało – tam tylko można było robić zastrzyki; karmiono go przez rurkę, wstawioną w zwęgloną twarz; czy skarżył się? Raz tylko przez 7 dni walki o życie powiedział: »Piecze jak cholera«; umarł w dniu, kiedy jego szwadron wszedł wreszcie na Albanetę”⁷. Zapisano, że Nickowski zmarł 19 maja w szpitalu na zakażenie oparzelinowe⁸.

Nikt nie wiedział, co się stało z dowódcą „Sultana”, por. Bialeckim. Dopiero 20 maja, dwa dni po zakończeniu walk o Monte Cassino, wyjaśniły się jego losy. Ze wspomnień o. Studzińskiego wiadomo, że na ich Pułkowy Punkt Sanitarny zgłosił się wówczas pewien saper, który powiedział, że może wskazać niedaleko miejsce, gdzie leży ciało poległego oficera z broni pancerniej. Poszedł tam o. Studziński z kilkoma żołnierzami do pomocy. Rzeczywiście w rowie zarośniętym krzewami tarniny, odległym od wraku czołgu o 100–150 m, znaleziono ciało ppor. Bialeckiego. Rozpoznano go po charakterystycznych czerwonych spodenkach kąpielowych, które nosił, i po sztucz-

nych zębach. Miał poparzone kolana, dłonie oraz twarz w okolicy oczu i prawdopodobnie nic nie widział. Tamtej nocy 12 maja do punktu sanitarnego szedł prowadzony przez sapera, który niebawem zginął w niemieckim ostrzale. Osamotniony Bialecki, nie widząc drogi, wszedł do zarośniętego tarniną rowu, gdzie zaplątał się w krzaki i upadł. Nikt nie mógł go usłyszeć ani zobaczyć. Tam zmarł. Przypuszczano też, że ppor. Bialecki mógł umrzeć nie z powodu oparzeń, ale w wyniku rany, którą otrzymał w pierś, gdy samotnie błądził po okolicy. Jego ciało po identyfikacji zabrał o. Studziński do San Michele, miejsca postoju 4 Pułku. Podporucznika Bialeckiego pogrzebano tymczasowo na cmentarzu w San Vittore.

Cofające się czołgi

Gdy w nocy 12 maja podczas pierwszego ataku na Gardziel „Sultana” został zniszczony, pozostałe trzy czołgi nie kontynuowały natarcia. Plutonowy Tadeusz Ostrowski siedzący w „Szachu”, widząc przed sobą płonącego „Sultana”, zatrzymał się i nie wiedział, co robić. Nadchodził świt. Ze wspomnień Ostrowskiego wiadomo, że jego czołg był ostrzeliwany z broni maszynowej, więc starał się ustalić położenie niemieckich pozycji i strzelał do nich z działa. Obawiał się jednak wycofać i zameldować dowództwu o nieudanym natarciu. Pisał o tym tak: „Cofnąć się i meldować o wszystkim nie wypada... Mogą źle zrozumieć, przecież to pierwsza nasza akcja. Prowadzę ogień dalej [...]. Tak to mnie uratuje trochę w oczach dowódcy”⁹.

Obawiano się kontrnatarcia Niemców, które mogło zagrozić czołgom pozostawionym bez osłony piechoty. Jeszcze w nocy 12 maja wycofano je w dół na pozycje wyjściowe, gdzie zajęły stanowiska obronne.

Po niepowodzeniu pierwszego natarcia na Gardziel nastroje w 4 Pułku były złe. Poległo czterech czołgistów, a pięciu zostało rannych. Dwa pojazdy zostały zniszczone (w tym spalony „Sultana”), a dwa poważnie uszkodzone. Poniesione straty nie były jednak daremne. Dowództwo brytyjskie wyrażało wdzięczność Polakom, ponieważ dzięki związaniu przez nich walką sił niemieckich, natarcie brytyjskie osiągnęło pewne sukcesy na swoim odcinku.

Mogiła załogi „Sultana”

Jeszcze w nocy 12 maja w miejsce walki dotarli lekarze 4 Pułku Pancernego i szukali rannych potrzebujących pomocy. Zainteresowali się też wrakiem Shermana ppor. Bialeckiego. Z relacji można wnioskować, że czołg dopalili się jeszcze tej samej nocy, nim nastał świt 13 maja. Melchior Wańkowicz tak opisał to, co zobaczyli medycy przez otwór w kadłubie po zerwanej wybuchem wieży: „Pochylili się nad czołgiem, który się dopalał; różnili jakąś czaszkę, jakąś nogę... to były szczątki kpr. rez. Ambrożęja, pancerniaka jeszcze z Polski, dwu-



Groby polskich czołgistów, wśród nich ppor. Ludomira Bialeckiego, obłożone fragmentami czołgowych gaśnic na cmentarzu w miejscowości San Vittore del Lazio.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

FOT. ZBIORY WOJTECHA KRAJEWSKIEGO



dziestoletniego st. strz. Karczewicza, st. strz. Bogdajewicza, pancerniaka z Polski¹⁰. Za dnia wrak „Sultana” oglądali też czołgści z innych załóg. Zaczęto poszukiwania zaginionego dowódcy ppor. Białeckiego. Ojciec Studziński pisał, że „naokoło czołgu było aż czarno od spalenizny. Wszędzie wałało się pełno odłamków z amunicji”¹¹.

Po zakończeniu walk o Monte Cassino szczątki trzech poległych wydobyto z wypalonego wraku i 19 maja pogrzebano tymczasowo tuż obok. Za oznaczenie mogiły posłużył wbity w ziemię wielki czołgowy klucz z przytworzoną chorągiewką w barwach 4 Pułku. Na mogile postawiono też saperską tabliczkę ostrzegawczą z napisem „Mines”, na której wypisano nazwiska poległych czołgistów. Ojciec Studziński pod koniec czerwca 1944 r. postawił tam dodatkowo prowizoryczny krzyż. Tak o tym pisał: „W głębokim milczeniu wkopujemy na grobie spalonych czołgistów krzyż, który następnie poświęcam. Na krzyżu widnieją nazwiska: kaprala Ambrożego Edwarda, kaprala Bogdajewicza Eugeniusza i kaprala Karczewicza Bolesława, pierwszych poległych

na ziemi włoskiej polskich czołgistów. Obok krzyża pozostaje nadal wbity poprzednio w ziemię czołgowy klucz, z przywiązaną doń chorągiewką pancerną i tabliczką saperską z napisem: »Mines«, na której dotychczas wypisane były nazwiska poległych”¹².

Tych trzech poległych za wyróżnienie się w boju awansowano pośmiertnie do stopnia kaprala i odznaczono Krzyżami Walecznych i Krzyżami Pamiątkowymi Monte Cassino. Po ekshumacji spoczęli ostatecznie w grobie zbiorowym 2-D-16 na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Podporucznika Białeckiego, który zmarł samotnie z ran w pewnej odległości od wraku czołgu, pośmiertnie odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino. Po ekshumacji spoczął na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino w grobie 4-E-2. Kapral Nickowski zakończył życie w wyniku rozległych ran i oparzeń w szpitalu 19 maja. Awansowano go pośmiertnie na plutonowego i odznaczono Krzyżem Walecznych, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino oraz Medalem

Zniszczony czołg ppor. Ludomira Białeckiego, który stał się bazą pomnika 4 Pułku Pancernego poświęconego poległym żołnierzom Pułku został uwieczniony na setkach fotografii wykonanych w większości ok. 18 maja 1946 r. tuż po poświęceniu i odsłonięciu pomnika. Nad wieńcem opartym o przód czołgu widoczna jest stercząca lufa opisywanego Browninga.

Wojska. Po ekshumacji spoczął na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino w grobie 9-B-5.

Czołg-pomnik

Gdy – po zakończeniu walk 2 Korpusu Polskiego we Włoszech – pod Monte Cassino budowano Polski Cmentarz Wojenny i pomniki dywizyjne w miejscach ich walk, zapadła decyzja, by wrak pojazdu ppor. Białeckiego, jako pierwszego czołgu 4 Pułku Pancernego utraconego na froncie włoskim, przekształcić w pomnik poświęcony pamięci jego poległych żołnierzy. Budowę sfinansowano z dobrowolnych datków (mówiło się o kwocie 2 mln ówczesnych lirów). Pomnik zaprojektował por. Ludwik M. Kuźniarz, ale wiele miał tu do powiedzenia też ówczesny dowódca Pułku płk Ignacy Kowalczewski.

W wielu rozmaitych opracowaniach przeczytać można, że czołg-pomnik pozostawiono w miejscu, gdzie został zniszczony w walce. Nie wydaje się to prawdą. Wrak „Sultana” był poważnie uszkodzony i w takim stanie nie można byłoby wykorzystać go jako bazy pod pomnik zwieńczony masywnym krzyżem zespawany z czołgowych gąsienic.

W opisie czołgu w relacji pchor. Alfreda Kornreicha z 17 maja 1944 r. przeczytać można o „kadłubie czarnym z wyrwaną podłogą, bez wózków i gąsienic”¹³. Świadczy to o sile eksplozji min i wybuchu amunicji przewożonej na podłodze czołgu. Wózki jezdne kadłuba były zniszczone i czołg-pomnik z ustawionym ciężkim krzyżem nie byłby stabilną konstrukcją. By zrobić z niego trwały pomnik, należało go do tego odpowiednio przystosować. Zdjęcia archiwalne i współczesne oględziny pojazdu wskazują na to, że wrak musiał być tymczasowo przesunięty, a w jego miejscu wykonano solidną, betonową płytę, na której go następnie postawiono. Zrobiono to tak, by na przygotowanej płycie oparła się podłoga kadłuba. Płyta jest na tyle gruba, że uszkodzone wybuchem wózki podwozia zawisły w powietrzu i nie musiały przenosić ciężaru pomnika. W otworze kadłuba po odrzuconej wybuchem wieży ustawiono krzyż wykonany z zespawanych czołgowych gąsienic, którego podstawę wraz z podłogą pojazdu dla wzmocnienia całej konstrukcji zalano dodatkowo betonem. Na kadłubie, pod krzyżem ustawiono dwie masywne tablice podtrzymywane przez dwa odlane z brązu skorpiony. Wykonała je według projektu por. Ludwika M. Kuźniarza firma Picchiani & Barlacchi we Florencji. Napis na pierwszej z tablic zaczynał się słowami: „Bohaterom Pułku 4go Pancernego poległym w marszu do Polski”. Na drugiej wymieniono nazwiska wszystkich żołnierzy i oficerów Pułku poległych w walkach na froncie włoskim.

Siedemnastego maja 1946 r. przy pomniku odbył się apel poległych, a uroczystego odsłonięcia dokonano 18 maja, w dzień święta pułkowego „Skorpionów”. Pomnik i ziemię pod rosnącym nieopodal dębem – niemym

Jedna z dwóch tablic na pomniku 4 Pułku Pancernego, na której wymieniono nazwiska wszystkich poległych na ziemi włoskiej żołnierzy i oficerów Pułku.



świadczy o walkach o Gardziel – poświęcił biskup połowy Józef Gawlina. Na polecenie dowódcy Pułku z miejsca tego zebrano ziemię do pamiątkowej urny. Ojciec Studziński pisał potem: „kiedy w drugą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino pobierano w Gardzieli, niedaleko spalonego czołgu śp. por. Białeckiego, do urn ziemię, którą od razu poświęciłem, a która miała być przewieziona do Polski, to wtedy przy wsypywaniu ziemi do urn, urny aż dźwięczały, tyle odłamków wraz z ziemią do urn wpadało, bo tyle ich wszędzie w Gardzieli leżało”¹⁴.

Gdy po wojnie weterani 4 Pułku Pancernego rozjechali się po świecie, układając sobie cywilny byt na obczyźnie, pozostawiony pod Monte Cassino pomnik niepilnowany i niepielęgowany ulegał dewastacji. Do pierwszych aktów wandalizmu doszło tuż po wojnie. W latach pięćdziesiątych zostały skradzione i sprzedane na złom wykonane z brązu skorpiony i polski orzeł oderwany z tablicy pamiątkowej. Teren dookoła pomnika zarósł wysokimi drzewami. Weterani 4 Pułku Pancernego pozostający na emigracji już w latach siedemdziesiątych obawiali się o los pomnika, czy w ogóle przetrwa następne dziesięciolecie. Rozmawiano o tym podczas zebrań koła pułkowego, w czasie obchodów kolejnych rocznic pod Monte Cassino i wspominano w kombatanckich czasopiśmie. Zasłużony weteran 4 Pułku ppor. Mieczysław Białkiewicz pisał o pomniku „zarośniętym krzewami [...], przytłoczonym lasem [...], doszczętnie ograbionym świętokradczą łapą wandalów – biednym, opuszczonym i zaniedbanym”¹⁵. Mimo wielu starań weterani nie byli w stanie zapewnić mu stałej opieki. Niszczenie monumetu postępuje do dziś.

Wykradziony Browning

W końcu lat siedemdziesiątych z pomnika zniknęło w niewyjaśnionych okolicznościach kilka elementów czoł-



FOT. ZBIORY WOJCIECHA KRAJEWSKIEGO (2)

Żołnierze 4 Pułku Pancernego przed pomnikiem w dniu święta pułkowego 18 maja 1946 r. po jego odświeżeniu. Dobrze widoczne detale pomnika, m.in. skorpioń i tablice pamiątkowe z brązu na kadłubie czołgu.

gu. Te zaginięcia przypisywano turystom i kolekcjonerom z Włoch oraz Niemiec poszukującym wojennych pamiątek spod Monte Cassino. Obok rozkradanych stopniowo ogniw czołgowych gaśnic, rolek wózków jezdnych, obudów peryskopów, wymieniany był także czołgowy karabin maszynowy Browning wz. 1919A4 kalibru 7,62 mm. Karabin ten obsługiwał w „Sułtanie” pomocnik kierowcy st. strz. Bolesław Karczewicz. Wybuch min nastąpił pod prawą gaśnicą czołgu, tuż obok jego siedziska.

Przez wiele lat Browning znajdował się na swoim miejscu zamocowany w panczeru czołgu zgodnie z przeznaczeniem, tak jak go pozostawiono w maju 1944 r. Widać go na wielu zdjęciach archiwalnych wykonywanych w 1946 r. przez żołnierzy 4 Pułku Pancernego. Kaem zniknął z pomnika prawdopodobnie pod koniec lat siedemdziesiątych, zdemontowany przez nieznanego sprawcę. Z czasem okazało się, że karabin zabrał z czołgu weteran (były kapitan) 15 Baonu Strzelców Wileńskich „Wilków” z 5 Kresowej Dywizji Piechoty, uczestnik walk o Monte Cassino Ryszard Winowski, który po wojnie zamieszkał w New Jersey w Stanach Zjednoczonych. Bitwa o Monte Cassino, mimo upływu kilkudziesięciu lat, zajmowała szczególne miejsce w jego sercu. Wciąż żył on wojennymi wydarzeniami sprzed lat. Podczas walk odniósł ciężką ranę głowy. Ubytek kości czaszki zakrywała płytka platyny. Winowski kolekcjonował polskie pamiątki historyczne i zgromadził ich spory zbiór. Samowolne zabranie czołgowego karabinu z „ich pomnika” mieli mu za złe weterani 4 Pułku Pancernego. Sprawca tłumaczył się, że widząc dewastację i rozkradanie pomnika, wziął karabin, by nie zabrali go postronni ludzie, licznie przybywający na Monte Cassino z całego świata.

Sędziwy weteran ok. 1990 r. nawiązał korespondencję z dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, której zaproponował przekazanie swoich zbiorów, w tym tak-

że tego czołgowego karabinu. W jednym z listów stwierdził, że „pod oficerskim słowem honoru [...] karabin [...] jest oryginalnym karabinem z czołgu, który jest pomnikiem na Widmie/Gardzieli”¹⁶. W marcu 1991 r. do Stanów Zjednoczonych pojechała delegacja pracowników, która odebrała od niego całą kolekcję, w tym czołgowy karabin maszynowy. Był to dar ok. 100 eksponatów z okresu walk w kampanii włoskiej 1944–1945 oraz inne przedmioty: umundurowanie, hełmy, wyposażenie wojskowe, sztandary, broń palna, sieczna i drzewcowa, sprzęt wojskowy, amunicja, bagnety, obrazy, dyplomy, pamiątki, albumy, archiwalia, książki i inne. Od tej pory kolekcja Ryszarda Winowskiego, w tym Browning z „Sułtana”, znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego i stanowi cenną pamiątkę bitwy o Monte Cassino. ■

WOJCIECH KRAJEWSKI archeolog, historyk i muzealnik; kustosz Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Badacz miejsc katastrof samolotów i poszukiwacz lotników zestrzelonych nad Polską podczas II wojny światowej. Zajmuje się też archeologią dawnych pól bitew i historią Powstania Listopadowego. Autor kilku książek, kilkudziesięciu artykułów i kilkunastu wystaw.

¹ A.F. Studziński, *Wspomnienia kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino*, Kraków 1998, s. 218. ² Relacja plut. T. Ostrowskiego patrz: W. Tyłka, *Waleczne Skorpiony. Z dziejów Pułku 4 Pancernego „Skorpion” (1942–1947)*, t. 1, Londyn – Tarnowskie Góry 2004, s. 62. ³ M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1978, s. 242. ⁴ Tamże, s. 243. ⁵ Tamże, s. 243. ⁶ A.F. Studziński, *Wspomnienia kapelana Pułku...*, s. 2. ⁷ M. Wańkowicz, *Monte Cassino...*, s. 243. ⁸ A.F. Studziński, *Wspomnienia kapelana Pułku...*, s. 276. ⁹ Relacja plut. T. Ostrowskiego patrz W. Tyłka, *Waleczne Skorpiony...*, s. 62–63. ¹⁰ M. Wańkowicz, *Monte Cassino...*, s. 244. ¹¹ A.F. Studziński, *Wspomnienia kapelana Pułku...*, s. 260. ¹² Tamże, s. 296–297. ¹³ M. Wańkowicz, *Monte Cassino...*, s. 407. ¹⁴ A.F. Studziński, *Wspomnienia kapelana Pułku...*, s. 260. ¹⁵ Relacja M. Białkiewicza za: M. Wroński, *Waleczne Skorpiony. Barwa Pułku...*, s. 384–387. ¹⁶ List R. Winowskiego do MWP z 3 marca 1990 r.

Bibliografia:

Lalak Z. *Historia Pułku 4. Pancernego „Skorpion”*, seria *Śladami polskich gaśnic 1939–1947*, t. 4, Warszawa 2014. Lalak Z., *Pułk 4. Pancerny „Skorpion”*, Warszawa 2003. Studziński A.F., *Wspomnienia kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino*, Kraków 1998. Tyłka W., *Waleczne Skorpiony. Z dziejów Pułku 4 Pancernego „Skorpion” (1942–1947)*, t. 1, Londyn – Tarnowskie Góry 2004. Tym J.S., *Użycie broni pancernej w masywie górskim Monte Cassino i bój o Piedimonte*, seria *Śladami polskich gaśnic 1939–1947*, t. 24, Warszawa 2015. Wroński M., *Waleczne Skorpiony. Barwa Pułku 4 Pancernego „Skorpion”*, t. 2, Londyn – Tarnowskie Góry 2007.

Pana Prezydenta motocyklowy przypadek

Wojenny epizod motorowy ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, więźnia NKWD i żołnierza 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, jest ciekawym przyczynkiem do historii żołnierzy tej formacji.

JAN TARCZYŃSKI

Indian 340B, zdjęcie współczesne ze zlotu w Reading w Pensylwanii.

Ponaddwudziestoletnia bliska współpraca z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim, trwająca do jego tragicznej śmierci w pielgrzymce prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego do Katynia 10 kwietnia 2010 r., pozwoliła mi na poznanie wielu elementów układanki tworzącej barwny życiorys mojego niezapomnianego szefa. Oto jeden z nich, spisany na podstawie

opowieści byłego już Prezydenta RP na Uchodźstwie w 2000 r.

Ryszard Kaczorowski wspominał: „W lecie 1941 r. Rząd Rzeczypospolitej, odtwarzający po Kampanii Wrześniowej i klęsce Francji Wojsko Polskie na gościnnej ziemi brytyjskiej, zawarł z władzami Rosji Radzieckiej układ nawiązujący stosunki polityczne, zerwane po agresji sowieckiej na Polskę 17 września



FOT. ZBIORY MACIEJA HARTLA (VIA „AUTOMOBILISTA”) (2)



St. strz. Ryszard Kaczorowski w czasie kampanii włoskiej.



FOT. ZBIORY JANA TARCYŃSKIEGO (1)

Indian 340B z wózkiem bocznym pozwala na ciekawe popisы sprawnościowe.

1939 r. W wyniku tego porozumienia, z łagru na Kołymie trafiłem do Armii Polskiej organizowanej na »niehumanitarnej ziemi« pod dowództwem gen. Władysława Andersa przez rząd polski w Londynie i wraz z nią opuściliśmy w 1942 r. terytorium wiarołomnego sąsiada, przechodząc na ziemie kontrolowane przez Brytyjczyków.

Z Iraku – przez Palestynę – przejechaliśmy w listopadzie 1943 r. do Egiptu. Byłem wówczas żołnierzem plutonu łączności 2 Brygady Strzelców Karpackich. Zajęliśmy obóz El-kasin pod Kairem: pustynia, namioty, lecz humor dopisywał – byłem wśród rodaków i szykowałem się do walki! Do Egiptu przyjechaliśmy ze sprzętem otrzymanym po wyjściu z Rosji od Brytyjczyków – angielskie samochody, głównie ciężarowe Morrisy i Bedfordy oraz oczywiście motocykle, przeważnie »350-tki«, BSA i Nortony. Te pojazdy, traktowane jako ćwiczebne, zaczęto wymieniać na nowe. Uzupełniano także braki

sprzętowe. Przybyły amerykańskie Dodge, Fordy i Chevrolety, zdaliśmy stare ciężarówki. Nortony i BSA wymieniono u nas na nowe Indiany, efektowne motocykle z USA. Byłem raczej okazjonalnym motocyklistą – etatowo miałem terenowego Willysa wraz z kierowcą – ale ciągnęło mnie do »dwóch kótek«. Brytyjskim sprzętem jeździło mi się doskonale, postanowiłem więc wypróbować Indianę. Kolega pożyczył mi swój motocykl. Niby też jednośląd, a jak różny od ▶

RYSZARD KACZOROWSKI W MARCU 1942 R. WSTĄPIŁ DO ARMII POLSKIEJ W ZWIĄZKU SOWIECKIM. JAKO ŻOŁNIERZ 2 KORPUSU POLSKIEGO UCZESTNICZYŁ W KAMPANII WŁOSKIEJ W BATALIONIE ŁĄCZNOŚCI 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH.

»anglików«. Inaczej działało sprzęgło, inaczej hamulce, pojazd był wielki i inaczej wyważony. Początkowo jechałem bardzo ostrożnie. Pustyńnia gładka jak stół, potężny silnik, wygodna pozycja jeźdźca kusily do rozwinięcia pełnej szybkości. Trochę przeszkadzało słońce świecące prosto w oczy, ale pokusa przeważała. Podkrecałem gaz, motor rozwinął ponad 100 km/h. W pewnej chwili z przerażeniem zauważyłem rów przeciwczołgowy, szeroki gdzieś na 8 m i głęboki na prawie 4 m. Odległość zmniejszała się zastraszająco – nie mogłem już się zatrzymać, więc pomny nauk doświadczonych motocyklistów przewróciłem się, kładąc pojazd na prawym boku. Wysadziło mnie z siodła, a motocykl poszorował dalej i – kręcąc się jak bąk z ciągle pracującym silnikiem – zatrzymał się

używanych w czasie II wojny światowej. Najmniejszy był model 741B z dwucylindrowym silnikiem V o pojemności 30,5 c.i., czyli ok. 500 cm³. Stanowił on rozwinięcie cywilnej wersji Junior Scout. Wyprodukowano sporo jego egzemplarzy. Bazą kolejnego – większego niż poprzedni – modelu była cywilna wersja Scouta o pojemności 45 c.i., czyli 750 cm³. Otrzymał on wojenne oznaczenie 640B. Motocykli tych nie powstało zbyt wiele. Następny to wojskowa wersja Indiana Chief z silnikiem o pojemności 74 c.i., czyli 1200 cm³. Jego wojskowe oznaczenie to model 340B, a wyprodukowano go w liczbie ok. 5 tys. egzemplarzy.

Najrzadziej spotykanym modelem wojennego Indiana jest zbudowany w ok. 1000 egzemplarzach model 841. Miał on poprzecznie

RYSZARD KACZOROWSKI WALCZYŁ MIĘDZY INNYMI POD MONTE CASSINO. BYŁ WÓWCZAS DOWÓDCĄ OŚRODKA ŁĄCZNOŚCI 2 BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH 3 DSK. TO ON JAKO PIERWSZY UPOWSZECHNIŁ WIADOMOŚĆ O ZAJĘCIU KLASZTORU PRZEZ POLAKÓW.

jakimś cudem na skraju rowu. Przygodą z Indianem nie chwaliłem się nikomu, a że motocykl – z wyjątkiem zadrapań – nie był uszkodzony, sprawa nie miała żadnych reperkusji. Tylko kolega, od którego pożyczyłem motor, przyglądał mi się podejrzliwie. Później już nie miałem okazji do dalszych »ćwiczeń« tego rodzaju. Woląłem samochody”.

W tym krótkim wspomnieniu padają rodzaj i marka brytyjskiego oraz amerykańskiego sprzętu transportowego, który otrzymały oddziały 2 Korpusu Polskiego. Motocykl, na którym st. strz. Ryszard Kaczorowski przeżył przygodę, to najprawdopodobniej Indian 340B – przypuszcza Jerzy Kossowski, redaktor naczelny miesięcznika „Automobilista”. – Chociaż mogły to być także inne modele. Indian pozostawał w cieniu Harleya-Davidsona, jeśli chodzi o liczbę dostarczonych dla aliantów motocykli. Ponad 88 tys. Harleyów-Davidsonów model WLA, wobec ok. 35 tys. Indianów – i to czterech modeli – stwarzało wrażenie, że Indian był stosunkowo rzadko spotykanym sprzętem wojennym. Dlatego warto wspomnieć – kontynuuje Jerzy Kossowski – o tych czterech podstawowych modelach tej marki

ustawiony dwucylindrowy silnik V, w układzie tak jak w Moto Guzzi, o pojemności 45 c.i., czyli 750 cm³. Napęd tylnego koła odbywał się za pomocą wałka z przegubami Cardana. Był to jedyny wzór wojennego Indiana niebazujący na żadnym modelu cywilnym. We wspomnieniu prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego pojawiło się stwierdzenie, że Indian, którego posiadał, był wielki i miał potężny silnik. Można zatem domniemywać – opowiadał Jerzy Kossowski – że był zdecydowanie mocniejszy od motocykli brytyjskich klasy 350 – 500 cm³. Dlatego przypuszczam, że był to model 340B w wersji solo, najbardziej użytecznej dla oddziałów łączności, w których służył późniejszy prezydent Rzeczypospolitej. Niestety, nie zachowały się motocyklowe zdjęcia Ryszarda Kaczorowskiego z tego okresu. ■

JAN TARCZYŃSKI doktor nauk humanistycznych, historyk kultury materialnej, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, członek Zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego oraz Rady Programowej Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. W latach 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie. Autor 30 książek i kilkuset artykułów z dziedziny historii polskiej techniki motoryzacyjnej i techniki wojskowej.

polskaZbrojna

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

*Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu*



FOT. MICHAŁ NIWICZ (2)

LOTOS OIL DLA

Od ponad dwudziestu lat LOTOS Oil dostarcza środki smarne dla różnych rodzajów sił zbrojnych Polski. W tym roku mija też dwanaście lat od uzyskania przez LOTOS Oil certyfikatu zarządzania jakością zgodnego z wymaganiami systemu AQAP 2110. Oznacza to, że produkty spółki spełniają wymagania i kryteria stawiane wszystkim dostawcom produktów dla sił zbrojnych państw członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego.

AQAP to przejrzysty system, na który składają się rygorystyczne procedury – wyjaśnia Piotr Niemiec, koordynator w Biurze Badań, Rozwoju i Optymalizacji spółki LOTOS Oil.

– Gwarantują one wojsku produkty o najwyższych dostępnych lub też oczekiwanych parametrach. Zawsze, gdy tylko sytuacja tego wymaga, nasze służby serwisowe są też gotowe wesprzeć wojskowych techników w działaniach związanych z bieżącym utrzymaniem sprzętu wojskowego.

Rosomaki, Twarde i Leopardy

Sztandarowymi produktami w ofercie LOTOS Oil dla wojska są stosowane w kołowych transporterach opancerzonych Rosomak oleje TURDUS POWERTEC,

smar G-421, który może być z powodzeniem używany w czołgach Leopard, oraz smar TYTALIT AV-395.

Do Zakładów Mechanicznych Bumar Mikulczyce LOTOS Oil dostarcza olej wielofunkcyjny do ciężkiego sprzętu wojskowego. Natomiast Zakłady Mechaniczne Bumar Łabędy są odbiorcami stosowanego w silnikach czołgów PT-91 Twardy wielosezonowego oleju silnikowego CF-4 SAE 20W/50.

Smar G-421 charakteryzuje się doskonałymi właściwościami przeciwkorozyjnymi oraz odpornością na utlenianie. Ma on również wyjątkowe właściwości antykorozyjne w obecności zarówno zimnej, jak i gorącej wody. Może być przeznaczony do smarowania wysokoobciążonych łożysk tocznych, poddawanych działaniu wysokich temperatur, bez konieczności okresowej wy-



WOJSKA I OBRONNOŚCI

miany smaru. Znajduje też zastosowanie w smarowaniu elementów lądowej techniki wojskowej (czołgi, transportery opancerzone, samochody ciężarowe). Smar może być używany także do łożysk generatorów, łożysk oporowych sprzęgieł, łożysk wentylatorów silników elektrycznych, maszyn budowlanych, wózków piętowych w maszynach papierniczych, a także w urządzeniach gospodarstwa domowego. Z kolei Titalit AV 395 przeznaczony jest do smarowania różnorodnych węzłów tarcia, łożysk wysokoobrotowych, łożysk gorących wentylatorów oraz łożysk ślizgowych.

Poza Rosomakami i Leopardami oba smary mogą znaleźć zastosowanie w innych nowoczesnych i specjalistycznych maszynach i pojazdach. Spełniają one rygorystyczne specyfikacje wojskowe, a to najlepsza przepustka również do cywilnych zastosowań. Zarówno olej Turdus Powertec 3000 SAE 10W-40, jak i smary G-421 i Titalit AV 395 to jedne z najbardziej zaawansowanych w swoich grupach produktowych wyroby.

– Warto zwrócić uwagę, że duża część naszych produktów, oleje i smary została specjalnie zaprojektowana, by sprostać wymaganiom sprzętu wojskowego. Przeszły one ekstremalne testy i spełniają wszystkie oczekiwania techniki wojskowej – podsumowuje Rafał Gałuszka, szef Biura Klientów Kluczowych LOTOS Oil.

Na lądzie, w powietrzu i na wodzie

Oleje silnikowe i hydrauliczne, sprężarkowe i maszynowe, smary uszczelniające i konserwujące morskie. Lista produktów dostarczanych siłom zbrojnym RP liczy kilkadziesiąt pozycji i obejmuje kilkakrotnie więcej możliwych zastosowań.

LOTOS Oil wchodzi w skład grupy kapitałowej LOTOS i zajmuje się produkcją oraz dystrybucją olejów smarnych bazowych i przemysłowych, a także smarów. Od wielu lat firma jest liderem na rynku olejów silnikowych w Polsce. Sztandarowym produktem firmy jest rodzina olejów silnikowych LOTOS. Drugą marką olejową kierowaną do użytkowników profesjonalnych jest rodzina olejów TURDUS. Spółka oferuje też gamę ultranowoczesnych olejów silnikowych LOTOS QUAZAR.

Całość procesów produkcyjnych objęta jest Systemem Zarządzania Jakością, ISO 9001: 2000. LOTOS Oil ma też certyfikat systemu zarządzania, zgodny z wymaganiami systemu AQAP 2110.

LOTOS Oil jest członkiem Association Technique de L'Industrie Européenne des Lubrifiants. Stowarzyszenie to zrzesza najważniejszych producentów i sprzedawców olejów silnikowych w Europie. Spółka bierze również udział w pracach ELGI: European Lubricating Grease Institute. ■

Tajemnica skrywana

Odkryty po ponad 70 latach akt poświęcenia sztandaru Polskiego Obozu Repatriacyjnego nr 1 we Włoszech dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa ujawnił część tajemnic skrywanych przez lata.



w drzewcu

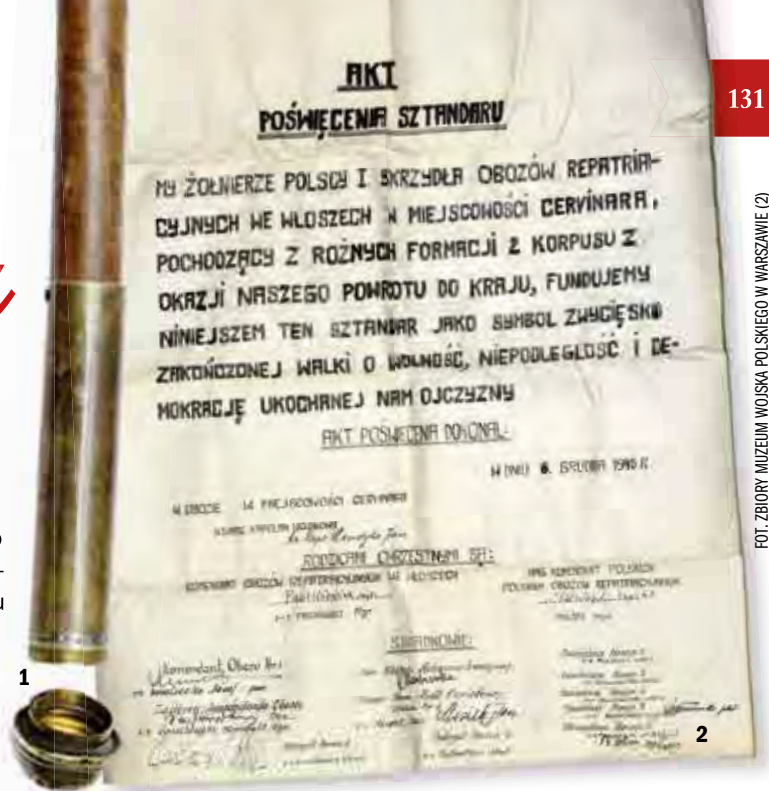
JAROSŁAW PYCH

Przechowywane w Muzeum Wojska Polskiego zabytki, choć znane dobrze kustoszom, skrywają czasami tajemnice, ujawniane po wielu latach dopiero podczas wnikliwych badań lub prac konserwatorskich albo zupełnie przypadkiem podczas rutynowych przeglądów inwentaryzacyjnych. Wieloletnie doświadczenie nauczyło nas nie dziwić się takim odkryciom, ale czasami nawet wytrawny muzealnik zakrzyknie z radości i ekscytacji zaskoczony niezwykłością odkrycia. Tak było w przypadku sztandaru Polskiego Obozu Repatriacyjnego nr 1 we Włoszech dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego.

Sztandar trafił wraz z innymi znakami obozów repatriacyjnych do zbiorów muzeum już pod koniec 1945 albo na początku 1946 r. Składa się on z płata, wstęgi biało-czerwonej i drzewca dwuczęściowego. Staranne wykonanie i użyte materiały sugerują, że prawdopodobnie wyhaftowano go w jednej z pracowni funkcjonujących w Neapolu lub w jego okolicach.

Akt wetknięty w tuleję

Drzewce sztandaru – a szczególnie dość nietypowe okucie dolne – przez wiele lat budziło wątpliwości, czy rzeczywiście jest autentyczne. Aby je rozwiązać, musiałem sięgnąć do dostępnych źródeł ikonograficznych. Po porównaniu z zachowaną w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego fotografią przedstawiającą poczet tego właśnie sztandaru w obozie Cervinara datowaną na 11 grudnia 1945 r., udało się potwierdzić autentyczność drzewca. Na fotografii nie widać jednak okucia dolnego, więc choć drzewce uznałem za autentyczne, to w przypadku okucia nadal istniały wątpliwości. W tej sytuacji nie zostało nic innego, jak przyjrzeć się okuciu. Po dokładnym jego obejrzeniu udało się odkryć, że końcówka jest odkręcanym dekielkiem będącym pierwotnie kopulastą podstawą głowicy innego sztandaru, a całe okucie pełniło wcześniej funkcje okucia górnego przy innym drzewcu. Po odkręceniu dekielka wewnątrz tulei zauważyłem zwitek grubego papieru. Doświadczenie muzealnika podpowiadało mi, że nie jest to zwykły karton wetknięty w tuleję jako uszczelnienie. Przypomniały mi się od razu opowieści starych wiarusów o tym, jak to w głowicy sztandarów chowano dla potomności dokumenty związane z ufundowaniem i poświęceniem tych najważniejszych symboli



1. Drzewce sztandaru z odkręconym dekielkiem tulei, gdzie schowany był akt poświęcenia sztandaru.

2. Akt poświęcenia sztandaru Polskiego Obozu Repatriacyjnego nr 1 we Włoszech dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego.

wojskowych. Przeczucie mnie nie myliło. Po ostrożnym wydobyciu zwitka i jego rozłożeniu okazało się, że odnalazłem ukryty w tulei akt poświęcenia sztandaru. To odręcznie spisany dokument złożony kilkakrotnie i zwinięty tak, aby zmieścił się w tulei. Sprawa autentyczności okucia wyjaśniła się ostatecznie, a jej nietypowy kształt i wtórna funkcja wydała się w tych okolicznościach oczywista. Sztandar nie miał charakterystycznej dla Wojska Polskiego głowicy w kształcie orła siedzącego na cokole skrzynekowym, więc, aby schować akt poświęcenia, żołnierze musieli zastosować nietypowe rozwiązanie. To ono spowodowało, że ukryty w tulei dokument pozostawał tam nieznanym nikomu przez dekady, a mnie zmusiło do iście detektywistycznej pracy.

Akt sporządzono na prostokątnej karcie grubego papieru o wielkości 42,5 x 34,5 cm. Zapisany jest on jednostronnie pismem odręcznym, czarnym tuszem. W akcie znalazła się znamienna deklaracja: MY ŻOŁNIERZE POLSCY I. SKRZYDŁA OBOZÓW REPATRIACYJNYCH WE WŁOSZACH W MIEJSCOWOŚCI CERVINARA, POCHODZĄCY Z RÓŻNYCH FORMACJI 2 KORPUSU Z OKAZJI NASZEGO POWROTU DO KRAJU, FUNDUJEMY NINIEJSZYM TEN SZTANDAR JAKO SYMBOL ZWYCIĘSKO ZAKOŃCZONEJ WALKI O WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJĘ UKOCHANEJ NAM OJCZYZNY. Sztandar poświęcono 8 grudnia 1945 r. w obozie Cervinara. Aktu poświęcenia dokonał kapelan wojskowy ks. Jan Mendyka. Rodzicami chrzestnymi byli komendant obozów repatriacyjnych we Włoszech mjr Paszkiewicz i angielski komendant

polskich obozów repatriacyjnych mjr Philips. Świadcami podpisanymi na akcie uczyniono komendanta obozu nr 1, jego zastępcę, dowódcę kompanii administracyjnej, przewodniczącego Komisji Kulturalno-Oświatowej, delegata 2 kompanii i dowódców pięciu kompanii wchodzących w skład obozu.

Odkryty po ponad 70 latach akt poświęcenia sztandaru ujawnił część tajemnic skrywanych przez lata.

Bez odpowiedzi wciąż jednak pozostaje wiele pytań. Kto przekazał sztandar do zbiorów muzeum i w jakich okolicznościach? Czy odbyła się specjalna uroczystość przekazania, czy też po prostu po zarejestrowaniu repatriantów w Koźlu przejęli go odpowiedzialni za sprawy repatriacji oficerowie i w stosownym momencie przestali do Warszawy?

Znak pomimo wielu niejasności, a może właśnie dlatego, wart jest przypomnienia. Jest przecież świadectwem bolesnej historii, trudnych powrotów, niełatwych wyborów, których musieli dokonywać ówczesni żołnierze 2 Korpusu.

Dramatyczne decyzje

Po zakończeniu II wojny światowej sprawa powrotu do ojczyzny żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie stanowiła niezwykle

ważne i trudne zagadnienie zarówno dla władz komunistycznych w Polsce, jak i dla rządu emigracyjnego w Londynie. Niezależnie od rokowań toczonych przez władze w Warszawie problem repatriacji żołnierzy podejmował jeszcze w lipcu 1945 r. gen. Władysław Anders w czasie spotkania z brytyjskim marsz. Haroldem Alexandrem. Żołnierzy z 2 Korpusu wydzielano z oddziałów i skoszarowano w grupie obozów repatriacyjnych znajdujących się ok. 30 km od Neapolu w miejscowości Cervinara i wokół niej. Obozy działały do momentu zakończenia akcji repatriacyjnej. Pierwszy transport wyruszył z Włoch 25 listopada 1945 r., kolejne 13 wyjechało w dniach 2–26 grudnia 1945 r. Żołnierzy z obozów włoskich kierowano koleją przez Jugosławię, Austrię i Czechosłowację do Koźła.

Sztandar Polskiego Obozu Repatriacyjnego nr 1 nosi na sobie wyraźne piętno propagandy szerzonej przez władze zainstalowane w Warszawie poprzez swoich wysłanników działających na terenie obozów. Hasło „Z ziemi włoskiej do Polski” – znane z hymnu narodowego – umieszczone na sztandarze podkreślać miało słuszność decyzji podjętych przez repatriantów. Podobnie jak ich przodkowie, którzy z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim z Italii maszerowali przez pola bitew Europy, by dotrzeć do kraju i walczyć o jego niepodległość, tak teraz żołnierze 2 Korpusu wracać mieli do ojczyzny, by podnosić ją z wojennych zniszczeń. Ta sama propaganda pobrzmiewa w słowach spisanych na akcie poświęcenia sztandaru, szczególnie tych mówiących o wolności, niepodległości i demokracji ukochanej ojczyzny. Wymowę tę wzmacnia jeszcze umieszczenie na sztandarze wizerunku orła bez korony. Z innym orłem na sztandarach żołnierze ci nie mogli już wrócić do kraju. Ludowej ojczyźnie byli bardzo potrzebni jako symbol i ważny element w maszynie propagandowej. Po powrocie i demobilizacji zamiast uznania i szacunku ze strony władz i ich służb spotkały ich szykany, inwigilacja i trudny powojenny los dzielony już z rodakami w kraju, a nawet więzienie lub śmierć.

JAROSŁAW PYCH muzealnik, weksylolog, pracownik naukowy i kustosz kolekcji weksyliów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, członek Polskiego Towarzystwa Weksylologicznego i komisji historycznej w Ministerstwie Obrony Narodowej. Autor licznych publikacji z zakresu weksylologii i historii kolekcjonerstwa polskiego.

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE (2)



Plat sztandaru Obozu Repatriacyjnego nr 1: strona główna i odwrotna.

SZTANDAR

Plat kwadratowy o rozmiarach 70 x 70 cm, uszyty z tkaniny jedwabnej. Trzy boki płata obszyte frędzlą złotą. Bok czołowy z troczkami do wiązania na drzewcu. Na jednej stronie płata na czerwonym tle biały krzyż kawalerski z czerwonym, kolistym polem centralnym, obwiedzionym srebrno-złotą taśmą. W polu centralnym srebrny, haftowany orzeł według wzoru z 1927 r. bez korony. Na ramionach krzyża napisy: BÓG HONOR/ i/ OJCZYZNA/ WIERNI NARODOWI/ POLSKIEMU/ WRACAMY. Na drugiej stronie na białym tle czerwony krzyż kawalerski z białym, kolistym polem centralnym obwiedzionym srebrno-złotą taśmą. W polu centralnym napisy: Z ZIEMI

MI WŁOSKIEJ do Polski i 11.XII./ 1945. W narożnikach płata napisy POLSKI OBÓZ REPATR No 1. Napisy na obu stronach płata haftowane nicią złotą. Wstęga biało-czerwona z kokardą, obszyta na końcach frędzlą złotą. Drzewce dwuczęściowe o długości całkowitej 262 cm i średnicy 3,4 cm, z mosiężnymi okuciami: górnym zwieńczonym kulą, środkowym dwuczęściowym, rozkręcanym i dolnym. Okucie górne i środkowe oraz kula zdobione pierścieniami wypukłymi i płaskimi moletowanymi. Okucie dolne przerobione z okucia górnego od innego drzewca ma kształt tulei zamkniętej u dołu przykręcanym dekielkiem z wklęsłą ścianką, który pierwotnie stanowił kopulasto zwieńczoną podstawę pod głowicę innego sztandaru.



**Zawieszenie polskiej flagi przez żołnierzy
3 Dywizji Strzelców Karpackich na Torre
di Asinelli po wkroczeniu polskich oddziałów 2
Korpusu Polskiego do Bolonii,
21 kwietnia 1945 r.**



POLSKIE ŚLADY *w Notre Dame*

MARZENA JÓZEFczyk, TOMASZ ZAWISTOWSKI

W połowie kwietnia 1941 r. fotograf amerykańskiego Matson Photo Service uwiecznił dwóch polskich żołnierzy pełniących wartę przed Grobem Pańskim w jerozolimskiej kaplicy Notre Dame.

Jestem w miejscu, w którym stał Bóg. Spoglądam na wody i góry, na które On spoglądał, otaczają mnie śniadzi ludzie, których przodkowie otaczali Jego, a nawet rozmawiali z Nim, twarzą w twarz. Nie potrafię tego pojąć; bogowie mojego świata skrywali się zawsze wśród chmur. Palestyna nie jest miejscem powszednim, to kraina snów¹. Przybywając po raz pierwszy

do Jerozolimy, nie znaliśmy tych słów Marka Twaina, ale czuliśmy, że znaleźliśmy się w „krajnie snów”. Nawet dzisiaj, gdy bez trudu można dotrzeć do najdalszych zakątków świata, które nasi przodkowie oglądali jedynie na rycinach i czarno-białych fotografiach, Jerozalem wywarło na nas wrażenie niezapomniane. Cóż dopiero czuć i myśleć musieli ci, którzy przybywali tu, zanim tanie linie lotni-

cze uczyniły świat tak małym, tak łatwo dostępnym.

Pielgrzymi z Polski odwiedzali Ziemię Świętą od stuleci, bywało nawet – w dawniejszych wiekach – że z mieczem w dłoni, lecz pierwszy mający się nimi opiekować ośrodek założono w Jerozolimie dopiero w 1908 r. Dom Polski, mieszczący się wewnątrz murów Starej Jerozolimy, opodal Bramy Damasceńskiej, był niewielki. Już w latach międzywojennych, wobec nasilenia ruchu pielgrzymkowego, konieczne okazało się zbudowanie nowej siedziby, pod którą teren nabyto w 1934 r. Skąpe fundusze pozwoliły zakończyć budowę Nowego Domu Polskiego dopiero w czasie wojny, a wydatnej pomocy i wsparcia udzielili żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Od chwili wybuchu wojny do Palestyny przybywali uchodźcy z Polski. Najpierw cywile ewakuowani przez Węgry i Bałkany, później wojskowi – żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, obrońcy Tobruku, których obóz mieścił się w położonym o 66 km od Jerozolimy Latrun. Palestyna była im przyjazna, a znajomość języka polskiego aż nadto wystarczała do porozumiewania się w kraju, w którym co trzeci żydowski mieszkaniec pochodził z Polski. W 1942 r. zaś napłynęła największa fala polskich przybyszów, którzy pod wodzą gen. Władysława Andersa dotarli z „niehumanitarnej ziemi” do Ziemi Świętej.

Nie może zdumiewać ich stan ducha, ale trudno też nie zastanawiać się nad podobieństwem ich wspomnień do wypowiedzi Marka Twaina: „Bardzo dziwne uczucie, to pożegnanie Jerozolimy [...]. Tak jak gdyby rozstanie z czymś, czego się już więcej nie zobaczy... Może to wina wojny i niepewność przeżycia? [...]. Nie umiem tego opisać [...]. Po prostu nie mogę tego zrozumieć”². Mówi się, że w okopach nie ma ateistów; wojenne czasy i trudy tułaczki czyniły religijnymi nawet tych, którym przed wojną do Boga było daleko. Z okazji świąt kościelnych i państwowych kapelani Armii Polskiej na Wschodzie odprawiali msze w najważniejszych dla katolików miejscach świętego miasta, na każdą z nich jednak należało wyjednać zezwolenie gospodarzy danej świątyni. Skromne warunki lokalowe Starego Domu Polskiego nie pozwalały pomieścić rosnącej liczby wiernych, stąd też polskim kościołem garnizonowym stała się obszerna kaplica w prowadzonym przez księży asumpcjonistów pobliskim centrum pielgrzymkowym Notre Dame de France. Łatwo do niego trafić, dwie symboliczne wieże upodabniające budowlę do fortecy krzyżowców przykuwają wzrok z daleka.

Wczoraj i dziś

Z niepojętych przyczyn strażnicy nie chcieli nas początkowo wpuścić na teren kompleksu Notre Dame. Chwila obserwacji podsunęła nam pomysł i po paru minutach byliśmy wewnątrz posiadłości. Irlandzki ksiądz spotkany na parterze skierował nas do kaplicy mieszczącej się – jak się okazało – na piętrze. Powoli weszli-

śmy przez przeszkłone, szerokie i nowoczesne drzwi. Czy to tu? Czy aż tak się mogło zmienić? Rozpoznawalne były tylko niektóre detale kolumn, znikły freski. W nawie, w której spodziewaliśmy się znaleźć poszukiwane miejsce, nie zgadzał się nawet rozstaw łuków. Ale to, czego szukaliśmy u szczytu naw, od strony prezbiterium, znaleźliśmy na końcu jednej z nich, przy samym wejściu.

Scena fotografowana w 1941 r. była statyczna. W centrum ołtarza, na tle krzyża, stała monstrancja na tabernakulum. Przed ołtarzem umieszczono wielki obraz przedstawiający ciało Zbawiciela, poniżej, na schodku, położono białego, stylizowanego orła na tle polskiej flagi. Przed obrazem płonęły lampki, a na ołtarzu świece. Dwaj polscy żołnierze w brytyjskich hełmach wyprężyli się w pozycji „na ramię broń”. Po lewej stronie modliła się ciemnowłosa dziewczyna w jasnej chustce.

Pstryk... Za jej plecami, na drewnianych krzesłach usiadły trzy Azjatki w dzinsach i T-shirtach. Jest rok 2018. Na ścianie, którą 76 lat temu przestaniał ołtarz, wisi nowoczesny grzejnik. Przestrzeń nad naszymi głowami ogranicza podwieszany, modułowy sufit. Snują się nieliczni turyści, jest bardzo cicho...

Dopiero w Polsce udało nam się dotrzeć do informacji, które w jakiś sposób wyjaśniają tak drastyczne zmiany wyglądu wnętrza kaplicy. Kompleks Notre Dame bardzo ucierpiał podczas wojny żydowsko-arabskiej – 15 maja 1948 r. został zajęty przez bojówki Lehi, które wykorzystywały go jako główny punkt wypadowy do ataku na Nową Bramę Starego Miasta, bronionego przez oddziały arabskie. Przez kolejne dwie dekady, kiedy Jerozolima była podzielona między dwa państwa, częściowo zrujnowane, południowe skrzydło ośrodka było stałym posterunkiem granicznym armii izraelskiej. W tym okresie, od 1948 r. do wojny sześciodniowej w 1967 r., Nowy Dom Polski znajdował się w Izraelu, a Stary – w Jordanii, co prawie uniemożliwiało kontakt między siostrzanymi placówkami oddalonymi od siebie o zaledwie kilkaset metrów. Można przypuszczać, że 20 lat służby budynków Notre Dame de France w charakterze izraelskiej bazy wojskowej mogło doprowadzić obiekt do stanu wymagającego remontu kapitalnego.

Współczesne informatory o polskich śladach w Ziemi Świętej pomijają kompleks Notre Dame de France, zwany dziś Notre Dame of Jerusalem, można natomiast znaleźć tę nazwę na liście luksusowych jerozolimskich hoteli. Mimo to naprawdę warto było wybrać się tam choć na chwilę, na pierwsze piętro, do kaplicy. ■

MARZENA JÓZEFczyk doktor nauk o polityce, miłośniczka fotografii i podróży.

TOMASZ ZAWISTOWSKI bada historię polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego.

¹ M. Twain, *The Innocents Abroad, or the New Pilgrim's Process*, New York, New American Library, 1980; cytowany fragment tłum. T. Zawistowski. ² Niepublikowane wspomnienia Stefana Dopierala, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, sygn. KOL 513.

ORZEŁ Z WYTWÓRNI

Punkty zwrotne historii zmieniają bieg zdarzeń wielkich i małych, tak bliskich, jak i odległych. Rozpoczęta 6 czerwca 1944 r. inwazja na Francję sprawiła, że polscy żołnierze we Włoszech zaczęli nosić nieregulaminowe oznaki wykonane z celulozoidu.

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Czerwiec 1944 r. diametralnie zmienił sytuację na europejskich frontach. Zajęcie Rzymu, możliwe dzięki zdobyciu Monte Cassino i przełamaniu Linii Hitlera, zbiegło się w czasie z inwazją w Normandii. Jej sukcesy sprawiły, że front włoski stracił wiodącą rolę w strategii Sprzymierzonych. Błyskawicznie zapadła decyzja o wycofaniu zeń siedmiu dywizji w celu wzmocnienia natarcia we Francji. Działania ofensywne oddziałów pozostających na Półwyspie Apenińskim miały odtąd wyłącznie wiązać siły niemieckie, aby uniemożliwić im przetrzucenie posiłków do Francji.

W tym czasie 2 Korpus Polski, wyczerpany walkami o Monte Cassino, odpoczywał w rejonie Campobasso. Odprężenie miało trwać cztery tygodnie, ale już 1 czerwca dowódca frontu, gen. Harold Alexander, zwrócił się do gen. Władysława Andersa z rozkazem wejścia 2 KP do akcji na odcinku opartym prawym skrzydłem o wybrzeże Adriatyku. Zadaniem był pościg za wycofującymi się oddziałami niemieckimi i rozbijanie ich pozycji opóźniających aż do chwili osiągnięcia Linii Gotów. Jednym z celów pośrednich było uchwycenie położonego w jej pobliżu portu – Ankony; tam też spodziewano się pierwszego poważniejszego oporu. Z kolei dla zajęcia Ankony konieczne było zdobycie miasteczek leżących na południe od niej: Osimo oraz Castelfidardo.

Położone na wzgórzu Castelfidardo świetnie nadawało się na punkt obronny, a niemiecka obsada była doskonale przygotowana. Natarcie z kierunku południowego, prowadzone siła-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

AKORDEONÓW

Artyści Wojskowej Czołówki Teatralnej „Lwowska Fala”; pierwszy od lewej grał na akordeonie marki Paolo Soprani.



FOT. ZBIORY KRZYSZTOFA BARBARSZKIEGO



Orzeł 2 Korpusu Polskiego wykonany z celubidu w Castelfidardo.

mi Pułku Ułanów Karpaccich oraz 3 Dywizji Strzelców Karpaccich, doprowadziło do okrążenia miasteczka od północy – obrona jednak wciąż trwała. Artylerzysta Karpackiego Pułku Artylerii wspominał: „3 lipca trwa walka o zdobycie Castelfidardo. Niemcy bronią się zaciekle. Przez cały dzień wykonujemy kilka ogni obeszwałniających. Pomimo otoczenia Castelfidardo przez nasze oddziały, nie udało się zdobyć miasta tego dnia”¹. Opór nieprzyjaciela był silniejszy, niż oczekiwano. „Ktoś na skraju miasteczka wymachuje białą płachtą [...] dwa carryery pod dowództwem pchor. Ilkowa wyruszyły w tamtym kierunku. Bez przeszkód [...] wdrapały się po wąskiej uliczce wlotowej. Za zakrętem, z zabudowań fabryki akordeonów [Paola – T.Z.] Sopraniego, dostali się w ogień karabinów maszynowych. Zasadzka”². Dopiero czołgi ułanów karpaccich ostoiły wycofanie postrzelanych Carrierów, po czym zajęły się rozbijaniem ogniem dział niemieckich stanowisk we włoskiej fabryce instrumentów. Polacy 4 lipca zajęli Castelfidardo.

Światowa stolica akordeonu

Fabryka, z której ostrzelano pojazdy pchor. Ilkowa, zabijając mu dwóch strzelców i raniąc dwóch kolejnych, należała do spadkobierców ▶

Paola Sopranego, a została przez niego założona w 1872 r. Obok niej powstawały kolejne zakłady tej samej branży, tak że z biegiem lat maleńkie Castelfidardo stało się – i jest do dziś – światowym ośrodkiem produkcji akordeonów. Różnej klasy instrumenty wychodzące z fabryk przeznaczone były tak dla ulicznych grajków, jak i dla wirtuozów, a w latach wojny, siłą rzeczy, trafiły w ręce żołnierzy obu stron walczących. Harmonii wykonanej w Castelfidardo, a zdobytej w niemieckich schronach pod Ankoną używał por. Zygmunt Szepiet z 4 Pułku Pancernego „Skorpion”; inny egzemplarz z fabryki Sopranego służył muzykom wojskowej czołówki teatralnej

Celulidowa papierośnica z miniaturami polskich oznak wykonana w Castelfidardo.



Tarcza pamiątkowa z polskimi godłami naramiennymi produkowanymi w Castelfidardo.



„Lwowska Fala”. Niebawem okazało się, że nie tylko instrumenty same w sobie, ale i półprodukty do ich wytwarzania zdobyły uznanie polskich żołnierzy.

Oznaki z celuloиду

Nie wiadomo, skąd wziął się pomysł produkowania oznak naramiennych z celuloиду, pierwotnie przeznaczonego do oklejania akordeonów – czy wpadł nań któryś z mieszkańców miasteczka, czy też może inicjatywa wyszła od Polaków. Faktem jest, że w szybkim tempie ruszyła chałupnicza produkcja na potrzeby 2 Korpusu. Kto tylko miał warsztat, wycinał i kleił oznaki polskich dywizji i brygad – napisy: POLAND i krzyże brytyjskiej 8 Armii, a także pamiątkowe papierośnice. O materiał było łatwo. Jeśli ktoś nie miał własnych zapasów, mógł się zaopatrzyć w zniszczonych zakładach, jak choćby w zrujnowanej w walce przez czołgi Pułku Ułanów Karpaczkich fabryce Sopranego. Masowy charakter produkcji potwierdza ogromny stopień różnicowania rysunku emblematów. Co ciekawe, nie są znane oznaki tego typu wytwarzane dla wojsk innych narodowości. Wyjątkiem była oznaka brytyjskiej 8 Armii, honorowo przyznana wszystkim żołnierzom 2 Korpusu Polskiego po bitwie o Monte Cassino, ale i w jej przypadku egzemplarze celuloidowe spotyka się wyłącznie w zespołach pamiątek po żołnierzach polskich, a nie po brytyjskich.

W 2014 r. Nazzareno Carini, osiemdziesięciodwuletni mieszkaniec Castelfidardo współpracujący z tamtejszym muzeum akordeonów, wspominał, że pamięta z lat dzieciństwa produkcję przeznaczoną dla Polaków; sam zresztą brał w niej udział jako dwunastoletni chłopiec. Obok wielkich, znanych na świecie firm istniały w miasteczku liczne dwu-, trzysobowe przedsiębiorstwa rodzinne – w tamtych czasach wszyscy mieszkańcy byli zaangażowani w wytwarzanie instrumentów. Akordeony są bardzo złożone, ich produkcja wymaga znajomości mechaniki precyzyjnej, obróbki drewna, tkanin i celuloidu. Od lipca 1944 r. mieszkańcy wykorzystywali rzemieślnicze umiejętności, produkując oznaki dla przybyszów z dalekiej Polski. Panujący wówczas głód sprawił, że nie były one sprzedawane, wszystkie wymieniano z Polakami za żywność, papierosy i inne dobra spożywcze, których wojsko miało pod dostatkiem.

FOT. ZBIORY TOMASZA ZAWISTOWSKIEGO

FOT. ZBIORY TONY'EGO ZAWADZKIEGO

Jeden jedyny orzeł

Na tle kilkunastu wzorów oznak rozpoznawczych produkowanych w Castelfidardo wyróżnia się orzeł do beretu. Wycięto go z celuloиду imitującego masę perłową i naklejono na czarną, również celuloidową, owalną podkładkę o wymiarach 43 x 35 mm. Kolor tła wyraźnie wskazuje na przeznaczenie godła do noszenia na czarnym, pancerniackim berecie.

Nasuwa się pytanie, dlaczego zachowała się tak duża liczba oznak rozpoznawczych i tylko jeden egzemplarz godła do beretu. Obecny w 1944 r. we Włoszech muzealniki i historyk munduru, por. Jan Domański, opisał celuloidowe oznaki jako łatwe do umycia z kurzu i smaru, ale jednocześnie bardzo kruche. Przypuszczać można, że oznaka na берет, często zwijany i ciasno upychany, na przykład podczas noszenia hełmu, była tym bardziej narażona na uszkodzenia mechaniczne i jako taka się nie przyjęła. Orłami zdobiono papierośnice, a jeden z nich trafił na piękną, pamiątkową tarczę wraz z pełnowymiarowymi oznakami.

Znak krzyżowców

Brytyjska 8 Armia, w składzie której walczył 2 Korpus Polski w kampanii włoskiej 1944 r., była formacją ze wszech miar specyficzną. Powstała w Afryce, numer ósmy otrzymała z powodu istnienia w jej pobliżu siedmiu armii francuskich, godło naramienne w postaci tarczy krzyżowców przyjęła zaś na pamiątkę swej pierwszej operacji pod kryptonimem „Crusader”, przeprowadzonej pod koniec 1941 r., notabene to właśnie w trakcie tych działań Samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich, broniąca okrążonego Tobruku, została odblokowana przez 8 Armię i weszła w jej skład na resztę kampanii libijskiej. „Cztery lata walk pustynnych, o zmiennym szczęściu, wytworzyły żołnierza zupełnie odrębnego od wojsk metropolii. Rozluźniły się przepisy umundurowania i dyscypliny. Wytworzył się specjalny sposób bycia i jakiś dziwny fason czy styl, prawie niemożliwy do naśladowania. Oficer tej armii i jej żołnierz był tak potwornie »efficient« i »professional«, iż nawet doborowa Afrika-Korps przyznawała, że znalazła sobie równych [...]. Podczas lądowania na Sycylii jadący jeepem na linię frontu marszałek [Bernard Law – T.Z.] Montgomery spotkał się na wąskiej drodze górskiej z samochodem ciężarowym którejś z kolumn transportowych. Drożka była wąska i tylko z trudnością można było się wyminąć. Było gorąco – kierowca ciężarówki był bez koszuli, ale za to na głowie miał pięknie świecący czarny cylinder. Zobaczywszy swego dowódcę, kierowca bez namysłu uchylił uprzejmie tego nieoczekiwane nakrycia głowy. Marszałek odsalutował. Na drugi dzień w rozkazie dziennym 8 armii ukazała się następująca wzmianka: »Zdaję sobie sprawę z chwilowych trudności z uzupełnieniem braków umundurowania,

jak również oceniam należycie dobre maniery. Jednak wydaje mi się, że cylinder nie jest najwłaściwszym nakryciem głowy żołnierzy Ósmej Armii«. Taki to był l'esprit de corps tej wspaniałej formacji. [...] Kożuchy baranie, ogromne wąsiska kryjące wiek dwudziestokilkuletnich majorów, podpułkowników, a nawet dowódców brygad, kolorowe scarf'y, desertboots, i nieodstępne końskie ogony, podnosiły z oburzenia włosy pod czapami przybyłych z metropolii i wciągniętych w tamtejszy drill oficerów sztabowych”³. Jak 8 Armia różniła się od reszty wojsk Królestwa Wielkiej Brytanii, tak i 2 Korpus Polski odbiegał od reszty Polskich Sił Zbrojnych. Daleko od Londynu i Sztabu Naczelnego Wodza, daleko od tamtejszej żandarmerii i przepisów mundurowych, oddziały w pewnej mierze rządziły się własnymi prawami, w których ogromną rolę odgrywały pielęgnowane z dumą tradycje pułkowe. Fasony można by długo wyliczać, niechaj posłuży za przykład zwyczaj z 7 Pułku Ułanów: „Na życzenie dowódcy pułku wszyscy oficerowie musieli się zaopatrzyć, na wzór angielski, w długie jasne spodnie z tzw. sztruksu. Ponieważ we Włoszech odpowiedniego materiału nie można było dostać, musieliśmy te spodnie sprowadzać aż z Egiptu i słono za nie płacić. [...] w pułku czystość broni, wyposażenia i umundurowania była olśniewająca. Czarne berety, bluzy i spodnie battle-dressów musiały być zawsze w nienagannym stanie”⁴. Podobnie było w innych pułkach – noszenie całkowicie nieregulaminowych elementów ubioru łączyło się z jednoczesną dbałością o czystość i elegancję. Próżno by szukać w pozostałych formacjach Polskich Sił Zbrojnych takiej fantazji mundurowej, takiej różnorodności w doborze i wykonaniu oznak, jaka panowała w 2 Korpusie Polskim.

Zdobycie miasteczka znanego na całym świecie z produkcji instrumentów muzycznych sprawiło, że na mundury polskich żołnierzy trafiły oznaki o niepowtarzalnej historii. Doszło do tego na skutek wycofania z frontu włoskiego dywizji amerykańskich i francuskich wezwanych do walki we Francji. Gdyby nie postępy operacji „Overlord” i pod Castelfidardo, miasteczko zajęłyby zapewne zupełnie inne oddziały, a żołnierze gen. Władysława Andersa zażywaliby w tym czasie zasłużonego odpoczynku po bitwie o Monte Cassino. Nazwa Castelfidardo pozostałaby znana tylko melomanom, nie wchodząc do historii polskiego munduru wojskowego. ■

Autor składa na ręce Enza Casadia serdeczne podziękowania za udostępnienie relacji Nazzarena Cariniego.

TOMASZ ZAWISTOWSKI miłośnik historii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego. Autor pięciotomowego opracowania *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*.

¹ M. Jelita Czerkawski, *Wspomnienia Ramzesa. Tobruk, El-Ghazala, Monte Cassino*, Boleśnia, Lublin 1995, s. 181. ² S. Cieslewicz, *Dziennik Karpaczycy 1939–1947*, Leipzig 2009, s. 359. ³ B. Tymieniecki, *Na imię jej było Lily*, Londyn 1971, s. 161. ⁴ P. Medyna, *Do Polski przez cały świat*, Warszawa 1973, s. 203.

Z ZIEMI WŁÓS

Powołany w 1943 r. 2 Korpus Polski przystępował do walki w zestawie oddziałów, których wojenne losy mogłyby posłużyć za kanwę wielu filmów sensacyjnych.

PAWEŁ ROZDŻESTWIĘŃSKI

Konglomerat regulaminów, postaw ludzkich, trudnych losów i kompletnie odmiennych doświadczeń miał wykuć nową jakość. Korpus tworzono z ludzi, którzy po kampanii 1939 r. w Polsce zawędrowali do Palestyny, by walczyć w Afryce najpierw ramię w ramię z Francuzami, potem z Anglikami i przedstawicielami wielu krajowców brytyjskiej wspólnoty.

Część żołnierzy, których drogi wiodły przez sowieckie katorgi, dopiero teraz miała ruszyć do walki z Niemcami.

Polskie wojsko umundurowano w uniformy armii brytyjskiej z zachowaniem polskich oznaczeń stopni i orłów na nakryciach głowy. I od razu zaczęła powstawać mozaika polskich i alianckich zwyczajów, w czym przodowały jak zawsze pułki ułańskie. Nie brakowało więc porporczyków

ŻOŁNIERZ 2 KORPUSU POLSKIEGO

Pod Monte Cassino żołnierzom 2 Korpusu Polskiego przyszło ruszyć do boju w angielskim umundurowaniu i oporządzeniu wz. 1937 (Patern 1937). Żołnierz na rysunku ma battledress, spodnie z charakterystyczną dużą kieszenią z przodu, na lewym udzie. Oporządzenie do walki składa się z uniwersalnych ładownic, szelek oraz często z łopatkokopaczki, manierki i chlebakopieczki dopiętego do szelek. Oporządzenie było parciane. Na materiał uzbrojenia składa się brytyjski hełm stalowy Mk. II z siatką maskującą o splecie charakterystycznym dla śródziemnomorskiego terenu walk. Z tyłu hełmu, pod siatką, żołnierz nosił opatrunek osobisty. Popularny w walkach pod Monte Cassino był amerykański pistolet maszynowy Thompson M1A1 kal. 11,43 mm, niezwykle ceniony za niezawodność, celność i siłę ognia. Na rękawach naszywki z napisem: POLAND.

RYŚ. JAROSŁAW WRÓBEL

J. WRÓBEL
MM VII.
IV.

BRANIEK 5 DP Monte Cassino 1944 r.



KIEJ DO POLSKI

ułanów poznańskich, krechowieckich i podolskich. Ułanów karpackich w żaden sposób nie można było namówić do porzucenia brytyjskich skórzanych bandolierów wz. 1903, noszonych przez pierś, odmiennie niż w pozostałych polskich oddziałach. Żołnierze bielili pasy i oporządzenie, doszywali naramienniki do amerykańskich koszul i wypracowywali oznaki oddziałów, dywizji, korpusu i armii.

Rok 1944 – pierwsza bitwa 2 Korpusu pod Monte Cassino rozpoczęła długi szlak bojowy, znaczonej polską krwią, a zakończony w 1945 r. zdobyciem Bolonii. Za niedługo nastąpiły trudne wybory powojnia, bo nie pozwolono Wojsku Polskiemu powrócić do Polski z rozwiniętymi sztandarami, a skierowano go głównie na poniewierkę po obcej ziemi. 2 Korpus dowodzony przez gen. Władysława Andersa był jednym z ostatnich polskich związków wojskowych, w którym pobrzmiwały echa dawnej wielkości i świetności I Rzeczypospolitej. ■

Serdeczne podziękowania dla Mikołaja Klorka za pomoc w opisaniu żołnierskich sylwetek.

PAWEŁ ROZDŻESTWIENSKI historyk, publicysta, rekonstruktor historyczny, dyrektor Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Przygotowuje pracę doktorską w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk na temat umundurowania żołnierzy Wojska Polskiego z czasów II RP. Jest współtwórcą internetowego portalu dla środowiska rekonstruktorów: Dobroni.pl.

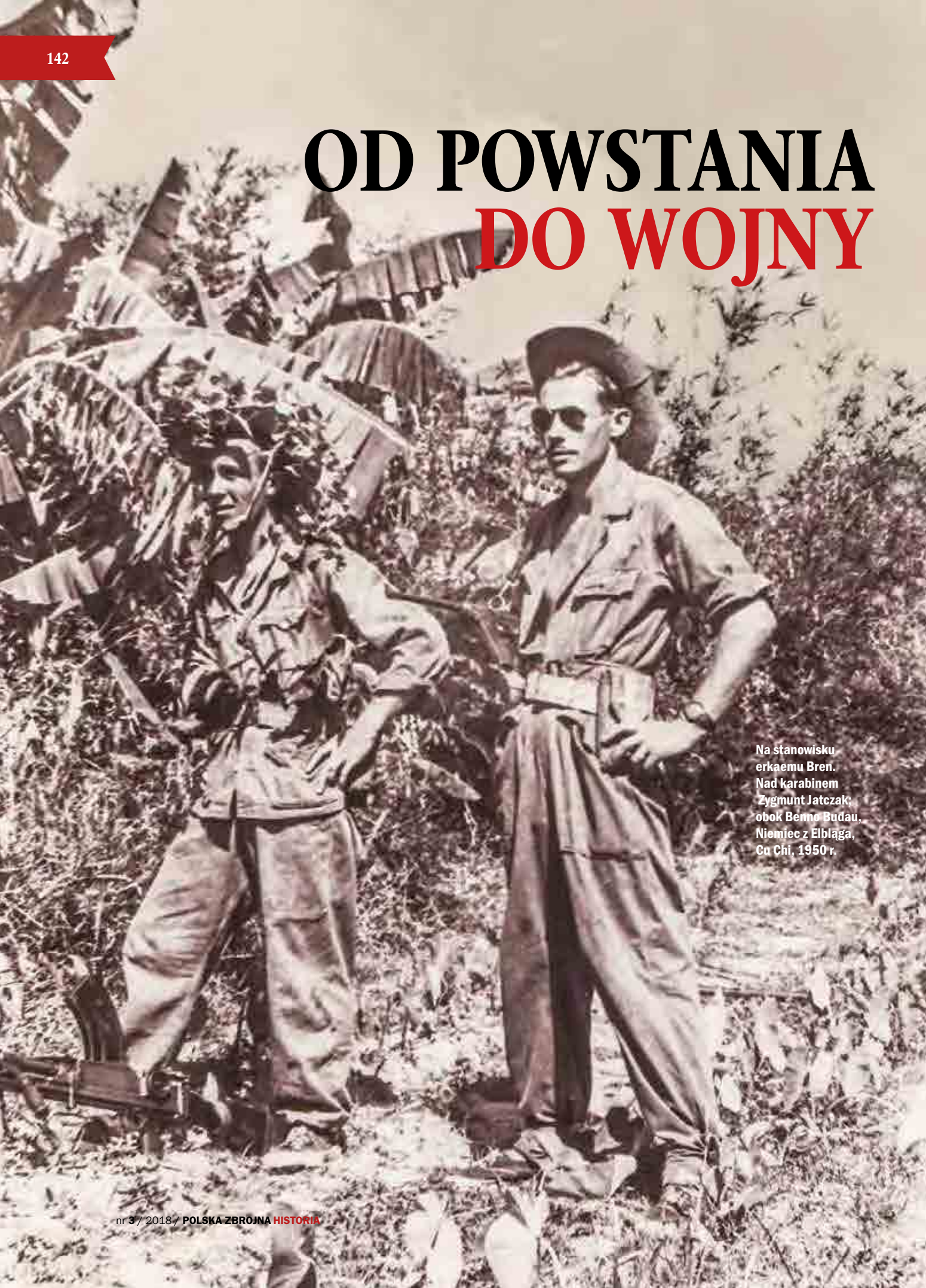
GEN. DYWIZJI WŁADYSŁAW ANDERS

Gen. dyw. Władysław Anders w zestawie umundurowania, które nosił w czasie walk o Monte Cassino. Czarny, tłoczony pancerniacki beret z oznakami generała dywizji i orzełkiem wz. 1939 noszony przez generała jako symbol przywiązania do kawaleryjskich tradycji, a zwłaszcza 15 Pułku Ułanów Poznańskich, z którym związany był od przedwojnia. Wystająca spod wełnianego swetra koszula khaki drill miała naramienniki, które przekładano przez otwory w swetrze. Na naramienniki zakładano nasuwki z oznaczeniami stopni, w przypadku gen. Andersa – wężyk generalski z dwoma gwiazdkami generała dywizji. Spodnie od brytyjskiego battledressu wz. 1937, spinacze tego samego wzoru, a na nogach brytyjskie, oficerskie trzewiki koloru brązowego. Sylwetkę uzupełnia pas wz. 1937 (bielony) z futerałem skórzanym do rewolweru brytyjskiego Webley kal. 11,6 mm.



RYŚ. JAROSŁAW WROBEL

OD POWSTANIA DO WOJNY



Na stanowisku
erkaemu Bren.
Nad karabinem
Zygmunt Jatzak,
obok Benno Budau,
Niemiec z Elbląga,
Cz Chi, 1950 r.

WARSZAWSKIEGO W INDOCHINACH

część
2

FOT. PIOTR KORCZYŃSKI

„Legio Patria Nostra. Legionistą jest się do końca życia. To braterstwo jest do dzisiaj i do dzisiaj je czuję” – stwierdza Zygmunta Jatczak.

W jakich obozach Pan przebywał?

Najpierw byłem w Bremie, następnie w Wiesbaden i Moringen. W Moringen służyłem w kompanii wartowniczej i stąd w czerwcu 1947 r. poszedłem do Legii Cudzoziemskiej. Z kompanii do Legii zgłosiło się nas czterech, ale zostałem tylko ja. Tamci wycofali się po tym, jak usłyszeli, że będą musieli jechać na wojnę – albo na Madagaskar, albo do Indochin. Jednego z nich badał polski lekarz mieszkający we Francji i on mu odradził służbę w Legii ze względu na wojnę w Indochinach; wpisał mu nawet do książeczki: „Niezdolny do służby wojskowej”. Ja się nie wycofałem. Moja służba w Legii zaczęła się w niemieckiej Koblencji, tam był punkt werbunkowy, potem przenieśli nas do Landau we francuskiej strefie okupacyjnej. Następnie były placówki w Strasburgu – Marsylii – Oranie – Sīdī Bū-l-'Abbās. A z Saidu znów do Sīdī Bū-l-'Abbās i do Mers El-Kébir w Oranie, skąd popłynęliśmy do Indochin.

Czy w Legii spotkał Pan wielu Polaków? A czy służyło w niej dużo weteranów Waffen-SS i podległych jej kolaboracyjnych formacji, jak określał je niektórzy historycy? Zdarzyło się Panu spotkać takich, przeciw którym walczył Pan w Powstaniu Warszawskim?

Nie, żadnych weteranów z SS w Legii nie było. Francuzi prowadzili bowiem skrupulatną weryfikację ochotników. Ja także musiałem nawet pokazać na mapie ul. Żytnią, gdzie mieszkałem. Niemcy, z którymi zetknąłem się w Legii, byli młodymi ludźmi, ich w większości nie objął pobór do wojska w czasie wojny. Częściowo to byli jeńcy z Wehrmachtu, którzy

we francuskich obozach jenieckich mieli ciężką niewolę i woleli zgłosić się do Legii niż męczyć się za drutami. Byli też Francuzi, którzy podszywali się pod Belgów lub Szwajcarów, ponieważ obywatelom francuskim nie wolno było służyć w Legii. Zapamiętałem trzech takich ludzi, jeden z nich prawdopodobnie był w „Charlemagne” – legionie, który walczył po stronie Niemców w Rosji.

Autorzy publikacji i wspomnień często piszą, że jeśli udowodniono komuś służbę w tym legionie, stawał przed plutonem egzekucyjnym.

O tak, pamiętam jeszcze z Marsylii, jak policja przyjeżdżała i zabierała różnych rekrutów z Fortu San Nicolò, gdzie stacjonowaliśmy. W czasie rekrutacji przesiew był olbrzymi i nikt z wytatuowanym SS pod ramieniem do Legii nie trafiał. Tak przynajmniej było w mojej jednostce. Zaznaczę od razu, że w Legii panowały bardzo koleżeńskie stosunki, narodowość i rasa schodziły na dalszy plan. Z Legii także szybko eliminowano – nazwijmy to po imieniu – wszelkich psychopatów. Pamiętam dwa takie wypadki: Portugalka kaleczącego ciała zastrzelonych partyzantów wietnamskich i Rosjanina, który w przypływie szału był zdolny strzelać nie tylko do nieprzyjaciela, ale i swoich. Obaj wkrótce zostali z szeregów Legii skreśleni. Legia Cudzoziemska była i jest bardzo dobrym wojskiem. A bandyci i kryminaliści są wyjątkowo złymi żołnierzami. Wszyscy w Legii byliśmy młodzi, po służbie chcieliśmy się tylko dobrze bawić. Już w Indochinach często jeździliśmy do Sajgonu, czasami na cały tydzień lub dwa tygodnie urlopu. W Sajgonie, wówczas pięknym

ZYGMUNT JATCZAK porucznik, żołnierz Kedywu, a następnie batalionu „Miotła” i „Czata 49” w Powstaniu Warszawskim. W 1948 r. został żołnierzem 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej, tej samej, która wcześniej wraz z polską Samodzielną Brygadą Strzelców Podhalańskich odznaczyła się w walkach pod Narwikiem w 1940 r. W jej szeregach walczył na południu Indochin. Zarówno za udział w Powstaniu Warszawskim, jak i za walki w Indochinach wielokrotnie odznaczony, m.in. polskim Krzyżem Walecznych i francuskim Médaille Militaire. Został 9 lipca 2017 r. wyróżniony najwyższym francuskim odznaczeniem – Legią Honorową.

mieście, miałem dziewczynę, która twierdziła, że pochodzi z książęcego rodu. To była bardzo inteligentna kobieta, mężatka, którą porzucił francuski oficer po wyjeździe do Francji.

Spotkałem wtedy kilku Polaków z Francji, z jeszcze przedwojennej emigracji, ale oni nawet nie chcieli mówić ze mną po polsku. Szybko dałem sobie z nimi spokój. Był jeden młody chłopak na tzw. unitarce w Afryce, nie pamiętam już jego nazwiska, on mówił, że w Polsce walczył w partyzantce, w Narodowych Siłach Zbrojnych. Razem płynęliśmy do Sajgonu, ale, niestety, on dostał przydział na północ Wietnamu i tam prawdopodobnie zginął. W marcu 1948 r. trafiłem na południe – w Sajgonie otrzymałem przydział do 13 Półbrygady Legii Cudzoziemskiej (13 DBLE) i skierowano mnie do Hóc Môn, gdzie stał I batalion płk. Rossiego. Tutaj otrzymałem przydział do 3 kompanii por. Laffonta, z którą znalazłem się na najdalej wysuniętym na południe punkcie na mapie Wietnamu – na cyplu Cà Mau.

Czy w czasie, kiedy służył Pan w Legii zdarzały się przypadki dezercji? I czy to prawda, że Legia ścigała dezercerów bez pardonu?

Pamiętam taki przypadek z Hiszpanami. Jak się później okazało, uciekinierzy chcieli się przedostać do partyzantki wietnamskiej. W sumie zdezerterowało z naszej kompanii trzech Hiszpanów. Najpierw dwóch. To było w Cà Mau, gdzie obsadzaliśmy cztery posterunki – łącznie 92 legionistów. Byliśmy kroplą w morzu nieprzyjaciela. Co noc musieliśmy stać na wartach, brakowało ludzi na zmiany. W Cà Mau był most, przy którym mieliśmy wieżę obserwacyjną i posterunek liczący może 15 żołnierzy. Było między nimi dwóch Hiszpanów, którzy któregoś wieczoru urządzili korridę. Jeden udawał torreadora, a drugi byka. I tak biegali przed posterunkiem, aż pobiegli i nie wrócili. Trzeci Hiszpan był sierżantem i dowódcą środkowego posterunku nad rzeką. Miał kochankę Wietnamkę i któregoś nocy zaproponował wartownikowi: „Idź spać, ja popilnuję za ciebie”. Jak żołnierze wstali rano, nie było ani ich dowódcy, ani erkaemu. Został tylko cekaem, którego sierżant nie zdołał odkręcić z podstawy i załadować na sampan (łódź) narzeczonej, która podpłynęła do niego w nocy.

Kiedyś schwytano dezercera, który musiał być z naszej kompanii, bo oficerowie szukali u nas ochotników

do plutonu egzekucyjnego. Nie wiem, kto to był, ci, co się zgłosili, pojechali go rozstrzeliwać do Sajgonu. W Indochinach bardzo rzadko ktoś uciekał. Częściej zdarzało się to w Afryce. Pamiętam wypadek w Port Saidzie z pewnym Latynosem, który zdezerterował do hiszpańskiego Maroka. A Arabowie tylko czekali na taką okazję, bo za każdego schwytanego dezercera dostawali wysokie wynagrodzenie. Po schwytaniu takiego delikwenta dostawał on niezły wycisk gumowymi pałkami. Ale nigdy w biciu nie uczestniczyli legioniści, tylko kadra – podoficerowie.

W Legii Cudzoziemskiej istniały oddziały karne?

Był na pustyni taki obóz Colomb-Béchar. Tam panował niesamowity dryl. Żołnierze spali na betonowych łóżkach z jednym kocem. Jedzenie było na komendę. Stali na baczność, a menażki mieli z tytu, za sobą. Jak dyżurny nalał zupę, padała nagle komenda „tył zwrot” i zupa wylewała się na ziemię. „Karni” gumowymi młotkami



Po lewej: Przed posterunkiem „Capitaine Bazelaire”, z lewej Zygmunt Jatczak, Cu Chi, 1949 r.

Na dole: Legionista Zygmunt Jatczak na patrolu, Cu Chi, 1951 r.



FOT. ARCHIWUM ZYGMUNTA JATCZAKA (3)



tłukli kamienie, a najgorsze było to, że po odśiadce w kompanii karnej musieli jeszcze odrobić swoją służbę. Czyli na przykład po półtorarocznym pobycie w karnej kompanii żołnierzy nie zaliczano tego czasu do kontraktu.

Pan podpisał kontrakt na pięć lat?

Tak, podpisywało się na pięć lat. Później można było przedłużyć, ale ja nie chciałem więcej. Do Legii angażowałem się z myślą, że dłużej niż pięć lat nie będę służył. Chciałem później już rozpocząć normalne życie, założyć rodzinę, mieć dom.

Jak wyglądała sytuacja w Pańskiej placówce?

Tak jak mówiłem, nasz oddział służył w Cà Mau, na samym cyplu Wietnamu. Błoto, błoto i miejsce zapomniane przez Boga. Samolot przylatywał raz w miesiącu z pocztą. A my, 92 żołnierze, otoczeni wokół przez Viet Minh. Mieliśmy tylko kilka posterunków. Później staliśmy na północ od Sajgonu, w Plan de Joncs (dolinie trzciny), który był matecznikiem Viet Minhu. Tam zaczęły się patrole, po cztery dni brodziło się na bagnach. Spaliśmy wśród partyzantów. Co noc do nas przychodzili. Punkt o dwunastej w nocy trąbki zaczynały grać ze wszystkich stron i zaczynało się nawoływanie: „Chodźcie do nas! Chodźcie do nas!”, a kobiety krzychały: „Legioniści, jak nie pękacie, to chodźcie sobie strzelić numerek”. To był „dobry numerek”, proszę pana... Sły-

szął pan, jak się bambus kruszył, jak podchodzą, a tutaj strzelać nie wolno. Oni celowo nas prowokowali, żebyśmy się wystrzelali z amunicji. Wiedzieli, ile mamy amunicji. Żołnierz nie weźmie więcej niż 150 sztuk. Często też ostrzeliwali nas moździerzami, potrafili młócić w nas całą noc. Było wśród nich także wielu Japończyków, żołnierzy, którzy zostali w Wietnamie po wojnie, poznawaliśmy ich broń po charakterystycznych odgłosach strzałów. W dżungli nigdy nie założyłem hełmu na głowę, bo chciałem zawsze słyszeć, skąd padają strzały. Obudziłem się któregoś ranka, gdy spaliśmy pod gołym niebem, jak kto stał, ja akurat w dołku obok naszego moździerza, i zobaczyłem 20 cm od głowy skrzydełka pocisku moździerzowego. Rzeczywiście w nocy Wietnamczycy prowadzili ostrzał naszego obozowiska i słyszałem, jak coś pacnęło obok mnie, ale się nie ruszałem z pryczy. Rano okazało się, jak niewiele mi brakowało na tamten świat...

Mieliście duże straty wśród legionistów?

Od czasu do czasu ktoś zginął albo był ranny, znacznych strat specjalnie nie było. Ale służba była uciążliwa, żołnierze najczęściej ginęli na patrolach, w zasadzkach. Partyzanci często zaminowywali też szlaki, już wtedy mieli sieć tuneli, którymi nas niepostrzeżenie podchodzili. W Cu Chi, tam, gdzie później Amerykanie dostali ostre lanie, Wietnamczycy zmasakrowali nasz tunezyjski oddział. Najpierw ▶

**Stanowisko erka-
emu Bren na ubez-
pieczeniu.
Zygmunt Jatzak
kierował ogniem,
a strzelcem był
Niemiec Neu-
mann, Plantacja
Franchini, 1950 r.**



Powrót z Indochin na pokładzie liniowca „Pasteur”, port w Adenie, Jemen, marzec 1952 r.

zaatakowali oddalony o kilka kilometrów posterunek, więc dowódca, francuski oficer, załadował swoich ludzi na dwa samochody pancerne z armatami Canon 40 mm. Na drodze partyzanci pierwszy wóz przepuścili, drugi zaś wysadzili w powietrze, a następnie wycięli w pień całą załogę – maczetami i nożami. To było od nas jakieś półtora kilometra, więc chłopaki wyskakiwali, tak jak stali – boso, w slipach – i biegli na pomoc, bo Tunezyjczycy krzyczeli dobijani maczetami i przygnieceni przez wywrócony samochód i armatę. To była masakra. Jak później przywieźli ich ciała, widok był wstrząsający – poobcinane głowy, wnętrzności na wierzchu, straszne... A najgorzej było, kiedy Wietnamczycy schwytali kogoś ze służących u nas Kambodżan – z miejsca obcinali mu głowę. Później oglądaliśmy ich głowy ponasadzane na tyczkach wbitych nad rzeką.

Kiedyś pilnowałem jeńców, którzy maczetami wycinali bambusy wokół drogi. Siedziałem w cieniu z karabinem i książką na kolanach, w pewnej chwili podszedł do mnie jeden z jeńców z maczetą z prośbą, że chce za potrzebą na stronę. Nawet nie podniosłem głowy znad książki, tylko kiwnąłem, że się zgadzam. Nagle z pobliskiej wieży strażniczej usłyszałem krzyk kolegi, że ten Wietnamczyk uciekł. On, proszę pana, mógł „na do widzenia” obciąć mi tą maczetą głowę. Znowu wtedy dało znać o sobie moje szczęście.

Wspominał Pan o przepustkach do Sajgonu...

Zdarzało się, że prawie codziennie jeździliśmy do Sajgonu po zaopatrzenie i jedzenie. To było ładne i we-

sołe miasto. Wjeżdżając do niego, trzeba było zdjąć ładownicę, karabin schować pod siedzenie. Nie można było pokazywać, że trwa wojna. Od razu kierowaliśmy się do knajpy na zimne piwo i oczywiście spotykaliśmy się z dziewczynami. Musieliśmy odreagować tygodnie w dżungli i błocie.

Ile jest prawdy w legionowym haśle Legio Patria Nostra?

Legionistą jest się do końca życia. To braterstwo jest do dzisiaj i do dzisiaj je czuję. W mojej kompanii byłem dowódcą moździerzy, tak się złożyło, że miałem w pododdziale samych Niemców i jednego Węgra – to byli dobrzy żołnierze i słuchali mnie bez mrugnienia okiem. Miałem w kompanii i wśród oficerów opinię, że tylko ja potrafię dobrze obsługiwać te moździerze.

Co Pana skłoniło do powrotu do kraju w 1959 r.?

Po pierwsze, dowiedziałem się, że moja rodzina przeżyła wojnę, a po drugie, tęskniłem za Polską. We Francji czułem się jednak obco, chociaż w Legii usilnie mnie namawiano, bym przedłużył kontrakt i poszedł do szkoły oficerskiej. Francuzi dziwili się, czemu nie składam podania o naturalizację: „Z pańskimi odznaczeniami to będzie formalność” – mówili. Odpowiadałem, że jak się ożenię z Francuzką, wtedy podpiszę, ale serce zdecydowało inaczej – zakochałem się w Polce, mojej przyszłej żonie. Od 1947 r. byłem bezpaństwowcem. Moja rodzina, jeszcze we Francji, załatwiła mi przywrócenie polskiego obywatelstwa.

nikt nie odpowiedział, ale po pewnym czasie zwrócono mi legitymację. Okazało się, że do członkostwa kazał mnie przywrócić wiceprzewodniczący ZBoWiD, który był dąbrowszczakiem, a wielu z nich służyło w Legii Cudzoziemskiej. I to jest kolejny dowód na koleżeńskość w Legii, pomimo czasu i podziałów politycznych.

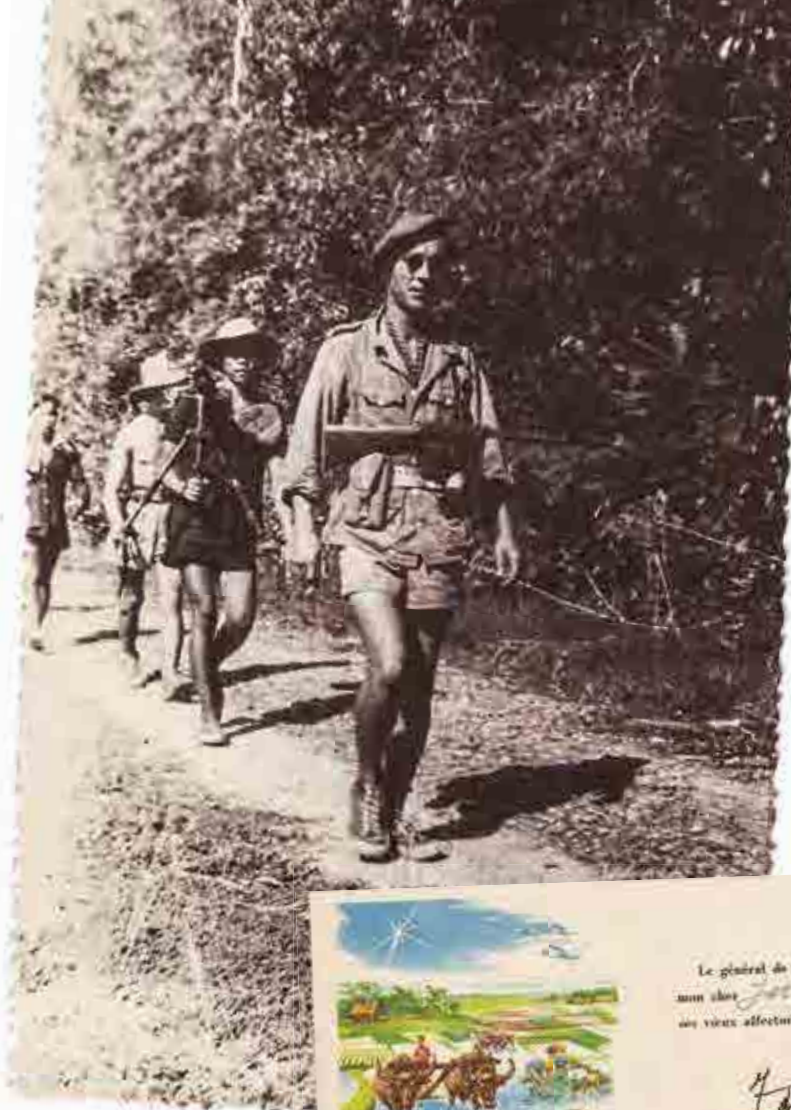
Spotykał się Pan z „Radosławem” po wojnie?

Tak, to było w Ursusie, jak nas odznaczali Warszawskim Krzyżem Powstańcym. Witałem się z nim, ale on sprawiał wrażenie, jakby niewiele pamiętał. Do końca nie wiem dlaczego. Przeżycia z Powstania Warszawskiego i powojenne odcisnęły na nim piętno. Mnie w owej szarzyźnie ratowało to, że cały czas miałem kontakt z Legią, że legioniści nie zapomnieli o mnie, co trwa do dziś i czego do-

wodem jest francuska Legia Honorowa oraz artykuły w czasopiśmie Legii Cudzoziemskiej „Képi Blanc”, gdzie piszą o mnie „bohater wojny indochińskiej”. Pamiętają, że należę do tych nielicznych żołnierzy, którzy po dwóch latach w Wietnamie zgodzili się pozostać na kolejne dwa. Takich nie było wielu, bo hasło „piekło Indochin” to nie pustosłowie.

Przy mnie zginęło wielu ludzi. Pamiętam, jak w Powstaniu Warszawskim dostałem na Czerniakowie postrzał w szczękę. Tam były bardzo wąskie rowy strzeleckie. Dowódca rozkazał mojemu koledze wejść do rowu i strzelać z erkaemu, ale on odmówił, tłumacząc, że ma ranę postrzałową brzucha i świeży opatrunek. Myślę, że stchórzył, bo ostrzał był gęsty. Porucznik machnął na niego ręką i sam wskoczył do tego rowu. Zdążył oddać jedną serię, został trafiony bezpośrednio w głowę, tylko jego zdobyczna esesmańska czapka poleciała w górę i zacisnął palce w ziemi – koniec. Widziałem dużo takich śmierci – i w powstaniu, i w Wietnamie. Miałem żołnierskie szczęście, że zarówno z jednego, jak i drugiego piekła wyszedłem bez większego szwanku.

Rozmawiał Piotr Korczyński ▶



Zygmunt Jatzak na czele patrolu. Za nim jeniec z Viet Minhu niosący trójnog do móżdżierza.

Życzenia bożonarodzeniowe i noworoczne dla legjonistów od gen. Jeana de Lattre'a de Tassigny.



Byłem tak zakochany, że po powrocie do Polski dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, co tutaj się dzieje. Powiedziano mi od razu, że w Warszawie nie będę mógł mieszkać, dlatego znalazłem się w Olsztynku. Długo lata miałem telefon na podsłuchu, a w pracy nie było mowy o awansie. Tak się ułożyło, że mój szef był byłym ubekiem, więc na nic dobrego nie mogłem liczyć. Nawet przesyłki z książkami, które wysyłano do mnie z Zachodu, były poniszczone. Trwało tak przez wiele lat. Pamiętam też, jak chciano mnie wykreślić ze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) za, jak napisali, „znikomą działalność kombatancką”, a przecież za walkę w Powstaniu Warszawskim miałem Krzyż Walecznych. Napisałem w tej sprawie do władz i do ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”,



Chłopak patrzył na wojnę

Zmagania I wojny światowej w ogólnej pamięci przysłonił horror kolejnego wielkiego konfliktu zbrojnego, który miał miejsce na naszych ziemiach. Odeszło już pokolenie Polaków pamiętających tamte dni w sposób świadomy. Pozostały wspomnienia i relacje.

DOMINIK KAŻMIERSKI

Oto jeden z przekazów. Wart przypomnienia, gdyż pisany nie z perspektywy żołnierza, lecz cywila. A jak to bywa na wojnie, ofiarami, o których mówi się najmniej, jest ludność cywilna.

Położoną między Łodzią a Zgierzem wieś Piaskowice w 1914 r. zamieszkiwało kilkanaście rodzin gospodarzących na ziemiach rozparcelowanego przez władze carskie folwarku. Największe z gospodarstw należało do rodziny Piaskowskich. I właśnie jeden z synów ówczesnego wła-

ściciela, Antoni, spisał po latach wspomnienia z czasów i wydarzeń, które oglądał jako nastolatek. Maszynopis jest przechowywany w Muzeum Miasta Zgierza. Powstał w 1978 r. i generalnie poświęcony jest 11 listopada 1918 r., jednak jego początek dotyczy wydarzeń wcześniejszych.

Antoni Piaskowski urodził się w 1904 r., zatem rozpoczynający się konflikt widział oczami bardziej dziecka niż dorosłego. Gdy wojenna zawierucha kończyła się, on –



FOT. ARCHIWUM DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO

Rodzina Piaskowskich przed swoim domem pod koniec I wojny światowej. Drugi po prawej od góry: Antoni Piaskowski, autor cytowanych wspomnień.

już prawie młodzieniec – wziął udział w towarzyszących temu procesowi dziejowemu wydarzeniach. A krótko później – założył polski mundur i uczestniczył w wojnie przeciwko bolszewickiej nawale.

Wspomnienia dotyczą upalnego lata 1914 r., gdy sielski spokój zburzyły sprawy, dla większości dziwne i złowrogie, lecz dla młodego chłopaka nader ciekawe.

„Pierwszym zwiastunem późniejszych wydarzeń był przelot nad Zgierzem latem 1914 r. w kierunku Warszawy statku powietrznego zwanego wówczas »Zeppelin« – zapisał w swoich wspomnieniach. – W jakiś czas później w [pobliskiej] cegielni Nawrockich w Piaskowicach wylądował rosyjski samolot”. Wkrótce wojna zaczęła jednak pokazywać prawdziwą, złowrogą twarz. „W pierwszych miesiącach wojny tereny Zgierza i najbliższej okolicy były raczej bezpieczne – kontynuował opowieść Piaskowski. – Pojawiały się początkowo patrole konne Kozaków na małych stosunkowo koniach uzbrojone w piki lub Prusaków [Niemców] na rowerach. Już pod jesień nastąpił przemarsz wielkich, zwartych oddziałów pruskich z licznymi taborami w kierunku Warszawy. W jakiś czas potem obserwowano ich odwrót na zachód. Za cofającymi się wojskami pruskimi zakwaterował się w Piaskowicach na noc szwadron ułanów legionowych, zwanych przez miejscowych Sokołami. Już później dowiedziałem się, że byli to Beliniacy, którzy w 1914 r. mieli wkroczyć do Warszawy. Następnego dnia nacierające patrole rosyjskie starły się z cofającymi Prusakami. Z Piaskowic obserwowaliśmy uciekających na koniach w kierunku lasu Krogulec kilku Prusaków, do których strzelano z ulicy Wiatrakowej na przedmieściu Wałachy. Zginął jeden ułan w pobliżu [...] gospodarstwa Dębowskiego przy ul. Zachodniej. Była to pierwsza ofiara wojny w Zgierzu”.

A później było już tylko coraz straszniej, gdy autor relacji z bliska i na własne oczy zobaczył, do czego zdolni mogą być ludzie. Z dzisiejszej perspektywy, obserwatorów znających kolejne koszmary doświadczane przez Polaków w minionym stuleciu, te pierwsze mogą wydać się niezbyt wstrząsające, ale dla ówczesnych były prawdziwą traumą.

„Przez następne kilkanaście dni maszerowały na zachód niezliczone oddziały wojsk rosyjskich chępiąc się, że wkrótce wkroczą do Berlina. Stało się inaczej. Od północy i zachodu dochodziła odległa kanonada artyleryjska. Prusacy atakowali, nastąpił gwałtowny odwrót

niedoszłych zwycięzców – wspominał Antoni Piaskowski. – Późną jesienią 1914 r. przez Zgierz i okolice przewaliła się kilkutygodniowa bitwa wojsk rosyjskich z pruskimi. W Piaskowicach legło w gruzach lub spłonęło wiele zabudowań. Poważnie została uszkodzona cegielnia Nawrockich. [...] byłem świadkiem przerażającej, nocnej pożogi, rozpaczliwych nawoływań i jęków rannych żołnierzy rosyjskich. Przypominam sobie ofiary: Błaszczyk, Zielewski, Piotrowski, Chojnacki. Sołtysa Leśniewicza posądzonego o szpiegostwo rozstrzelali Prusacy w jego własnym domu. Taki był bilans pierwszych miesięcy wojny w Piaskowicach”.

Walki te przeszły do historii jako *Die Schlacht bei Brzeziny*, w polskiej historiografii nazywana Bitwą pod Łodzią (1914). To w ich trakcie wojska niemieckie pod dowództwem generałów: Karla Litzmanna oraz Augusta von Mackensena wymanewrowały armię rosyjską, co było początkiem przełamania frontu i zajęcia Kongresówki przez armie państw centralnych. A wśród tej wielkiej zawieruchy – rodzina Piaskowskich.

„Moim rodzicom zarekwirowano na doraźne potrzeby wojska wszystkie krowy i świnie. Ze stodoły wybrano zboże i siano. Nie przepuszczono gołębiom. Ocalało kilka kur ukrytych na strychu. Ten sam los spotkał sąsiadów. Za zarekwirowane mienie Prusacy wystawiali kwity, które później miały być podstawą do odszkodowania, skończyło się tylko na zapewnieniach – wspominał tamte dni Antoni Piaskowski. – Po wsiach snuły się kobiety z niemowlętami, starcy i dzieci, prosząc o kilka ziemniaków, kromkę chleba lub trochę strawy.

Po wsiach zaczęły się napady, rabunki, morderstwa. Nocami dobierano się do obór, kopców z ziemniakami, spichrzów. [...] Chłopi doprowadzeni do ostateczności organizowali samoobronę. Uzbrojeni w kołki, widły, a nawet broń palną, porzuconą na pobojuwiskach, strzegli swoich obejść. Głośniejsze ujadanie w nocy psów podrywało przerażonych domowników na nogi. Okrutnie postępowano ze schwytanymi na kradzieży. Dochodziło do krwawych samosądów i sąsiedzkich porachunków”.

Tak rozpoczął się dla mieszkańców podłódzkiej wsi okrutny XX w. Kilka lat później losy wojny się odmiały i Antoni Piaskowski osobiście odbierał broń butnym zwycięzcom z 1914 r. Ale to już inna historia... ■

DOMINIK KAŹMIERSKI historyk, dziennikarz, nauczyciel. Współpracował m.in. z „Nowym Państwem”, „Dziennikiem. Polska, Europa, Świat”, „Uważam Rze. Historia”.



Partyzancki ołtarz polowy, stoją od prawej: Wacław Kowalczyk, Helena Gajda, Bronisława Chłopowska, Wanda Pietrzak, Bronisław Kozuń – komendant Placówki AK Trojanów.

Pod komendą „ORLIKA”

Wieś Piotrówek w powiecie garwolińskim – w której mjr Marian Bernaciak „Orlik” spędził ostatnie chwile życia, zanim poległ w czerwcu 1946 r. – była dwa lata wcześniej miejscem uroczystości z podwójnej okazji: święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

KRYSTIAN PIELACHA

Miejsce świętowania – wieś leżąca w kompleksie lasów życzyńskich – wybrał osobiście ówczesny dowódca Oddziału Partyzanckiego 1/15 Pułku Piechoty „Wilków” Armii Krajowej mjr Marian Bernaciak „Orlik”. Piotrówek znajdował się w znacznej odległości od głównych arterii komunikacyjnych i ośrodków skupiających znaczne siły okupanta niemieckiego. Ważny czynnik stanowiła także aktywna działalność lokalnej społeczności w strukturach konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego (Rejon nr 3 Trojanów-Kłoczew Podobowu A Obwodu Puławy AK). Tutaj na-

leży wspomnieć m.in. o Bronisławie Kozuniu „Turnusie” ówczesnym komendancie placówki AK w Trojanowie, który jeszcze w maju przejął dowództwo nad OP 3/15 po Janie Targosińskim „Hektorze”. Okoliczności te stwarzały więc dogodne warunki do organizacji ważnych obchodów religijno-państwowych.

3 Maja

Trzeciomajowe uroczystości zaszczycili obecnością: Piotr Ignacak „Sawa”, komendant Podobowu A w Obwodzie Puławy AK, żołnierze OP 1/15 PP „Wilków” AK pod



Ks. Franciszek Martenka „Ordon”, kapelan Podobwodu A, wygłaszający kazanie na Mszy polowej. „Orlik” (stoi przodem do ołtarza), w środku z łaską Władysław Antoszczak „Szary”



Oddział Lotny Franciszka Jerzego Jaskulskiego „Zagończyka” podczas defilady.

dowództwem „Orlika” i OP 2/15 PP „Wilków” AK pod dowództwem Franciszka Jerzego Jaskulskiego „Zagończyka”, a także elewowie z konspiracyjnych szkół podchorążych i podoficerskiej AK z Sobieszyna (teren Placówki 44 Sobieszyn, Rejon nr 4 Ryki-Ulęż) pod dowództwem Władysława Piskały „Melchiora”. Oprócz żołnierzy AK licznie uczestniczyło w nich lokalne społeczeństwo z terenu Rejonów 3 i 4 w liczbie ok. 200 osób. Natomiast stan liczebny wszystkich wojskowych uzbrojonych w broń krótką i maszynową wynosił łącznie 111 osób.

W zachowanym raporcie z uroczystości 3 Maja, własnoręcznie podpisanym przez „Orlika”, a pisany prawdopodobnie przez kogoś innego, na wstępie czytamy: „Po raz pierwszy po zakończeniu wojny polsko-niemieckiej, po pięciu latach najcięższej niewoli, jaką przechodził Naród Polski, kiedy ważą się losy całego świata, kiedy idzie największy bój w dziejach historii, kiedy giną największe masy ludzkie, kiedy krwiożerczy sierp z młotem zagraża z jednej – a nieludzkie barbarzyństwo w postaci hitlerizmu z drugiej strony, nie tylko nam Polakom, ale całej Europie – małutkie oddziały O.L. pod dowództwem Komendanta »Orlika« zebrały się w lesie, aby uczcić podwójne święto – Święto Królowej Korony Polskiej – Święto Konstytucji 3 Maja. Cóż znaczą te małe, nie uzbrojone oddziały O.L., wobec dwóch potęg – Rosji i Niemiec, uzbrojonych po zęby, dysponujące silnym lotnictwem? A jednak – oddziały O.L. sieją śmierć, postrach i zniszczenie na tyłach frontu niemieckiego. Oddziały O.L., które chronią ludność polską przed napadami bandyckimi, oddziały O.L., które są początkiem przyszłej potężnej armii Polski”¹.

Eugeniusz Madoń „Rower”, żołnierz AK-WiN, wówczas uczeń Szkoły Podoficerskiej w Sobieszynie, najprawdopodobniej jeden z ostatnich żyjących uczestników tych wydarzeń, po latach wspominał prowadzone przygotowania: „Wieczorem 1 maja wyruszyliśmy na tę uroczystość. Ra-

zem było nas 44 osoby. Zgodnie z rozkazem wszyscy mieliśmy tylko karabiny, można także było mieć broń krótką (chodziło przede wszystkim o jednakowy wygląd na defiladzie). Drugiego maja nad ranem zajęliśmy kwatery we wsi Dąbia [gm. Ryki – K.P.], gdzie spędziliśmy cały dzień. Wieczorem wyruszyliśmy do wsi Więcków i tam zajęliśmy kolejne kwatery. Rano 3 maja udaliśmy się natomiast do lasu w Piotrówku, gdzie po przybyciu na polanę, dowódca szkół zameldował »Orlikowi« nasze przybycie”². Wraz z sobieszynską grupą przybył również Jan Chadaj „Litwa”, wykładowca szkoły podoficerskiej, który jednocześnie odpowiadał za sprawy kwaterunkowe i aprowizacyjne.

Miejszem obchodów była polana w odległości kilkuset metrów od głównego skrzyżowania trzech dróg rozchodzących się w kierunku Życzyna, Trojanowa i Więckowa. Dla zachowania wszelkich środków bezpieczeństwa wystawiono warty i patrole. Same uroczystości zaś podzielono na dwie części. Początek pierwszej nastąpił tuż przed samym południem o godz. 11.00. Rozpoczęła ją zbiórka żołnierzy AK na apel, podczas którego „Orlik” zdał raport Piotrowi Ignacakowi „Sawie”. Po jego odebraniu przez komendanta rozpoczęto przygotowania do Mszy św. W pierwszej kolejności nastąpiło takie przeformowanie szyku, aby żołnierze, stojąc w dwuszeregu, otoczyli ołtarz polowy z dwóch stron – tworząc podkówkę otworzoną w kierunku polany. Z rozkazu Bernaciaka elewowie szkoły podchorążych i podoficerskiej zajęli miejsce z prawej strony ołtarza (patrzac od frontu), natomiast z lewej stanęli żołnierze OP „Orlika” i OP „Zagończyka”. Całe dowództwo, a wraz z nimi ludność cywilna, zajęło miejsca bezpośrednio wokół ołtarza, usytuowanego tyłem do lasu.

Przygotowany na tę okazję drewniany ołtarz polowy wykonany był przez okoliczną ludność – jak zapisano w raporcie – w dość „prymitywny” sposób. Ustroili go członkinie Wojskowej Służby Kobiet z Więckowa, Piotrówka

i Kozic. W jego centrum na kolorowym płótnie znajdował się zawieszony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej otoczony biało-czerwonymi flagami, a na mniejsze ołtarzowej przykrytej białym obrusem stały cztery świeczniki.

Pierwszą Mszę św. sprawował kapelan 15 Pułku Piechoty „Wilków” AK ks. Franciszek Martenka „Ordon”, w koncelebrze z ks. Janem Sochą „Skalę”. Przy Mszy posługiwali maturzyści, którzy uczęszczali na prowadzone przez „Ordona” tajne komplety. Martenka wygłosił kazanie, a jego myśl przewodnią stanowiło męczeństwo narodu polskiego. „Wielkie poświęcenie polskich żołnierzy, tułaczy, którzy w poszukiwaniu narodowych znaków, szli przez wiele granic, przez głód, choroby, ponieważ i walczą dziś z bronią w rękę na Wschodzie i na Zachodzie, na Północy i na Południu. A tu na ziemi ojczyźnej, choć jeszcze w ukryciu, narodowe znaki są już widoczne. Wielu żołnierzy wystąpiło dziś w dobrze zachowanych mundurach września 1939 roku. Dzieje się tak dlatego, że duch narodu polskiego jest niezwykły. Dzięki tej sile, zwycięstwo jest wielkie”³ – tymi słowami zwrócił się „Ordon” do zebranych. Wywołały one wielkie wzruszenie wśród zebranych, szczególnie żołnierzy AK, którym ks. Martenka starał się dodawać odwagi i otuchy w pokonywaniu strachu i tęsknoty za bliskimi poprzez wzmacnianie wiary w Opatrzność Bożą i opiekę Królowej Polski. „Ordon”, tak jak w wielu innych momentach, spowiadał i wspierał żołnierzy, rozdawał im medaliki i inne dewocjonalia przywołane osobiście od „Achillesa” z dekanatu lubelskiego.

Wiara katolicka, która od pokoleń tak silnie wpisana jest w ducha narodu polskiego, stanowiła szczególne miejsce również wśród żołnierzy konspiracyjnego Wojska Polskiego. Głównie miała ich krzepić w trudnych chwilach, kiedy brakowało im siły i nadziei na kolejny dzień. To nie przypadek, że w archiwum „Orlika”, zarekwirowanym przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, zachowała się książeczka z Litanią do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz Koronką do Matki Boskiej Bolesnej.

Za tych, co zginęli

Jako druga odbyła się Msza polowa odprawiona przez kapelana ks. Jana Sochę „Skalę” – miała ona charakter żałobny i była sprawowana za wszystkich, którzy zginęli w walce o wolność Polski. Podczas obrzędów religijnych kapłani korzystali z naczyń liturgicznych, które – według relacji ks. Martenki – pochodziły ze zrzutów angielskich. W czasie nabożeństw żołnierze oddali należyte honory wojskowe. Po ich zakończeniu udali się zaś na krótki odpoczynek.

„Po przerwie – wspomina Eugeniusz Madoń – »Orlik« zarządził zbiórki oddziałów i po złożeniu raportu komendantowi »Sawie« o gotowości oddziałów do defilady wydał rozkaz: »Czwórki w prawo zwrot, za mną marsz« – prowadząc oddziały w kierunku drogi z Piotrówek do Życzyna, gdzie miała odbyć się defilada. Odbierał ją komendant

Podobowodu wraz z oficerami oraz cywilami, zgromadzeni na niewielkiej przydrożnej skarpie”⁴. Defiladę prowadził „Orlik” ze swoim OP na czele, za którym maszerował OP „Zagończyka”, a na końcu elewowie połączonych szkół podchorążych i podoficerskiej z Sobieszyna, dowodzeni przez Władysława Piskalę „Melchiora”. W pierwszej czwórcie elewów szkoły podoficerskiej maszerowali: Stefan Stachnio „Dąbek”, Eugeniusz Madoń „Rower”, Wacław Grzechnik „Grzmot” i Stanisław Grzechnik „Dora”.

Zgromadzona ludność, która była pod wielkim wrażeniem prezentującego się z ogromną klasą i powagą Wojska Polskiego – nagrodziła paradę gorącymi owacjami. Ksiądz Martenka, podziwiający wraz z dowództwem i ludnością defiladę, ujął to tak: „Widok defilujących żołnierzy wywarł na nas uczestników tej patriotycznej manifestacji niecodzienne wrażenie. Łzy radości płynęły po naszych zmęczonych okupacją policzkach”⁵.

Doniosła parada zakończyła pierwszą część obchodów trzeciomajowych. Podczas przerwy oddziały partyzanckie udały się na odpoczynek i posiłek przygotowany przez ludność. Nabieranie sił trwało do późnego wieczora, gdy ok. godz. 21.00, tym razem przy ognisku, nastąpiło ponowne spotkanie żołnierzy AK i cywilów. Do uczestników dołączyli kolejni mieszkańcy okolicznych wsi, a ich liczba wzrosła niemalże czterokrotnie.

Wieczorne spotkanie, mające charakter już bardziej towarzyski, rozpoczęło się od złożenia raportu przez Bernaciaka komendantowi Ignacakowi, który następnie wygłosił do zebranych przemówienie. Po nim odbył się apel poległych i okolicznościowa akademія przygotowana przez partyzantów. Dwa chóry złożone z żołnierzy Oddziału Partyzanckiego „Orlika” i Oddziału Partyzanckiego „Zagończyka” na przemian recytowały patriotyczne utwory i śpiewały pieśni polskie nawiązujące często do ich partyzanckiego stylu życia.

Patriotyczne świętowanie trwało do północy, a zakończyło je wspólne odśpiewanie *Roty* Marii Konopnickiej. Po pożegnaniu oddziały przeszły na wyznaczone miejsca noclegowe. „Szkoly podchorążych i podoficerska przemaszerowały na kwatery do wsi Dąbia, a 4 maja wieczorem wróciliśmy do Sobieszyna, gdzie nastąpiło rozejście się do domów”⁶ – kończy wspomnienia Eugeniusz Madoń.

W raporcie z uroczystości 3 Maja doniosłe wydarzenia we wsi Piotrówek zostały tak opisane: „Uroczystość 3-go Maja wywarła na ludności ogromne wrażenie, po raz pierwszy, po trudnej ciężkiej niewoli – ludność mogła widzieć maszerujące polskie leśne oddziały, mogła słyszeć polską komendę: »Baczność, na prawo patrz«, przenosząc się myślą w niedawno minione czasy przed wojnę, gdzie słuchała z powagą hymnu: »Jeszcze Polska nie zginęła«, gdzie na straży Polskiej stał Jej dzielny Naczelnny Wódz. A teraz, widzi małe oddziały leśne, które kroczą dziarsko pod komendą Orlika w dniu Święta 3-go Maja – w dniu Święta Narodu Polskiego. Ludność wie, że pod osłoną tych

Marian Bernaciak „Orlik”
podczas zdawania raportu
mjr. Piotrowi Ignacakowi
„Sawie”.



właśnie małych oddziałów O.L. czuje się bezpiecznie, że te oddziały O.L. wykonują każdy rozkaz Naczelnego Wodza z za mórz generała Sosnkowskiego, że będą wierne Najświętszej Rzeczypospolitej Polskiej i Jej Rządowi”⁷.

Obchody trzeciomajowe świadczą o tym, jak bardzo serca uczestników uroczystości przepełnione były nadzieją i wiarą w bliski koniec wojny i nastanie tak oczekiwanej wolności. Jak mocno w to wierzono, choć już zapewne dochodziły wiadomości o Katyniu i zbrodniczych poczynaniach Armii Czerwonej na opuszczonych przez Niemców wschodnich ziemiach Polski. Najprawdopodobniej nikt ze świętujących nie przypuszczał, że czas jeszcze większej próby dla narodu polskiego dopiero przyjdzie i na oczekiwaną z utęsknieniem wolność trzeba będzie czekać długie dziesiątki lat.

Nie tylko Piotrówek był 3 maja 1944 r. miejscem manifestacji uczuć patriotycznych Polaków. W całym puławskim obwodzie AK wywieszano biało-czerwone flagi w widocznych i mało dostępnych miejscach, jak kominy, wysokie drzewa, wieże obserwacyjne. Zacierano niemieckie nazwy ulic, a na ich miejsce wstawiano ponownie nazwy polskie. W Wąwolnicy na przykład żołnierze AK rozpędzili targ zarządzony przez Niemców na 3 maja.

Pamięć

Pomimo długiego okresu kolejnej okupacji, pamięć tamtego wyjątkowego dnia przetrwała w sercach jej uczestników. Gdy już kajdany niewoli opadły, dzięki wspólnie podjętej przez

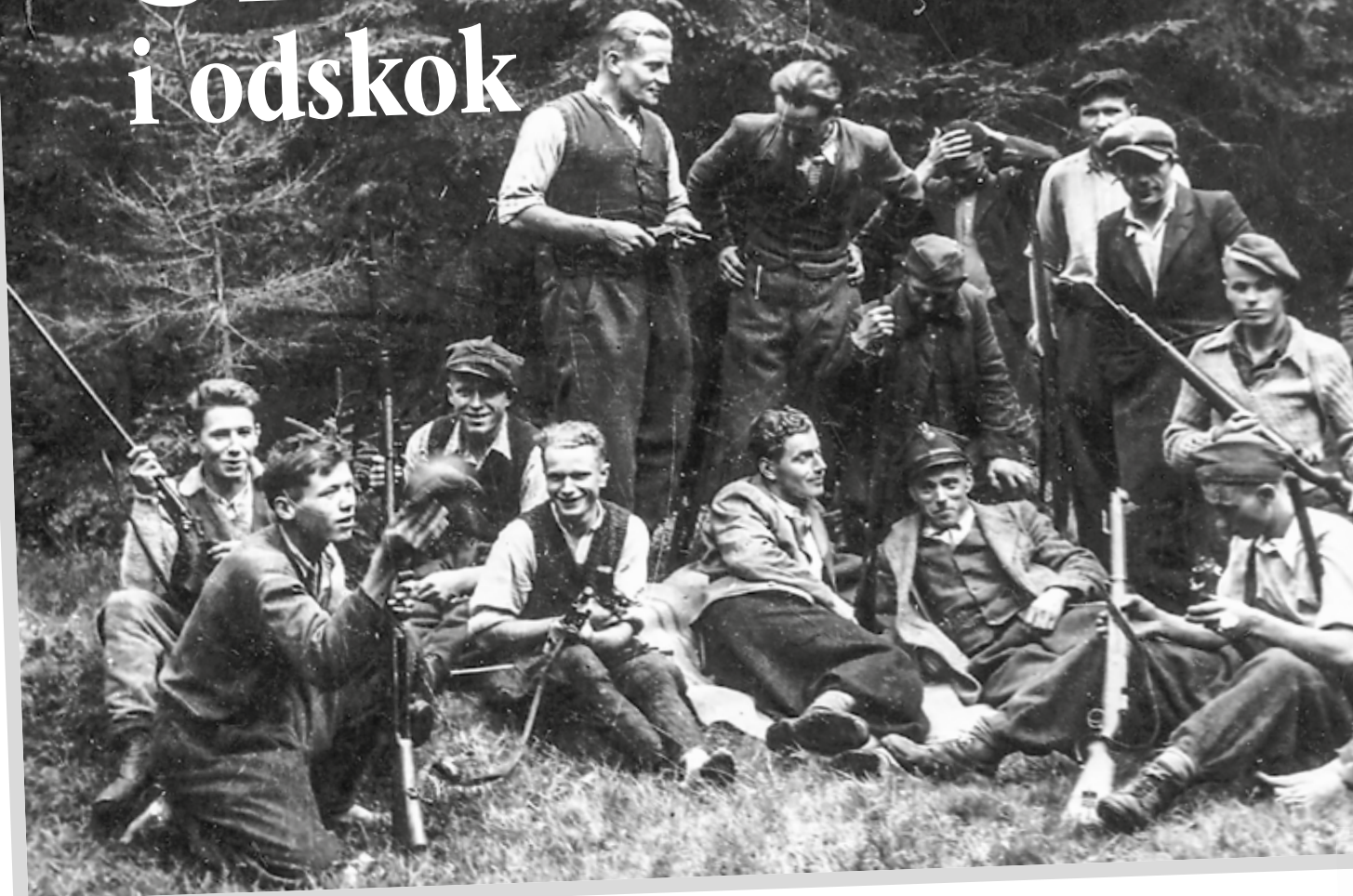
żołnierzy AK i społeczeństwo inicjatywnie, 3 maja 1991 r. odsłonięto pomnik. Stał on kilkaset metrów od miejsca wydarzenia na skrzyżowaniu dróg, w punkcie bardzo widocznym, gdzie nie sposób przejść, nie zauważywszy go. Tuż przy tablicy opisującej trzeciomajowe wydarzenie kilka lat później, w 1994 r., zawieszono drugą. Poświęcona ona jest pamięci mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” – w jego pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Wówczas zainicjowano odprawianie 3 maja pod pomnikiem Mszy św. nawiązującej do wydarzeń religijno-patriotycznych z 1944 r. Zwyczaj ten zanikł pod koniec lat dziewięćdziesiątych, by w 2015 r. ponownie się odrodzić, dzięki staraniom lokalnej społeczności i Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rykach. Na podstawie historycznych zdjęć odtworzono ołtarz polowy, w którego centrum umieszczony został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

KRYSTIAN PIELACHA historyk-archiwista, pracownik Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, członek Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, członek Stowarzyszenia Tradycji Armii Krajowej. Współautor monografii *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*.

¹ AIPN, Archiwum „Orlika”, sygn. 0207/4619, t. 3, Raport z uroczystości 3 października 1944 r., k. 197. ² Wspomnienia Eugeniusza Madonia z 14 stycznia 2012 r., zbiory Krystiana Pielachy. ³ Archiwum Akt Nowych, Akta Jerzego Ślaskiego, sygn. 17, Relacja z uroczystości 3 maja 1944 r., k. 222. ⁴ Wspomnienia Eugeniusza Madonia z 14 I 2012 r., zbiory Krystiana Pielachy. ⁵ Archiwum Akt Nowych, Akta Jerzego Ślaskiego, sygn. 17, Relacja z uroczystości 3 maja 1944 r., k. 222. ⁶ Wspomnienia Eugeniusza Madonia z 14 I 2012 r., zbiory Krystiana Pielachy. ⁷ AIPN, Archiwum „Orlika”, sygn. 0207/4619, t. 3, Raport z uroczystości 3 października 1944 r., k. 197–198.

Eugeniusz Madoń „Rower” w okresie akcji „Burza”. Prawdopodobnie ostatni z żyjących uczestników uroczystości w Piotrówek. W latach okupacji niemieckiej żołnierz Placówki AK nr 44 w Sobieszynie oraz Kedywu, Oddziału Partyzanckiego Mariana Sikory „Przepiórki”, następnie żołnierz w oddziale mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” (1944–1947), lipiec 1944 r.

UDERZENIE i odskok



Podstawowym zadaniem oddziałów partyzanckich Armii Krajowej miała być bieżąca walka z okupantem i niszczenie stanu osobowego przeciwnika. Akcje przybierać mogły jednak różne formy – mniej lub bardziej zgodne z konspiracyjnymi wytycznymi.

DAWID GOLIK

Opisując działalność partyzancką AK, rzadko zastanawiamy się nad rzeczywistą taktyką, którą przyjmowały poszczególne oddziały podziemia. A przecież w chwili uruchomienia tego sposobu prowadzenia walki jasno określono, jak mają wyglądać akcje. Wykształceni w II Rzeczypospolitej oficerowie, podoficerowie oraz szeregowi żołnierze

Wojska Polskiego tylko w ograniczonym zakresie przygotowani byli do prowadzenia tego typu działań. Szkolenie wojskowe kształtowało przede wszystkim umiejętność walki w strukturach dużych jednostek regularnych, w mniejszym stopniu zajmowano się przypadkami operacji na tyłach wroga. Oczywiście w prasie wojskowej pojawiały się artykuły o metodach prowadzenia



Oddział partyzancki AK por. Władysława Szczypki „Lecha”. Lato 1943 r., tuż przed akcją na strażnicę w Harkłowej. Fot. zbiory Dawida Golika

walk nieregularnych, były one jednak traktowane jako tematy drugorzędne.

W okupacyjnych realiach

Główne założenia związane z prowadzeniem walk partyzanckich w Polsce musiały być zatem opracowane od nowa. Planowano je przygotować na podstawie przedwojennych instrukcji wojskowych. Brano także pod uwagę realia okupacyjne i doświadczenia pierwszych grup leśnych. Już w marcu 1943 r. w rozkazie podpisanym przez komendanta głównego AK, gen. Stefana Roweckiego „Grabiec”, podkreślano, że do zadań oddziałów partyzanckich zaliczono „likwidację oddziałów i poste-



Partyzanci oddziału „Wilk”, późniejszej 1 kompanii I batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK podczas zasadzki latem 1944 r. Fot. zbiory Dawida Golika

runków służby granicznej, gestapo, policji, SS i innych oddziałów partyjnych” oraz niszczenie wojska okupanta, jeśli bierze ono udział w akcjach represyjnych wobec Polaków. Podkreślano także, że „oddział partyzancki musi być bardzo ruchliwy i stale czujny”, a podstawowymi czynnikami powodzenia są dla niego „śmiałość i zaskoczenie”¹. Niebawem powstały też dwa podstawowe opracowania, w których omawiano metody prowadzenia działań nieregularnych w okupowanej Polsce: broszura *Partyzantka* wydana w Warszawie z polecenia Komendy Głównej AK oraz obszerniejsze od niej *Zasady użycia i działania oddziałów partyzanckich*. Oczywiście nie były to jedyne instrukcje dla oddziałów partyzanckich Polskiego Państwa Podziemnego – zebrano w nich jednak dotychczasową wiedzę na ten temat.

We wszystkich instrukcjach zgodnie wyróżniano trzy podstawowe formy walki partyzanckiej, jakimi były napad, napad ogniowy i zasadzka; podkreślano też w każdym wypadku rolę właściwego odskoku z pola walki. W żadnym opracowaniu nie wspomniano o potrzebie podejmowania długotrwałych starć z obławami i ekspedycjami karnymi lub też staczania regularnych bitew. Wiemy jednak, że do nich także dochodziło i są one, obok Powstania Warszawskiego oraz walk o Lwów i Wilno, powszechnie znanymi przejawami aktywności zbrojnej AK.

Taktyce walki partyzanckiej można się przyjrzeć bliżej, analizując działania podziemia w konkretnym regionie Polski. W tym przypadku za przykład posłużą tereny górskie Beskidów i okupacyjny dystrykt krakowski Generalnego Gubernatorstwa.

Zdobycie broni, zdeorganizować zaplecze

Do podstawowych akcji zbrojnych podejmowanych przez oddziały partyzanckie należały działania, których celem było zdobycie broni, mundurów i wyposażenia wojskowego. Nierzadko zdarzało się bowiem, że żołnierze AK, ▶



Niemieccy strażnicy graniczni podczas służby w Tatrach. Fot. zbiory Instytutu Pamięci Narodowej



Niemiecki żandarm wykorzystany po akcji w Kamienicy do niesienia zdobytej broni. Z tyłu most, na którym ostrzelano przejeżdżającą ciężarówkę. Fot. zbiory Centralnej Biblioteki Wojskowej



rozpoczynając szlak bojowy, dysponowali tylko kilkoma karabinami, często w niewłaściwy sposób ukrytymi po kampanii 1939 r., przez co ich stan techniczny pozostawiał wiele do życzenia; zabranymi gajowym oraz leśniczym dubeltówkami i pojedynczymi sztukami broni krótkiej. Brakowało też amunicji, a ta, którą miano, często była stara i nie nadawała się do użycia. Partyzanci także nie przypominali podziemnego wojska. Brakowało im mundurów, pasów, wygodnych butów, plecaków – dosłownie wszystkiego, co mogłoby im się przydać w przyszłej walce. Konspiracyjne zapasy były niewystarczające, więc jedyne wyjście stanowiło bierne oczekiwanie na zrzut lub zdobycie wyposażenia na wrogu.

Pierwszą broń pozyskiwano z reguły, rozbrajając pojedynczych Niemców lub dokonując jej kradzieży. Z czasem żołnierze AK decydowali się na poważniejsze akcje, z których większość przybierała charakter napałów. W teorii każdy napad miało cechować nagle uderzenie prowadzące do zniszczenia lub uszczuplenia sił wroga i czasowego lub trwałego opanowania terenu. Podkreślano rolę efektu zaskoczenia: „Najczęściej uderzenie będzie wykonane w nocy, jest więc już przez to samo akcją trudną. Stąd też wykonanie musi cecho-

wać podobnie jak we wszystkich działaniach zbliżonego typu jak największa prostota. Działania skomplikowane nie mają w tych warunkach szans powodzenia i kończą się zazwyczaj zamętem i ostrzeliwaniem wzajemnym własnych oddziałów”².

Zakładano uderzenie na tyły lub boki kolumn nieprzyjaciela lub też atakowanie jego ubezpieczenia. W sprzyjających warunkach sugerowany był też atak na garnizon lub placówkę wroga i całkowite ich zniszczenie. We wspomnianych już *Zasadach użycia i działania oddziałów partyzanckich* można przeczytać: „Ideałem napadu [...] będzie zawsze, by żaden n[ie]p[rzyjacie]lski świadek pogromu nie uszedł. Wychwytywanie zbiegów ma zwykle wielkie znaczenie. Wyjątek będzie stanowiło umyślne wypuszczenie jeńców dla szerzenia paniki, oraz napady na oddziały wojska [...], np. dla uzyskania broni lub innych materiałów [...], podczas gdy ogólna akcja zbrojna nie jest kierowana przeciw [...] wojsku, a przeciw policji, administracji i partii. Wówczas wojsko należy jedynie rozbrajać”³. W praktyce jednak nie były stosowane tak drastyczne metody, na miejscu rozstrzelano jedynie najbardziej szkodliwych gestapowców i członków SS.



Partyzanci I batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK po akcji na słowacką straż finansową jesienią 1944 r. Widoczne są charakterystyczne słowackie hełmy oraz inne elementy zdobycznego wyposażenia i umundurowania. Fot. zbiory Centralnej Biblioteki Wojskowej

Tam, gdzie napad wiązał się ze zbyt dużym ryzykiem, sugerowane było przeprowadzanie napadów ognio- wych, czyli ostrzeliwanie jednostek nieprzyjaciela z dystansu – za pomocą ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych. Dodawano jednocześnie, że nie ma to polegać na „wielkiej ilości oddanych strzałów, lecz na pewnej ilości strzałów pewnych, oddanych jednocześnie na cel”⁴. Takie działania, choć nie przynosiły zdobyczy, miały znaczny efekt psychologiczny i dezorganizowały niemieckie zaplecze. Realizowano je szeroko w całej Polsce, zwłaszcza podczas akcji „Burza”, gdy ostrzeliwano wycofujące się na zachód kolumny Wehrmachtu.

„Taśma” po dwóch stronach granicy

Pierwsze oddziały partyzanckie AK składały się z reguły z kilkudziesięciu osób, nie przekraczając liczebnością plutonu. Dopiero z czasem z ich kadr budowano kompanie i bataliony partyzanckie, które przybierały nazwy nawiązujące do przedwojennych jednostek WP. Nawet wówczas jednak „leśne wojsko” nie mogło mierzyć się z jednostkami Wehrmachtu i niemieckiej policji ochronnej. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę oficerowie podziemia, stąd też za cele napadów wybierali z reguły placówki obsadza-

ne przez formacje pomocnicze – straż kolejową i leśną, zajmującą się budową fortyfikacji Organizacją Todta i celną straż graniczną (Zollgrenzschutz).

Nie inaczej było w obejmującym Beskidy i Podhale Inspektoracie AK Nowy Sącz. Powstały tam latem 1943 r. oddział partyzancki AK por. Władysława Szczyпки „Lecha” miał zainaugurować działalność właśnie atakiem na niemiecką strażnicę graniczną w Harklowej. Napad, którego celem było zlikwidowanie placówki i zdobycie broni, miał się odbyć w ramach ogólnopolskiej akcji o kryptonimie „Taśma” w nocy z 20 na 21 sierpnia 1943 r. O założeniach akcji opowiadał po latach pchor. Adolf Bałon „Ryś”: „»Lech« wydzielił tzw. grupę uderzeniową, 8 ludzi, którą sam dowodził. Poza tym resztę oddziału rozdzielił na dwie grupy, które miały ubezpieczać akcję”⁵. Niewątpliwie najważniejsze zadanie czekało drużynę uderzeniową por. Szczyпки, która po przecięciu kabli telefonicznych miała niepostrzeżenie podejść do strażnicy, przeskoczyć płot otaczający budynek i po obezwładnieniu wartownika wdrzeć się do środka. W razie trudności planowano także obrzucić drewniany budynek przygotowanymi uprzednio butelkami z płynem zapalającym.



1. Strona tytułowa opracowania *Zasady użycia i działania oddziałów partyzanckich*, wydanego w 1943 r. przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze. Fot. zbiory Biblioteki Jagiellońskiej

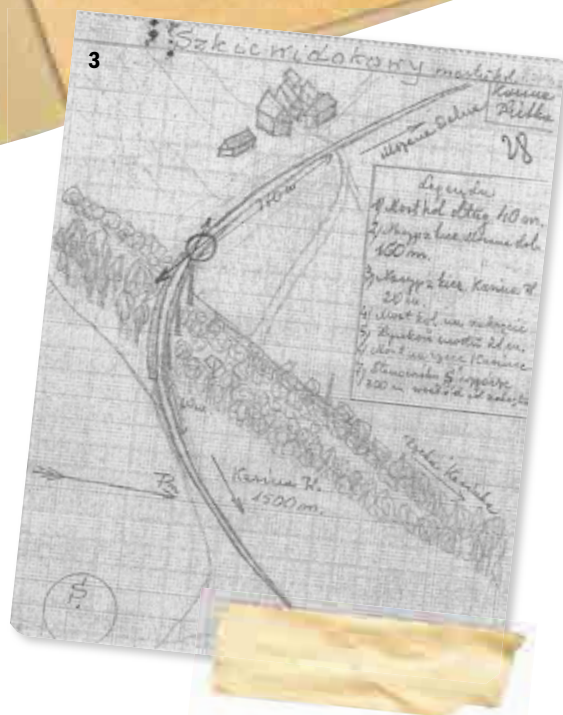
2. Strona tytułowa broszury *Partyzantka* z 1943 r. Ażeby ukryć jej konspiracyjny charakter, dopisano nieprawdziwą informację o tym, że jest to przedruk sprzed wojny.

Fot. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

3. Szkic terenu wykonany przed planowaną akcją partyzancką na most kolejowy między Kasiną Wielką a Mszaną Dolną.

Fot. Archiwum Akt Nowych

4. Szkic sytuacyjny placówki niemieckiej celnej straży granicznej (Zollgrenzschutz) w Izbach, wykonany na ewentualność próby jej opanowania przez AK. Fot. Archiwum Akt Nowych



prób opanowania innych niemieckich placówek granicznych, sukcesem dla działających na tym terenie akowców zakończyło się tylko kilka tego typu akcji, m.in. w Suchej i Wierchomli. Niemiecka celna straż graniczna okazała się dla polskich oddziałów za silna.

O wiele lepsze wyniki dawały napady na zlokalizowane po drugiej stronie granicy placówki – współpracującej z Niemcami – słowackiej straży finansowej. „Finance”, jak powszechnie nazywano strażników, przeważnie nie stawiali oporu i dawali się łatwo rozbrajać. Szczególnie dużo takich akcji akowcy przeprowadzali na Spiszu i Orawie latem i jesienią 1944 r. Czasami wystarczała tylko groźba ostrzału placówki, żeby zdobyć całe jej wyposażenie.

Fortel lub zasadzka

Z czasem, kiedy oddziały partyzanckie stawały się silniejsze i dysponowały większą ilością broni maszynowej, decydowały się na akcje przeciwko wojsku i żandarmerii niemieckiej. Ażeby ułatwić sobie zajmowanie ufortyfikowanych często posterunków, partyzanci po-

Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z planem. Jak wspominał „Ryś”: „grupa uderzeniowa pod dowództwem »Lecha« pomiędzy zabudowaniami skradała się do placówki. Placówka była ogrodzona dosyć wysokim płotem i według późniejszej relacji, grupie uderzeniowej udało się dojść do płotu, a w chwili usiłowania przedostania się przez płot odezwały się pierwsze strzały z placówki i równocześnie Niemcy wystrzelili rakietki oświetlające. Zagrały tam karabiny maszynowe z bunkrów”⁶. Po kwadransie wymiany ognia, widząc, że moment zaskoczenia minął, a do Harklowej zbliżają się zaalarmowane oddziały niemieckie z Nowego Targu, por. Szczyпка zdecydował o wycofaniu oddziału w góry. Pierwsza duża akcja grupy zakończyła się niepowodzeniem. Mimo podejmowania w kolejnych miesiącach

slużowali się podczas takich działań różnymi podstępami, których rzecz jasna w konspiracyjnych instrukcjach nie było. Na przykład kiedy 19 lutego 1944 r. rozbijali dowodzony przez niemieckiego żandarma posterunek granatowej policji w Ochothnicy, wykorzystali do tego zatrzymanego na wiejskim weselu policjanta. Trzymany pod lufą „stróż prawa” wezwał swoich kolegów z posterunku do otwarcia drzwi, a następnie wprowadził partyzantów do środka, czym umożliwił opanowanie budynku. Z kolei gdy w ostatnich dniach lipca 1944 r. zapadła decyzja likwidacji placówki Wehrmachtu w Kamienicy, to po jej ostrzelaniu z karabinów maszynowych i rzutowego Piata, akowcy kilkakrotnie przemaszerowali z różnych stron w pobliżu placówki, sprawiając wrażenie, że jest ich więcej niż było w rzeczywistości. Dzięki temu przerażeni Niemcy poddali się, a oddział bez własnych strat zajął dobrze uzbrojony i silnie obsadzony posterunek. W czasie akcji Polacy zdobyli 43 sztuki broni, w tym erkaemy i pistolety maszynowe, 4 tys. sztuk amunicji i 60 granatów. Po stronie Niemców zginęło dwóch żołnierzy, a pięciu było rannych.

Stosunkowo często przeprowadzane były też zasadzki na poruszające się szosami niemieckie kolumny. Ułatwieniem dla takich operacji stawało się ukształtowanie terenu i porastające beskidzkie wzgórza lasy, które umożliwiały skryte podejście, a później bezpieczny odskok. W akowskich instrukcjach podkreślano ten właśnie element w trakcie przygotowania akcji: „Uderzenie z zasadzki wymaga szczególnie dogodnych warunków terenowych, jeśli n[ie]p[rzyjacie] maszeruje ubezpieczony. [...] Zasadzkę możemy wykonać bądź mając dane o przewidywanych ruchach n[ie]p[rzyjacie]la (siły, czas i trasę przemarszu) bądź też podejmując specjalne działania prowokujące, dla wciągnięcia go w zasadzkę”⁷. Dwie akcje tego typu przeprowadził latem 1944 r. dowodzony przez cichociemnego ppor. Feliksa Perekladowskiego „Przyjaciela” oddział partyzancki „Wilk”. Najpierw 22 sierpnia 1944 r. zlikwidował on niemieckie komando eskortujące robotników leśnych, którzy pracowali na stokach Łopienia nad Tymbarkiem. Z kolei dwa tygodnie później, 7 września 1944 r., na moście między Kamienicą a Zabrzeżą partyzanci przygotowali zasadzkę na samochód ciężarowy wiozący niemieckich i ukraińskich policjantów – funkcjonariuszy żandarmerii i policji ochronnej z placówki w Łącku. Wprawdzie według planu ciężarówka miała wylecieć w powietrze razem z podminowanym mostem, ale ostatecznie – z uwagi na to, że ładunki nie zadziałały – to skuteczny ogień erkaemów unieruchomił samochód i zdecydował o powodzeniu akcji. W starciu zginęło 17 Niemców, a 12 było rannych. W obu przypadkach partyzanci zdobyli dużo broni i wyposażenia wojskowego, nie ponosząc przy tym żadnych strat.

Zaletą zasadzek był wybór miejsca akcji i narzucenie pola walki nieprzyjacielowi. Podczas napadu to partyzanci dopasowywali się do tego, gdzie znajdował się wróg, natomiast organizując zasadzkę, sami mogli wybrać teren najbardziej dla siebie dogodny.

Partyzanckie bitwy

Już z założenia działań nieregularnych wynikało, że akowcy mieli nie podejmować walnych starć z wrogiem. Na to miał przyjść czas później, podczas powstania powszechnego i oczyszczania polskich ziem z aparatu okupacyjnego, gdy do walki ruszyliby nie tylko partyzanci, ale też ludzie zmobilizowani z tzw. terenówki AK. Do tego momentu regularnych bitew i starć należało się wystrzegać. Nie zawsze jednak było to możliwe i z reguły dochodziło do nich w wyniku reakcji na niemieckie obławy i akcje pacyfikacyjne. O tego typu sytuacjach także pisano w wewnętrznych instrukcjach, sugerując, że w sprzyjających warunkach można w takim przypadku przeprowadzić jedynie działania zaczepne. Błędem były przyjmowanie bitwy i zwłoka z decyzją o zmianie obozowiska. Ostrzegano: „Oddział partyzancki, który wypuścił z rąk inicjatywę, dał się związać i pozwolił [...] narzucać sobie obronę, można nieomal uważać za zgubiony. Jediną szansę uratowania się w podobnym położeniu stanowi znowu zwrot zaczepny np. przebicie się”⁸.

Oczywiście mimo owych sugestii do poważniejszych starć i tak dochodziło. W zależności od zręczności dowódcy kończyły się one albo zadaniem wrogowi strat i wyrwaniem się z kotła, albo też rozbięciem oddziału i utratą jego zdolności bojowej. Mimo oczywistej korzyści natychmiastowego wycofania się z zagrożonego terenu, chęć walki zarówno szeregowych żołnierzy AK, jak i niektórych oficerów podziemia była tak duża, że trudno im było z niej zrezygnować. Wielu uważało, że nie po to z trudem zdobywali broń i szkolili się, żeby teraz przed wrogiem uciekać. Wobec takich argumentów jedynie doświadczony i szanowany dowódca mógł pozwolić sobie na ucięcie wszelkich dywagacji i zarządzenie natychmiastowego odskoku, który często ratował jego ludziom życie.

DAWID GOLIK doktor, historyk, politolog, pracownik Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, gdzie zajmuje się poszukiwaniami i identyfikacją ofiar zbrodni totalitarnych. Specjalizuje się w historii polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1939–1956. Autor m.in. monografii *Partyzanci „Lamparta”*. *Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK*, współautor *Wielkiej Księgi Armii Krajowej*.

¹ M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993, s. 312. ² *Zasady użycia i działania oddziałów partyzanckich*, Warszawa 1943, s. 45. ³ Tamże, s. 46. ⁴ H. Krajewski, *Partyzantka*, Warszawa 1943, s. 13. ⁵ Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, zbiory Janusza Berghauzena, Relacja I 3, Adolf Bałon „Ryś” (relacja spisana z taśmy magnetofonowej), mps, Kamienica, 9 września 1967 r., s. 8. ⁶ Tamże, s. 8–9. ⁷ *Zasady użycia i działania...*, s. 47–48. ⁸ Tamże, s. 36.

Bitwa kaniowska dała Polsce miejsce przy stole zwycięzców Wielkiej Wojny. Walczył w niej żołnierz o długim szlaku bojowym. Najpierw w mundurze legionowym bił Rosjan, potem w „beselerkach” – Austriaków, a na końcu w rosyjskim szynelu walczył przeciwko Niemcom.



ANDRZEJ ŁYDKA

Żołnierze II Brygady Legionów – po buncie i przejściu 15 lutego 1918 r. frontu pod Rarańczą – ruszyli w kierunku Chocimia. Ich celem było połączenie się z I Korpusem Polskim gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, który stacjonował w Bobrujsku. Przez front przebiły się tylko do-

wództwo Brygady oraz 2 i 3 Pułki Piechoty liczące dokładnie 100 oficerów oraz ok. 1800 podoficerów i szeregowych. Austriacy zatrzymali pułk artylerii z taborami przewożącymi zaopatrzenie i wzięli jego żołnierzy do niewoli. Na Ukrainie żołnierze legionowi byli zdani wyłącznie na własne siły, a rozmokłe od desz-

Bitwa pod



FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

czu i śniegu drogi nie ułatwiały marszu. „Nie mieli taborów, pieniędzy, odzieży, brakło im amunicji, a jednocześnie otoczeni byli zrewoltowanym chłopstwem i zanarchizowanym żołnierstwem, które – pełne nieufności do przybyszów – domagało się od nich złożenia broni i zdania się na ich łaskę i niełaskę”¹. W celu uniknięcia bolszewickiej „agitacji w szeregach brygady, wysunięto na pierwszy plan jej wybitnie demokratyczny charakter, tak żywo malujący się w niedawnej tradycji legionowej, a ostatnimi przejściami jeszcze bardziej pogłębiany. Wspólność trudów i niedostatków wraz z pełną świadomością celów, dla których były znoszone, stanowiło o wewnętrznej, serdecznej spójni między oficerem a szeregowym”². Interwencja emisariusza Polskiej Organizacji Wojskowej Tadeusza Hołównki oraz demokratyczne stosunki w II Brygadzie zapewniły neutralne stanowisko władz bolszewickich.

Wojska austriacko-niemieckie 27 lutego 1918 r. rozpoczęły marsz na wschód, zajmując powoli Ukrainę. Dotarcie do I Korpusu stało się więc niemożliwe. Postanowiono zmienić kierunek marszu na południowy wschód, na Soroki w Besarabii, gdzie koncentrował się II Korpus Polski gen. Sylwestra Stankiewicza. Od 16 lutego do 6 marca żołnierze II Brygady pokonali 300 km, maszerując przez Chocim, Żwaniec, mijając Kamieniec Podolski, idąc przez Ostrowczany, Paniowce, Kitajgród, Buczaj, Wierzbowce, Kuryłowce, Ozaryńce, Wojewoczyńce i Bukatynkę. Jak pisał płk Józef Haller w liście do małżonki, maszerując „przepiękną okolicą naddniestrzańską, delektując się widokami Chocimia, Kamieńca, Kitajgrodu, Sorok, przeszliśmy szlakiem Wołodyjowskiego i Zagłoby, ku uciezce naszej rycerskiej młodzi”³.

Pod Ozaryńcami II Brygada natknęła się na polski oddział rewolucyjny dowodzony przez Henryka Bitnera, późniejszego komunistycznego posła na Sejm RP, rozstrzelanego w 1937 r. w Moskwie w ramach stalinowskich czystek. Czerwony oddział składał się z kilku batalionów piechoty i dwóch baterii artylerii. Jedna z baterii

ROZMIESZCZENIE JEDNOSTEK KORPUSU POD KANIOWEM

☐ w pałacu w Masłówce – dowództwo Korpusu, we wsi – oddział sztabowy, pluton konny sztabowy, 2 dywizjon artylerii ciężkiej i jedna bateria artylerii polowej
Kozin i Jemczycha – 4 Dywizja Strzelców, 2 szwadron 6 Pułku Ułanów, kolumna sanitarna, intendentura, tabory korpusu
 wysunięte na zachód przysiółki **Sałowa i Kutelewki** – 3 i 1 szwadrony 6 Pułku Ułanów na ubezpieczeniu
Potok – 5 Dywizja Strzelców z Legią Oficerską, 2 bateria artylerii polowej, szpital ruchomy
Szandra – Brygada Artylerii i batalion piechoty.
Tulińce – 1 Oddział Awiacyjny Korpusu
Siniawka – 5 Pułk Ułanów bez szwadronu
Kowale – szwadron 5 Pułku Ułanów
Stepańce – Pułk Inżynierski, bateria artylerii konnej i park artyleryjski

przyłączyła się do legionistów. W ten sposób II Brygada pozyskała nową artylerię. Do Sorok dotarła 6 marca 1918 r. Imponująca była dyscyplina marszowa tego wojska. Po 300 km przebytych pieszo II Brygada nie miała żadnego marudera, pozostawiła tylko jednego ciężko chorego żołnierza w szpitalu w Kamieńcu Podolskim.

II Korpus Polski w Rosji

II Korpus Polski sformowano ze związków taktycznych i oddziałów Frontu Rumuńskiego. Wobec przejmowania władzy w oddziałach przez bolszewików dowódca Frontu zamierzał podzielić podległe sobie wojska na jednostki narodowościowe. Zjazd Związku Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego podjął 24 listopada 1917 r. uchwałę o tworzeniu polskich jednostek wojskowych w Rumunii i przesłał ją do kwatery głównej rosyjskiego Naczelnego Dowództwa (Stawki) w Mohylewie oraz do dowódcy Frontu Rumuńskiego, gen. Dymitra Szczerbaczowa. Dowódca Frontu natychmiast wyraził zgodę i sukcesywnie wyznaczał z poszczególnych armii jednostki do „polonizacji”. Były to m.in. 1 Dywizja Strzelecka, 4 Dywizja ▶

Bitwa pod Kaniewem, mal. Stanisław Bagiński.

Kaniewem



Tabory II Korpusu Polskiego na stepach ukraińskich po opuszczeniu Sorok w marszu do Humania, marzec 1918 r.

Strzelecka, 2 i 166 Dywizje Piechoty, 75 Pułk Rezerwy Kawalerii, 183 Brygada Artylerii, 24 dywizjon artylerii ciężkiej, 29 dywizjon moździerzy, 46 pluton samochodów pancernych, 14 Korpusny Oddział Lotniczy, 3 kompania samochodowa, 4 batalion kolejowy, 52 kompania saperów, 9 Pułk Inżynieryjny. W myśl założeń Polacy mieli obsadzić dowództwa różnych szczebli, stworzyć szkielet organizacyjny oddziałów i pododdziałów oraz przejąć ich całe uzbrojenie i wyposażenie. Generał Szczerbaczow 17 grudnia 1917 r. wyznaczył do „polonizacji” dowództwo i sztab XXIX Korpusu Strzeleckiego wraz z jego formacjami i urządzeniami tyłowymi. „Polonizowane” jednostki przekształcono w II Korpus Polski składający się początkowo z 4, 5 i 6 Dywizji Strzelców,

4, 5 i 6 Brygad Artylerii, 5 i 6 dywizjonów parków artyleryjskich, 2 dywizjonu moździerzy, 5 i 6 Pułków Ułanów oraz innych jednostek.

Formujący się korpus miał charakter kadrowy i dysponował zbyt dużymi taborami z zapasami zaopatrzenia w stosunku do stanu osobowego. Na jego dowódcę wyznaczono gen. por. Sylwestra Stankiewicza. Dowódcą 4 DS został gen. mjr Władysław Glass. Obaj generałowie uważali, że Korpus jest tworzony, by umożliwić żołnierzom powrót do domów. I pod takim hasłem ich werbowano. Tego typu postawy zwalczał Polski Komitet Wykonawczy Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego, kierowany przez kpt. Leona Bobickiego, będący polityczną reprezentacją Polaków w Rumunii. Komitet wychodził z założenia, że Korpus jest formowany z myślą o udziale w wojnie przeciwko państwom centralnym.

DEKLARACJA ZŁOŻONA POLSKIEMU KOMITETOWI WYKONAWCZEMU FRONTU RUMUŃSKIEGO PRZEZ PRZEDSTAWICIELI ENTENTY

„Ministrowie niżej podpisani, na podstawie uroczystych oświadczeń szefów rządów mocarstw sprzymierzonych, oświadczają.

1) Wszystkie traktaty pokojowe zawarte bez udziału państw sprzymierzonych i sprzeciwiające się zasadzie samostanowienia narodów są nieważne.
2) Jednym z głównych celów państw sprzymierzonych w obecnej wojnie jest odbudowa Polski w jej granicach geograficznych i etnograficznych ze

wszystkimi warunkami koniecznymi dla jej swobodnej egzystencji narodowej i rozwoju ekonomicznego.

3) Ta odbudowa będzie stanowiła dla państw sprzymierzonych podstawowy warunek przy zawieraniu pokoju.

Podpisy: minister Anglii – Sir Georg Barclay, minister Stanów Zjednoczonych – Charles Joseph Vopicka, minister Francji – Charles de Saint Aulaire, minister Włoch – Carlo Fasciotti²⁹⁴.

Połączenie II Brygady z II Korpusem Polskim w Rosji

Na drodze Jaruga – Mohylów 4 marca 1918 r. o godz. 14.00 wysłany z Korpusu na powitanie Brygady 1 szwadron 6 Pułku Ułanów pod dowództwem por. Bińkowskiego napotkał maszerujących legionistów. Ułani konwojowali kuchnie polowe i wozy z ładunkiem ok. 2 tys. par butów. Intendentura II Korpusu zdawała sobie sprawę z przebiegu trzystukilometrowego pieszego marszu bez własnych taborów i kuchni polowych. Następnego dnia II Brygada weszła do rejonu rozmieszczenia II Korpusu. Co prawda nazwa Korpus brzmi dumnie, jednak przed przybyciem legionistów ten związek taktyczny tworzyło zaledwie



II Korpus Polski. Procesja Bożego Ciała w obozie internowanych w Güstrow. Niemcy, czerwiec 1918 r.

FOT. ZBIORY WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO (3)

ok. 4500 oficerów i żołnierzy, wypełniających głównie rozrośnięte sztaby i urządzenia tyłowe z masą taborów załadowanych prywatnymi bagażami, zapasami i rozmaitym – mniej lub bardziej potrzebnym – sprzętem wojskowym. A w pułkach piechoty było z reguły po kilkaset bagnietów. Przybycie 100 oficerów i ponad 1800 szeregowych wydatnie wzmocniło potencjał bojowy Korpusu.

Deklaracja w Jassach

Pułkownik Józef Haller 3 marca 1918 r. – jeszcze przed dotarciem do Sorok – skierował mjr. Władysława Gniadego-Trzecieckiego do prac Polskiego Komitetu Wykonawczego jako reprezentanta II Brygady. W związku z rozpadem armii rosyjskich opuszczających front, prze-

polskiego z państwami koalicji, Polski Komitet Wykonawczy Frontu Rumuńskiego zaznacza, że niezbędne warunki do takiej akcji są następujące:

1) Państwa koalicyjne winne są w oficjalnej deklaracji do narodu polskiego złożyć przyrzeczenie, iż jednym z celów wojny dla nich jest odbudowa niepodległej, zjednoczonej Polski z ujściem do morza przez własne wybrzeże.

2) Państwa koalicyjne winny zagwarantować, iż na Kongresie Międzynarodowym, który ostatecznie będzie likwidował obecną wojnę i stanowił o sprawach dotyczących narodu polskiego, będzie przedstawicielstwo polskie mające prawo do decydowania na równi z przedstawicielami innych narodów i mocarstw [...]”⁵. Przedstawiciele ententy – w randze posłów nadzwyczajnych i ministrów pełnomocnych – 5 marca 1918 r. złożyli na ręce prezesa Komitetu

BITWĘ KANIOWSKĄ MOŻNA UZNAĆ ZA DRUGĄ W XX W. POLSKĄ BITWĘ O KONSEKWENCJACH GEOPOLITYCZNYCH.


bywający w Rumunii przedstawiciele ententy widzieli w II Korpusie Polskim wojsko wrogie Niemcom i Austriakom, które może związać siły państw centralnych w pasie Frontu Rumuńskiego i zapobiec przrzuconiu ich na Front Zachodni. W tym celu zwrócili się do Komitetu z propozycją wspólnej walki. W odpowiedzi Komitet 3 marca 1918 r. podjął uchwałę o dosyć konkretnej treści:

„3. Stanowisko Komitetu wobec państw koalicyjnych:

Stwierdzając, że w swoich dążeniach do niepodległości i zjednoczenia naród polski biegiem wypadków zmuszony jest do czynnej walki z państwami centralnymi i że wobec tego możliwa jest wspólna akcja narodu

kpt. Leona Bobickiego oraz mjr. Władysława Gniadego-Trzecieckiego uroczystą deklarację. Trzy miesiące później, 3 czerwca 1918 r., deklarację uroczyście potwierdzili w Wersalu szefowie rządów mocarstw koalicyjnych. Po raz pierwszy od dnia wybuchu wojny cztery główne mocarstwa ententy – Anglia, Stany Zjednoczone, Francja i Włochy – poprzez swoich ambasadorów stwierdziły, że jednym z głównych celów prowadzonej wojny jest niepodległość Polski. Była to czwarta deklaracja dotycząca Polski – po Akcie 5 listopada 1916 r., proklamacji z 29 marca 1917 r. Rządu Tymczasowego Rosji oraz po orędziu prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona z 18 stycznia

OBSADA II KORPUSU POLSKIEGO

 dowódca – gen. Józef Mazowiecki (gen. Józef Haller)
szef sztabu – płk Michał Morski (płk Michał Żymierski)

dowódca 4 Dywizji Strzelców – płk Franciszek Zieliński
szef sztabu – kpt. Zygmunt Durski-Trzasko

13 Pułk Strzelców – płk Nowicki

14 Pułk Strzelców – ppłk Kazimierz Orlik-Łukoski

dowódca 5 Dywizji Strzelców – płk Stanisław Machcewicz
szef sztabu – kpt. Ludwik Rudka

15 Pułk Strzelców – ppłk Józef Zajac

16 Pułk Strzelców – ppłk Franciszek Korewo

5 Pułk Ułanów – płk Stanisław Sochaczewski

6 Pułk Ułanów – mjr Władysław Tomaszewicz

4 Brygada Artylerii – płk Jerzy Borys Altwater

1 dywizjon artylerii konnej – ppłk Aleksander Genningier

2 dywizjon artylerii lekkiej – ppłk Bronisław Żuk

2 dywizjon artylerii ciężkiej – ppłk Mikołaj Gomólicki

Pułk Inżynieryjny – kpt. Artur Górski

1 Oddział Awiacyjny Korpusu – rtm. pil. Tadeusz Grochowalski

2 Oddział Awiacyjny Korpusu – por. pil. Waldemar Narkiewicz

1918 r. Można by ten akt uznać za sukces polskiej dyplomacji w Rumunii, gdyby taka istniała. Był to jednak sukces odniesiony m.in. przez polskiego żołnierza legionowego i to akurat tego żołnierza, który, o ironio, przez cztery lata służby w II Brygadzie Legionów unikał polityki jak ognia. Od momentu wydania tej deklaracji polskie formacje wojskowe budowane na obczyźnie stanęły w szeregu armii ententy jako równorzędna armia polska.

Reorganizacja Korpusu i „apostołowie wiary w siebie”

Po połączeniu się II Brygady z II Korpusem płk Haller został dowódcą 5 Dywizji Strzelców, a 2 i 3 Pułki Legionowe przemianowano na 15 i 16 Pułki Strzelców. Młodzi i ideowi legionieści stali się kadrą Korpusu i otrzymali zadanie wzmocnienia morale zmęczonych wojną Polaków – byłych rosyjskich żołnierzy. Różnice pomiędzy żołnierzami obu formacji zauważył Komitet Wykonawczy II Korpusu, który na łamach „Wolnego Słowa” nr 2 stwierdził: „ideowe, fachowe wychowanie formacji polskich na froncie rumuńskim winno być doprowadzone do tejże doskonałości, jak przygotowanie Żelaznej Brygady”⁶. Z kolei płk Haller wydał rozkaz takiej treści: „Wzmocniwszy fizycznie siły Korpusu naszymi dwoma tysiącami żołnierzy, dokonaliśmy zaledwie połowy naszego dzieła. Na tem bowiem misja nasza nie kończy się, musimy wzmocnić na duchu naszych towarzyszy broni. Oficerowie i szeregowi Brygady, poprzydzielani do wszelkich oddziałów Korpusu mają być apostołami, niosącymi

wiarę w siebie, we własne siły, w odrodzenie i nadzieje lepszego jutra, mają zaszcześcić w braciach z Korpusu miłość i zaufanie do nas. Trzeba bowiem, gdy przyjdą ciężkie czasy, aby wytrwali z nami”⁷. W efekcie rozkazu instruktorami w drużynach złożonych z wąsatych rezerwistów zostali z reguły gołowasi legionieści. Znajomością remsiosa żołnierskiego, zapalem i szczerością doprowadzili oni do tego, że osiągnięto zwartość organizacyjną i ideową oddziałów i pododdziałów Korpusu.

Podpisane 5 marca 1918 r. przez Rumunię preliminaria pokojowe z państwami centralnymi wymuszały rozbrojenie wszystkich obcych formacji wojskowych na jej terytorium, powiększonym o Besarabię i Soroki. Był to bezpośredni powód podjęcia decyzji o opuszczeniu Sorok i marszu Korpusu na wschód, za Dniepr, by dokończyć formowanie jednostki.

W odezwie do żołnierzy Polski Komitet Wykonawczy stwierdził: „Pozostaje jedno – utworzyć tutaj, poza granicami Polski, taką zbrojną potęgę polską, by w chwili odpowiedniej wkroczyć orężnie na powrót do swej ojczyzny i samym wskrzesić i ustalić jej granice”⁸.

Zarówno dowódca Korpusu, jak i dowódca 4 Dywizji Strzelców sprzeciwili się Komitetowi i zamiast wydać rozkaz do marszu, polecili odczytać odezwę we wszystkich oddziałach wraz z oświadczeniem, „że tylko ci będą zobowiązani do uczestnictwa w dalszym pochodzie na wschód, którzy zgodzą się na zawartą w odezwie deklarację”⁹.

Polski Komitet Wykonawczy Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego 15 marca 1918 r. zastąpił Naczelną Radą Wojskową II Korpusu Wojsk Polskich jako politycznym przedstawicielstwem II Korpusu.

Praca płk. Hallera i jego gołowasyh legionistów przyniosła owoce. Pułki po kolei deklarowały gotowość do marszu na wschód. W tej sytuacji obstrukcja generałów Stankiewicza i Glassa nie przyniosła spodziewanych przez nich efektów. W nocy z 24 na 25 marca gen. Stankiewicz podał się do dymisji i wyjechał do Kijowa. Generał Glass 28 marca zebrał ok. 460 oficerów oraz żołnierzy z 4 DS i wraz z taboarami opuścił II Korpus, następnie dołączył do III Korpusu Polskiego stacjonującego w Winnicy. Tego samego dnia Naczelna Rada Wojskowa usunęła obu generałów z zajmowanych stanowisk, na dowódcę Korpusu wyznaczyła płk. Józefa Hallera, wysłała delegację do Rady Regencyjnej w Warszawie oraz podjęła uchwałę o samorozwiązaniu się i powrocie jej członków do szeregów Korpusu. Jednostka 28 marca 1918 r. opuściła miejsce postoju i po przekroczeniu rzeki Boh pod Hajworonem znalazła się na terenie okupacji niemieckiej. Po kilku dniach marszu zatrzymała się na kilkudniowy postój pod Humanem, zajmując rejon Maksymówka – Kuźmina Grobla – Sinnica – Gromy. Dowództwo i sztab Korpusu mieściły się w Maksymówce. Podczas postoju przeprowadzono reorganizację struktury tego związku taktycznego: utworzono dwie dwupułkowe dywizje strzelców, dwa pułki ułanów, brygadę artylerii, dy-

wizjon artylerii ciężkiej i pułk Inżynieryjny. W tym samym czasie płk Haller otrzymał od Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie, na którego czele stał gen. ppor. Aleksander Osiński, nominację na generała podporucznika. Przyjął wtedy pseudonim „gen. Mazowiecki”.

Dowództwo Wojsk Polskich na Ukrainie 3 kwietnia 1918 r. zawarło umowę z ministerstwem wojny Ukraińskiej Republiki Ludowej. Zgodnie z nią II Korpus miał prawo przemarszu przez terytorium Ukrainy, dostał wyznaczony region rozmieszczenia w pobliżu I Korpusu Polskiego w guberni czernihowskiej i przyrzeczenie otrzymania wszelkiego zaopatrzenia z zastrzeżeniem, że rachunki za nie będą wyrównane przez rządy ukraiński i polski. Zgodnie z umową 7 kwietnia 1918 r. Korpus rozpoczął marsz, przy okazji organizując uroczystą defiladę, zwaną rewią w Humaniu. Aby zmylić Niemców co do liczebności Korpusu, rozgłoszono, że główne siły, maskowane przez tabory, ominą Humani. Rewia w Humaniu trwała od godz. 10.00 rano do 16.00 po południu. Defilowały w kolejności: 5 Pułk Ułanów, 4 Dywizja Strzelców, 6 Pułk Ułanów, 5 Dywizja Strzelców, Brygada Artylerii, dywizjon artylerii ciężkiej i Pułk Inżynieryjny. Pol-

skie społeczeństwo Humania z entuzjazmem powitało Wojsko Polskie, a Korpus zyskał ochotników spośród miejscowej młodzieży. Do piechoty wcielano ich od razu. Ochotnicy z końmi zostali sformowani w szwadron i ruszyli w ślad za Korpusem. Niestety, szwadron ten wraz z 2 Oddziałem Awiacyjnym Korpusu po kilku dniach marszu zatrzymali i rozbili Niemcy.

Oddziały Korpusu maszerowały dalej przez Mańkówkę, Terłówkę i Medwin do Bogusławia nad rzeką Roś. Korpus 18 kwietnia 1918 r. dotarł do Masłówki pod Kaniowem, gdzie zatrzymał się na specjalny rozkaz otrzymany od gen. Osińskiego do czasu wyjaśnienia sytuacji politycznej i otrzymania poleceń Rady Regencyjnej. Rada w piśmie z 21 kwietnia 1918 r. nakazała pozostać Korpusowi w miejscu i nie występować przeciwko wojskom niemieckim.

Na postoju pod Kaniowem dowództwo Korpusu postanowiło wytworzyć – w miejsce dotychczasowego carskiego oficera-barina (ros. paniczyk, pan) – nowy typ oficera-obywatela, bazując na doświadczeniu wyniesionym z Legionów Polskich. Generał „Mazowiecki” w rozkazie oficerskim L.8 z maja 1918 r. pisał: „Tam, gdzie służbista – oficer żądać ma ścisłego wykonywa-

II Korpus Polski.
Grupa oficerów z dowództwa organizacji wojskowej Polaków Ziemi Humańskiej (Organizacja Wojskowa Ziemi Humańskiej) z dowódcą płk. E. Krzyżanowskim, Humani.



POROZUMIENIE MIĘDZY NIEMIECKĄ XXVIII BRYGADĄ PIECHOTY OBRONY KRAJOWEJ A II POLSKIM KORPUSEM

„1) II Korpus, napadnięty przez wojska niemieckie, początkowo bronił się walcząc, następnie na propozycję XXVIII brygady obrony krajowej oświadczył gotowość złożenia broni, dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi;
2) wojska II-go Korpusu Polskiego, około 6000 ludzi z oficerami, znajdują się obecnie w rejonie między miejscowościami: Masłówka-Stepańce-Jemczysza. Na tych miejscach mają oddziały polskie pozostać po złożeniu broni, aż do odtransportowania;
3) oddanie broni odbędzie się w ten sposób, że 12 maja, poszczególne oddziały korpusu, każdy w swoim miejscu postoju złożą broń na umówionych miejscach i wydadzą ją wraz ze spisem dowódcy wojsk niemieckich w danej miejscowości, poczem odnośne oddziały polskie odbywają postój w tych miejscowościach pod strażą wojsk niemieckich; oficerowie polscy zatrzymują szable lub broń palną bez amunicji;
4) odtransportowanie wojsk polskich odbędzie się w ten sposób, że oddziały, znajdujące się w Jemczysze, wyjeżdżają z dworca w Tańczy, inne z dworca w Mironówce; dziennie będzie mogło odchodzić najmniej 1200 ludzi, a przede wszystkim możliwie najwcześniej mają być odtransportowane wojska, znajdujące się w Jemczysze;
5) sposób wydania innego materiału, jak dział, amunicji, koni, wozów, rynsztunku itp. będzie jeszcze specjalnie ustalony;
6) oficerom polskim i żołnierzom, z wyjątkiem broni i amunicji pozostaje całe umundurowanie i własność prywatna, a w szczególności buty, ubranie, pasy, plecaki, chlebaki, zegarki, noże itp. oraz pieniądze);
7) pogrzebanie wszystkich poległych żołnierzy polskich uskuteczni II-gi Korpus w Kozinie; wojska brygady dostawią tam do 12-go maja godz. 14-tej wszystkich poległych w ich rejonie Polaków”¹⁰.

nia rozkazu i nie dopuści w służbie do żadnej poufalości, tam z drugiej strony ma on być ojcem i bratem swego żołnierza i stworzyć swem zainteresowaniem i troską o żołnierza tę spójnię, która winna być wewnętrzną siłą moralną każdego narodowego wojska. Nie jest oficerem z powołania ten, kto nie czuje do żołnierza przywiązania, komu troski i częstokroć nędze żołnierskie są obce”¹¹.

Pertraktacje gen. Osińskiego z Radą Regencyjną nie przyniosły oczekiwanych efektów. Rada zażądała, aby Korpus podporządkował się jej poleceniom i rozpoczął stopniową demobilizację. W przeciwnym wypadku musiałyby prowadzić rokowania z Niemcami na własną rękę. Rada Regencyjna oczekiwała również od płk. Hallera i ppłk. Żymierskiego, że w konsekwencji popełnionego błędu (tak eufemistycznie nazwano bunt pod Rarańczą) opuszczą szeregi Korpusu. Ale w jego sztabie zdawano sobie sprawę, że Niemcy zmierzali do rozbrojenia zgrupowania.

Dowódca XXVIII Landwehr-Infanterie-Brigade, gen. ppor. Franz Herman von Zierold, 6 maja 1918 r. o godz. 22.00 przekazał dowództwu II Korpusu ultimatum z żądaniem złożenia broni w ciągu trzech godzin.



Oficerowie i żołnierze internowani
w Güstrow w baraku obozowym.
Niemcy, 1918 r.

Bezpośrednim powodem był ogień 2 baterii artylerii wprowadzony w godz. 9.00–11.00 w ramach sprawdzianu. W odpowiedzi gen. Haller zarządził pogotowie bojowe wszystkich jednostek Korpusu, co natychmiast ostudziło zapał Niemców. O godz. 23.30 Niemcy przekazali informację, że zaszło nieporozumienie z powodu błędów w odczytaniu depechy od gen. Hermanna von Eichhorna, dowódcy wojsk niemieckich w Kijowie.

Po tym incydencie Korpus zaczął przygotowywać się do walki. Nie było już możliwości przejścia za Dniepr. Bitwa musiała zostać stoczona w miejscu. Korpus ogółem liczył ok. 7 tys. ludzi, w tym ok. 600 oficerów i urzędników (lekarzy, prawników). Miał cztery pułki piechoty (każdy w sile batalionu piechoty), dwa pułki kawalerii (razem siedem szwadronów), co dawało w stanie bojowym ok. 3 tys. bagnetów i szabel. Artyleria liczyła siedem baterii polowych, dwie baterie 6-calowych haubic (152,4 mm) i jedną baterię artylerii konnej. W każdym batalionie była kompania karabinów maszynowych (5–6 km), a w 5 Pułku Ułanów był oddział karabinów maszynowych.

Niemcy zgromadzili 14 batalionów piechoty, pułk kawalerii (3 pułk huzarów śmierci) i trzy baterie artylerii – razem ok. 12 tys. żołnierzy. Sztab XXVIII Brygady Landwehry stacjonował w Mironówce, gdzie rozlokowano główne siły niemieckie. Silnie została obsadzona linia Żelenki – Korytnica – Mikołajówka. W Mikołajówce było stanowisko ogniowe baterii artylerii. W okolicy Taraszczy i Kaniowa Niemcy byli wspierani przez ochotnicze oddziały hajdamackie. Na wschód od Korpusu, za Pilawą znajdowała się silna pozycja z piechotą i artylerią. Dniepr był patrolowany przez statki z niemieckimi załogami.

Ugrupowanie II Korpusu było typowe dla postoju w marszu, a nie bojowe, do prowadzenia obrony. Korpus zajmował rejon o średnicy ok. 15 km. Nie był przy-



Obóz internowanych oficerów i żołnierzy
II Korpusu Polskiego
w Güstrow. Niemcy, 1918 r.

WALKA POLSKIEGO KORPUSU PRZECIWKO NIEMCOM MIAŁA MIĘDZYNARODOWY WYMIAR POLITYCZNY.

gotowany do obrony okrężnej, lecz do kontynuowania marszu. I tak na skraju ugrupowania rozmieszczono Brygadę Artylerii w miejscowości Szandra i 1 Oddział Awiacyjny Korpusu w Tulińcach. Żołnierze byli już zmęczeni ciągłym pogotowiem, służbą na ubezpieczeniu oraz trudnościami aprowizacyjnymi (brakowało chleba) dla ludzi i koni. „Rejon pozostawiony dla Korpusu [...] nic już dać nie może, ludność objedzona, słomy nie ma, łąk nie ma, chłopci bronią pastwisk i ugorów. Prowiantów bark wszystkich, a najdotkliwszy jest brak chleba, a ludność miejscowa też nie piecze”¹².

Bitwa

Niemcy 11 maja 1918 r. o godz. 4 rano zaatakowali oddziały Korpusu. Korzystając z ograniczonej widoczności podczas ogromnej ulewy, obeszli polskie ubezpieczenia i z zaskoczenia uderzyli na Kutelewkę oraz Potok. W Kutelewce otoczyli i wzięli do niewoli prawie cały 3 szwadron 6 Pułku Ułanów. Z matni wydostało się kilku rannych ułanów, którzy jadąc na oklep, dotarli do Masłówki i zaalarmowali dowództwo Korpusu. W Potoku, zaatakowanym z trzech stron, wpadli do niewoli dowódca i sztab 5 Dywizji Strzelców oraz obaj dowódcy pułków. Odcięto 16 Pułk Strzelców, jedną baterię i Legię Oficerską od ugrupowania 5 Dywizji Strzelców. W całej wsi rozpoczęły się krwawe utarczki grupek żołnierzy z Niemcami. Bezparadonowy atak Legii Oficerskiej kpt. Galińskiego pozwolił uwolnić sztab dywizji z niewoli. W tej walce nie brano jeńców. Pododdziały dywizji rozpoczęły powolny odwrót w kierunku Masłówki.

Godzinę później Niemcy zaatakowali Kozin. Jeden z ułanów 5 Pułku zauważył niemiecką kolumnę maszerującą z Pilawy. Na rozkaz dowódcy 6 Pułku Ułanów, płk. Stanisława Sochaczewskiego, 1 szwadron por. Kazimierza Lenartowicza i 2 szwadron por. Wiktora Cieślińskiego podjechały skrycie do kolumny i ją zaszarżowały. Ocaleni Niemcy rzucili się do ucieczki. Szwadrony przyprowadziły ok. 50 jeńców i 2 karabiny maszynowe. Szarża ta umożliwiła 4 Dywizji Strzelców zajęcie pozycji na zachód i północny zachód od Kozina przez 14 Pułk Strzelców ppłk Kazimierza Orlika-Łukoskiego oraz od strony Jemczychy przez 13 Pułk Strzelców płk. Nowickiego. Nacisk Niemców wymusił odwrót. Podczas odwrotu 14 Pułku, jego 4 kompanię idącą jako straż tylna pod dowództwem kpt. Rudolfa Brandysa Niemcy okrążyli pod cerkwią w Kozinie i prawie w całości wybili. Kilkakrotnie rannego od kul kpt. Brandysa dobili zaś bagnetami.

Brygada Artylerii zdołała się wydostać z Szandry i zajęła stanowiska ogniowe w małym zagajniku na południe od Masłówki. Mgła i grad uniemożliwiły prowadzenie ognia „z obserwacją celu”, dlatego przez cały dzień baterie artylerii polowej prowadziły ogień „z mapy” do koncentrujących się Niemców we wsiach Koziny i Masłówka, co w efekcie wyhamowało ich ruch.

Pułk Inżynieryjny kpt. Górskiego wraz z 5 Pułkiem Ułanów i baterią artylerii konnej najpierw mocno zmasakrowały oddziały niemieckie na ulicach Stepaniec, a następnie obsadziły prawe skrzydło nowych stanowisk Korpusu. Stanowiska obronne frontem ku Stepańcom

zajął 5 Pułk Ułanów, a 6 Pułk Ułanów dozorował odcinek frontu o szerokości ok. 6 km.

Korpus bronił się w rejonie, który stanowił ok. 1/3 powierzchni dotychczas zajmowanego terenu, o obwodzie ok. 15 km. Na północy granice obszaru wyznaczała linia rzeki Rossawy. Zachodni odcinek obsadzony przez żołnierzy 13 i 14 Pułków Strzelców przebiegał wzdłuż jaru na zachód od wsi Jemczyca. Południowy odcinek wiódł od wsi Kopiowate po Stepańce i obsadzony był przez 5 i 6 Pułki Ułanów oraz Pułk Inżynieryjny. Wschodni odcinek biegł wzdłuż drogi Masłówka – Stepańce i był obsadzony przez 15 Pułk Strzelców. Generał Haller objeżdżał oddziały, dodając żołnierzom otuchy do walki. Do szyku stawali więc wszyscy, nawet żołnierze taborów i muzycanci z orkiestr. W tym ugrupowaniu Korpus przetrwał do godz. 16.00.

Po otrzymaniu informacji o stanie amunicji i zażądaniu przez Niemców wszczęcia rozmów kapitulacyjnych, gen. Haller podjął decyzję o przerwaniu walki i wystąpieniu parlamentariuszy do dowódcy XXVII Brygady, gen. Franza Hermana von Zierolda.

Kapitulacja

Okolo godz. 16.00 na propozycję strony niemieckiej przerwano walkę. Głównym powodem był bardzo niski stan zapasu amunicji artyleryjskiej. Wystarczyłoby jej na godzinę prowadzenia ognia przez artylerię Korpusu. Dowódca 28 Landwehr-Infanterie-Brigade, gen. Franz

15 Pułk Strzelców i Pułk Inżynieryjny miały zorganizować w Kozinie pogrzeb ok. 33 poległych w walce żołnierzy; 15 Pułk Strzelców miał przekazać w Masłówce jeńców niemieckich; oddanie broni i wyposażenia miało nastąpić w Jemczysze przez 4 Dywizję Strzelców, w Masłówce przez 15 Pułk Strzelców i Pułk Inżynieryjny a w Stepańcach przez 5 Pułk Ułanów i park artyleryjski. Karabiny i karabiny maszynowe oddano połamane i bez zamków, zamki dział wrzucono do bagna, pojazdy spalono. Około 250 oficerów i 3 tys. szeregowych zostało przewiezionych do obozów jenieckich w Białej Podlaskiej, Brześciu, Güstrowie, Parchiminie i Breesen w Meklemburgii.

Ciąg dalszy walki

Generał Haller chciał również dzielić jeniecki los z żołnierzami, ale podwładni przekonali go do podjęcia próby ucieczki i kontynuowania walki. Rozpuszczono pogłoski o jego samobójstwie, co odnotowała prasa w kraju i za granicą. Generał zgolił brodę i nierozpoznany przez Niemców, „ubrany w migdałowej barwy sportowe ubranie”¹³ wyjechał przez zapełnioną polskimi jeńcami stację w Tagańczy do Kijowa. Przez Bogusław i Korsuń dojechał do Wasylkowa, gdzie 28 maja 1918 r. przedstawiciele Polskiej Organizacji Wojskowej oraz Narodowej Demokracji przekazali mu dowództwo nad wszystkimi polskimi oddziałami znajdującymi się na terenach będących pod okupacją państw centralnych. Następnie przez

W MIARĘ UPŁYWU LAT II KORPUS STAŁ SIĘ SYMBOLEM ZŁĄCZENIA DWÓCH RÓŻNYCH KIERUNKÓW POLSKIEJ POLITYKI I POLSKICH DZIAŁAŃ WOJSKOWYCH.

Herman von Zierold zaproponował honorową kapitulację. Do prowadzenia pertraktacji z Niemcami w Mironówce zostali wyznaczeni: płk Eugeniusz Pogorzelski, kpt. Tadeusz Malinowski „Linowski” i kpt. Ludwik Rudka „Tarnawski”. Ze względu na poniesione duże straty Niemcy byli skłonni do ustępstw. Po kilku godzinach rozmów ułożono i podpisano umowę kapitulacji.

Umowę podpisał dowódca XXVIII Brygady, gen. Franz Herman von Zierold oraz płk Eugeniusz Pogorzelski i, używając swoich pseudonimów, kpt. Linowski i kpt. Tarnawski. Kilkanaście godzin później zaskoczeniem dla jeńców było pogwałcenie zapisów umowy przez stronę niemiecką. Oficerów pozbawiono broni bocznej, a wszystkich jeńców rabowano z rzeczy osobistych.

W ostatnim rozkazie z 12 maja 1918 r. dowództwo Korpusu wydało dyspozycje podległym jednostkom:


Moskwę dotarł do Murmańska, skąd 3 lipca 1918 r. odpłynął do Wielkiej Brytanii, a potem do Francji, gdzie w październiku 1918 r. Komitet Narodowy Polski powierzył mu dowództwo formowanej tam Armii Polskiej.

Ponad 3 tys. oficerów i szeregowych nie poszło do niewoli i rozproszyło się po targanej wojną domową Rosji. Część z nich bolszewicy aresztowali i rozstrzelali w piwnicach „czerezwyczejki”. Byli żołnierze II Korpusu w większości pojawili się wkrótce na „gościńskiej” Syberii, na Kubaniu i na Murmanii, gdzie stanowili trzon 5 Dywizji Strzelców, 4 Dywizji Strzelców i batalionu murmańczyków.

Znaczenie bitwy

W dwudziestoleciu międzywojennym podkreślano znaczenie polityczne i moralne bitwy dla narodu pol-

PO RARAŃCZY

 Przez cały czas do dawnej Brygady dołączali jej byli żołnierze. Przystąpili do niej m.in. por. Józef Mączka oraz por. Bogusław Szul-Skjöldkrona. Porucznik Mączka to legionowy poeta, podczas przejścia pod Rarańczą został internowany przez Austriaków. Dwa tygodnie później udało mu się uciec z obozu i 20 marca dotarł do II Korpusu. Następny poeta, por. Szul-Skjöldkrona, od stycznia 1918 r. był urlopowany z Polskiego Korpusu Posiłkowego, by móc dokończyć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na wieść o buncie pod Rarańczą przerwał naukę i okrężną drogą przez Warszawę przeszedł przez front. Dotarł 16 kwietnia do swojego pułku (już o numerze 15), po czym został adiutantem pułku.

skiego, „jako protest ozięny przeciw przemocy okupantów, jedynej wówczas, niezależnej Polskiej Siły Zbrojnej”¹⁴. Jednak w miarę upływu lat bitwę ocenia się coraz wyżej. II Korpus stał się symbolem złączenia dwóch różnych w zasadzie dotychczas przeciwstawnych – kierunków polskiej polityki i polskich działań wojskowych. Dawni sojusznicy państw centralnych walczyli ramię w ramię z dawnymi carskimi żołnierzami przeciwko Niemcom, po stronie ententy. Krwawa walka polskiego Korpusu przeciwko Niemcom miała międzynarodowy wymiar polityczny. Bitwę przegrał Korpus w sile brygady, a wygrała ją Brygada w sile dywizji. Przelana krew dowartościowała tworzone wtedy Wojsko Polskie we Francji. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu zakończonej podpisaniem traktatu wersalskiego dała przyszłej Polsce moralne i całkowite prawo do zajęcia miejsca przy stole rokowań po stronie zwycięzców. Była argumentem nie do podważenia. W polityce bardziej od deklaracji liczą się fakty. Była to polska bitwa o konsekwencjach geopolitycznych. Kosztem 56 poległych oficerów i szeregowych Polska znalazła się po stronie zwycięzców Wielkiej Wojny. Pierwszą bitwą o takim znaczeniu była Kostiuchnówka, której konsekwencją był Akt 5 Listopada, umiędzynarodawiający sprawę polską.

Rozliczenie w wolnej Polsce

W niepodległej Polsce nie zapomniano o kaniowczykach i ich zasługach. Sejm RP 2 sierpnia 1919 r. uchwalił ustawę w sprawie udzielenia Ministerstwu Spraw Wojskowych kredytu w wysokości 2 750 000 marek na wypłatę zaległych poborów oficerom i szeregowym II Korpusu. Na mocy tej ustawy wszystkim oficerom, lekarzom, kapelanom, urzędnikom wojskowym, felczerkom i sanitariuszkom wypłacono pobory według stopnia wojskowego (grupy uposażenia) podczas służby w Korpusie. Szeregowym wypłacono różnicę pomiędzy żołdem w II Korpusie a żołdem obowiązującym wte-

dy w Polskiej Sile Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Również żołnierze, którzy po bitwie dostali się do niemieckiej niewoli, otrzymali zaległe pobory i żołd, pod warunkiem oddania wszelkich należności pieniężnych otrzymanych w niewoli od Niemców, z wyjątkiem przeznaczonych na wyżywienie.

Pamięć, pomnik i tradycje kaniowczyków

W II RP działał Związek Żeligowczyków i Kaniowczyków zrzeszający m.in. uczestników bitwy pod Kaniowem. Na Wojskowych Powązkach postawiono okazały pomnik czterech poetów legionistów z II Brygady i II Korpusu, pod którym leżą pochowani: ppłk Bogusław Szul-Skjöldkrona, por. Józef Mączka, mjr Władysław Gniady i kpt. Rudolf Brandys.

W II RP tradycje bitwy pod Kaniowem kultywowała 10 Dywizja Piechoty (dawna 4 Dywizja Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego sformowana z weteranów spod Kaniowa) mająca w składzie trzy Pułki Strzelców Kaniowskich (28, 30 i 31) oraz 10 Kaniowski Pułk Artylerii Lekkiej. Oprócz nich tradycje kaniowczyków kontynuowały 29 Pułk Strzelców Kaniowskich z 25 DP, 6 Pułk Ułanów Kaniowskich i 2 Kaniowski Batalion Saperów. A 10 Dywizję Piechoty odtworzono podczas Powstania Warszawskiego we wrześniu 1944 r. w ramach Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej, w składzie którego po raz drugi kapitulowała przed Niemcami.

W III RP tradycje 10 Kaniowskiego Pułku Artylerii Lekkiej w latach 1995–1998 kontynuował 10 Ślaski Pułk Artylerii Mieszanej w Kędzierzynie-Koźlu, a obecnie tradycje 2 Kaniowskiego Batalionu Saperów kontynuuje 2 Stargardzki Batalion Saperów. Tradycje pozostałych pułków są do wzięcia „od zaraz”.

ANDRZEJ LYDKA podpułkownik, doktorant nauk o obronności w Akademii Sztuki Wojennej. Służył w jednostkach artylerii i w jednostkach logistycznych. Od 2014 r. oficer Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Sześciokrotnie uczestniczył w misjach poza granicami kraju. Publikista portalu polska-zbrojna.pl.

¹ T. Hołówo, *Przez dwa fronty*, Warszawa 1931, s. 82. ² R. Bergiel, *Dzieje II Korpusu Polskiego*, Warszawa 1921, s. 25. ³ J. Wieliczka-Szarkowa, *Żołnierze Niepodległości 1914–1918*, Kraków 2013, s. 289. ⁴ M. Wrzosek, *Dokumenty polskiego ruchu wojskowego w formacjach rosyjskiego Frontu Rumuńskiego i losy II Korpusu Wojsk Polskich. 1917–1918*, Dokument nr 28, 1918 marzec 3, godzina 15.15, Jassy – Protokół nr 27 z posiedzenia Polskiego Komitetu Wykonawczego Frontu Rumuńskiego, w: *Studia Podlaskie t. XVIII, Białystok 2009/2010*, s. 385. ⁵ M. Wrzosek, *Dokumenty...*, Dokument nr 30, 1918 marzec 5, godzina 14.45, Jassy – Protokół nr 29 z posiedzenia Polskiego Komitetu Wykonawczego Frontu Rumuńskiego, w: *Studia Podlaskie t. XVIII, Białystok 2009/2010*, s. 387–388. ⁶ R. Bergiel, *Dzieje...*, s. 36–37. ⁷ Tamże, s. 37. ⁸ R. Bergiel, *Dzieje...*, s. 31. ⁹ R. Bergiel, *Dzieje...*, s. 34. ¹⁰ R. Bergiel, *Dzieje...*, s. 62. ¹¹ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 364. ¹² CAW, II KP 122.71.1. Meldunek nr 36 do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego na Ukrainie z 6 maja 1918 r. ¹³ J. Świechowski, *Kartki z pamiętnika*, w: *Garść wspomnień spod Rarańczy*, Warszawa 1938, s. 73. ¹⁴ H. Bagiński, *Wojsko Polskie...*, s. 377.

LISOWCZYCY – jeźdźcy

Wojna, Zaraza, Głód i Śmierć galopowały na rumakach-szkieletach po purpurowym niebie. Czterej jeźdźcy apokalipsy nie mieli litości, jeśli w dole zauważyli jakąś ludzką osadę.

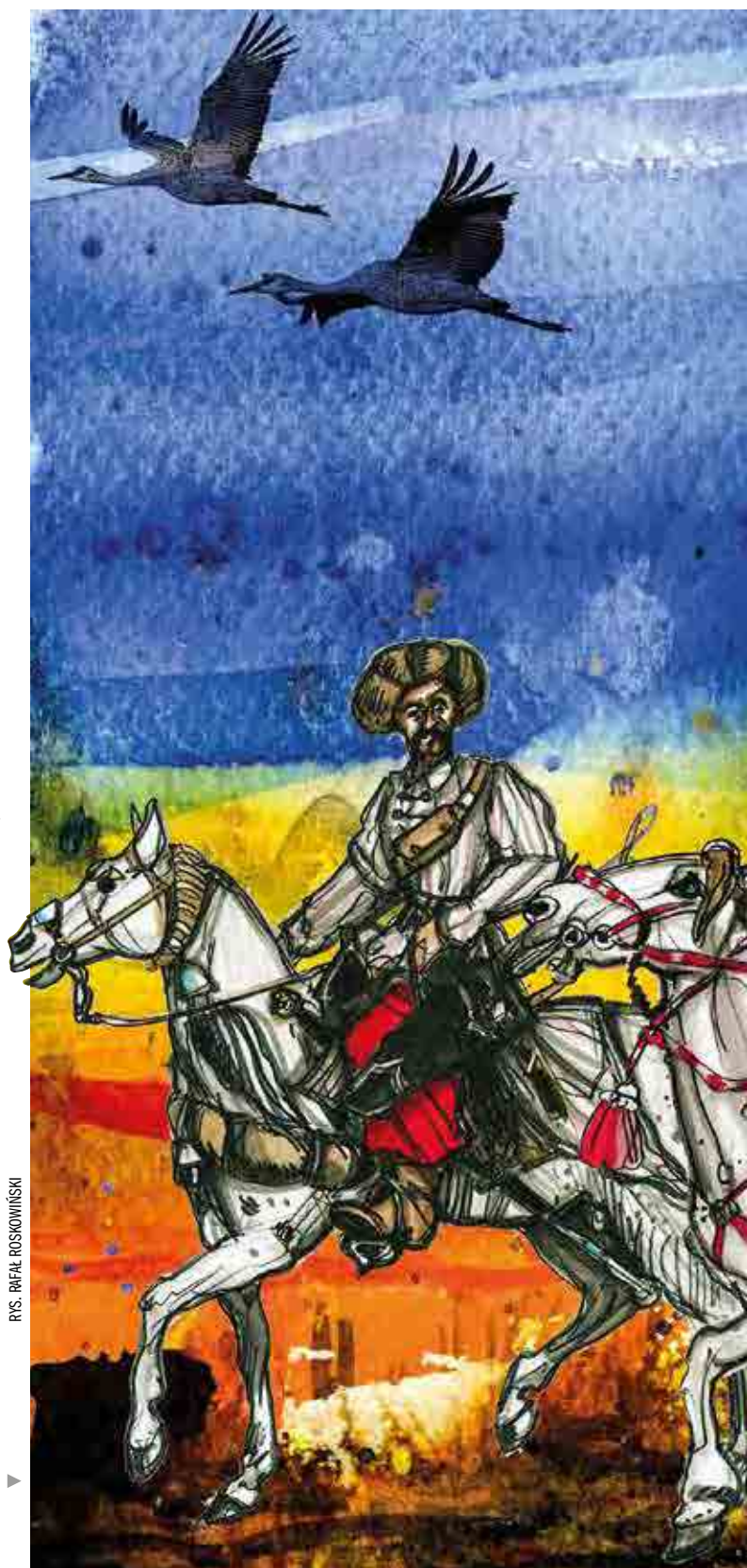
PIOTR KORCZYŃSKI

To, niestety, nadal aktualna alegoria z Apokalipsy św. Jana, lecz najczęściej kojarzy się za sprawą grafiki Albrechta Dürera z końcem średniowiecza i pierwszymi latami czasów nowożytnych, kiedy Europę trawiły wyniszczające wojny, których ukoronowaniem była trzydziestoletnia.

Dürer w *Czterech jeźdźcach apokalipsy* i innych grafikach, jak *Rycerz, śmierć i diabeł*, odzwierciedlił lęki i niepokoje dręczące człowieka przełomu epok. Koniec średniowiecza oznaczał poszerzenie horyzontów przez odkrycie Nowego Świata i dokonanie wielu wynalazków, a równocześnie – wraz z odesłaniem do lamusa rycerskiego etosu – przynosił wojny, które wyniszczały biorące w nich udział kraje na niespotykaną dotąd skalę. A gwoździem do trumny rycerstwa był starożytny chiński wynalazek – proch. Kiedy angielski mnich Roger Bacon w jednym ze swych dzieł spisał jego recepturę, a Walter de Milemete w 1326 r. przedstawił królowi Edwardowi III projekt pierwszego działka, losy rycerstwa zostały przypięcętowane. Wprawdzie w bitwie pod Crécy 26 sierpnia 1346 r. kwiat francuskiego rycerstwa pokonali angielscy łucznicy, ale w kolejnych starciach coraz częściej pancerze dziurawione były przez kule samopalów. Wojna stała się domeną wyspecjalizowanych armii najemnych.

Paradoksy konfliktów religijnych

Podziały w chrześcijaństwie na obozy katolicki i protestancki doprowadziły Europę na skraj przepaści. Obie strony zaczęły widzieć w przeciwniku antychrysta, ale paradoksalnie dla większości zaangażowanych do konfliktów religijnych najemników zupełnie obojętne było to, po której stronie walczą. Dla nich liczyło się, ile i czy w terminie zleceniodawca zapłaci. Jeśli ten ociągał się z wynagrodzeniem lub wypłacał zbyt mało, najemne oddziały brały się do pustoszenia jego włości i mordowania jego poddanych. Ówczesni mieszkańcy któregośkolwiek europejskiego państwa woleli spotkać na gościńcu zbójników niż na ▶



RYŚ. RYFAŁ ROSKOWIŃSKI

apokalipsy ze wschodu



jemnych żołnierzy swego księcia, gdyż mogliby wówczas liczyć na przejawy litości i ewentualne ocalenie życia, gdy zostaliby już ograbieni. Słynny „Lew Północy”, król Szwecji Gustaw II Adolf pisał do swego kanclerza Axela Oxenstierny w czasie jednej z kampanii wojny trzydziestoletniej: „Zostaliśmy zobowiązani do toczenia wojny ex raptō, zadając wielką szkodę i krzywdę sąsiadom [...]. Nie mamy niczego, czym zadowolić można wojsko, prócz grabieży i zbójceckich łupów”¹. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że król miał na myśli łupiestwa dokonywane na ziemiach sojusznicych książąt niemieckich. Jednocześnie największymi przeciwnikami Albrechta von Wallensteina na dworze cesarza Ferdynanda II byli katolicycy możnowładcy, których ziemie pustoszyła stacjonująca tam armia tego najwybitniejszego wodza papistów.

Psy wojny

Jeden z apokaliptycznych jeźdźców na grafice Dürera ma wyraźnie wschodni strój i strzela z łuku do przerażonych ludzi. Mieszkańcom Śląska i innych księstw niemieckich doby wojny trzydziestoletniej mógł się kojarzyć z... Polakami, a dokładnie z mającą złą sławę w całej Europie chorągwią elearską, zwaną potocznie straceńcami, a najczęściej od nazwiska ich pierwszego wodza

– płk. Aleksandra Józefa Lisowskiego herbu Jeź – lisowczykami. Niemieckie i czeskie matki straszyły nimi dzieci aż do czasów przybycia armii napoleońskiej. Straszyły nimi dzieci także Polki, gdyż – wzorem opisanych najemników – nie oszczędzali oni i swoich ziem, kiedy przyszło im na nich stacjonować.

Lisowski był doświadczonym żołnierzem, który sztukę wojenną poznał, służąc pod rozkazami hetm. Karola Chodkiewicza w Inflantach. To właśnie Chodkiewicz – po otrzymaniu dowództwa nad wojskami polsko-litewskimi ciągnącymi na wojnę z Moskwą – wymyślił formację, której nie trzeba było płacić żołdu, co w Polsce było zawsze wielkim problemem.

Lisowczycy w odróżnieniu od reszty wojsk Rzeczypospolitej utrzymywali się wyłącznie z łupów i to właśnie czyniło z nich bezlitosne i okrutne „psy wojny”. Zorganizowani na modłę konfederacji wojskowej w 1614 r. sami obierali sobie wodzów, zwanych pułkownikami. Tym głównie różnili się od innych polskich formacji. Pod względem taktyki i wyposażenia stanowili typowy oddział lekkiej jazdy, w armii Rzeczypo-



*Lisowczyki
na pikiecie.*

spolitej nazywamy kozacką. Ubrojeni byli w szablę, łuki, rohatyny i lekką broń palną. Pancerzy nie nosili żadnych, prócz kolczugi zwanej misiurką, za to stałymi elementami ich stroju były obcisłe płaszcze z szerokimi kołnierzami i wysokie czapki, które na modłę kozacką na głowach przekrzywiali na bok. Lisowczycy tworzyli chorągwie liczące od 100 do 400 jeźdźców. Służyli w nich towarzysze, czyli oficerowie, właściciele pocztów i pocztowi – szeregowcy. Osobne chorągwie grupowały ciurów, które w razie potrzeby wspomagały w walce główne oddziały. Lisowczycy w czasie swych kampanii nie ciągnęli za sobą żadnych taborów, lecz poruszali się tzw. komunikiem, czyli na koniach. Dzięki temu stali się jedną z najszybszych formacji w ówczesnej Europie: w ciągu doby potrafili pokonać 160 km. Dla innych wojsk wielkim osiągnięciem było przebycie tego dystansu w trzy, cztery dni. Mówiono o nich, że od ciągłej jazdy na koniach tyłki mają twardsze niż Niemcy zęby.



FOT. POLONA.PL (2)



*Heroinim
Kleczkowski,
dowódca lisowczy-
ków w Czechach.*

Akcje specjalne

Szybkość, manewrowość i walka bez pardonu predystynowały lisowczyków do akcji, które dzisiaj określa się specjalnymi. Żołnierzy tych nazywano między innymi elearami. Określenie to pochodzi od węgierskiego słowa elöljáró – „idący z przodu”, „harcownik”, co dobrze oddaje sposób walki lisowczyków. Polscy jeźdźcy przede wszystkim wykonywali dalekie zażony, pustosząc i terroryzując terytorium nieprzyjaciela, szarpali siły wroga w czasie jego marszu i postoju, ale – jeśli wymagała tego sytuacja – potrafili ubezpieczać marsz własnych wojsk, ciągle patrolując przedpole nieprzyjaciela. Zajmowali się również zwiadem, braniem „języka”, słowem byli – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – komandosami w siedemnastowiecznej armii. Pozbawionymi przy tym wszelkich hamulców moralnych i obowiązku przestrzegania regulaminów chroniących ludność cywilną. Lisowczycy znani byli z tego, że w czasie grabieży nie zostawiali przy życiu żadnych świadków – napotkaną wieś palili do gołej ziemi, a jej mieszkańców mordowali, nie litując się przy tym nad kobietami, dziećmi ani starcami. Nie oszczędzali także „poświęco-

nej ziemi”. Podobnie jak najemnicy innych nacji, lisowczycy charakteryzowali się swoiście pojętym ekumenizmem – niszcząc i plądrując kościoły i klasztory wszystkich obrządków, jakie tylko napotkali na drodze. Świątynie, a tym bardziej wioski i miasteczka polskie nie mogły czuć się bezpiecznie, kiedy chorągwie lisowczyków „stawały na leże” w okolicy.

Lisowczycy przenosili wojnę do własnej ojczyzny. Krzysztof Radziwiłł w 1622 r. z zatroskaniem pisał do bp. Eustachego Wołłowicza: „Lisowczycy staną nam za Zaporozców, bo tylko wodę a ogień w Rusi zostawują, Słuck i inne przyległe miejscowości [...] wniwecz splądrowali”².

Bezwzględni i skuteczni

Zanim kunszt wojenny i okrucieństwo lisowczyków poznali mieszkańcy środkowej i zachodniej Europy, doświadczyła ich Moskwa. Sam pułkownik Lisowski rozpoczął karierę wojskową od służby u Dymitra II Samozwańca. Już pierwsze akcje lisowczyków w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618 pokazały ich skuteczność. Na przykład w grudniu 1617 r. rozbili oni doszczętnie pod Kaługą wojska kniazia Dymitra Pożarskiego, łupiąc ►



„Jeździec polski”
Rembrandta, 1655 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

przy tym niemiłosiernie zdobyte ziemie i nic sobie nie robiąc z klątw rzucanych zarówno przez Cerkiew, jak i Kościół katolicki. Po wojnie Polski z Rosją chorągwie lisowczyków stanęły w 1619 r. w okolicach Kowna. Na szczęście dla mieszkańców Kowieńszczyzny król Zygmunt III Waza znalazł szybko dla nich zadanie. Na służbę przyjął ich cesarz Ferdynand II, którego oblegał w Wiedniu książę siedmiogrodzki Gábor Bethlen. Około 10 tys. polskich „jeźdźców apokalipsy” 22–23 listopada 1619 r. rozbiło armię węgierską pod Humieniem (Humenném) oraz Zavadą i książę Gábor Bethlen musiał zwinąć oblężenie cesarskiej stolicy, by ratować przed najazdem własny kraj. Tak rozpoczęła się epopeja lisowczyków w środkowej i zachodniej Europie. Dowodzeni od śmierci pierwszego wodza w 1616 r. przez kolejnych pułkowników, m.in. Walentego Rogowskiego, Jarosza Kleczkowskiego i Stanisława Rusinowskiego, na przemian walczyli z wrogimi cesarzowi armiami i grabili ziemie, nie rozróżniając, czy należą one do wrogów, czy do sojuszników. Na przykład w słynnej bitwie na Białej Górze pod Pragą 8 listopada 1620 r. zdobyli aż 20 chorągwi pułków protestanckich. Mimo tego i wielu innych sukcesów cesarz – przerażony poczynaniami lisowczyków, którzy parafrazując słowa księcia Krzysztofa Radziwiła, byli gorsi od szarańczy, bo na ziemiach cesarskich pozostawiali tylko wypaloną ziemię i niezdatną do picia wodę – wiosną 1621 r. zwolnił ich ze służby. Część z nich wróciła do kraju, a niektórzy przeszli na służbę księcia bawarskiego Maksymiliana.

Czarna legenda

W następnych latach lisowczycy walczyli między innymi w wojnach Rzeczypospolitej z Turkami i Szwedami, wracali także na służbę cesarską, dzięki czemu ich skuteczności i bezwzględności doświadczyli zarówno Włosi w Lombardii i Wenecji, jak i Francuzi w Lotaryngii, Szampanii i Pikardii. Po powrocie do Polski, rozgrzani zapasami zdobycznego francuskiego wina, splądrowali i puścili z dymem Radomsko. Tego było już za wiele – w specjalnych uchwałach sejmowych zostali potępieni, pozbawieni czci rycerskiej i rozwiązani w 1635 r. Została po nich nie tylko czarna legenda, ale i wiele śladów w polskiej i europejskiej sztuce. Słynna „kompanija” płk. Andrzeja Kmicica z *Potopu* Henryka Sienkiewicza to wypisz wymaluj lisowczycy powracają-

cy z wyprawy wojennej na leża zimowe. Znakomity holenderski malarz Rembrandt uwiecznił jednego z polskich zagońców na płótnie. Patrząc na tego młodzieńca, dumnie siedzącego na wspaniałym rumaku, aż trudno uwierzyć, że to jeden z lisowczyków, których lepiej było nie spotykać na swej drodze.

Lisowczycy mieli też swego admiratora i obrońcę w osobie o. Wojciecha Dębołęckiego z Koniojad. Ten franciszkanin przez krótki czas był ich kapelanem i spowiednikiem, a w 1623 r. wydał dzieło zatytułowane *Przewagi Elearów polskich, co ich nigdy Lisowczykami zwano*. Starał się w nim przekonać czytelnika, że Bóg zmiłował się nad Polską i zesłał jej lisowczyków. Złośliwi oponenci twierdzili, że tyle w tym prawdy, co w innym dziele franciszkanina, noszącym bardzo długi tytuł zaczynający się od słów: *Wywód jednowładnego państwa świata...* W rozprawie tej o. Dębołęcki dowodził, że Rzeczpospolita jest „najstarodawniejszym” królestwem w Europie, którego początki sięgają czasów Adama i Ewy. Według niego praojciec wszystkich ludzi rozmawiał ze Stwórcą po polsku... Gwoli ścisłości trzeba podkreślić, że o. Dębołęcki miał nie tylko bogatą wyobraźnię literacką, ale był również zdolnym kompozytorem. To on jako pierwszy miał w Polsce wprowadzić *basso continuo* do kompozycji organowych.

Ojciec Dębołęcki, jako człowiek niesłychanie ambitny, a przy tym uparty i bezkrytyczny wobec swych pomysłów, wbrew faktom, potwierdzanym przez sejmiki i sądy, gdzie toczyły się sprawy przeciwko lisowczykom, dowodził, że „wilki są owcami”. Widział w lisowczykach świetnych wojowników, których prawa wojny zmuszały do „twardości”. W rzeczywistości byli to świetni wojownicy i na tyle bezwzględni, by wraz z innymi najemnikami uczynić pierwsze lata XVII stulecia czasem apokalipsy.

PIOTR KORCZYŃSKI redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, publicysta. Autor książek: *Elitarne jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–1945*; *Herbarz szlachty polskiej*; *Wojownicy, żołnierze i śmierć nie zawsze pełna chwały*.

¹ W. Weir, *Przebrane zwycięstwa. Od starożytności po wojnę w Wietnamie*, przeł. M. Kompanowski, Warszawa 2011, s. 107.

² J. Urbankiewicz, *Gdzie są konie z tamtych lat*, Łódź 1986, s. 90.

Bibliografia

Skowroda P., *Wojny Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze Szwecją*, Warszawa 2007.

Urbankiewicz J., *Gdzie są konie z tamtych lat*, Łódź 1986.

Weir W., *Przebrane zwycięstwa. Od starożytności po wojnę w Wietnamie*, przeł. M. Kompanowski, Warszawa 2011.

Wisner H., *Lisowczycy: łupieżcy Europy*, Warszawa 2013.



Przemówienie komandora Józefa Unruga (drugi z lewej) na pokładzie ORP „Bałtyk” podczas promocji w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Gdyni.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Wołosianka na ORP „Bałtyk”

Wieloznaczność słowa sprawiła, że marynarze nie sformowali orkiestry wojskowej.

ANDRZEJ ŁYDKA

ORP „Bałtyk”, dawny francuski krążownik pancernopokładowy „D'Entrecasteaux”, był okrętem hulkiem. Pozbawiony napędu i uzbrojenia pełnił rolę koszar i bazy szkoleniowej dla marynarzy ze Szkoły Specjalistów Morskich. Ówczesnie to największy okręt w Polskiej Marynarce Wojennej. Z tego powodu był okrętem flagowym dowódcy floty, kadm. Józefa Unruga. Od 1928 r. na jego pokładzie promowano podporuczników marynarki wojennej. Do uświetnienia tych uroczystości brakowało tylko orkiestry.

Opis próby jej sformowania pozostawił we wspomnieniach kmdr Borys Karnicki. Dowódca dywizjonu szkolnego, kmdr ppor. Bolesław Sokołowski, polecił dowódcy okrętu, kpt. Stefanowi Gebethnerowi, sporządzić spis umuzykalnionych marynarzy oraz instrumentów, na których grają. Dowódca okrętu sumiennie przygotował wykaz z nazwiskami ok. 85 przyszłych członków orkiestry i z nazwami 25 instrumentów, na których grają marynarze. W wykazie znalazły się takie instrumenty, jak: „dzumla, ukulele, banjo, tamboriny, saksofony, klarinet i wołosianka”. Listę ułożono według instrumentów i przedłożono dowódcy dywizjonu do akceptacji. Ówczesny porucznik Borys Karnicki wysłał ją dalej

do kapelmistrza floty, kpt. Aleksandra Dulina. Następnego dnia pochodzący z Galicji kpt. Dulin zadzwonił do dowódcy dywizjonu z ogromnymi pretensjami i potężną awanturą, że on nie pozwoli z siebie kpić, że jest artystą, chociaż tylko kapitanem, że jego *Concerto rok 1920* w niczym nie ustępuje *Rokowi 1812* Piotra Czajkowskiego i mocno trzasnął słuchawką. Zbieszczony i zdziwiony kmdr ppor. Sokołowski polecił jeszcze raz dokładnie przejrzeć wykaz wysłany do kapelmistrza.

Powodem awantury okazał się instrument o nazwie „wołosianka”. To słowo pochodzące z Galicji, z zaboru austriackiego. I nie oznacza instrumentu muzycznego. Porucznik Karnicki jednym słowem wytłumaczył oficerom znaczenie tej nazwy, a ci się wściekli. Kapitan Gebethner zarządził zbiórkę załogi i donośnym głosem podał komendę: „Ci, co grają na wołosiance – wystąp!”. Z szyku, zataczając się ze śmiechu, wystąpiła jedna trzecia załogi. Zaczął się ogólny rwetes, a dyscyplina zniknęła w okamgnieniu. Sytuację uratował dowódca dywizjonu, nakazując wszystkim rozejść się.

Okazało się, że ten muzyk „w cywilu swej bogdance nieraz grał na wołosiance”. Nie można się dziwić, że sprawa sformowania orkiestry na ORP „Bałtyk” upadła raz na zawsze.



Szwadron przyboczny prezydenta Rzeczypospolitej, Łazienki Królewskie w Warszawie, 1925 r.

Uroczysty przegląd sił zbrojnych

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

W listopadzie – w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości w całym kraju odbywać się będą liczne parady i defilady wojskowe oraz pokazy, podczas których zaprezentowane zostanie wyszkolenie, karność i sprawność żołnierzy.

MARIUSZ KUBAREK

Czy różnica pomiędzy paradą, defiladą a uroczystym przemarszem jest dla wszystkich oczywista? A może to tylko inna nazwa tak popularnych w okresie międzywojennym rewi wojskowych lub – jak w dawnej Polsce mówiono – „kampamentu”, czyli okazywania. Wszystkie te elementy łączy cel, którym jest przegląd sił zbrojnych, czy to w postaci sprawdzenia ich w miejscu ćwiczeń, zgromadzenia przed bitwą, czy jako element asysty honorowej. Tak dzieje się od najdawniejszych czasów.

Jednym z pierwszych opisów wystawienia rycerstwa i zaprezentowania potęgi militarnej władcy jest fragment *Kroniki* Galla Anonima, zawierający relację z wizyty cesarza Ottona III podczas zjazdu w Gnieźnie w 1000 r.: „Bolesław [...] na przybycie cesarza przygotował wprost przedziwne cuda: najpierw hufce przeróż-

ne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne z osobna, stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów”.

W opisie z czasów panowania Bolesława Krzywoustego można zaś przeczytać, że rycerze szli: „z podniesionymi sztandarami, wśród dźwięku trąb, w szyku bojowym bijąc w bębny”.

Jak współcześnie nazwać te dwa wydarzenia na podstawie szczątkowego doświadczenia Galla Anonima sprzed wieków? Pierwsze – paradą, drugie – prawdopodobnie defiladą. Według definicji „parady wojskowej”, którą zawiera *Encyklopedia wojskowa* z 1937 r.: „Parada wojskowa – nazwa uroczystości wojsk[owej], na którą składa się przegląd i defilada na placu, przeważnie stale wyznaczanym do tego celu; ustawiają się tu oddz[iały] wojsk[owe] w szyku ustalonym przez

rozkaz, poczem odbywa się przegląd ich przez d-ców, począwszy od d-cy całości. Po przeglądzie odbywa się defilada przed najstarszym d-cą i przy tłumnym udziale obywateli. P[arada] w[ojskowa] służy jednocześnie jako pokaz uzbrojenia, środków techn[icznych] i zaopatrzenia sił zbrojnych dla najszer-szych warstw społeczeństwa. P[arada] w[ojskowa] popularnie nazywana jest obecnie rewją”¹.

Nazwy „rewia wojskowa” już się nie używa. Wprowadzona w okresie panowania króla Augusta II Sasa (Mocnego) na wzór innych armii przetrwała w Polsce do wybuchu II wojny światowej. Po 1945 r. tradycja rewii pozostała tylko w środowisku kawaleryjskim, wraz ze wspomnieniem największego w historii niepodległej Polski tego typu wydarzenia, które odbyło się w Krakowie z okazji trzydziestej rocznicy odsieczy wiedeńskiej.

Okazywanie i kampaent

Zanim jednak rewie i parady stały się popularnym elementem ceremoniału wojskowego, w Polsce organizowano popisy rycerstwa, wielką musztrę i przegląd wojsk w ramach sprawdzenia gotowości wojsk i ćwiczeń wojennych określanymi mianem „okazywania” lub „kampaentu”. „Szlachta, jako stan rycerski, zgromadzała się wszystka na takie popisy i lustracje pod wodzą senatora, najstarszego, jaki się znalazł na popisie. Płatne zaś wojsko kwarciane składało z hetmanami koła generalne. Rewje, w rodzaju dzisiejszych, wprowadził dopiero August II Sas, lubiący popisywać się wojskiem przed cudzoziemcami. Wyrazu rewja nie zapożyczono jeszcze wówczas od Francuzów i nie były to »okazowania« zebranej szlachty po województwach, ziemiach i powiatach, ale przeglądy połowe wojska, więc od campus — pole, nazwane kampaentami”².

Najsłynniejszy w Polsce kampaent odbył się za panowania Augusta II Sasa. Trwał od 31 lipca do 18 sierpnia 1732 r. Terenem przeglądu były pola wilanowskie i czerniakowskie, punkt centralny stanowił zaś pałac w Wilanowie, w którym przebywał król z zaproszonymi gośćmi. Odbywały się strzelania z dział, ćwiczenia regimentów i pokazy władania bronią białą. W ogrodach wilanowskich koncertowały orkiestry pułkowe. Król codziennie wyjeżdżał dozorować przedsięwzięcia wraz z orszakiem karet wiozących najpiękniejsze damy Polski i Saksonii.

Regulamen exercerunku

Istotne zmiany w organizacji parad i defilad nastąpiły pod koniec XVIII w. W 1786 r. powstał *Regulamen exercerunku dla regimentów konnych gwardii JKMcI Koronnej y Wielkiego Xięstwa Litewskiego*. Opisano w nim szyki paradne podczas przeglądów oraz sposób formowania pododdziałów i przebieg defilad. „Przed pierwszym batalionem cugiem najprzód jedzie konno major, a za nim sztabowy trębacz prowadzący innych trębaczów według liczby w jeden lub dwa szeregi uszykowanych; za tymi szef regimentu, za nim kapitan, za tym subalterni oficerowie. Przed sztandarowym cugiem immediate idą sztandary w jednym szeregu”. W regulaminie określono również odległości – 12 cali – między szeregami i wielkości kolumn. Ponadto podawano, że najmniejszy pododdział stanowiło 48 żołnierzy, batalion paradny zaś tworzyły cztery kompanie. Pod Braclawiem w dniach 22–27 września 1791 r. odbyły się manewry dywizyjne zakończone wielką defiladą, na którą zaproszono społeczeństwo i po raz pierwszy oficerów wojsk obcych. Uroczystość tę połączono z poświęceniem sztandarów i przysięgą żołnierską. Ostatni raz w niepodległej Polsce żołnierze, 5 tys. piechurów i kawalerzystów, uczestniczyli w paradnym szyku z okazji pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

W okresie zniewolenia polskie formacje wojskowe i powstańcze podczas uroczystości uczestniczyły w defiladach, których organizacja nawiązywała do regulaminów z okresu Sejmu Czteroletniego. Później Legiony Polskie odwoływały się do tradycji francuskich, nawiązujących z kolei do legionów rzymskich. Również żołnierze gen. Jana Henryka Dąbrowskiego uczestniczyli w defiladach we Włoszech, w tym dwukrotnie w Rzymie i raz – 16 lipca 1797 r. – w Reggio Emilia, gdzie „pod wpływem pierwszego wzruszenia, jakie opanowało Wybickiego na widok polskich mundurów, orłów, sztandarów – powstały strofy żołnierskiego wyznania wiary: Jeszcze Polska nie umarła”³.

Po okresie Księstwa Warszawskiego, gdzie wraz z armią napole-

*Ulan 1 pułku
szwoleżców
– lansjerów
z okresu wojen
napoleońskich.*



FOT. POLONA.PL

REGULAMEN EXERCERUNKU

W 1786 r. powstał *Regulamen exercerunku dla regimentów konnych gwardii JKMcI Koronnej y Wielkiego Xięstwa Litewskiego*. Opisano w nim szyki paradne podczas przeglądów oraz sposób formowania pododdziałów i przebieg defilad.



FOT. MICHAŁ NINICZ

Współczesna parada Wojska Polskiego w Warszawie.

ońską wprowadzono regulaminy francuskie, nastąpiło – Królestwo Polskie z przepisami i obyczajami rosyjskimi. W tym czasie licznie przeprowadzano parady wojskowe na placu Saskim oraz specjalnie w tym celu utworzonym placu Broni (obecnie miejsce przy Stawkach, naprzeciwko wylotu ulicy Ludwika Zamenhofa). Pierwsza parada z udziałem wszystkich jednostek garnizonu stołecznego odbyła się 8 czerwca 1815 r. Aby ją przeprowadzić, wydano jeden z pierwszych rozkazów, który całościowo obejmował przedsięwzięcie.

Do zakończenia I wojny światowej jednostki polskie brały udział w paradach i defiladach według regulaminów stosowanych w krajach, na terytoriach których powstawały, np. w armii gen. Józefa Hallera obowiązywał *Regulamin służby wewnętrznej piechoty i inżynierii* wydany w 1918 r. w Paryżu.

Powrót rewii wojskowych

W okresie międzywojennym – pomimo opracowania dokumentów ujednocwiających musztrę w całych Siłach Zbrojnych – większość uroczystości wojskowych przeprowadzano bardzo różnie i często tłumaczono to dostosowywaniem do określonych warunków. Powróciły „rewie” wojskowe nieunormowane przepisami ogólnymi, które łączyły w sobie pokazy wojskowe z przeglądem, a całość kończono defiladą. O paradach pisano skromnie w regulaminach musztry i służby wewnętrznej, których w tym

okresie powstało kilkanaście. Dopiero 7 stycznia 1926 r. pojawił się projekt rozkazu Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych nr L.7900/Reg. „Parady”. Nakazuje on opracowanie dla formacji rodzajów broni załączników dotyczących określenia stanów osobowych, oporządzenia i uzbrojenia oddziałów. Także szyków ustawienia jednostek i ich pododdziałów oraz odstępów i odległości między nimi. Dodatkowo nakazuje ustalenie szyków dla defilady, w tym odległości dla poszczególnych formacji i ich dowódców. Ponadto rozkaz poleca szefowi Departamentu I opracowanie zadań i repertuaru dla orkiestr wojskowych w czasie przeglądu i defilady. Dokument ten zawiera załącznik, w którym między innymi podany jest cel parad i elementy składowe, czyli czynności i przygotowanie dotyczące ustawienia się wojsk, przegląd i defiladę. Określa również – w pkt 3 – że „organizacja parady opiera się na rozkazie parady”. W zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie zachowały się liczne rozkazy z organizacji centralnych uroczystości zawierające szczegółowe zapisy składów pododdziałów, zadań dla dowódców, uzbrojenia, wyposażenia i szkiców z rozmieszczeniem pododdziałów. Z ich lektury jasno wynika, że w okresie międzywojennym każda parada lub rewia była wydarzeniem wyjątkowym i niepowtarzalnym.

Po zakończeniu II wojny światowej do lat siedemdziesiątych nie było już rewii ani parad

wojskowych. Organizowano za to defilady, które najczęściej odbywały się w garnizonie warszawskim. Tak było między innymi 9 maja 1946 r. podczas ponownego odsłonięcia po odbudowie Grobu Nieznanego Żołnierza, rok później dla uczczenia Dnia Zwycięstwa (Narodowego Święta Zwycięstwa i Wolności) i 18 stycznia 1948 r. dla – według narracji ówczesnych władz – „uczczenia rocznicy wyzwolenia Warszawy”. Od 1949 r. oprócz defilad uświetniających uroczystości lokalnie zaczęto organizować „defilady centralne”. Najpierw z okazji 1 Maja, a następnie peerelowskiego Narodowego Święta Odrodzenia Polski 22 lipca. Początkowo defilady organizowano na placu Zwycięstwa (obecnie plac Marszałka Józefa Piłsudskiego), a od 1955 r. do połowy lat osiemdziesiątych miejscem ich pozostawał plac Defilad. To tam zorganizowano największe w powojennej Polsce defilady – odbyły się one z okazji tysiąclecia państwa polskiego w 1966 r. i XXX-lecia PRL w 1974 r.

W 1972 r. drukiem – jako dodatek do „Żołnierza Wolności” nr 57 – wydano po raz pierwszy, jeszcze jako projekt, *Ceremoniał Wojskowy*. W dokumencie tym pojawił się podrozdział „parada wojskowa” i sformułowanie: „Parada wojskowa polega na przeglądzie wojsk, defiladzie lub uroczystym przemarszu”. Tekst ten zasługuje na uwagę, gdyż spośród wszystkich ceremoniałów, które się później pojawiły, zawiera on najdokładniejszy opis parad wojskowych. Jako projekt jest to dokument różny od tego, który rok później pojawił się oficjalnie nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Zawiera między innymi sformułowanie: „Defilada polega na oddaniu honorów przedstawicielom władz i przyjmującemu paradę”, które usunięto z późniejszych dokumentów. W ceremoniale tym po raz pierwszy pojawia się „uroczysty przemarsz” jako element ceremoniału: „Uroczysty przemarsz polega na oddaniu honorów przyjmującym paradę w regulaminowym szyku marszowym. Oddziały powracające z ćwiczeń występują na pojazdach i wozach bojowych z reguły w ubiorze polowym, natomiast z okazji uroczystości [...] tylko w szykach pieszych i ubiorze wyjściowym”. Z zapisu tego później usunięto rodzaj ubioru.

Początek lat dziewięćdziesiątych XX w. przyniósł wiele zmian zarówno w ceremoniale wojskowym, jak i w przebiegu parad wojskowych. Ceremoniał Wojskowy z 1995 r. opisuje paradę jako „przeгляд wojsk zakończony uroczystym przemarszem (defiladą)”. Nie ma już tutaj zapisu, że „Paradę wojskową przyjmuje osoba zajmująca najwyższe stanowisko dowódcze”⁴, co było podstawą zarówno w okresie międzywojennym, II wojny światowej, jak i w PRL. W tym i w kolejnych dokumentach znacznie uproszczono przegląd, ograniczając go do przyjęcia meldunku, przejścia przyjmującego paradę przed szykiem pododdziałów, oddaniem honorów sztandarom i powitaniem z wojskiem.

Przed wielkim świętem

Obecnie organizowane parady wojskowe przeprowadzane są w myśl zapisów *Ceremoniału Wojskowego* z 2014 r., zgodnie z którym: „Parady wojskowe są to przeglądy wojsk zakończone defiladami”. Organizowane są na podstawie decyzji ministra obrony narodowej w sprawie przeprowadzenia uroczystości i poprzedzone kilkudziesięcimi zgrupowaniami, w których uczestniczą zarówno formacje piesze, konne, jak i zmechanizowane. Oddzielnie przygotowywana jest część defilady lotniczej. Do udziału w paradzie zapraszane są pododdziały reprezentujące inne ministerstwa, pododdziały zagraniczne, klasy mundurów oraz grupy rekonstrukcji historycznej: piesze, konne i zmechanizowane (wyposażone w historyczne pojazdy wojskowe). O wielkości defilady decydują głównie względy bezpieczeństwa związane z ograniczeniami przestrzeni, na której przedsięwzięcie jest realizowane (nośnością infrastruktury drogowej, miejscem dla widzów), jak również możliwościami organizacyjnymi, takimi jak przemieszczenie i zakwaterowanie wojsk, zgrupowanie sprzętu, wyłączenia dróg i koszty.

Na przykład wielka parada wojskowa 3 maja 1938 r. na Polach Mokotowskich zakończyła się skandalem. Na pokazy przybyło 150 tys. widzów, nad którymi nie udało się zapanować ani służbom porządkowym, ani policji. Aby umożliwić przemarsz pododdziałów, policja konna wypychała tłum końmi i używała pałek. Zgromadzeni ludzie zablokowali wejścia na trybuny honorowe, a także uniemożliwili złożenie kwiatów na kopcu pamiątkowym, na którym stała wcześniej trumna marsz. Józefa Piłsudskiego. Zniszczone zostały łącza telefoniczne i zasłonięte miejsce spikera, co doprowadziło do przerwania towarzyszących paradzie pokazów. Część wojsk wycofano z defilady i skierowano do utrzymania porządku. Zbyt duża liczba zaplanowanych pokazów sprawiła, że niektóre musiano odwołać⁵.

Dzięki bogatej tradycji historycznej naszego ceremoniału wojskowego w jubileuszowym 2018 r. będziemy z pewnością świadkami pięknych uroczystości z udziałem żołnierzy, nie tylko pokazów wyszkolenia i sprzętu wojskowego, ale też parad zakończonych defiladami i samych defilad. Mam też nadzieję, że cel, który przed sobą postawili organizatorzy defilady historycznej z okazji stulecia odzyskania niepodległości, gdzie planowany jest udział kilku tysięcy przedstawicieli grup rekonstrukcji historycznych, zostanie osiągnięty i obok parady wojskowej stanowić będzie wspaniałe wydarzenie. ■

PLK MARIUSZ KUBAREK szef Oddziału Protokołu Wojskowego Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych Ministerstwa Obrony Narodowej.

¹ *Encyklopedia wojskowa*, t. 6: *Obrączki Kościuszkowskie – Przemysł II*, red. Otton Laskowski, Warszawa 1937. ² Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, t. II, s. 321.

³ *Z dziejów polskiej pieśni hymnicznej. Studia i rozprawy*, red. W.J. Podgórski, Warszawa 1987, s. 125. ⁴ *Ceremoniał Wojskowy*, MON 1973, s. 14. ⁵ Meldunek mjr. dypl. Kempskiego z 5 maja 1938 r., Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. I.300.22.123.

Przewodnik po miejscach,

Ujazdów, część IV

Był jeden Ujazdów – ulubiona siedziba możnych i władców – a w nim kilka rezydencji. Ile siedzib królewskich wzniesiono w Ujazzdowie? Gdzie były położone i jak wyglądały? Czy coś zostało z dawnej królewskiej świetności Jazdowa?

ROBERT MARCINKOWSKI

WXVI w. po śmierci ostatniego z książąt mazowieckich całe Mazowsze zostało inkorporowane do Korony. Wówczas Ujazdów znalazł się w gestii króla Zygmunta Starego, a po śmierci władcy w 1548 r. przypadł w udziale jego żonie – królowej Bonie Sforzy. Uznała ona, że stary, pamiętający jeszcze czasy książęce gródek nie spełnia jej oczekiwań i wystawiła dla siebie nową, letnią rezydencję w miejscu obecnego Belwederu. Nie korzystała z niej jednak zbyt długo, gdyż w 1556 r. wyjechała do rodzinnych Włoch. Majątek ów przypadł w udziale jej córce – Annie Jagiellonce, która z tych samych powodów co onegdaj matka, wzniosła kolejną letnią siedzibę, tym razem obok obecnego – nieistniejącego wówczas – Zamku Ujazdowskiego, po północnej stronie obecnej Trasy Łazienkowskiej. Dworzyszczce to było na tyle obszerne, że zaczęto określać je mianem zamku – z częstym jednak podkreśleniem, że budowlę tę, tak okazałą, sprawującą iście monumentalne wrażenie wykonano z drewna.

Obiekt, wzniesiony w latach siedemdziesiątych XVI w., stał w bezpośrednim sąsiedztwie skarpy, zwrócony ku niej dłuższym z boków, co zapewniało wspaniałe widoki z większości dworskich okien. Od strony Traktu Czerskiego (obecnie Aleje Ujazdowskie) posiadłość poprzedzał dość obszerny kwaterowy ogród, nawiązujący stylem do wzorców włoskich. Z tyłu rozpościerał się natomiast ogród główny, który schodząc po stokach skarpy, graniczył z tzw. zwierzyńcem – dużym terenem obejmującym część obecnych Łazienek, gdzie za porządnym płotem znajdowały się zwierzęta łowne, na które w ramach rozrywki urządzano polowania. Okoliczni chłopcy, idąc z nagonką, zapędzali na wpół oswojoną zwierzynę wprost przed myśliwych stojących na specjalnym podeście. Ci zaś z niewielkiej odległości urządzali krwawą jatkę. Zwy-

czaje takie panowały w całej ówczesnej Europie i Polska nie była niechlubnym wyjątkiem.

W rezydencji często bywali szacowni goście wraz z orszakami i niemałymi oddziałami wojskowych gwardii przybocznych. Organizowano tu uroczystości i spotkania natury prywatnej, jak wesela członków znamienitych rodów polskich i europejskich, na których nie brakowało koronowanych głów, a także oficjalne przyjęcia i obrady magnatów omawiających sytuację w kraju oraz kurtuazyjne spotkania z oficjalnymi przedstawicielami innych królestw.

Stał się też z czasem Ujazdów miejscem postoju dla wieżdżających do Warszawy co znamienitszych osób, często w towarzystwie oddziałów wojskowych. To tu odpoczywano i szykowano orszaki magnackie do odpowiednio oprawionego i zaplanowanego wjazdu na teren stolicy. Ze względu na funkcje, które pełnił, i znaczenie, jakie wówczas miał dwór w Ujazzdowie, można by się pokusić o porównanie go do obecnego Belwederu.

Po śmierci królowej Anny w 1596 r. posiadłość przeszła w ręce jej siostrzeńca Zygmunta III Wazy, który szczególnie upodobał sobie tę okolicę, bywał tu często. Z czasem rosło znaczenie tego miejsca w programie oficjalnych wizyt zagranicznych dostojników.

Widząc to, król powziął zamiar wystawienia w Jazdowie kolejnej – tym razem o wiele bardziej okazałej i solidnej – siedziby monarszej. Zwłaszcza że zbiegało się to w czasie z przenosinami królewskiego dworu z Krakowa do Warszawy. Prace rozpoczęto w 1606 r. od wyrysowania szczegółowego planu Jazdowa, na podstawie którego można dziś wiele powiedzieć między innymi o drewnianym pałacu Anny Jagiellonki.

Murowaną rezydencję zaczęto wznosić w 1624 r. Zarówno miejsce jej powstania, jak i sam kostium architektoniczny nie były przypadkowe. Ustalono bowiem, że ▶

których już nie ma

Widok ogólny Of. Szkoły Sanitarnej z lotu ptaka.



Vue générale sur l'Ecole Mil. Sanitaire.

Panorama z lotu ptaka, od południowego wschodu, na Zamek Ujazdowski we wczesnych latach dwudziestych XX w. Obiekt wyglądał wówczas nieco inaczej niż obecna, powojenna rekonstrukcja. W okresie tym zamek wchodził w skład rozległego, ogrodzonego (jasny płot), kompleksu koszarowego, doskonale widocznego na zdjęciu. Fot. umieszczona w broszurze wydanej z okazji pięćciolecia Oficerskiej Szkoły Sanitarnej

FOT. ZBIORY ROBERTA MARCINKOWSKIEGO

Festungslazarett III, Warschau

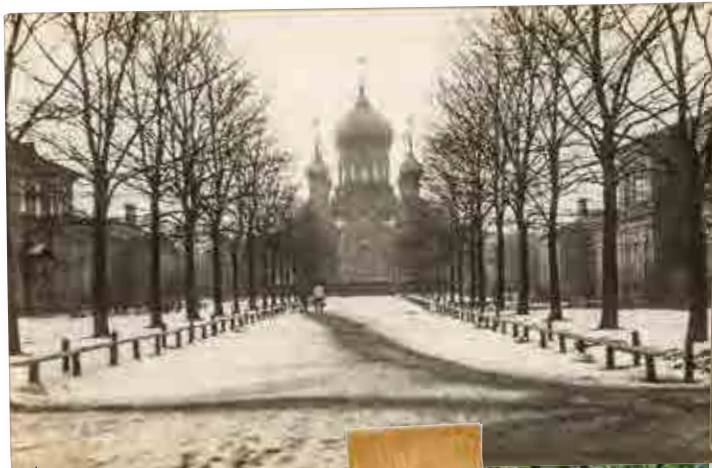
Blick auf das Lazarettgebäude



Widok w kierunku północno-zachodnim, z dachu budynku mieszczącego Szkołę Podchorążych Sanitarnych w dwudziestoleciu międzywojennym. Pośród zieleni widoczne zabudowania szpitalne. W tle park Ujazdowski i północna pierzeja ulicy Pięknej, za którą szeroka perspektywa Śródmieścia.

Pocztówka z ok. 1916 r., bez obiegu

FOT. ZBIORY ROBERTA MARCINKOWSKIEGO



FOT. ZBIORY ROBERTA MARCINKOWSKIEGO (2)



FOT. ROBERT MARCINKOWSKI (2)



Widok w kierunku północno-zachodnim, ku obecnemu placowi Na Rozdrożu, gdzie przez lata stała okazała cerkiew wzniesiona na potrzeby stacjonujących w okolicy carskich pułków. Świątynię rozebrano w 1923 r. W latach siedemdziesiątych XX w. w miejscu cerkwi powstał wykop pod Trasę Łazienkowską.
Pocztówka z ok. 1916 r., bez obiegu

poprzez odpowiednią realizację tej inwestycji będzie można podkreślić związki obecnie panującego króla z Jagiellonami, a tym samym utrwalić w narodzie polskim pozycję samego władcy, który z pochodzenia był przecież Szwedem. Dlatego nową siedzibę zbudowano w okolicy szczególnie ulubionej przez Annę Jagiellonkę i nierozdzielnie z nią kojarzonej. Kształt zaś samej budowli – monumentalny i tradycyjny w formie zamek z basztami w narożach – bardziej nawiązywał do przeszłości i zwyczajów panujących na ziemiach polskich niż do nowomodnych pałaców powstających wówczas na zachodzie Europy. Nawet wystrój wnętrz był starannie zaplanowany i odzwierciedlał politykę Jagiellonów i Wazów jako władców Polski, także w kontekście sukcesji tronu.

Poza tym przenosiny stolicy z Krakowa do Warszawy nie umknęły uszczypliwym dziejopisarzom sugerują-

Pocztówka fotograficzna mająca być pamiątką z pobytu w szpitalu. Karty tego typu były wówczas bardzo popularne. Zdjęcie wykonano na tle jednego z nielicznych ocalałych do dziś pawilonów. Jest to ostatni obiekt na terenie dawnej lecznicy, który obecnie pełni funkcje związane z ochroną zdrowia (radiologia).
Pocztówka z ok. 1916 r., obieg: 1 lutego 1917 r.



Unikatowy przedmiot pochodzący ze Szpitala Ujazdowskiego, o czym świadczy napis: КОМАНДЫ ВАР. УЯЗ. ВОЕН. ГОСПИТАЛЯ, co da się przetłumaczyć jako: ODDZIAŁY WAR. UJAZ. WOJEN. SZPITALA. Najprawdopodobniej był to nieśmiertelnik żołnierza – sanitariusza odbywającego służbę w tym właśnie szpitalu, zważywszy jednak, że w carskiej armii nie było jednolitego, regulaminowego kształtu nieśmiertelnika i mógł to być równie dobrze żeton używany w tej placówce – coś na kształt marki narzędziowej w fabryce. Mosiądz, odlew jednostronny, numer porządkowy bity z puncy, średnica 4,3 cm.

cym, że polski król, będąc Szwedem, po przeprowadzce ma z Warszawy bliżej do prawdziwej ojczyzny niż z Krakowa... Ile było w tym prawdy, a ile pomówień, dziś już trudno dociec.

ROBERT MARCINKOWSKI absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Z wykształcenia i zawodu kartograf. Z zamiłowania warsavianista. Wieloletni członek Komisji ds. Nazewnictwa Miejskiego Rady m.st. Warszawy. Wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Warszawy”. Autor kilkunastu pozycji książkowych, w tym *Ilustrowanego Atlasu Dawnej Warszawy*.

Świat



ANDRZEJ WITKOWSKI

filokartystyki

Takich dni, jak wczorajszy, nie wiele mieliśmy w swoim życiu [...] wielka siostrzyca nasza Francja przysłała nam największego Syna doby dzisiejszej, gdy Naród nasz odzyskał z niewoli i dźwignął w górę spiżowy symbol bohaterstwa polskiego – dopiero teraz przyszedł czas na triumfy i radości”. W tym podniosłym tonie dziennikarz „Polski Zbrojnej” na pierwszej stronie gazety z 4 maja 1923 r. opisywał nastrój, który dzień wcześniej towarzyszył uroczystościom odsłonięcia pomnika księcia Józefa Poniatowskiego na placu

Saskim w Warszawie. „Największym Synem doby dzisiejszej” nazwany był oczywiście marsz. Ferdinand Foch, wielki przyjaciel Polski, orędownik jej niepodległości. Na pocztówce, którą prezentuję w dziewięćdziesiątą piątą rocznicę wspomnianych wydarzeń, widać przedstawicieli władz II Rzeczypospolitej zmierzających przed Pałac Saski, gdzie odbędzie się odsłonięcie pomnika księcia Poniatowskiego, dzieła duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena. W pierwszym szeregu przed frontem kompanii honorowej przechodzą prezydent Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Sikorski (z cylindrem w ręku), adiutant prezydenta Mariusz Zaruski, z tytu widoczny jest marsz. Ferdinand Foch udekorowany Wielką Wstęgą Orderu Virtuti Militari. Obok Focha marsz. Józef Piłsudski. Zdjęcie wykonał i wydał w formie pocztówki Waclaw Rokosz, mistrz fotografii reporterskiej. Trudno ocenić wielkość nakładu tego wydawnictwa, do dziś przetrwały zapewne tylko nieliczne dobrze zachowane egzemplarze. Mogłem się o tym przekonać osobiście, ponieważ zaprezentowana pocztówka na tegorocznej lutowej aukcji krakowskiego antykwarium Rara Avis kosztowała mnie prawie 300 zł. Może to i sporo, ale kolekcjonerzy wiedzą, że niezwykle trudno odmówić sobie odrobiny przyjemności.

ZAGADKA DLA
CZYTELNIKÓW

Jednym z pierwszych dokumentów regulujących w wolnej Polsce cele i zasady edukacji fizycznej młodych ludzi przyjmowanych do służby wojskowej była *Instrukcja dla wychowania kadetów z 1922 r.* Napisano w niej: „Wychowanie fizyczne kadetów zapewniać ma wychowankom tężyznę ciała, a przez zastosowanie konsekwentnej higieny – zdrowie fizyczne tak niezbędnie potrzebne dla zapewnienia jednostce zdrowia ducha”. Realizując ten postulat, do szkół wojskowych stopniowo wprowadzano zajęcia gimnastyczno-sportowe, w tym także szermierkę. Na publikowanej po raz pierwszy fotografii – wykonanej ze szklanego negatywu udostępnionego dzięki uprzejmości Edwarda Szymczaka z Warszawy – pozują młodzi adepci szermierki. Zdjęcie wykonano na początku lat dwudziestych XX w.

Zapraszamy Państwa do podzielenia się z nami uwagami na wspomniany temat. Może ktoś zna okoliczności powstania tej fotografii lub rozpoznaje uwidocznionych na niej wojskowych szermierzy?

Proszę pisać na adres mailowy: andrzej.witkowski@zbrojni.pl lub adres redakcji: „Polska Zbrojna. Historia”, Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa. Dla Czytelników, którzy do nas napiszą, przygotowaliśmy nagrody książkowe.



Prawo do polskiej pamięci

Wypracowanie nowej polskiej polityki historycznej jest wyzwaniem, z którym musi zmierzyć się państwo polskie, samorządy i organizacje pozarządowe.

MICHAŁ KOZŁOWSKI

Powołaniem historii jest uwolnienie przeszłości od kłamstw, którymi pokryła ją teraźniejszość – pisał francuski historyk Pierre Chaunu. Jego kolega po fachu Philippe Ariès twierdził, że nauka historii straciła kontakt z szerszą publicznością i stała się technicznym materiałem dla specjalistów zamkniętych w swojej dyscyplinie.

Polityka historyczna to pojęcie w Polsce nowe, które pojawiło się dopiero na początku XXI w. Można ją podzielić na wewnętrzną, która toczy się w kraju, oraz zewnętrzną, która dotyczy naszych stosunków z sąsiadami. Pogłębiający się od lat w Polsce kryzys zaufania do instytucji politycznych zwrócił uwagę znacznej części opinii publicznej na historyczne korzenie, kwestie związane z pamięcią i odpowiedzialnością za przeszłość. Polskie doświadczenie totalitaryzmu było tak dojmujące, że dzisiaj nikt nie może rościć sobie pretensji do posiadania monopolu na historyczną prawdę i kolektywną pamięć. Musimy pogodzić się z tym, że tożsamości i pamięci jest wiele, i żadna z nich nie może stanowić głównego punktu odniesienia dla narodu. Trzeba jednak pamiętać, że integracja Polski z Unią Europejską spowodowała konfrontację z roszczeniami innych narodów do uznania ich historycznych tożsamości, nie zawsze zgodnych z naszymi przekonaniem. Wypracowanie nowej polskiej polityki historycznej jest zatem wyzwaniem, z którym musi zmierzyć się państwo polskie, samorządy i organizacje pozarządowe. Jest to wyzwanie istotne w kontekście naszej obecności w Europie.

Naprzeciw tym wyzwaniom wyszedł działający od niedawna Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego w Warszawie. Zainaugurował on swoją działalność wydawniczą dwiema publikacjami. Pierwsza z prezentowanych książek to *II wojna światowa: historia, która nie chce przeminąć*. Praca składa

się z dwóch części. Pierwszą jest esej Marka Kornata *Wojna, która nie chce przeminąć. Dylematy i zadania polskiej polityki pamięci*. Autor, uznany badacz przypomina, że trudność debat historycznych w Polsce bierze się stąd, że nauka historyczna nie zdołała do tej pory uporać się z oceną między innymi okresu II wojny światowej. Otrzymujemy ciekawą interpretację sukcesów i zaniechań polskiej historiografii. Z kolei w Polsce po 1989 r. nastąpił w debacie zwrot zainteresowań ku zagadnieniom zakazanym w okresie PRL. Główną osią

sporów stał się stosunek do komunizmu. Zabrakło jednocześnie wielkich inicjatyw i przedsięwzięć upamiętniających II wojnę światową. Według historyka polityka pamięci musi być prowadzona głównie poprzez państwo polskie. Muszą być też utrzymane właściwe proporcje w podejściu martyrologicznym i krytycznym do historii Polski. Marek Kornat broni też pozycji badań historii politycznej. Nie musi to być – jak chce badacz – wizja dziejów koncentrująca się na wielkiej polityce, towarzyszących jej międzynarodowych uwarunkowaniach, analizująca postawy elit. Może to być mikrohistoria, postrzegająca wielkie wydarzenia przez pryzmat wyborów i postaw zwykłych ludzi. Warszawski historyk nie jest też wyznawcą paradygmatu, że historię należy sprowadzić głównie do rozważań o pamięci.

Drugą częścią książki jest dyskusja historyków i politologów o jego tezach. Jest to próba przedstawienia polskiego stanu badań nad totalitaryzmem. W dyskusji zaprezentowano też miejsce historii Polski w dziejach Europy i świata.

Syntetyczna narracja i wartki język sprawiają, że warto podkreślić również walory literackie publikacji. Rzadko zdarza się, aby praca napisana przez uniwersyteckich naukowców była napisana w tak przystępny sposób.



II wojna światowa: historia, która nie chce przeminąć. Dyskusje o polskim doświadczeniu w wieku XX i polityce pamięci, redaktor prowadzący Leszek Zaborowski, Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego, Warszawa 2017, s. 176.



TERESA ZANIEWSKA
 PROFESOR HISTORII OŚWIATY,
 KRYTYK LITERACKI, ESEISTKA

Ludzie, których podziwiam...

Gdy zamykam oczy, widzę mój dom rodzinny w Ostrowi Mazowieckiej, a w nim pokój Ojca, pełen pamiątek z przeszłości, mniej bądź bardziej odległej. Wśród nich obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, pamiętający czasy polskiego Wilna, mosiężną figurkę marszałka Józefa Piłsudskiego i... fotografię gen. Władysława Andersa, opatrzoną jego słowami, które wypowiedział podczas uroczystości obchodów dziesiątej rocznicy bitwy, na polskim cmentarzu wojskowym na Monte Cassino: „Są bitwy, na które nie pada pył zapomnienia. Bierze je na swoje skrzydła legenda i zanosi do narodowego pamiątek kościoła. Do nich należy bitwa o Monte Cassino”.

To jedno z nielicznych zdjęć, które na trwale zarejestrowała moja pamięć. Było prezentem, który Ojciec otrzymał od swego przyjaciela, płk. Karola Piłata, po wojnie bolszewickiej dwukrotnie odznaczonego Krzyżem Walecznych, Kawalera Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, uczestnika tej historycznej bitwy, uwiecznionego na kartach książki Melchiora Wańkowicza *Monte Cassino*: „Oglądam się mimo woli na wzgórzu 593. Tam stoi ppłk Piłat. Jego ogromna sylwetka rysuje się na wiszarze skalnym, na tle błękitnego nieba, jak symbol zwycięstwa urągający Niemcom. [...] Pułkownik ręką wskazuje ostateczny nasz cel – klasztor. W tej samej chwili słyszę spoza Cairo głuchy pomruk... Znam ten odgłos. Ułamki sekund... Właściwie już w tym samym momencie, gdy krzyknąłem – Padnij! – widzę, jak na 593 gotują się skały. Znikła sylwetka ppłk. Piłata [...]. Pewni jesteśmy, że nawała go dosięgła. Tymczasem dym się rozwiewa, gdzieś z jakiejś szczeliny powstaje znajoma ogromna sylwetka – znakiem ręki, jakby dodawał nam otuchy – wskazuje kierunek – klasztor!”.

Pamiętam tę potężną sylwetkę pułkownika, jego aksamitny głos, ciche z Ojcem rozmowy i nieśmiertelne, przy każdym spotkaniu przyjaciół intonowane, *Czerwone maki*. Tego, o czym opowiadał, nie dowiadywałam się w szkole. Czułam się wyróżniona z powodu tej rodzinnej znajomości, która bez wątplenia wpłynęła na moje wychowanie i ukształtowała mój system wartości. Pułkownik, ku przerażeniu polonistki, stał się też bohaterem mojego szkolnego wypracowania na temat: Człowiek, którego podziwiam. Imponowała mi jego odwaga wojskowa i cywilna. Jego losy mogły by posłużyć jako scenariusz filmowy.

Dla mieszkańców mojego miasta był żywą legendą, człowiekiem, o którym wyrażano się z największym szacunkiem. Na ostrowski cmentarz w 1975 r. dzielnego pułkownika odprowadzały tłumy. Z tyłu wojennych – wcześniej Lwów, później Monte Cassino, Ankona, Bolonia – opresji wychodził obronną ręką, a zmarł w następstwie obrażeń odniesionych w wypadku we... własnym ogrodzie. Tak zaplanował to Wielki Scenarzysta. Jego mogiła to dla młodych ostrowiaków żywa lekcja historii. Z niej płynie siła na dzień przyszłości. Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Garnizon Ostrów” organizuje akcje „Zapał znicz żołnierzowi spod Monte Cassino”. Jej członkowie wędrują ulicą, która nosi imię tego walecznego żołnierza. Pewnie stawiają swe kroki. Wiedzą, kim są i dokąd idą. Pułkownik Karol Piłat należał do najpiękniejszej armii, jaką kiedykolwiek miała Polska. ■



FOT. STUDIO MTJ

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA SEKRETARZ REDAKCJI

O DZIELNYCH DZIEWCZYNACH Z POMOCNICZEJ SŁUŻBY KOBIET KOLEDZY MÓWILI Z SYMPATIA ̄ PeStKi.

W Londynie 30 lipca 1941 r. podpisano układ Sikorski–Majski, który przywracał stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim, unieważniał umowy niemiecko-sowieckie z 1939 r. i zapowiadał wspólną walkę z Niemcami. Wkrótce, 12 sierpnia 1941 r., władze sowieckie ogłosiły tzw. amnestię dla obywateli polskich więzionych na nieludzkiej ziemi. W Moskwie 14 sierpnia 1941 r. została zawarta polsko-sowiecka umowa wojskowa.

Pod koniec 1941 r. w Związku Sowieckim utworzono ośrodki wojskowe, w których formowały się Polskie Siły Zbrojne w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Tam z więzień, łagrów i kołchozów kilometrami zmierzali Polacy wycieńczeni głodem, chorobami i pracą ponad ludzkie siły. Większość z nich pochodziła z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Były wśród nich kobiety. „Powiodło mi się uzyskać [...] zgodę na formowanie Pomocniczej Służby Kobiet (P.S.K.). Wiedziałem, że na równi z mężczyznami więziono tysiące naszych dziewcząt i kobiet, które także chciały oddać dla Polski swoje siły. Zarazem wiedziałem, że w ówczesnych warunkach był to jedyny sposób utrzymania ich przy życiu.” – odnotował gen. Władysław Anders we wspomnieniach *Bez ostatniego rozdziału*.

Ochotniczki przechodziły szkolenia wojskowe. W sierpniu 1942 r. w rozkazie *O organizacji Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet* określono ich status jako żołnierzy służby czynnej. Przebyły kolejną długą drogę służąc w Iranie, Iraku, Syrii, Libanie, Palestynie, Egipcie, na koniec we Włoszech.

W 1944 r. kobiecą formację włączono do 2 Korpusu Polskiego. Nadszedł czas walk o Monte Cassino, Ankonę i Bolonię. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie kobiet nie kierowano na pierwszą linię frontu. Były kierownicami, sanitariuszkami, saperami. Pracowały też w administracji, kantynach, sierocińcach, szkołach, wydawnictwach, bibliotekach i świetlicach oraz teatrach wojskowych. Za wyjątkową odwagę często otrzymywały odznaczenia polskie i brytyjskie.

Pomocnicza Służba Kobiet była szkolona i reorganizowana w zależności od nowych wojennych zadań. Do grupy ewakuowanej ze Związku Sowieckiego dołączały inne Polki. PeStKi działały także na Wyspach Brytyjskich.

W 1946 r. brytyjski rząd podjął decyzję o demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, w tym Pomocniczej Służby Kobiet. W tym celu 2 Korpus Polski został przeniesiony do Wielkiej Brytanii. Ostateczna likwidacja PSK nastąpiła w 1949 r.

Kobiety żołnierze – podobnie jak ich koledzy – doświadczyły goryczy emigracji. Wyjechały do Szkocji, osiadły w Anglii, dotarły do różnych zakątków świata. Część z nich – nie mogąc znieść dalszej rozłąki z ocalałą rodziną – przyjechała do Polski w nowych granicach. Tu zaś zaznały szkan od komunistycznych władz.

Na zawsze pozostała w nich pamięć o epopei Armii Andersa i o Generale, który wyrwał je z sowieckiego piekła i poprowadził przez świat szlakiem nadziei na wolną Polskę. ■

MIESIĘCZNIK NIE TYLKO DLA ŻOŁNIERZY

Nowy numer dostępny w salonach Empik



w.polska-zbrojna.pl

NR 7 (867) LIPIEC 2018

INDKS 337 374 ISSN 0867-4523

CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

ROZMOWA

Minister
**MARIUSZ
BŁASZCZAK**

o reformie
systemu
kierowania
i dowodzenia
siłami
zbrojnymi

Ramie. w ramie.

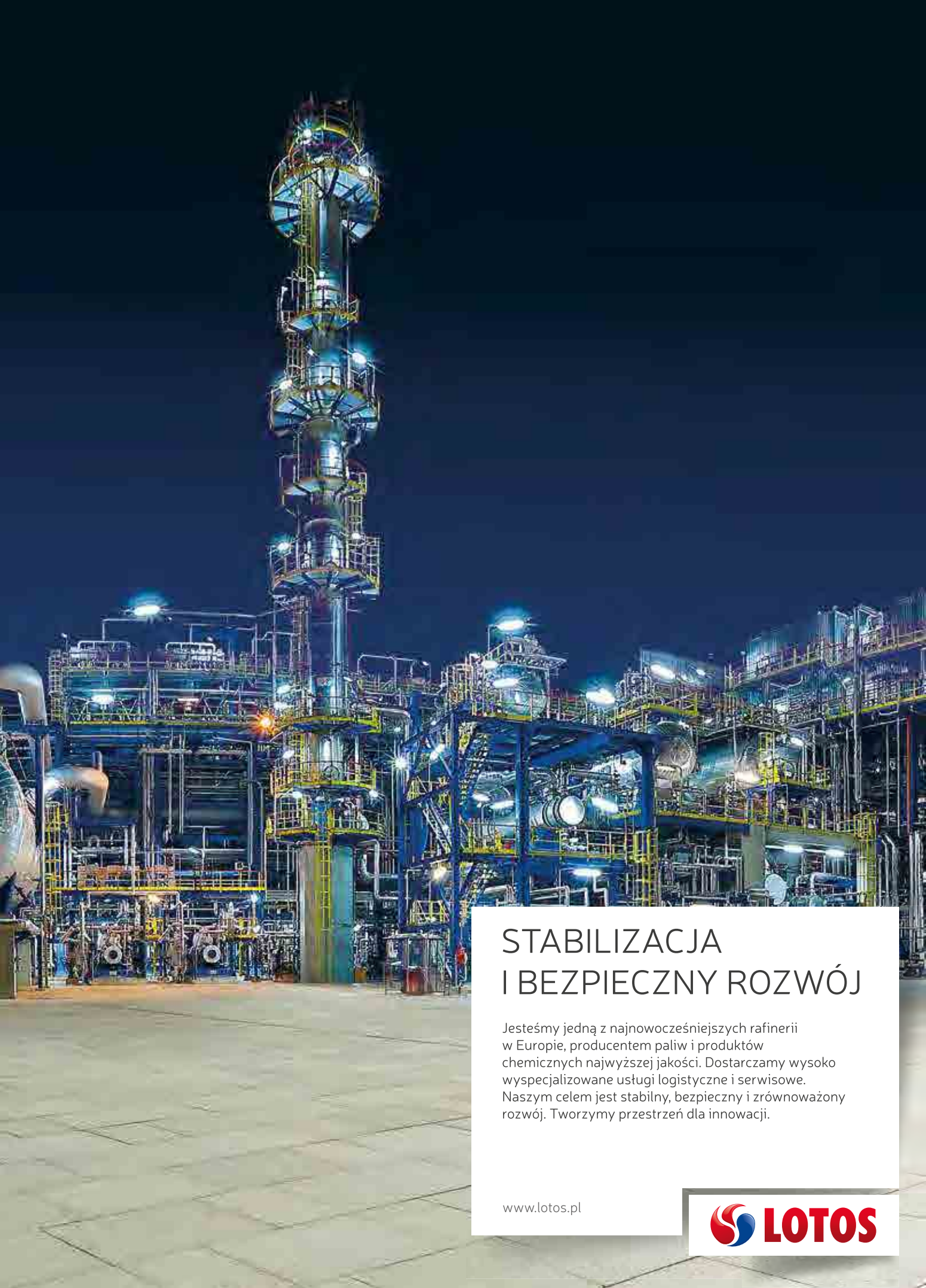
WSZYSTKO
O OBECNOŚCI
WOJSK
SOJUSZNICZYCH
W POLSCE

Żołnierze pięciu państw są jak palce
jednej dłoni, a ta musi być gotowa
do zaciśnięcia się w pięść i uderzenia.



**NUMER
7/2018**

WIĘCEJ O NAS: POLSKA-ZBROJNA.PL



STABILIZACJA I BEZPIECZNY ROZWÓJ

Jesteśmy jedną z najnowocześniejszych rafinerii w Europie, producentem paliw i produktów chemicznych najwyższej jakości. Dostarczamy wysoko wyspecjalizowane usługi logistyczne i serwisowe. Naszym celem jest stabilny, bezpieczny i zrównoważony rozwój. Tworzymy przestrzeń dla innowacji.

www.lotos.pl

